



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Sf czas 4673

DWUTYGODNIK POLSKI

jedyne pismo polskie na Łotwie.

1926 nr 1-12

RYGA



Don - tygodnik

Polski.

R. 2, 1926.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Nr 1—2 (41—42)

RYGA, d. 1 Lutego 1926 r.

Rok II.

A jednak myśmy mieli rację!

Od początku istnienia naszego pisma twierdziliśmy, że my Polacy, obywatele Łotewscy, jesteśmy lojalnymi obywatelami Państwa Łotewskiego, że spełniając wszystkie obowiązki, chcemy też mieć wszystkie prawa, jakie się nam legalnie należą.

Wierzyliśmy, iż nadejdzie chwila, kiedy wszyscy w tem państwie zrozumieją, że jest niemożliwe, by obywateli dzielić na szereg kategorii, wtenczas, gdy dziś wszędzie na całym świecie wszyscy obywatele równi są wobec prawa.

Już podczas pertraktacji o tworzenie nowego Rządu dla wszystkich stało się jasnem, że wszystkie mniejszości, a więc i mniejszość polska, będą musiały odegrać jakąś rolę, że więc nareszcie z pa-sierbów uznani będą za prawdziwych synów tego Państwa.

Tak się też stało. Dziś czy kto chce, czy nie chce przyznać musi, że coś się na lepsze w Państwie Łotewskiem zmieniło. Zmieniła się przedewszystkiem zasada, a od naszych postów zależeć będzie, by nie tylko zasada, ale i praktyka się zmieniła.

I jeśli przedstawiciele ludności polskiej w Sejmie doszli do porozumienia z

Rządem p. Ulmanisa, to powiedzieć sobie musimy, że porozumienie to przetrwać musi nie tylko rząd p. Ulmanisa, ale ono stanie się podstawą do przekreślenia tego kosmaru, jakim była nasza dotychczasowa rzeczywistość.

Przestaliśmy być obywatelami drugiego rzędu i nigdy już niemi nie będziemy, gdyż na to nie pozwolimy.

Większość łotewska w tem państwie zrozumieć musi, że to co dziś nazywamy ustępstwami, że taka czy inna zgoda na przyznanie ludności polskiej praw, które się jej należą, nie może być kwestją przetargów przy tworzeniu większości, nie może być kwestją handlu — bowiem sprawiedliwe traktowanie ludności polskiej musi być podstawą rządów tego państwa.

Przez cały czas istnienia naszego pisma nie żądaliśmy żadnych przywilejów, żadnych praw specjalnych — żądaliśmy tylko i wyłącznie zastosowania do nas Konstytucji. Spotykaliśmy się z tego powodu z najróżnorodniejszymi zarzutami: posądzano nas o szowinizm, o nacjonalizm, odmawiano słusznosci najskromniejszemu naszemu żądaniu.

Gdyśmy mówili, że chcemy by prawo samookreślenia narodowego, które jest podstawą bytu niepodległego Łotwy,

było stosowane i do nas, by nie czyniono nam wstrętów, gdy nasi obywatele chcą by ich w paszportach jako Polaków zapisywano — odpowiadano nam... nacjonalizm.

Gdyśmy skarżyli się, że nam nieprawie szkoły zamykają, że nie pozwalają nam na otwarcie szkół polskich, tam gdzie do tego zupełne prawo mamy — odpowiadano nam... szowinizm.

Gdyśmy wskazywali władzom centralnym, że nie wiedzą co czynią władze lokalne, — odpowiadano nam z uśmiechem ironicznym, że wszystko jest w porządku.

Dziś wszystkim żądaniom naszych przedstawicieli przyznano słusznosc. Sfery rządzące zrozumiały, że tak dalej być nie może, Dziś sfery rządzące zrozumiały, że słusznym, legalnym żądaniom mniejszości należy zadość uczynić.

Twierdziliśmy zawsze, że dla utrwalenia niepodległości Łotwy, dla jej wewnętrznego wzmocnienia jest rzeczą konieczną by wszyscy obywatele tego państwa — bez różnicy narodowości — byli zadowoleni.

Dziś to zrozumiano. — Więc jednak myśmy mieli rację.

D. T. P.

Dwu-Tygodnik Polski

Jedyne pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od. g 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośnieniem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dolicza się 50%
podatku miejskiego.

Z życia sejmu łotewskiego.

Nareszcie po upływie niemal dwóch
miesięcy bezowocnych rokowań i ukła-
daniu różnych kombinacji, udało się ufor-
mować Rząd z p. Ulmanisem na czele.

W akcji utworzenia Rządu Sejmowi
łotewskiemu przydarzył się rzadki w ży-
ciu parlamentarnym wypadek, gdy na
jednym i tym samym posiedzeniu Sejmu
były zaprezentowane dwa gabinety: p.
Samuelsa i p. Ulmanisa.

Pierwszy z nich nie zebrał należnej
większości głosów (47 za i 49 przeciw),
a w godzinę później składał swą dela-
rację p. Ulmanis, za wotum zaufania któ-
remu głosowało 49 członków Sejmu,
przeciwko 45, bo dwóch opuściło salę.

Pozycja posłów przedstawicieli lud-
ności polskiej była w tej sprawie niezmi-
ernie trudną.

Oskarżając ciągle wszystkie mniejszo-
ści o przeciwdziałanie w tworzeniu Rzą-
du, wszystkie stronnictwa zupełnie nie
chciały liczyć się z potrzebami i sprawie-
dliwymi wymaganiami mniejszościowych
posłów. Bardzo otwarcie uwydatniano
hasło: „Bez mniejszości“, a tymczasem
większość tylko na głosach mniejszości-
owych mogła być oparta.

Chociaż gabinet p. Samuelsa i był
niby popierany przez stronnictwa lewico-
we, od których, zdawałoby się, mniej-
szości mogły się spodziewać najwięcej
sprawiedliwego stosunku do siebie, nie
mniej jednak w pertraktacjach poprzed-
nich wymagania posłów polskich spotka-

ły tam tak mało zrozumienia swych po-
rzeb, tak warunkowe obietnice i tak, po-
wiem nawet, źle ukrytą niechęć do nas,
polaków, że nie mieliśmy racji spodzie-
wać się, by p. Zamuels z p. Skujenkiem
zmienili raptem dobrze już nam znaną
swą politykę względem ludności polskiej.

Na wymagania, na przykład, zastoso-
wania do nas prawa swobodnego samoo-
kreślenia swej narodowości, opowiadano
nam o polonizacyjnej pracy polaków, o
koniecznej potrzebie rządowej obrony Ło-
tyszów przed polonizacją o tem, że lud-
ność często sama nie wie kim jest, i że
tu z pomocą muszą im przyjść władze
miejscowe.

W kwestji otwarcia kilku szkół pol-
skich powiedziano nam, że, naturalnie,
gdyby, po zbadaniu tej sprawy (zapyta-
łem czy czasem nie przez p. Praulinsza
lub Bebrysa?) okazało się, że szkoły te
nieprawnie zamknięto, oworzą je z pew-
nością.

Wartość i sposoby tych dochodzeń są
już zanadto dobrze znane ludności pol-
skiej i jej przedstawicielom, by na taką
formułkę można było przystać.

Trudno w krótkim artykule opisać
drobiazgowo kilkugodzinowe pertraktacje.
Dość tego, że usłyszeliśmy tyle warunko-
wości, tyle słów, zapewniających o konie-
czności walki z polonizacją kraju, że nie
mieliśmy odwagi poprzeć takiej koalicji.
Prawda, obiecywano nam używać tylko
sposobów walki kulturalnej, lecz pojęcie
o kulturalności i niekulturalności jest
tak szerokie i głębokie, że, mając za so-

Gustaw Daniłowski.

Pociąg.

Miasto Ryszwil rośnie z przerażającą
szybkością.

Młodzież z pewnym niedowierzaniem
słuchała, gdy starzy twierdzili, iż pamię-
tają doskonale, jak na tym samym miej-
scu świeciły słomą kryte chaty; wśród
nich dymiło zaledwie parę fabrycznych
kominów; a na palcach można było po-
liczyć blaszane dachy domów, wyziera-
jących z pomiędzy strzech, jak rzadki
kwiat kianianki z żółtych łanów lnu.

Dzisiaj kianianka pochłonęła len do
szczętu.

Olbrzymie budowle rozpostarły się na
wysokim brzegu, a niskie domki i chaty
znikły, lub przeniosły się na dół — hen,
za rzekę. Na tym samym urwisku, gdzie
rosł niegdyś las, wzniesiono kosztem mil-
jonów pyszny dworzec kolejowy, który
był dumą Ryszwilu.

Zamiast drzew wyrosły alabastrowe
kolumny, na których legło kryształowe
sklepienie, pokryte obficie freskami i
złotem.

Pod marmurowe arkady wpadał co
parę godzin zdyszany pociąg. Tu zatrzy-
mywał się, tu też się kończył tor ko-
lejowy — prawie na skraju urwiska, tak,
iż przyjeżdżnym dość było przejść parę
kroków, by znaleźć się obok zawiadowcy,
który właśnie stał oparty o balustradę i
patrzył w przestrzeń. Widok był rzeczy-
wiście piękny.

Marmurowe płyty terasy, piętrzącej
się nad wodą, różowiły się od słonecz-
nych blasków. O dwieście stóp poniżej
balustrady płynęła szeroką wstęgą rzeka,
mieniać się całą kaskadą barw — od
brudnego złotego do krwawej purpury.
Tuż obok sterczały wyniosłe gmachy
Ryszwilu, nad którym wity się dymy i
dymy — bez konca. Na przeciwległym,
płaskim brzegu czerniały skupione, niz-
kie domki, dalej majaczył las, a nad nim
konało ogromne słońce. Zawiadowca
częścią patrzył w dal, częścią myślał o roz-
maitych, rzeczach, a także o tym, że most i
przedłużenie toru nie tylko psułyby widok,
ale jest zgoła niepotrzebne, gdyż ludność
dolnego brzegu i tak na czas do roboty
zdąży. Po chwili spojrzął na zegarek,
gdyż oczekiwał jeszcze jednego pociągu.
Był to pociąg extra, którym dzieci
pierwszorzędnego pensjonatu wyjechały
przed świtem na majówkę o kilka stacji
za miasto.

— Słońce zachodzi: powinien wkrótce
być — pomyślał; poczym zaczął iść po
mozajkowym chodniku w kierunku swe-
go biura. Wpół drogi spostrzegł telegra-
fistę, który bez czapki biegł prosto ku
niemu, niosąc w ręku papier.

— Skąd to?

— Z trzeciej stacji przed Ryszwilem
— wyjąknął zdyszany telegrafista, niez-
wykle pomieszany i blady.

Zawiadowca jął czytać, nie mogąc
zrazu zrozumieć, o co chodzi.

Telegraf brzmiał w następujący spo-
sób:

— Zawiadowcy — Ryszwil. Pociąg

z dziećmi nie zatrzymał się na stacji.
Minął ją pomimo sygnałów z naszej stro-
ny. Powód dotychczas niewiadomy. Co
się stało — damy znać.

— Dawno otrzymany?

— Przed kawadransem.

— Jakies bałamuctwo — szepnął za-
wiadowca, poczym silnie zaniepokojony,
szedł szybko ku stacji.

— No cóż tam dalej? — spytał wcho-
dząc do biura.

— Właśnie odbieram — odparł jeden
z urzędników — i schylając się nad wąż-
kim paskim papierem, sylabizował powoli:

„Zawiadowcy — Ryszwil. Na piątą
wiorście przed trzecią stacją znaleziono
maszynistę i palacza — obaj bez życia.
Spłeceni w jeden kłębek. Wszelkie po-
zory bójki. Konduktor wyskoczył. Zad-
nych zgoła wyjaśnień dać nie może. Zd-
różgotane ma nogi, mdleje co chwila.
Pociąg pędzi sam. Druga stacja zawi-
domiona“ — skończył zdławionym głosem.

Nastąpiła chwila długiego milczenia.

— Co to będzie?! szepnął ktoś w
końcu.

— Co to będzie?! — powtórzyli, jak
echo wszyscy.

— Nic! — wybuchnął oprzytomniały
zawiadowca. — Linja wolna, kocioł w
lokomotywie tęgi — nie pęknie. Panowie
ruszajcie do swoich zajęć. Ani słowa
nikomu! Nie niepokoić publiczności. Ja
idę po naczelnika. Telegrafuj pan tym-
czasem na drugą i pierwszą stację o dal-
sze wiadomości — zwrócił się do jednego
z telegrafistów.

bą w tej dziedzinie niemało ku temu przykładów nie mogliśmy dobrowolnie i nadal pozostawić ludność polską tonącą w sporze o jakość zastosowywanych systemów i sposobów.

Natomiast stronnictwo p. Ulmanisa, bez żadnych ograniczeń i warunków, przyjęło cały szereg nyzasch próśb i zadań, obiecując spełnienie ich w atmosferze przychylnego i sprawiedliwego stosunku do ludności polskiej. Stronnictwo to oświadczyło nam, że polegając i wierząc w państwową lojalność zamieszkałych w Łotwie Polaków, ma ono na celu zgodną współpracę, nadając każdej narodowości to, co jej się sprawiedliwie należy i spełniając wszystkie te wymagania, które nie są przeciwpństwowymi.

Trudno, naturalnie, zawczasu przewidzieć o ile te obietnice będą sumiennie spełnione. Zawiedliśmy się już nieraz. Lecz ogólny poważny ton tego stronnictwa w pertraktacjach z nami, oparcie swych obietnic na rzetelnym i otwartym zrozumieniu zależności ogólnopolskiego dobra od zadowolenia i zgodnego współżycia poszczególnych grup ludności, wreszcie należność do tego stronnictwa i słowo łatgalskiej partii chrześcijańskiej z Biskupem Rancanem na czele, który jako przedstawiciel wyższej władzy duchownej, słowa swego, nawet w polityce, chyba nie złamie, — dają nam niejako rękojmię w spełnieniu tych zobowiązań.

Warunki większości sejmowej tak się ułożyły, że niemal dwa nasze głosy mia-

ły decydować sprawę utworzenia Rządu.

Pomnąc, że i polska ludność, jako składowa część całego państwa, cierpi ekonomicznie w okresach przesilen gabinetowych, że te tak długie przesilenia mogą wytrącić państwo z należytej ekonomicznej i politycznej równowagi, — uważaliśmy za niemożliwe dalsze przeciąganie tego przesilenia.

Wszystko to razem zmusiło nas do oddania swych głosów na rząd p. Ulmanisa.

Mózna, naturalnie, bez końca debatować nad tem, czy dobrze zrobiliśmy, czy nie, czy zgadzaliśmy, czy też nie, lecz tam w Sejmie musieliśmy już raz zdecydować i, po najpoważniejszym namyśle, po najszczegółowszym wybadaniu całej sytuacji, po całych dniach wahania się i walki wewnętrznej uczyniliśmy tak, jak nam sumienie, rozum i poczucie poselskiej odpowiedzialności doradziło.

Najbliższa przyszłość pokaże, czy chwilę tę dobrze wyczuliśmy.

Muszę jeszcze powiedzieć szanownym czytelnikom i o tem, że w czasie ostatnim miałem możność mówić w sprawach mniejszości polskiej z p. Prezydentem Państwa, któremu chodziło o wyklarowanie, na jakich warunkach mniejszości mogłyby się zgodzić popierać to lub inne stronnictwo, rząd formujące.

Przy tej sposobności, zaznaczając zupełną lojalność ludności polskiej do państwa łotewskiego, podkreśliłem to wszystko, na co cierpi nasza ludność i czego jej brak. O wielu przytoczonych przeze-

mnie faktach nadużyć, gwałtów i niesprawiedliwości, doznanych od władz miejscowych, popieranym przez niedopuszczalną zupełnie ogólną politykę administracyjną, p. Prezydent miał mówić z innymi stronnictwami sejmowymi, dodając, że są to w większości dla niego rzeczy nowe i nieznane.

Wykonanie przez p. Prezydenta tego zamiaru musi bezwarunkowo wpłynąć dodatnio na zmianę ogólnej polityki administracyjnej względem ludności polskiej i zmusi w stosunku do nas zachować przepisy prawa i konstytucji. A przecież my tylko tego wymagamy. Chcemy być uprawnieni nie tylko w swych obowiązkach względem państwa lecz i w swych prawach.

Na sprawozdanie z sejmowej pracy bieżącej dziś już braknie mi miejsca, muszę więc odłożyć to do następnego numeru.

Zaznaczę tylko, że najenergiczniejsze wystąpienie mniejszości w najaktualniejszej w chwili obecnej dla wsi sprawie — podniesienia cen na len, dotąd nie mogło osiągnąć znacznych skutków. Stoją temu na przeszkodzie kwestje natury ekonomicznej, lecz jeszcze i to, że przeciwnikiem podniesienia ceny na len jest liczne stronnictwo lewicowe, które nie może lub nie chce się liczyć ze wsią i zrozumieć ten katastrofalny stan gospodarki rolnego, nawet najbardziej zubożałego, jaki się utworzył w Łatgalii, a po części i w Zemgalii — z racji niskiej zapłaty za

— Zaraz — odrzekł tenże i pochylił się nad aparatem.

Tymczasem przed stacją wszczął się hałas i ruch. Cały kwiat Ryszwillu dążył na spotkanie swych dzieci.

Na olbrzymi asfaltowy podwórzec wtłaczały się co chwila lśniące zaprzęgi najrozmaitszego rodzaju i gatunku: jechały obszerne landa, ciągnięte przez poważne perszerony. Mknęły wysokie amerykańskie, zaprzężone w rosłe folbluty. Zajeżdżały breki, biedki jednokonne. Dalej dreptały krótko ostrzyżone muce, wesoło pobrzekując w dzwonki i ciągnąc za sobą niskie, dziwaczne kształtu, koszyki.

Klaskanie biczy, krzyki furmanów mieszały się z turkotem kół i parskaniem koni.

Elegancko ubrani panowie wyskakowali pierwszy przed gankiem i wyjmowali z pojazdów strojne kobiety.

Na pustym przed chwilą peronie zrobiło się wkrótce ciasno. Mozajkowa jego posadzka, zdawało się, naraz zmieniła się w majaczną, ruchomą łakę — pełną pstrych kwiatów. Z obłoków śnieżnej białości muslinów wykwitły obficie różnokolorowe róże, chabry niebieskie, żółte nieśmiertelniki, kwiaty ciemne w paski i kropki, kwiaty o barwach mieszanych, jak bratki. Nie brakło też drogich klejnotów — od łzawych pereł, migotliwych djamentów do purpurowych koralu i krwawych rubinów.

Z jaskrawych tych kielichów wychylały się pyszne biusty, nagie ramiona, słicznie zarysowane szyje, kształty głowy, otoczone falami najrozmaitszych odcieni

włosów, z pod których błyszcząły dumne czoła i nie słabiej od brylantów iskrzące się oczy. Nad wszystkim unosiły się zmieszane zapachy pachnideł, a z góry lał się potok elektrycznego światła, które podnosiło świetność tualet, potęgując zarazem białą matowość tych różnorodnych twarzy, o rysach delikatnych, przeważnie pięknych, rzadka bezmyślnych, albo też, szczególnie u mężczyzn zawiędłych i dziwnie zmęczonych.

Podczas gdy różnobarwny tłum rozmawiał, śmiał się, wymieniał ukłony i uściski, w biurze telegraficznym stukwały niezmordowanie aparaty, a z nich wysuwały się wazkie paski papieru, pełne złych wieści, które siały wśród urzędników niepokój i trwogę. Niecierpliwie spojrzenia zwracały się raz wraz na wielkie drzwi zamknięte, oczekując wyższej władzy, a z nią jakiegoś rozkazu.

— Nakoniec! — rozległo się kilka szeptów.

Drzwi się rozwarły, ukazał się w nich upragniony naczelnik ruchu, a za nim zawiadowca.

— No cóż tam?! — rzekł sucho pierwszy.

— Żle, panie — odparł jeden z urzędników, wręczając mu papier.

— Nie pytam: jak? — oburknął naczelnik i czytał półgłosem: „Pociąg minął i naszą drugą stację w całym pędzie. Z pasażerów nie doszliśmy nikogo; prawdopodobnie nie wiedzą o nieczem. Lokomotywa, zdaje się w porządku. Cała linja zawiadowana. Czekamy wieści od was.“

— Czego oni się śmieją! — syknął przez zęby naczelnik, zwracając się niecierpliwie w stronę peronu, skąd dolatywało przytłumione echo jakiegoś śmiechu.

Poczym, usiadłszy, oparł głowę na dłoniach i siedział chwilę w milczeniu. Cały personel wpatrywał w się w chmurną jego twarz, jak w tęczę, czekając, co powie.

— Papieru! — zabrzmiała krótka komenda. Cały stos kartek znalazł się w tej chwili przed nim.

Wziął z nich jedną — zamyslił się a później pisał szybko:

— „Zawiadowcy pierwszej stacji. — Zwróćcie pilną uwagę na lokomotywę pociągu i dajcie znać, sądząc z dymu i pary, jak daleko zająć może? Z jaką mniej więcej pędzi szybkością i czy nie zwalnia biegu?“

— Telegrafuj pan natychmiast — zwrócił się do jednego z urzędników.

Urzędnik pochwycił skwapliwie kartkę, a reszta jęła się przysłuchiwać pilnie taktowi naciskanego klawisza, by w ten sposób treść depezy pochwycić.

— Czy pan masz jakiś plan działania? — zwrócił się do naczelnika zawiadowca.

— A pan? — odparł rozdrażnionym tonem.

— Ja? Nie — brzmiała odpowiedź.

— A więc czekajmy cierpliwie — szepnął i jednocześnie jął nerwowo szarpać zwichrzoną brodę.

Nastąpiła długa chwila męczącej ciszy — tak, iż można było słyszeć dokładnie turkot wciąż jeszcze nadjeżdżających pociągów i porwane zdania i wykrzykniki

len. W tej kwestji i nadal jeszcze walczyć będziemy.

Jarosław Wilpiszewski.
Poseł na Sejm Łotewski.

Stanisław Staszyc.

(w 100 letnią rocznicę zgonu).

Jest to jedna z najwybitniejszych postaci jakie wydała Polska.

Staszyc (w metryce chrztu zapisano jako Staszic) urodził się w wielkopolskim miasteczku Pile w 1755 r. z rodziny mieszczańskiej. Dziecinne lata Staszycy upływały w burzliwych przedrozbiorowych czasach Rzeczypospolitej, lecz otrzymał bardzo staranne wychowanie pod kierunkiem swiętego ojca, a potem uzupełnił je na niemieckich uniwersytetach i w Kollegjum francuskim (Collège de France) w Paryżu. Od dzieciństwa przeznaczony do stanu duchownego, Staszyc za granicą zetknął się z nauką francuskich encyklopedystów, i zaczął studjować przyrodzownictwo. Dokładnego wykształcenia wszakże w żadnej specjalności nie posiadał i pozostał genialnym samoukiem.

Po powrocie do kraju Staszyc przyjął wkrótce święcenia kapłańskie, otwierało mu to drogę do stanowisk publicznych, inaczej jako dla nieszlachcica zamkniętej. Przez całe też życie pozostał księdzem „świeckim”, nie spełniającym czynności kapłańskich, jakim był współczesny mu nasz statysta Hugo Kołłątaj i wielu innych, a nawet sam ksiądz biskup

Ignacy Krasicki.

W tymże czasie Staszyc wszedł do domu magnata Andrzeja Zamojskiego jako wychowawca jego synów i na tem stanowisku pozostawał przez lat 25, pomimo dojścia młodych Zamojskich do pełnoletności. Z wychowanekami swymi odbywał podróże zagranicę, co się przyczyniło do pogłębienia jego umysłowości i rozszerzenia światopoglądu.

Po śmierci zamojskiego i po wyprocesowaniu należności za lata spędzone na służbie od sukcesorów, Staszyc przeznaczył swoje oszczędności na cel wysoce filantropijny. Za sumę 700.000 nabył starostwo Hrubieszowskie, uwolnił włóścian od pańszczyzny i uczynił ich samoistnymi gospodarzami na posiadanych gruntach. Z dworskich zaś gruntów część przeznaczył dla bezrolnych i małorolnych a część na potrzeby Towarzystwa Rolniczego. Towarzystwo to Staszyc zakładał w zamiarze udoskonalenia rolnictwa i przemysłu, „oraz wspólnego ratowania się w nieszczęściach”. Miała to być wzorowa komuna rolnicza. Grunta należały wspólnie do osadników, którzy obierali Radę Gospodarczą. Na czele Rady stał mianowany przez Staszycę wójt. Urząd ten miał być jednak dziedziczny i pozostawał w rodzinie Grothusów.

Wszyscy należący do Towarzystwa wzajemnie mieli odpowiadać za swe obowiązki i wzajemnie sobie pomagać. Wszystkie podatki i nowinności miały być solidarnie przez wszystkich opłacane i zaspakajane. W nieszczęściach pożaru,

gradobicia, it. p. powinni byli członkowie Towarzystwa pomagać sobie jak również utrzymywać sieroty, kalek i bezdomnych. Z Towarzystwa mieli być wyłączeni ci, którzy nie wypełniali swoich zobowiązań, złodzieje, podpalacze, zabójcy, wreszcie nawet ci, którzy w uniesieniu potracili swych rodziców.

Towarzystwo miało posiadać własne szkoły, szpital, bank i magazyny gromadzące.

Osobliwa ta fundacja nie urzeczywistniła pokładanych w niej nadziei przez jej założyciela. Przyczyniła się do tego ciemnota ludu, nie umiającego korzystać z przysługujących praw, oraz nadużycia funkcjonarjuszów Rady. Do tego rząd rosyjski usiłował zagarnąć kierownictwo Towarzystwem i zmieniał jego ustawę, dostosowując ją do ogólnych urządzeń gruntów włóściańskich zwłaszcza po ukazie uwłaszczeniowym 1864 r. Opiekę nad oświatą zagarnęło rosyjskie szkolne kuratorjum. Wskutek tego wszystkiego, genialna myśl Staszycy utworzenia rolniczo-przemysłowego stowarzyszenia spółdzielczego nie osiągnęła swego całkowitego rozwinięcia i zmarniała wobec zmienionych warunków politycznych kraju.

Drugim wielce doniosłym dziełem Staszycy było Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone w 1800 r. w Warszawie. Jednym z założycieli Towarzystwa był Staszyc, który wkrótce stał jego naczelną kierowniczą siłą. Według Staszycy najważniejszą potrzebą narodu była oświata i użwiadowienie narodowe. Zajął się

snującego się po peronie tłumu.

Nagle warknął dzwonek.

Wszyscy porwali się ze swych miejsc.

Naczelnik podbiegł do aparatu, pochylił się nad wysuwającym się skrawkiem papieru, a za nim cały personel.

— „Minął naszą stację — sylabizował naczelnik. — W oknach wagonów nie dostrzeżliśmy nikogo. Spią, widać, wszyscy, nie podejrzewając niebezpieczeństwa. Pary i paliwa w lokomotywie, niestety! jest dużo. Ostatnią wiorstę przebiegła w przeciągu niespełna minuty i pęd pociągu się nie zmniejsza.”

— Co myślicie robić?! — skończył złamanym głosem.

Wszyscy spojrzeli po sobie i zastygli, jak stłali, a białe ich twarze w błękitnem oświetleniu lamp elektrycznych wyglądały jak gipsowe maski.

— Puścić naprzeciw drugi pociąg — szepnął ktoś nieśmiało.

— Któż go poprowadzi? — odparł głos z kąta.

— Usypać nasyp — wtrącił ktoś z boku.

— Może most przerzucić przez rzekę?! — odparł drwiąco zawiadowca — to również praktyczna rada!

Zrobiło się znowu cicho. Twarze przybrały wyraz bezradnego przynębienia, a oczy błagalnie zwróciły się w stronę naczelnika.

Ten milczał; miał twarz popielatą i wykrzywione usta. W końcu przeciągnął parę razy dłonią po czole i jęknął tonem pełnym rezygnacji:

— Żadnej tu rady niema! Chodźcie

panowie: trzeba powiedzieć im wszystko.

Co rzekłszy, zabrał drżącymi palcami depeszę i szedł zgarbiony, ciężkim krokiem, a zanim wlokło się całe biuro długim szeregiem.

To nagłe zjawienie się smutnych postaci wywarło na peronie ogólne wzruszenie.

— Co się stało? — Cóż to za kondukt żałobny? — posypały się liczne uwagi.

A oni przeciskali się przez tłum w milczeniu, ze spuszczonej głowami — powoli, jakby odwołując się do chwili ujawnienia tej tajemnicy. W końcu balustrada wstrzymała ten pochód. Naczelnik, poczuwszy, że dalej iść nie można, odwrócił się, spojrzął w rozciekawione twarze strojnego tłumu, pobladł jeszcze bardziej i zaczął mówić wzruszonym głosem:

— Szanowni Ryszwilanie! — Otrzymaliśmy telegraficzne wieści, które czują się w obowiązku, zakomunikować wszystkim...

— Coś złego! — wtrącił ktoś z boku.

— Jakiś krach pewno — odezwały się liczne głosy.

— Cicho! komenderował ktoś inny.

— Tak, cicho! — posypały się rozkazy.

Umilkli wszyscy, a on jął czytać te krótkie jak strzały, urywane zdania, które ołowiem padały na serca słuchaczy, coraz cięższe, coraz wyraźniejsze i pełniejsze grozy

— „I pęd pociągu się nie zmniejsza...” — skończył wreszcie. Pod-

niósł wzrok i mógł myśleć, że stoi przed gromadą trupów, przebranych w jaskrawe całuny: tak sino-białe były wszystkie twarze, białe wargi, a oczy zmętniały, jak szkło matowe. Ostatnie szeregi nie widać było jeszcze, o co chodzi, czuły jednak, że zaszło coś niezwykłego i strasznego przytym.

— Co się stało? Mówcież! — zerwała się zawierucha nerwowych pytań, i w miarę odpowiedzi cichła, aż zmieniła się w śmiertelną ciszę i osłupienie. W końcu odrętwiały tłum oprzytomniał na chwilę. Wszystkie oczy wparły się w bladą twarz naczelnika, żądając od niego jakichś wyjaśnień, pociechy, ratunku.

On zaś, poczuwszy na sobie zrenice tłumu, odwrócił się i spojrzął machinalnie w rzekę.

Tysiące oczu poleciało w ślad za jego spojrzeniem — i blady strach rzucił się wszystkim na piersi. Ta wijąca u stóp urwiska wstęga była aż nadto wyraźną odpowiedzią. Patrzyli w milczeniu w rzekę szeroko rozwartymi oczyma, okryci zimnym potem, nie mogąc wzroku oderwać od lśniącej fali, która mrużąc złowrogo, białą spienioną pierś o płyty marmurowej terasy.

Po chwili zastygłe serca jęły się tłuc szalonym rytmem, jak ptaki w klatce, a później zerwało się kilka łkań krótkich, które zamieniły się w ogólny cichy jęk.

Ten pierwszy głos boleści niemego dotąd tłumu zbudził z głębokiego zamyślenia stojącego na uboczu człowieka.

Człowiek ten nie tylko swą prostą szarą odzieżą wyróżniał się wśród wykwi-

tem nadzwyczaj gorliwie. Ofiarność Staszycy na cele Towarzystwa była ogromna. Własnym kosztem wybudował i podarował Towarzystwu wspaniały pałac na jego stałą siedzibę. Ufundował też przed tym pałacem piękny pomnik Mikołaja Kopernika dłuta znakomitego duńskiego rzeźbiarza Thorwaldesena kosztem 100,000 złotych.

Jednocześnie zaprzątnięty troską o przysporzenie materialnych bogactw narodowi, Staszyc stał się twórczym duchem górnictwa polskiego. Przedsiębrał podróże po górach Karpackich, poświęcając się ich badaniom geologicznym. On pierwszy zwrócił uwagę na tryskające w zboczach podkarpackich liczne źródła wód kwaśnych, gazowych i siarczanych, w miejscowościach gdzie, dziś znajdują się liczne uzdrowiska. Za jego staraniem były otwarte w Dąbrowie kopalnie węgla kamiennego i huty cynkowe, doprowadzone do porządku huty żelazne w krakowskim i założona szkoła górnicza w Kielcach.

W powstałym względnie niezależnym Księstwie Warszawskim, Staszyc został radcą stanu i miał sobie powierzony wydział oświaty. Z właściwą więc sobie nieustraszoną gorliwością pracował nad podniesieniem przez oświatę ducha narodowego i nad powiększeniem jego zasobu materialnego. Był jednym z najbardziej czynnych i pożytecznych członków Rady Stanu, czyli Rządu ówczesnego. Będąc wielkim filantropem, dobroczyńcą narodu intelektualnym i materialnym, Staszyc nie był wytrawnym politykiem. Obłudne u-

mizgi cara Aleksandra I-go przyjmował za dobrą monetę.

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego Staszyc zaczął w nim głosić zasady „pracy organicznej” pod berłem „anioła pokoju”. W rozprawie „Myśl o równowadze politycznej w Europie” wygłoszonej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w 1815 r. Staszyc unosi się nad „ogromnością rodu” rosyjskiego i „niezmiernością ziemicy” rosyjskiej, przeprowadzając myśl, że skoro Polska nie mogła zachować niepodległości, to winna się połączyć z Rosją...

Staszyc się łudził, że Polska w związku z Rosją, jako wyższa od niej oświata, będzie wywierała wpływ dodatni na carstwo. A w przyszłości, poparta potęgą Moskali, odzyska zagrabione przez Niemców swe kraje. Oburzył tem przeciw sobie patriotów, a Sejm projektował nawet oddać pod sąd Staszycy za podpisanie w charakterze ministra oświaty, na żądanie w. Ks. Konstantego, ustawy o cenzurze.

To też gdy wkrótce potem na widnokręgu politycznym poczęły się gromadzić coraz gęstsze chmury, kiedy więziono patriotów, odbywano nad nimi haniebne egzekucje, prześladowano młodzież uczącą się i t. p., posępniał Staszyc, coraz bardziej rozwiewały się jego marzenia o wzajemności Polski i Rosji. Mimo to nie przestawał wierzyć w szczerą zamiarów Aleksandra I-go dla Polski. Śmierć tego cara (w 1825 r.) odczuł boleśnie. Ponuro mu się rysowała przyszłość. Widział przy tem wszystkim, że wpływ

Rosji ujemnie oddziaływał na Polskę. W tym czasie ogłosił swój poemat „Ród ludzki”, w którym już krytykował rządy rosyjskie. Doprowadziło to do wściekłości wielkorządcę Konstantego, który poemat ów nakazał skonfiskować i spalić.

W życiu prywatnym Staszyc był oszczędnym, nawet skąpym. Chodził w wytartych sukniach, do teatru uczęszczał na galerję. Skąpym był jednak tylko dla siebie. Nie szczędził nigdy na cele ogólne. Cały swój majątek olbrzymi zapisał testamentem na różne instytucje dobroczynne a między innemi na założenie Domów Zarobkowych, któreby dawały bezrobotnym przytułek i pracę. Niestety, rząd carski spacył pomysł naszego wielkiego filantropa czyniąc z tych Domów Zarobkowych jakieś zakłady poprawczego karne, czyli poprostu więzienia.

Umarł Staszyc 20 stycznia 1926 r. i śmierć jego wywarła powszechny żal w narodzie. Pogrzeb jego stał się wspaniałym obchodem narodowym. Za grobem szły kilkadziesiąt tysięcy tłumy. Pochowany został w klasztorze Kamedułów na Bielanach.

Zasługi Staszycy dla narodu polskiego są olbrzymie. Wszechstronność jego umysłowości była zadziwiająca. Znamionowała go niezmordowana czynność. Torował nowe drogi dla życia społecznego. Mógł się czasem mylić, ale był gorącym patriotą. Nadewszystko kochał naród swój i swoją ziemię ojczystą.

W stuletnią rocznicę zgonu Staszycy wdzięczna mu niepodległa Polska uczciła

nego tłumy: twarz jego była również ciemniejsza — prawie brązowa, jakby ogorzała od słońca, lub ściemniała od dymu, rysy miał także grubsze, mniej delikatne, ale zato pełne energii i woli. Wszystko to, wraz z wyniosłą, atletyczną jego postacią, nadawało mu wśród tych przerafinowanych twarzy odrębny, pociągający urok silnego, naturalnego piękna. — Człowiek ten oddzielił się naraz od tłumy i pewnym krokiem zaczął oddalać się szybko od Ryszwilu, idąc wzdłuż szyn.

O dwa prawie kilometry od stacji w poprzek planty wisiał przeznaczony dla pieszych most, pod którym przechodziły pociągi.

W tym miejscu człowiek zszedł z szyn, wdrapał się szybko na nasyp i stanął na moście. — Słońca już widać nie było, tylko białe obłoki różowiły się jeszcze po brzegach; na liljowym tle nieba odcinały się twardo ciemne sylwetki słupów telegraficznych i odległe drzewa. Przed nim żółciało płótno kolejowego toru i błyszczały dwie srebrne linie szyn.

Wkrótce ostatnie błaski zorzy wieczornej zagasły. Drzewa, słupy i szyny, rozciągały się kolejno w pomroce. Nastąpiła krótka martwa chwila, kiedy dzień już kona, a noc jeszcze nie wstaje.

Naokół było szaro i cicho bardzo.

Po chwili porwał się senny wiatr, rozniósł zapachy pól i łąk i zemdlął w dołynie. — Lazurowe niebo przybrało kolor ciemnego błękitu i cicho wyszła letnia noc ze światłami rzewnych gwiazd.

Człowiek zrzucił czapkę, rozpiął kurtkę w piersi i pił chciwie świeże, chłodne po-

wietrze. Chwilami oglądał się i widział wtenczas bladą smugę elektrycznego światła za sobą: to znowu wpatrywał się badawczo w ciemną dal i nadsłuchiwał pilnie.

Zdaje się już? — szepnął w końcu i nozdrza mu grać zaczęły.

Rzeczywiście — w oddali zamigotały jakby dwie centki ogniste, które wzrastały powoli. Wkrótce można było już poznać, iż są to dwa wielkie reflektory zbliżającego się pociągu. Wreszcie zamajaczył komin; zawiśł obłok zmieszany z iskrami dymu; z cieniów wynurzyła się ogromna lokomotywa i, sapiąc, głucho toczyła się po szynach, jak potwór olbrzymi. W miarowym jej warku czuć było ślepą potęgę nieskrępowanego żywiołu i bezlitosną obojętność bezdusznej maszyny. Za nią toczyły się niewolniczo posłuszne wagony. W pierwszym mieścił się personel uczący. — Panowała w nim martwa cisza, przerywana szelestem oddechów nauczycielek i nauczycieli, którzy pokładli się na ławkach w śnie ciężkim, bez marzeń i sennych widziadeł.

Na zwiędłych ich twarzach malowała się obojętność umarłych i wyczerpanie znużonych. W bladym świetle tlejacej latarni wrażenie zapyłonych posągów, które wiatr jakiś pozrzucił z piedestałów i pokładł pokotem.

Pomimo zaduchu niektórzy pookrywali oblicza, jakby się czegoś wstydzili lub lękali światła. Ci nie wiedzieli napewno: dokąd jadą i co ich czeka u kresu podróży?

A zresztą śmierć dla nich była tylko — niebudzeniem się.

W dalszych wagonach porozmieszczane według starszeństwa jechały dzieci — chłopcy i dziewczęta — rozmaitego wieku i wzrostu.

Starsze przeważnie spały, zmęczone długą majówką i świętem, ale nie tak spokojnie, jak ich przewodnicy. Oddechy były szybsze i mniej regularne.

Niektóre chwyciły się rękoma za poręcze ławek, jakby się chciały ze snu podźwignąć; lecz po chwili opadały ich wątłe dłonie, a z piersi wydierało się westchnienie skargi, że tak są słabe.

Na twarzach innych leżało piętno niewypowiedzianej jakiejś tęsknoty. Oczy niektórych były wpółotwarte, a tkwił w nich wyraz niezwykłego przerażenia i niemego smutku. Z pod niejednych powiek sączyły się wielkie łzy.

Na piersiach wielu leżała snadź męcząca zmora, bo się rzucały niespokojnie, chwytając zbieletemi wargami powietrze.

Inne znów miały, widać, sny cudowne i rozkoszne widzenia, bo wyciągały marzącym ruchem sweschczone ręce a na spragnionych ustach zjawiał się uśmiech, w którym było więcej melancholji, niż radości. Wszystkich łączyły jakieś smutne przeczucia i nieświadomy niepokój, który, zdawało się, krążył w pomroce nad tą drzemającą gromadą.

Młodsze z tego powodu usnąć nie mogły, lecz zbijając się w pary lub małe grupki, gwarzyły cicho. Jakis chłopczyk, siedzący na ziemi, z głową opartą

go świetnym obchodem na Bielanych, gdzie dokoła grobu „opatrznościowego męża” zgromadzili się na czele z Prezydentem Rzeczypospolitej wszystkie stany: sejm, rząd, generalicja, instytucje naukowe, społeczne i t. p. W całej Polsce odbyły się też zebrania, odczyty, akademie ku czci Staszycy. Do tego zgodnego chóru łączymy i mynasz skromny hołd wielkiemu Polakowi.

A. Z.

Prawda i kłamstwo.

W Numerze 49 „Maras Vēstnesis” podaje nam jeszcze jeden artykuł pod tyt. „Nieuczciwość”, z którego, jak już i nieraz, znów się gromy na Polaków, w Łotwie zamieszkałych, walą.

Miał dotąd kościół katolicki w Łotwie, zdaniem tego artykułu, tylko dwóch wrogów: Fr. Trasuna i socjalistów. Obecnie do wrogów tych przyłączyli się jeszcze i Polacy, którzy na czele z „mężami polskiego stowarzyszenia”, sieją między miejscowymi Polakami-katolikami niewiarę do swych przewodników-księży, bezwstydnie i publicznie okłamują działaczy katolickich i duchowieństwo, wprowadzają wśród społeczeństwa polskiego duch wrogi katolicyzmowi, chcą osadzić w Łotwie na stanowisku biskupa i księży wyłącznie Polaków, zmuszać duchowieństwo do pracy na rzecz polityki polskiej etc. Niemalże zawiera ten artykuł i innych

jeszcze niemniej ciężkich, lecz zupełnie nieuzasadnionych oskarżeń.

Pisząc te słowa, nie mam bynajmniej na celu polemizowania z „Maras Vēstnesis”, lub usprawiedliwiania się przed autorem z oskarżeń, zarzucanych nam, Polakom. Są bowiem oskarżenia, na które jedyną odpowiedzią musi być tylko milczenie i to milczenie pogardliwe.

Nie mam również na celu brać w tym wypadku w obronę „Tygodnika Polskiego”, ani jego poszczególnych współpracowników, gdyż nie można zrzucać odpowiedzialności na całe społeczeństwo polskie za wszystko co się w piśmie pisze, tak samo, jak i nie przenoszę odpowiedzialności na kurję biskupią i całe duchowieństwo katolickie za te wszystkie ładne rzeczy, co tak obficie o Polakach z Łotwy zamieszcza się w katolickich pismach: „Latgales Vords” i „Maras Vēstnesis” w przeciągu dłuższego już czasu.

Lecz, gdy te pisma katolickie mówią o potrzebie poważnego zrewidowania stosunku katolików do Polaków wogóle, gdy ta czynność ma się odbyć zapewne na podstawie „faktów” przytaczanych przez „Mar, Vēst.” i „Latg. Vords”. gdy te pisma poczynają twierdzić o „wrogu katolicyzmowi duchu” w społeczeństwie polskim i w jego społeczno-kulturalnych stowarzyszeniach, musimy i my głos zabrać, by pomóc odróżnić uczciwą prawdę od nieuczciwego kłamstwa.

A więc nieuczciwym kłamstwem jest twierdzenie, że Polacy z wrogami kościoła się łączą. Oskarzeniu temu przeczy

cała działalność społeczeństwa polskiego, które w sprawach kościoła i wiary katolickiej nie mniej czynnie i rzetelnie od katolików-Łotyszów obowiązki swe spełnia. Dewodem tego służy chociażby gorliwy udział społeczeństwa polskiego w utrzymaniu, budowie i odnawianiu świątyń katolickich, nawet tam, gdzie to społeczeństwo stanowi znaczną większość parafii. Nie można też chyba uskarżać się na to, by to społeczeństwo polskie, w radach szkolnych, nie dbało o katolicki kierunek szkół polskich i by dzieci tego społeczeństwa polskiego w utrzymaniu, budowie i odnawianiu świątyń katolickich, nawet tam, gdzie to społeczeństwo stanowi znaczną większość parafii. Nie można też chyba uskarżać się na to, by to społeczeństwo polskie, w radach szkolnych, nie dbało o katolicki kierunek szkół polskich i by dzieci tego społeczeństwa polskiego w utrzymaniu, budowie i odnawianiu świątyń katolickich, nawet tam, gdzie to społeczeństwo stanowi znaczną większość parafii. Nawet polskie organizacje społeczne, wraz ze stojącym na czele ich polityczno-narodowym związkiem, jednym z naczelných punktów swego programu stawiają obronę wiary katolickiej i kościoła, o czym wszędzie się pisze i mówi publicznie.

I jeśli społeczeństwo zmuszone jest czasem wymagać i żądać, by w kościele katolickim nie był pomijany język polski, nie może to być policzone za dowód wrogości do kościoła i wiary stosunku.

Nieuczciwym kłamstwem musimy nazwać twierdzenie, że „mężowie stowarzyszeń polskich” występowali przeciwko działaczom katolickim i duchowieństwu, okłamując i wymysławiając na nich w nieuczciwy i bezwstydną sposób.

Takich wypadków nie było. Przeciwnie duchowieństwu wogóle i działaczom katolickim nikt z Polaków oficjalnie nie występował. Krytykowano polityczną i pań-

na kolanach dziewczyny, prosił ją bezustanku: — Daj mi spokoju — a usta mu drżały od tłumionego płaczu...

Ona mu wreszcie położyła swe małe dłonie na czole, pytając: — Tak dobrze?

— Dobrze mi — odparł z twarzą pełną zachwyty.

— Dlaczego? — spytała, schylając się nad nim.

— Bo nic nie myślę! — wyszeptał, objął ją za szyję i zamknął oczy.

W drugim znów kącie, pod oknem, chłopiec bladej, o niezwykle delikatnym i smutnym profilu, pokazując innym leżące tłumnie iskry, mówił:

— Skarżą się, by zgasnąć...

— A co z nich zostanie? — szepnął ktoś z boku.

— Dym — odparł i chwycił go zimny dreszcz.

I znów siedział w milczeniu, a tak był szczupły i w twarzy miał tyle cierpienia, że jedna z dziewcząt, myśląc, iż głodny, dała mu ciastko.

— Jeść nie chcę, ale mam straszny głód i pustkę tu — wskazał na piersi.

W końcu wagonu jakaś nieliczna gromadka starała się otworzyć szczelnie zamknięte drzwi.

Perlisty pot wystąpił im na skronie, a w oczach malował się olbrzymi wysiłek. — Kiedy zaś jeden z nich, poślizgnąwszy się upadł, reszta obsiadła go wokoło i z narzekaniem:

— Jacyśmy stabil — zaczęła płakać cichutko.

Tymczasem świece w latarniach do-gasały, a w miarę ciemności wzmagał się

płacz i tajemny niepokój.

Strwożone dzieci, tuląc się do siebie, szlochały coraz żałośniej.

Niezmordowane dudnienie kół głośno łkania, a nieubłagana lokomotywa, nakrywszy pióropuszem dymu cały pociąg, leciała wciąż naprzód, wlokąc te senne i płaczące wagony na zgubę, śmierć i zatracenie.

W miarę zbliżania się pociągu coraz większa burza zmienionych uczuć zrywała się w piersi oczekującego nań człowieka.

Myśli, szybkie jak piorun, zapalały się w mózgu.

— To wszystko pędzi — szeptał — bez steru na zagładę Ryszwiłu. Rozumiał, iż żadna martwa tama nie zdoła wstrzymać szalonego biegu rozpędzonej maszyny, że dość jednak świadomej sile wtargnąć do środka, by ślepych bogów pokonać.

Zapałał się do tej walki, a w miarę zapалу rosły w nim siły; zdawało mu się, że głową sięga chmur, a gwiazdy mu wiszą nad czołem. Właśnie czerwony księżyc wytoczył się z za lasów, rozwidniając mrok nocy. W fantastycznym jego świetle stojący na moście samotny człowiek czynił wrażenie upióra — ducha — tak bladą miał twarz, a w oczach błyskawicę. W całej jego, pochylonej naprzód, postawie, w szybkim falowaniu piersi, we wzroku, zacięcie wlepionym w reflektory zbliżającego się pociągu znać było, iż są to dwie wrogie potęgi, które za chwilą zmagać się będą na śmierć i życie.

W parę sekund lokomotywa była za ledwie o parę sążni od mostu.

Olbrzymie jej latarnie zalały czerwoną łuną drewniane jego wiązadła; po twarzy zaś stojącego na nim człowieka przeleciał promień jeszcze jaskrawszy.

Szybko zbliżył się ku przeciwnie ległej krawędzi i skurczył się w sobie, jakby gotując się do szalonego skoku.

W tej chwili komin buchnął nowym kłębem dymu i spowił nim wszystko.

Tymczasem Ryszwił przeżywał ciężkie chwile, męczące, jak noc beszena.

Złowrobną wieści z błyskawiczną szybkością rozlatywały się po mieście, roznosząc jęk, płacz, trwogę i rozpacz.

W całym Ryszwiłu nie było tego wieczora duszy spokojnej, bo każdy miał w pociągu część krwi, kości i serca własnego w postaci swego potomstwa. To też, pomimo tego, iż noc zapadła już głęboka, nikt jeszcze w mieście nie spał.

Ci, co się nie pomieścili na dworcu i w podwórzu, wylegli na balkony, które stały się podobnymi do kęp kwiatów — tylko że twarze tych kwiatów były dziś niemniej znużone i bolesne od dźwigających balkony karjatyd. To męczące oczekiwanie groźnej katastrofy, ta niepewność — co będzie właściwie, a jednocześnie poczucie, że zajdzie coś strasznego, doprowadzały chwilami tłum do szału.

— Niech się raz to stanie — byle prędzej.

Myśl taka drżała wtenczas we wszystkich mózgach, choć nikt jej nie śmiał głośno powtórzyć, bo mimo to, iż z ma-

stwową działalność dwóch — trzech księży, wymieniając ich imiona i mówiąc wyłącznie o ich pracy partyjno-politycznej. Nie jest to rzeczą zakazaną gdyż, uznając za sobą prawo do pracy politycznej, nie można nie uznać prawa krytyki tej pracy. W robocie polityczno-społecznej nie może być osób uprzywilejowanych i nietykalnych, a krytyka ich pracy politycznej nie może być nazwana wrogiem przeciwko kościołowi i duchowieństwu wystąpieniem.

Nie można bronić osobie duchownej przyjąć udziału w życiu społecznym i politycznym, lecz nie można także uważać tę osobę za nieomylną w sprawach polityki państwowej i bronić innym krytykować jej czyny i słowa. Od osoby duchownej wymagamy tylko w polityce, jak i w życiu wogóle, bezstronności i czynów sprawiedliwych.

Mnie się wydaje, że nie jest grzechem i występkiem, gdy nawet po za życiem politycznym, będzie wskazany ten lub inny niewłaściwy czy mylny czyn osoby duchownej. Przez to właśnie będzie tylko podniesiona powaga duchowieństwa, zaufanie do niego i tylko właśnie wrog kościoła będzie ukrywał niewłaściwe czyny sług jego, wyszydzać po cichu, przesadzając je i przenosząc winę z jednostek na całość, zwiększać ilość niechętnych i nieufnych.

Jeśli obowiązkiem kościoła jest przest-

rzeganie wierzących z trybuny politycznej przed ludźmi złymi i wrogami wiary to, również to samo jest obowiązkiem każdego działacza społecznego, bez względu na to, czy tym złym człowiekiem, tym wrogiem jest osoba prywatna, czy duchowna.

Czy miało społeczeństwo polskie rację skarżąc się na niesprawiedliwy czasem do siebie stosunek dwóch, trzech osób duchownych, — niech to im własne sumienie podpowie, Możemy tylko stwierdzić, że nazywając te osoby, nigdy całe duchowieństwo katolickie nie okłamywa- liśmy i na całość odpowiedzialności za poszczególne jednostki nie przenosiliśmy i nie przenosimy.

Natomiast prawdą jest, że wszyscy musimy dbać o wzmocnienie jedności w społeczeństwie katolickim. Do tego zdania „Maras Vēstnesis“ całym sercem polskie społeczeństwo się przyłączy.

Jednak przyznać trzeba, że osiągnąć tę jedność, wychowywać braterskie uczucia wzajemnej miłości i zgody należy nie temi środkami, do których uciekają się pisma katolickie „Maras Vēstnesis“ i „Latgales Vords“.

Obelgi, łajania, szydzenie, gniew i groźby wogóle złymi są środkami i nie zawierają w sobie zgoła nic z tego, co ideje chrześcijaństwa i katolicyzmu głoszą. O jedność i łączność nie tym orężem się walczy.

Zaiste pora wam, Szanowni Redakto-

rzy, „Mar. Vēst.“ i „Latg. Vords“ przejrzyć to wszystko, coście ponapisywali chociażby tylko w przeciągu roku ostatniego i po zastanowieniu trochę nad tem z punktu widzenia zasad chrześcijańskich, zrewidować wasz stosunek do nas, polaków.

A zobaczycie wówczas i zrozumiecie, że i my, polacy, nie jesteśmy gorszymi od was katolikami i całym sercem łączymy się ze wspólnym gronem katolików, mocno dbających o Kościół i wiarę katolicką.

Pamiętajcie, że gniew i siła nie są jeszcze dowodem racji i prawa.

Pamiętajcie, że tylko łagodność do bliźniego, bezgraniczna sprawiedliwość, przykładną cnotę i czystość moralną możecie uznać za oręż, godny rąk chrześcijanina i katolika.

Tym tylko orężem musicie i możecie walczyć, idąc śladem Tego, Ktorego cel i ideę wypełnić, obronić i zachować chcecie.

Inaczej tylko wrogów, nie wierze katolickiej, lecz sobie samym przysporzycie.

Jarosław Wilpiszewski.

Przewodniczący Związku Polaków w Łotwie.



tematyczną niemal pewnością można było przewidzieć, że alabastrowa balustrada nie wytrzyma pociągu, że musi runąć on w przepaść i zatonać w rzece — przez rozpacz, przez niepokój, i trwogę przeciskała się chwilami otucha i na niczem nieoparta nadzieja. Ryszwilom nie mogło pomieścić się w głowie, by ta sama siła, która dostawiała im zboże z pól odległych, kryształ z gór, korale i perły z mórz, miała się naraz przeciw nim zwrócić i jednym zamachem zniweczyć w proch całe ich pokolenie. A kiedy odebrane wieści, widok kończącego się tuż na skraju urwiska toru, ryk fal, plujących falą na białe marmury — rozproszyły już wszelką wątpliwość, oni jeszcze chwytali się najdziwniejszych środków, by widmo klęski odegnać.

Śprowadzono więc na peron wszystkich dygnitarzy miasta — straż ogniową; rozstawiono wzdłuż toru żołnierzy.

Kobiety, z rozwiązanym włosiem i obłakanymi oczyma, zdzierały z rąk i szyi klejnoty i rzucały w rzekę, jakby ją chciały przebłagać, zasypać, lub wstydyli się, że są tak strojnie ubrane na śmierć swych dzieci.

Chwilami zrywał się zmieszany gwar pytań: dlaczego pogłębiono rzekę? Dlaczego niema mostu na przeciwny brzeg nizki?

Po takim paroksyzmie szału wyczerpany tłum uspakajał się na chwilę, a były to momenty wprost tragiczne.

Na peronie panowała martwa cisza. Na policzkach jednych gorzały ceglaste rumieńce, a dolne szczęki latały im, jak w febrze; inne znów twarze były blade, jak płotno, a z niernych źrenic to-

czyły się łzy wielkie i ciche.

Elektryczne lampy zlewały na te pomęczone głowy błękitnawe potoki światła; kryształowe sklepienie skrzyło się świetnością złocen i fresków, a wśród urywanych łkań rozlegały się rozkołysane jęki dzwonów, bijących na trwogę.

Właśnie w jednej z tych chwil, ciężkich jak konanie, jakiś starzec, co miał prawnuki w pociągu, ukląkł i na trzęsącej się głowie jał kłaść znaki krzyża.

W tej samej chwili ktoś krzyknął rozdzierającym głosem:

— Idzie! — i runął na kolana.

— Idzie! Okropny krzyk wydarł się z tysiąca piersi i płacz olbrzymi przeleciał nad tłumem i podciął wszystkim nogi.

— Ojcie nasz, któryś jest w Niebiesiech — jęczał trzęsący się starzec.

— Ojcie nasz, któryś jest w Niebiesiech powtórzyły wśród łkań wszystkie usta i załzawione oczy wzniosły się w górę... Ale ujrzieli, miast nieba, malowidła i złoto na sklepionym kryształ. Stropił się starzec; ręce mu się zaczęły trząść jeszcze silniej i szlochając, jak dziecko, ponowił słowa modlitwy.

— Święć się imię Twoje — powtórzył tłum za nim.

— Przyjdź Królestwo Twoje — rzekł ciszej.

— Bądź Wola Twoja, jako w Niebie — wyszeptał i umilkł nagle, bo uczuł, że nigdy dotąd nie pragnął ani imienia, ani Królestwa ani Woli Bożej na ziemi, a bluźnić nie śmiał, gdyż w oddali migały coraz wyraźniej oczy zbliżającego się pociągu.

— I odpusć nam nasze winy, jako i

my odpuszczamy... — zaczął starzec i... chwycił się nagle za skronie, — Przebac to kłamstwo! — jęknął i zwał się na kamienną posadzkę.

Tłum ryczał, obłąkany rozpaczą, że się nawet modlić nie może.

Pociąg tymczasem wtaczał się już pod arkady.

Nowa, okropna burza wydarłatego gdzieś z głębin wnętrza jęku powaliła tłum na twarz, tak, iż z pozoru wyglądał jak łan skoszony jednym zamachem. Stało się wprost straszno; tylko dzwony w Ryszwilu szalały i głucho warczała wściekła lokomotywa, ścieląc dym na ciała powalonych.

Naraz gwizd przeraźliwy rozdarł powietrze.

Wszystkie dzwony Ryszwilu zamarły nagle.

Zahamowany silną dłonią pociąg stanął jak wryty. A gdy opadły dymy, przed lokomotywą w krwawej łunie reflektorów ukazał się człowiek.

Szarą kurtkę miał rozpiętą na piersiach, nabrzmiałe żyły na skroniach, a w twarzy płomienie; w rękę trzymał jeszcze pokruszone szczątki alabastrowej balustrady, która gruzami swymi stworzyła przejście przez rzekę.

Jowiszowe swe oczy ogniste wlepił w przeciwny brzeg nizki.

Tam rozpałały się jakieś złote łuny na niebie, jak gdyby słońce wracało, a z ciszy nocnej leciał nad falą spokojną drżący głos dzwonka, jak śpiew skowronków donośny, wołając wszystkim:

— Wstawajcie!



Życie polskie na Łotwie.

Do ludności polskiej na Łotwie zamieszkałej.

Rodacy!

Praca przedstawicielstwa ludności polskiej w Sejmie może być li tylko wtedy skuteczną, gdy poseł będzie wiedział o wszystkich tych wypadkach, chociażby nawet najdrobniejszych, gdzie ludność polska, lub poszczególne jej jednostki mogą uważać się za pokrzywdzone lub upośledzone.

Najmniejszy szczegół niesprawiedliwości, nadużycia, krzywdy i pogwałcenia prawa nie powinien pozostać nieznanym dla posłów przedstawicieli ludności polskiej.

Jeśli w tej lub innej sprawie poseł na Sejm nawet nie będzie mógł pomóc, niemniej jednak zbiór tych faktów w chwili stosownej będzie należycie wykorzystany.

Rodacy winni pamiętać, że żadnej odpowiedzialności lub prześladowania za zaskarżenie, opowiedzenie lub opisanie posłowi na Sejm takich wypadków i wydarzeń być nie może.

Nie wyczekując na osobiste spotkanie się, rodacy winni listownie zawiadamiać posła o wskazanych wypadkach i w kwestiach ogólnych i w kwestiach osobistych. Niezależnie od tego w chwili obecnej, niezwłocznie, wszyscy rodacy, którzy napotykają jakieś trudności w sprawach paszportowych (przyznanie poddaństwa łotewskiego), mogą powiadomić o tem posła wskazując detalicznie pryncypia, nazwiska, miejsca zamieszkania i adresu, jeszcze i cały przebieg sprawy z odnotowaniem dnia, miesiąca i roku przesłania tej sprawy do Ministerjum Spraw Wewnętrznych.

Jarosław Wilpiszewski.

Posel na Sejm Łotewski.

Rocznica niepodległości i szowinizm.

Jak daleko zapędzają się szowiniści łotewscy w powiecie Ilukszańskim?

O tem, że znaczna część urzędników łotewskich rozmaitych urzędów i kategorii, osiedlonych na wsi, a szczególnie w powiecie Ilukszańskim, wrogo jest usposobiona względem mniej więcej uspołecznionych osób polskich a także względem wszelkich przejawów życia polskiego, jak kulturalnego tak i ekonomicznego przekonał się już z praktyki ostatnich dwóch nawet trzech lat. Jeżeli jednak ta bezwzględna nienawiść i brak tolerancji do wszystkiego co polskie jest

stosowaną nawet w wypadkach gdy chodzi o podkreślenie przez Poiaków lojalności swojej ku Państwu Łotewskiemu o podzielenie ogólnej radości wszystkich obywateli Państwa, kiedy i tutaj trafiamy na przeszkody i odsuwania nas, zaprawdę przechodzą wszelkie granice zdrowego rozsądku niektórych naszych, hurapatrychtów Łotyszów. Niech panowie czytelnicy z niżej podanego wywnioskują sami, jaki to musi panować stosunek w powiecie Ilukszańskim względem Bogu ducha winnej ludności polskiej.

Mniej więcej dwa tygodnie przed 18 listopada w miasteczku Borówka (pow. Ilukszt.) zebrał się przedstawiciele organizacji rządowych i samorządowych dla omówienia w jaki sposób uświetnić dzień 18 listopada. Na wspólnym posiedzeniu była obrana komisja, dla urządzenia obchodu w składzie 3 osób narodowości łotewskiej. Gdy się dowiedział o tem Zarząd Filji Borowskiej Związku Polaków w Łotwie, powodowany obowiązkiem zaznaczenia tak ważnego dnia i przez ludność polską uchwalił zgłosić się do komisji urządzenia obchodu z propozycją przyłączenia się Filji Borowskiej do obchodu, przyczem wystosował pismo które podajemy w tłumaczeniu z języka łotewskiego na polski.

„Do komisji urządzenia obchodu Rocznicę Proklamowania Niepodległości Łotwy.

Związek Polaków w Łotwie, Filja Borowska, uważa za swój obowiązek, jako polityczna organizacja w Łotwie, przyłączyć się do wszystkich organizacji gminy Silenes (do 1 września 1925 r. — nazywała się gm. Borowska — p. Red.), aby dostatecznie uświetnić to święto. Dla wielkiego znaczenia i aby podzielić radość wręcz ze wszystkimi i obywatelami Łotwy bez różnicy wyznania i narodowości, wyżej wymieniony Związek chce także wystawić wieczorem w języku polskim farsę w 1 akcie „S. p. Jan Szmerlecki“ Reinstena i prosi umieścić to do swego programu. Takie powiadomienie i podanie o przyłączeniu się do pochodu i wystawienia farsy wysłał się do Ilukszańskiego Naczelnika Powiatowego. Prezes (podpis) Sekretarz (podpis).

Stała się niespodzianka nieoczekiwana. Szczere intencje Polaków zrzeszonych w Związku Polaków zostały brutalnie podeptane przez nieprzyjęcie tegoż Związku do udziału w uroczystości 18 listopada. Sekretarzowi Filji Borowskiej p. M. G. na zapytanie dlaczego nie przyjmują Filji oo obchodu, członek komisji p. Krastin nie raczył wytłumaczyć. Co się tyczy postawienia sztuki polskiej, p. Krastin odpowiedział, że komisja nie może spełnić życzenia Filji dla braku czasu, ponieważ dane będą sztuki w języku łotewskim i rosyjskim... W prywatnej rozmowie z pewnymi osobami członkowie komisji oświadczyli, że odmówili przyjęcia do pochodu Filji Związku dla tej przyczyny, że Związek jakoby śmie w piśmie wspominać iż jest organizacją polityczną. Niby całe to pismo napisano było w tonie wyzywającym i t. d.

Gdy się dowiedział o tem nieobecny w tym czasie prezes Filji p. W. Ł.,

zwrócił się po wyjaśnienie do członków komisji p. Malińsza, kierownika nowoprzeorganizowanej na państwową szkołę łotewską i p. Krastina, nadlesnego, człowieka formalnie chorego na szowinizm. Na kategorycznie postawione zapytanie p. Ł. dlaczego nie przyjęło organizacji polskiej do obchodu — p. Krastin i Malińsz zaczęli się tłumaczyć, poco było zaznaczać, że Związek Polaków jest organizacją polityczną, nie przyjęli filji z obawy, by nie było w czasie pochodu zająć i starć (co za przecudzenie!) pomiędzy bezpartyjnymi organizacjami wraz ze szkołą a członkami Związku (Jaka niebezpieczna filja Związku!), przypomniał o nie mających nic wspólnego z obchodem zjazdami w Rydze Związku Klubu Narodowego z Robotniczym Związkiem Sportowym, sądzili, że Związek poniesie swą chorągiew (której niema wcale!) i inne podobne „mądrości“...

Po odpowiedzi, zbijającej nedoręczność zarzutów i obaw, prezes filji p. Ł. poprosił tych panów o odpowiedź piśmienną.

Zyczenie to tym razem zostało uwzględnione; Filja Borowska otrzymała następującą odpowiedź:

Do Związku Polaków w Łotwie Filji Borowskiej.

Z powodu tego, że Komitet urządzenia święta proklamowania Łotwy, łączy wszystkie miejscowe, samorządowe i społeczne organizacje i stoi poza granicami wszelkiej polityki, rozpatrzwszy powiadomienie Związku Polaków w Łotwie Filji Borowskiej z dn. 6. XI. r. b- za № 6 znalazł: że on (Komitet) nie może iść razem z politycznymi organizacjami i dlatego podanie wymienionej filji o przyłączeniu się do wspólnego uczestniczenia w święcie odrzuca się. Farsy wymienionej nie można włączyć do programu dla braku czasu i dlatego, że w gminie Silenes Polaków niema więcej jak 10%.

Prezes komitetu Kierownik Borowskiej Państwowej Szkoły podstawowej p. Malińsz, członek H. Krastin i sekretarz Poberz

Paradna odpowiedź niema co mówić!

A teraz chcę podać kilka swych uwag. Nie jest prawdą, że wszystkie organizacje, przynajmniej ich przodownicy stoją poza granicami wszelkiej polityki, Nadlesny p. Krastin, który został obrany rok temu na prezesa kooperatywy Borowskiej, wprowadził politykę do kooperatywy, popierał kierownika kooperatywy, który wielce przyczynił się do upadku handlu w kooperatywie, a popierał tylko dlatego, że ten kierownik jest Łotyszem; systematycznie nie dopuszcza do stawiania sztuk polskich na wieczorkach urządzanych na korzyść kooperatywy. Pan Malińsz, kierownik szkoły w Borówce, wbrew swemu oświadczeniu, że jest neutralnym, prowadzi jawnie wrogą politykę przeciwko mniejszościom, a szczególnie przeciw Polakom. Szydercze uśmiechy i uwagi p. Malińsza na walnem zebraniu rodziców dn. 25 października r. ub. gdy Polacy prosili o otwarcie raczej wznowienie klas polskich, lub przynajmniej o dopuszczenie wykładania je-

zyka polskiego 6 razy, tygodniowo, a nie 2 razy, mówią co to za człowiek neutralny. Ten sam p. Maulinsz złościł się i dąsał na uczcie wspólnej 18 listopada, dlaczego uczestnicy nie rozmawiają po łotewsku. A pan Poberz, sekretarz gminny, który wraz ze swoją słynną żoną zapisywali wbrew woli Polaków jako Białorusinów lub Letgalczyków, a także odstraszał jak tylko mógł ludność polską od chęci zapisania się jako Polaków, czy się bawi w politykę? A szeregi innych osób, członków przynajmniej jednej organizacji, czy się nie zajmują polityką ucisku i prześladowania Polaków, oddając niedźwiedzią przysługę państwu Łotewskiemu. Brak czasu na postawienie sztuki polskiej w dn. 18. XI. tłumaczy się tem samem, czem i w pierw.

Pod koniec pisma pp. Malinsz, Krasitiń i Poberz Amerykę odkryli, że w gminie Borowskiej niema więcej jak 1% Polaków. A ktoż to podał w gm. Borowskiej największą ilość głosów polskich (na Nr 12) aż 441, co stanowi na ogólną liczbę podanych głosów w tej gminie 1214 gł. — 36,3%. Wszak wiele jeszcze głosów polskich, padło ponadto na listy socjalistyczne Nr 3 i 5, jako że ludność jest wyjątkowo niezamożna (miasteczko).

Gdzież podzieli Białorusini, których statystyka gminna nalicza 45% z górą. Na 1214 głosów lista białoruska otrzymała aż. . . . 28 głosów czyli 2,3%. Tak, tak, panowie hurapatrijoci pracujcie dalej w tym kierunku, naśladujcie gorliwie p. Praulinsza, a napewno doprowadzicie swoim postępowaniem młode państwo łotewskie do najwyższego szczytu potęgi i dobrobytu. . . albo naodwrot.

Członek Związku Polaków w Łotwie.

List otwarty do p. Szefa Wydziału Polskiego przy Ministerstwie Oświaty.

W prawodawstwie łotewskiem, dla organizowania oraz kierowania szkolnictwem i wogóle akcją oświatową, są przewidziane dla poszczególnych mniejszości narodowych departamenty t. z. Wydziały Oświatowe przy Ministerstwie Oświaty.

Dla ustalenia bliższego kontaktu takiego Wydziału z odnośnem społeczeństwem, udzielania mu rad i pomocy w sprawach poważniejszych, przewidziane również są przy każdym wydziale tak zwane Rady Przyboczne, składające się z sześciu członków: trzech od społeczeństwa i trzech od nauczycielstwa.

Wydziały Oświatowe wszystkich mniejszości, z wyjątkiem tylko Wydziału Polskiego, te prawa wykorzystwały i Rady Przyboczne mają. Od początku swego zorganizowania się aż do śmierci pierwszego swego kierownika s. p. prof. Rączewskiego i Wydział Polski miał taką Radę. Lecz nowy kierownik Wydziału Polskiego p. A. Tałat-Kiełpsz, po objęciu swego urzędowania 5. XII 1922 r., nie

zechciał akceptować starej Rady Przybocznej, ani też się nie postarał o wybór nowej.

W roku 1923 — były, prawda, dokonane wybory kandydatów do Rady od Społeczeństwa, lecz wobec trzechletniego niespełniania włożonych na nich obowiązków, przypuszczam, że pełnomocnictwa ich dziś już wygasły. Jeszcze gorzej rzecz się dzieje z kandydatami od nauczycielstwa.

Ciekawy przebieg tej sprawy tak mniej więcej się przedstawia.

Pan Szef Wydziału Polskiego okólnikiem do Związków Nauczycielskich z dn. 11. XII. 1923 r. oświadczył, że już przystępuje do ukształtowania przedstawicieli od nauczycielstwa polskiego w Radzie przy Zarządzie Oświatowym, podał prowizoryczny projekt wyborów i prosi nauczycielstwo o opinie. Na tem poprzestał. Mija cały rok przy grobowem milczeniu. Dopiero na interwencję Polskiego Związku Nauczycieli w Rydze, pismem z dn. 5. XII. 1924 r. Wydział Polski informuje Związek Nauczycielski, iż najdalej do 15. I. 1925 r. przedstawi ordynację wyborczą p. Ministrowi dla zaakceptowania i niezwłocznie przystępuje do wyborów. Znowu upływa kilka miesięcy milczenia. Nareszcie przed samem Walnem Zebraniem Rysk. Zw. Nauczyciel., na którem miała być rozpatrywana i sprawa Rady przy Wydziale Oświatowym, p. Szef Wydziału nadesłał dnia 8. V. 1925 r. oświadczenie, że wybory od nauczycielstwa do Rady odbędą się w terminie 3—14. VI. 1925 r. i zaproponował wybrać trzech kandydatów do niej.

Po upływie wszystkich terminów, Ryski Związek Nauczyc. pismem z dn. 28. VIII. 1925 r. zapytuje Wydział Oświatowy, dlaczego w oznaczonym terminie wybory nie odbyły się i jednocześnie wyraził swoje zdziwienie, dlaczego Wydział Oświatowy w przeciągu trzech lat nie potrafił, czy też nie zechciał utworzyć Rady Przybocznej. Byćmoże, że wskutek powyższego pisma Związku Nauczyc., Polski Wydział Oświatowy okólnikiem z dn. 14. X. 1925 r. prosi wszystkie szkoły polskie o nadesłanie wykazu ilości nauczycieli Polaków, ponieważ tylko tacy będą mieli prawo głosu przy wyborze kandydatów do Rady.

Czy długo będziemy musieli czekać na dalszy jakiś okólnik? Wkroczyliśmy już i w nowy 1926 rok, a rok czwarty urzędowania obecnego, p. Szefa Wydziału Oświatowego, a Rady jednak jak nie było, tak i dotychczas nic o niej nie słychać.

Panie Szefie, społeczeństwo polskie chce wiedzieć, kiedy nareszcie ta Rada utworzy się, gdyż wszystkim doskonale jest wiadomo z jakimi trudnościami Wydział Ośw. musi nieraz walczyć, a w szkolnictwie polskiem również moc jest rozmaitych niedomagań, stąd cenna pomoc Rady będzie na miejscu i na czasie.

Ks. P. Stryczko

członek Miejskiej Komisji Oświatowej.

W imię bezstronności i uznając ważność sprawy poruszonej w piśmie Ks. P.

Stryczki Redakcja zwróciła się do p. Szefa Wydziału Polskiego z prośbą o wyjaśnienia, które poniżej zamieszczamy.

Odpowiedź p. Szefa Polskiego Wydziału Oświaty.

Szanowny Panie Redaktorze.

Najchętniej służę wyjaśnieniami w sprawie interpelacji Księdza Stryczki. Dla rzeczowej odpowiedzi dają się wyłuskać z ostatniej dwa podstawowe zażalenia: pierwsze, że nie jest nadal czynna, jako Rada Nieustająca, dawna rada, powstała przy polskim Zarządzie Oświatowym za urzędowania inż. Rączewskiego; drugie — że dla natychmiastowej zamiany dawnej rady przez nową brakuje li tylko dobrej woli Zarządu, innych zaś przeszkód i trudności rzekomo nie było i niema.

Należy stwierdzić, iż rzadko opinia polska w Łotwie odznaczała się taką zgodnością, jaką w swoim czasie była ujawniała w ujemnym stosunku do tak zwanej „dawnej rady“.

Nie roszczono bynajmniej pretensji do poszczególnych jej członków, wśród których znajdowały się osoby skądinąd zasłużone i szanowane. Chodziło o sprawiedliwość społeczną. Nie godzono się z tem, iż dawna rada powstała w ciasnym kółku kilku ryżan, poza świadomością i wolą 4/5 polskiego społeczeństwa i szkolnictwa w Łotwie — i nie odwoływała się o potwierdzenie swych mandatów mimo, że życie polskie w Łotwie już rozwinęło się i utrwaliło, zwłaszcza życie szkolne.

Ku końcowi 1924 r., na dobitkę ztego, że składu 6 członków tej rady pozostało tylko 4-ch.

Rozbudzona świadomość społeczna zażądała reformy. Faktycznie dawna rada nie zwoływała się w ciągu całego roku jeszcze przed objęciem urzędowania przeze mnie, kiedy od grudnia 1921 roku do grudnia 1922 pełnił obowiązki szefa obecny sekretarz Zarządu.

I rzecz dziwna! wówczas „listów otwartych“ w tej mierze nie było, chociaż nie zwoływano rady, która jeszcze istniała, i chociaż u steru spraw szkolnych stał niepedagog.

Przy tych okolicznościach jednym z pierwszych moich kroków było odwołanie się na początku 1923 r. do p. Ministra pismem, o którem, niestety, interpellant nie wspomina, z prośbą o zatwierdzenie ustawy dla zreformowanej rady. Odpowiedzi na swe pismo Zarząd nie otrzymywał do jesieni 1923 r., mimo niejednokrotne wywiady i zapytania w tej mierze. Wypada to tłumaczyć częstotliwymi zmianami, jakie miały miejsce na zwierzchnich stanowiskach w ministerstwie, oraz zamiarem opracowania wspólnego regulaminu dla rad wszystkich mniejszości.

Po otrzymaniu wreszcie ustnego zezwolenia działania na podstawie swego projektu, rozesłałem w końcu 1923 r. okólnik do organizacji nauczycielskich z prośbą wypowiedzenia życzeń w sprawie

wyborów oraz opinii o projekcie Zarządu. Z 6 organizacji, zrzeszających 200 nauczycieli, odpowiedziała tylko 1 o 40 nauczycielach, wnosząc pewne poprawki.

Druga — prosiła o odroczenie wyborów, cztery milczały, pozostając głuche na powtórne zapytania i napomnienia Zarządu.

Stąd rok milczenia, lecz nie Zarządu, tylko samych wyborców — samych osób zainteresowanych. Należy przecież pamiętać, że obiór delegatów i wygłoszenie opinii jest prawem, lecz nie służbowym obowiązkiem nauczycielstwa — i rola Zarządu w tym względzie jest tylko nadzorcza i regulująca. Zarząd nie może zastąpić ociągających się wyborców i zamiast nich odpisać sobie lub sam obrać delegatów. Dla przymusu tutaj również niema miejsca ponieważ organizacje nauczycielskie nie podlegają dyscyplinarnej władzy Zarządu.

Widząc podobny przebieg sprawy, Zarząd postanowił w radykalny sposób zwalczyć bierną postawę organizacji nauczycielskich, przekształcając ordynację wyborczą i przenosząc ośrodek wyborów do szkół, jako instytucji podległych Zarządowi.

Organizacje miały tylko wymienić kandydatów. I znowu cały 1925 r. wypełnia się zdobywaniem od organizacji list kandydackich i niezbędnej statystyki wyborczej.

W chwili bieżącej na podstawie uzbieranego materiału drukują się w potrzebnej ilości biuletyny wyborcze oraz ordynacje.

Dokonanie wyborów wyznaczono na okres od 5-go do 21-go lutego, z uwagi na odległość niektórych szkół od stacji pocztowej.

Wobec powyższego, swój „list otwarty“ winien był Ksiądz Stryczko adresować do braci-nauczycieli, jako jedynej strony czynnej w dziedzinie wyborów. Do siebie winne były pisywać poszczególne Związki nauczycielskie, pobudzając się nawzajem do pośpiechu i wykonawczości społecznej.

W życiu bowiem społecznym Polski Zarząd Oświaty nie jest boną, nauczycielstwo zaś — nie jest dzieckiem, które się ubiera.

Dlaczego więc nauczycielstwo w przeciągu dwu lat nie potrafiło czy nie zechciało utworzyć Rady Przybocznej??

Sądzę, że przyczyny tego są głębsze. Od 1923 r., po wyborach samorządowych i politycznych, zaczął się proces wewnętrzne różniczkowania i krystalizacji wśród nauczycielstwa. Zaczęły zarysowywać się odmienne programy i taktyki, tworzyć się ugrupowania, powstawać rozłamy i krytyki. Właśnie na czas tej wewnętrznej przebudowy nauczycielstwa przypadła organizacja wyborów do rady. Rzecz prosta, że z jednej strony, w tym czasie zwracano mniejszą uwagę na wybory do rady przy Zarządzie niż na swe miejscowe kłopoty i z drugiej zaś — część nauczycielstwa obawiała się dokonać wyborów przedwcześnie — przed ostateczną organizacją swych sił. To do-

tyczy wodzów — reszta zaś skłopotana egzaminami, obarczona pracą nadkompletową i borykaniem się z warunkami życia wprost nie podnosiła głowy od kieratu zmudnego dnia codziennego.

A. Talat-Kiełpsz

Szef Polskiego Wydziału Oświaty.

Polacy w Jakobsztacie.

Czytając notatkę o Jakobsztacie Czytelnik zapewne się zdziwi, skąd i u nas wzięli się Polacy. A jednak są i w naszym mieście. Prawda, liczba niewielka, jakie 30—35 rodzin polskich zamieszkuje Jakobsztad od czasów niepamiętnych. Życie polskie do akcji wyborczej płynęło bardzo słabym potokiem. Zamieszkali wśród większości łotewskiej, słysząc wszędzie język łotewski na ulicy, na rynku, w teatrze i nawet kościele, starali się jednak zachować ducha polskiego. A jest to tem trudniej, że nie mamy swojej szkoły polskiej choć ze wszystkich szkół w Jakobsztacie mogłoby się zebrać z górą 30 dzieci, co daje nam prawo do swojej szkoły. Młodzież nasza i diatwa mogłaby korzystać z wykładów języka polskiego jakie 5—6 r. tygodniowo. Rosjanie lepiej się urządzili, mają swoją niemałą szkołękę rosyjską. Odczuwa się też brak kazania polskiego w kościele, chociaż nas w stosunku do Łotyszów katolików Polaków jest więcej niż trzecia część. Kto temu stoi na przeszkodzie — nie wiemy. Mamy tylko co drugą niedzielę dodatkowe nabożeństwo i ewangelję w języku polskim. Możemy się natomiast poszczycić naszym chórem kościelnym polskim wcale nieźle zorganizowanym. Akcja wyborcza nieco obudziła ze śpiączki naszych Polaków Jakobsztackich. Wszyscy jak jeden mąż oddali głosy swoje na listę polską № 12, oddając 51 głosów, nie licząc kilku głosów nieważnych z racji nieumiejętnego wykreślenia wszystkich kandydatów. Dnia 13 grudnia przyjeżdżał do nas członek Zarządu Centralnego p. Łapiński, zreferował o działalności Związku Polaków, o potrzebie zrzeszania się wszystkich Polaków koło jedynej jwszechłotewskiej organizacji polskiej, której zadaniem jest obrona praw politycznych, ekonomicznych i kulturalnych. Następnie nawoływał by Jakobsztacka ludność polska i na przyszłość nie zapominała, że należy do sławnego narodu polskiego. Polacy w skupieniu wysłuchali tej przemowy. Na propozycję Wice-Prezesa Związku p. Łapińskiego, zapisało się jednego dnia 14 osób na członków Związku. Następnie zebranie nowych członków uchwaliło założyć filję w Jakobsztacie pod nazwą Filja Jakobsztacka Związku Polaków w Łotwie. Do zarządu Filji Jakobsztackiej weszli p. Józef Jankowski, jako prezes, p. Anna Zaleska, jako sekretarka i p. Stanisław Karnicki z Zilaa, przedmieścia Krejburga, jako skarbnik. Do komisji rewizyjnej zostali obrani p. Jan Zarkiewicz, p. Liwcz i p. Marja Pabierzyć. Po wyborach omawiano kwestję popierania „Dwu-Tygodnika

polskiego“, przyrzekając zarządowi Filji zbierać prenumeratę na gazetę na rok przyszły. Wyrażono życzenie urządzenia w Jakobsztacie jakiegoś przedstawienia, śpiewu, deklamacji i t. d. Biadano na zebraniu nad tem, że dzieci polskie nie mają możności nauki języka polskiego. Zebrani członkowie prosili p. Łapińskiego o to, by zarząd Centralny nie zapominał o potrzebach naszej filji, popierając ją moralnie, by przysyłał nam do czytania książki polskie, których brak tak bardzo odczuwamy. Na tem zebranie zamknięto, a zebrani gorąco dziękowali p. Łapińskiemu za przyjazd i oświetlenie sprawy polskiej.

Polak z Jakobsztatu.

Ryska Filja Związku Polaków.

6 grudnia 1925 r. odbyło się Walne zebranie członków Ryskiej Filji Związku Polaków na Łotwie, w lokalu p. E. Lichtarowiczówny. Zebranie było liczne. Zebranie zagał p. N. Malinowski, witając serdecznie zebranych członków.

Na przewodniczącego jednogłośnie obrano p. Połta J. Wilpiszewskiego, a na sekretarza p. E. Lichtarowiczównę.

Sprawozdanie z akcji wyborczej do Sejmu, przyjęto z rzeczowemi życzeniami. Uchwalono założyć pogrzebową kasę przy Ryskiej Filji Związku Polaków, dla członków tej kasy i ich rodzin.

Do zarządu obrano: pp. P. Swyłana, N. Malinowskiego, W. Monkiewiczównę, A. Jankowskiego, G. Butkiewicz, A. Talat-Kiełpsza, J. Wieczorka, A. Sudymta i N. Liberysa.

Do komisji rewizyjnej: pp. R. Okulskiego, K. Sawickiego, M. Karmazo, W. Grygorowicza.

Obcenv.

Wystawa zbiorowa obrazów p. Anny Romerowej w Rzeżycy.

Pani Anna Romerowa na polu twórczości z dziedziny sztuki pięknej nie jest nowicjuską. Oddawna zna ją Warszawa z doskonałych występów w zachęcie Sztuk Pięknych, nie mniej zna ją Paryż ze sławnych występów w roku 1923 w Salonie T-wa France-Pologne. I w kraju i za granicą prace p. Romerowej, — jak to wymownie świadczą liczne odezwy krytyczne oraz ilustracje jej obrazów w przedniejszych czasopismach polskich oraz francuskich — cieszą się wielkiem uznaniem, i stawiają malarzkę-artystkę w rzędzie pierwszorzędných akwarelistów.

Celem zaznajomienia szerszych kół społeczeństwa polskiego z twórczością wysoko utalentowanej malarki p. Romerowej, w ubiegłym miesiącu urządzona była wystawa jej obrazów w Rzeżycy. Tutaj po raz pierwszy wielu widzów — zwłaszcza z pośród młodzieży uczącej się zobaczyła autentyczną, przepiękną sztukę

malarstwa, opiewaną zagranicą, a która dla nas, Polaków, w Letgalii tem jest cenniejszą, donioślejszą i bliższą sercu naszemu, iż twórczyni tych świetnych obrazów jest naszą rodaczką, rezydującą w pobliżu Rzeżycy (majątek Janopol). Zbiorowa wystawa prac p. Romerowej pokazała nam wysoką szkołę malarską, niezwykle talent oraz doskonałe ujęcie „szerokiego świata w ciasnych ramach“, jałoteż opanowanie formy i zharmonizowanie barw.

Obrazy malowane są techniką akwarelową, lecz do złudzenia przypominają technikę malarstwa olejnego, nadając przez to wyjątkową wypukłość, solidność i wspaniałość obrazom. — Portrety posiadają dużo żywego wyrazu a portret Wejsenhoffa w szczególności, ponieważ wygląda z złoczonej ramy jak gdyby żywy przez szybę okna patrzył. Znowu obrazy natury martwej — np. stół zastawiony obwarzankami, szklanką, karafką z napojem i t. p. wygląda jak świeżo ustawiony w pokoju a nie zawieszony na ścianie. Zaś „Młoda matka zasypiająca nad kolebką niemowlęcia“ stanowi powszechnie uznane arcydzieło wśród licznych prac tegorocznych niestrudzonej artystki p. A. Romerowej.

Wystawę zwiedziło przeszło 1000 osób, w tej liczbie zespół artystów „Reduta“, bawiących podówczas w Rzeżycy.

W chwili obecnej pp. A. Romerowie z licznymi eksponatami wyjechali na „Doroczną Wystawę“ do Warszawy.

J. Tomaszewicz.

Prof. Rączewski - doktorem architektury.

Rektorat Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie stwierdza, że pan Konstanty Rączewski, profesor uniwersytetu w Rydze na podstawie rozprawy naukowej pod tytułem „Odmiany kapiteli rzymskich“ uzyskał godność Doktora Architektury na wydziale architektonicznym Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Pan K. Rączewski jest piątym Doktorem Architektury w Polsce. —

Redakcja „Dwutygodnika Polskiego“ składa wielce szanownemu Panu Profesorowi serdeczne powitania.

Polska Miejska Szkoła Średnia w Rydze.

W listopadzie została otwarta polska miejska szkoła średnia w Rydze. Z początku otwarto tylko dwie klasy, dziś szkoła pracuje w całym składzie: w 4 klasach jest 97 uczniów i uczennic. Przypuszczać można, że w przyszłym roku szkolnym będzie młodzieży więcej.

Lokal szkolny z każdym dniem się przyozdabia. Przybywają pomoce naukowe, dzięki inicjatywie niektórych rodziców już zrobiony jest początek pod bibliotekę szkolną. Rada Pedagogiczna i Rada Szkolna robią przygotowania do uroczystego aktu otwarcia szkoły i zaprezentowania jej władzom, przedstawiciel-

stwom i społeczeństwu polskiemu w Rydze. Nowa placówka oświatowa powinna się stać przedmiotem wspólnych wysiłków, ale też i wspólnej chwały wychowawców i rodziców.

Op.

Od Zarządu Ryskiej Filii Związku Polaków.

15. XII. 1925 r. ukonstytuował się Zarząd Ryskiej Filii Związku Polaków.

Na Prezesa obrano p. N. Malinowskiego, Ganibas dambis № 38 dz. 4.

Na Zastępcę Prezesa — p. P. Swyłana, Grygov iela № 1 dz. 1.

Na Sekretarza — p. G. Butkiewicza, Kr. Barona iela № 17 dz. 5.

Na Zastępcę Sekretarza — p. N. Liberysa, Maryjas iela № 4 dz. 18.

Na Skarbnika — p. A. Jankowskiego, Terbatas iela № 99 dz. 14.

Wszyscy członkowie Zarządu i p. R. Okulski, Brivibas iela № 2 posiadają kwitarjusz i u nich mogą polacy obywatele łotewscy zapisywać się na członków Ryskiej Filii Z. Polaków.

Co niedzielę będą stałe dyżury od godz. 12-1. po poł. w lokalu Filii, m. Zamkowa (m. Pils iela) № 1 m. 6. (w bibliotece Polskiego T-wa Oświaty). Każdy rodak ma prawo zapisać się na członka (opłata członkowska od 1 łata) i prosić o radę w różnych sprawach. Zarząd Filii jest w stałym porozumieniu z naszymi posłami na Sejm.

Zarząd,

T-wo Studentów Polaków.

Dn. 19 stycznia r. b. rozpoczęło swe życie T-wo Studentów Polaków Uniwersytetu Łotewskiego w Rydze w lokalu polskiej Resursy „Ausra“ przy ul. Młynskiej 40, gdzie też będzie stały lokal nowego Towarzystwa z dyżurami członków Zarządu we wtorki i czwartki od godz. 7—8 wiecz. W zatwierdzonym po całorocznym oczekiwaniu statucie T-wa § 37 głosi: „Do Towarzystwa mogą należeć wszyscy studenci — Polacy, obojga płci, wieku nie mniej 18 lat. Członkowie dzielą się na: członków honorowych, aktywnych i członków filistrów.

Uwaga I. Członkami honorowymi mogą być osoby sympatyzujące i popierające towarzystwo. Nie mają prawa gło-

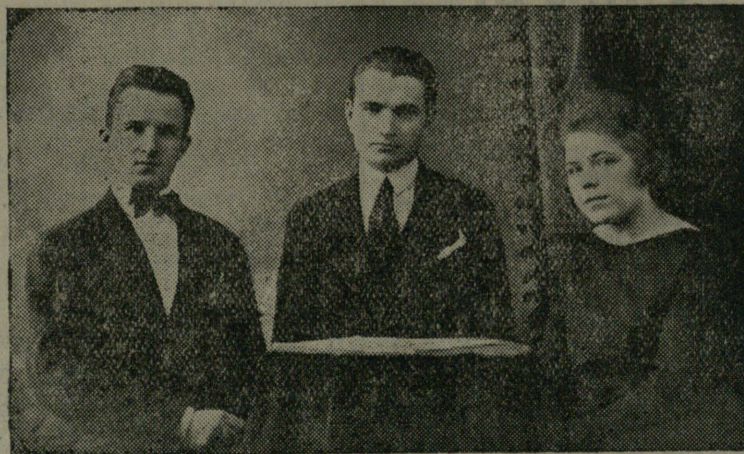
su decydującego oraz nie mogą być wybierani do przedstawicielstwa towarzystwa.

Uwaga II. Członkami filistrami mogą być wszyscy Polacy, którzy ukończyli jakiegokolwiek z zakładów wyższych.

Uwaga III. Członkami aktywnymi mogą być wszyscy studenci Polacy Uniwersytetu Łotewskiego.“

§ 8 głosi: „Nowych członków przyjmuje Zarząd Tow. na polecenie 3-ch członków aktywnych, podpisanych na piśmiennym podaniu nowego członka, złożonym do Zarządu.

Życie towarzyskie nowa Organizacja rozpoczyna składkową herbatą z programem i tańcami dn. 14 lutego w niedzielę zapustną.



Zarząd Towarzystwa.

Polskie Towarzystwo Oświaty w Łotwie

Organizuje mieszany chór. Zapisy przyjmowane są w bibliotece Towarzystwa w poniedziałki, środy i piątki od 5—8 i w niedziele od 12—2. O pierwszej próbie będzie rozesłane zawiadomienie.

Wieczór Nauczycielstwa Polskiego.

Polski Związek Nauczycieli w Rydze podaje do wiadomości, iż dnia 6 lutego 1926 r. o godz. 8 wiecz. w sali „Rosyjskiego Klubu“ — Królewska № 1 — odbędzie się „Wieczór Nauczycielstwa“.

Wieczór Nauczycielstwa Polskiego.

Odegrana będzie komedia Bałuckiego „GRUBE RYBY”.

Bilety w cenie od 4 Łs. do 1 Łata można nabyć na pośrednictwem nauczycielstwa.

Wieczór zamknięty — w dzień wieczorku przy kasie bilety nie będą sprzedawane.

Zarząd Polskiego Związku Nauczycieli w Rydze.

Osobiste.

Dotychczasowy naczelny pisarz „Dwu-Tygodnika Polskiego” Maciej Tutejszy zapadł na ciężką chorobę płucną i wyjechał z Łotwy do Zakopanego.

Od Redakcji i Administracji.

Pismo nasze ukazuje się z miesięcznym opóźnieniem spowodowanym ciężkimi warunkami materialnymi w jakich się znajdujemy.

Mamy nadzieję, że jednak uda nam się przezwyciężyć wszelkie przeszkody i że odtąd pismo ukazywać się będzie regularnie.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Ant. Swirski

grawer - jubiler, magazyn zegarków.

Maryjska 18, róg Kluczowej.

Magazyn obuwia

Specjalnie duży wybór damskiego i dzieciennego obuwia.

L. SZCZUKO.

Ul. Kupiecka 18, tel. 2-24.

M-me Saparowa

Pracownia Piotrogradzka damskich sukien i kostjumów

Sprzedają się gotowe sukienki.

Ul. Karolińska 20

Polski Skład Mebli**Napoleona Liberysa**

≡ S-ÓW ≡

Ryga, Maryjska 4. Tel. 86-97.

Na składzie duży wybór gotowych mebli.

Przyjmują się też i zamówienia.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję

Wydawnictw:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następ. nowości księgarskie.

J. Cynarski, Łotwa Współczesna

J. Tokarz Sprzysiężenie Wysockiego

J. Smoleński Studja historyczne

Ż. Bartkiewicz. Polityka w lesie

J. Wiśniowski Tragedja Polska

W. Reymont. W Głębiach

W. Reymont. Na krawędzi

L. Wasilewski Finlandja.

M. Ingelewicz

Specjalne magazyny czekolady i słodyczy I. Ul. Wolności 69 róg Karolińskiej

II. Ul. Kr. Barona 32.

Poleca się szanownej klienteli.

Biblioteka Pol. Tow. Oświaty

poleca powieściowe nowości, książki naukowe i pedagogiczne, oraz książki dla młodzieży.

Abonament 25 b., 15 rb. i 5 b. od książki.

Biblioteka otwarta w poniedziałki, środy i piątki od 5—8 wiecz.

Niania,

mówiąca po polsku, poszukiwana jest na wyjazd do Rzeżycy do dwojga dzieci w wieku 2½ lat.

Adres: Rezekne, Skrindu iela № 23 p. O. Kiełpszowa.

Polski magazyn

A. DOMAŃSKIEJ.

Bulw. Wolności, róg bulw. Rainisa Proponuje na święta duży wybór rozmaitych słodczy po cenach najtańszym specjalnie czekoladę 38 rub 400 gram.

Ryska Filja Związku polaków na Łotwie

uprzejmie prosi rodaków o zapisywanie się na członków Ryskiej Filji. Opłata roczna od 1 Łata. Zapisy przyjmują się w każdą niedzielę od 12 — 1 godz. po poł. w lokalu biblioteki T-wa Oświaty przy ul. m. Zamkowej 1 m. 6.

Zarząd.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

№ 3 (43)

RYGA, d. 15 Lutego 1926 r.

Rok II.

Boże, broń nas od przyjaciół...

W naszej ciężkiej walce o lepsze jutro odpierać musieliśmy dotychczas ataki ze strony szowinistów i nacjonalistów łotewskich, zarówno socjalistów, jak i prawicowców. To jest jasne i zrozumiałe. Nie przypuszczaliśmy nigdy, że wypadnie nam się bronić od pchnięć „nożem w plecy” ze strony rodaków naszych z Polski. A jednak dziś odeprzeć musimy nietylko mądry, ile naiwny, żeby nie powiedzieć więcej, atak monarchistów... polskich.

Codziennie pismo wileńskie „Słowo” przysłało tu na Łotwę swego korespondenta. Korespondent — zresztą bardzo, bardzo jeszcze młody człowiek — interesował się, sądząc z korespondencji, polityką łotewską, no i polityką polską na Łotwie. Wobec wielkiej roli jaką pismo nasze w życiu społeczeństwa polskiego na Łotwie odgrywa zainteresował się też „Dwutygodnikiem Polskim”.

I oto co młody ten pan, czy też mały pan m., bo tak są korespondencje jego z Rygi podpisane, o „Dwutygodniku” napisał:

„Dwutygodnik” stale, systematycznie w każdym szczególe swej redakcji, stara się wszczepić w czytelników hasła nienawiści socjalnej. Systematycznie podkopuje autorytet polskiej inteligencji na Łotwie i tych czynników, którym istnienie dzisiejszej sprawy polskiej na Łotwie zawdzięczać należy. Wiadomości z Polski podaje jedynie tendencyjne i jednostronne. Jednym słowem, na terenie Łotwy, poza granicami Polski, stara się wśród Polaków: obudzić... part... ictwo oz-

łam i kłótnie, dla sprawy polskiej wręcz, zgubne. Drugi obóz łotewski, wrogi frakcji polskiej, księża łatgalscy, wyzyskują materiał „Dwutygodnika” by znów zarzucać przywódcom ruchu narodowościowego polskiego na Łotwie ateizm i w ten sposób odciągnąć polskich wyborców grożąc karami Bożemi.”

Mały pan m. jest dziwnym okazem.

Należy prawdopodobnie do piszących analfabetów, t. j. do ludzi, którzy potrafią pisać, ale czytać nie umieją. Można też przypuścić na podstawie korespondencji, że mały pan m. jest wielkim leniuchem, który choć sto wierszy o naszym piśmie napisał, nigdy nikogo nie poprosił, by mu pismo nasze przeczytano i o piśmie dowiadywał się od różnych kumoszek, które nigdy pisma w rękę nie miały, albo też natrafił na takiego wesołka, co to widząc, że dziennikarz miał pismo przeczytać, informuje się tylko „co w piśmie stoi”, zakpił sobie z młodzieńca...

Dziwimy się redakcji „Słowa”. Wszak bywaliśmy zaszczytani nawet cytatami z naszego pisma we wstępnych jego artykułach. Dziwimy się redakcji „Słowa”, że przysyła jako swoich korespondentów, ludzi zupełnie nieodpowiednich i nieodpowiedzialnych, którzy pomimo całkowitej ignorancji rzeczy tutejszych, pomimo braku wszelkich wiadomości o życiu polskim na Łotwie, później przybrawszy się w togę wielkiego patriotyzmu, rozdzierają szaty nad Polakami na Łotwie.

Gdzież znalazł mały pan m. szerzenie nienawiści socjalnej?

Gdzież znalazł mały pan m. podkopywanie autorytetu polskiej inteligencji?

Gdzież znalazł tendencyjne wiadomości z Polski?..

Wyssał to wszystko z własnego palca... o czystości którego lepiej mówić nie będziemy. Gdzież znalazł w Tygodniku czy Dwutygodniku „partyjnictwo, rozłam i kłótnie dla sprawy polskiej zgubne?” Odpowiedź jest jasna i jedna: znalazł to wszystko w swojej chorobliwej i dziecinnej jeszcze fantazji.

Rocznik „Tygodnika” i wszystkie numery „Dwutygodnika” można wszędzie znaleźć. Żadnych celów tajnych, gdy wszystko się jawnie drukuje redakcja nasza niema. Służymy i służyć będziemy nadal tylko i wyłącznie sprawie polskiej na Łotwie. I nic sobie nie robimy z tego, że nas zwalczają księża łatgalscy, nie robimy sobie nic z tego, że nas zwalczają nacjonałisci łotewscy, czy to z prawicy, czy to z lewicy.

Jeśli zaś idzie o „Słowo” wileńskie, to dziękujemy za niedźwiedzią obronę Polaków na Łotwie i starym zwyczajem powiemy:

Boże broń nas od przyjaciół — z wrogami jakoś sobie radę damy.

D. T. P.

Dwu-Tygodnik Polski

Jedynе pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od. g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośzeniem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronicy 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dołącza się 50%
podatku miejskiego.

Złote myśli.

Leżała pewna niewiasta w letargu, i
i wezwał syn lekarzy.

Rzekli wszyscy lekarze: „Wybierz
jednego z nas, aby ją leczył“.

Rzekł jeden lekarz: „Ja będę ją le-
czył podług nauki Browna“. Ale drudzy
opowiedzieli: „Zła to jest nauka, niech
lepiej w letargu leży i umrze, niż gdy-
byś ją miał leczyć podług Browna.“

Rzekł drugi: „Ja będę ją leczył pod-
ług nauki Hanemanna“. Odpowiedzieli
drudzy: „Zła to nauka, niech lepiej umrze,
niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki
Hanemanna.“

Tedy rzekł syn niewiasty: „Leczenie
jakkolwiek, bylebyście ją wyleczyli!“ Ale
lekarze nie chcieli zgodzić się, jeden żad-
nym sposobem nie chciał ustąpić dru-
giemu.

Tedy syn z zalem i rozpaczą zawo-
łał: „O matko moja!“ A niewiasta na ten
głos syna obudziła się i wyzdrowiała.
Lekarzów wypędzono.

Są z was niektórzy, którzy mówią:
„Niech lepiej Polska leży w niewoli, niż
gdyby zbudzić się miała według arysto-
kracji“, a drudzy: „Niech lepiej leży, niż
gdyby zbudzić się miała według demo-
kracji“, a inni: „Niech lepiej leży, niż
gdyby miała granice takie“, a inni „owa-

kie“... Ci wszyscy są lekarzami, nie sy-
nami i nie kochają matki ojczyzny.

Zaprawdę powiadam wam: nie badaj-
cie, jaki będzie rząd w Polsce, dosyć
nam wiedzieć, że będzie lepszy, niż
wszystkie o których wiecie; ani pytajcie
o jej granicach, bo większe będą, niż
kiedykolwiek.

A każdy z was w duszy swej ma
ziarno przyszłych praw i miarę przysz-
łych granic

O ile powiększycie i polepszycie duszą
własną, o tyle polepszycie prawa wasze i
powiększycie granice.

Adam Mickiewicz.

Współpraca i zbliżenie państw bałtyckich.

P. Docent Diszler ogłosił w Jaunākās
Zinās z d. 13. II. pod tym tytułem arty-
kuł, którego treść podajemy w dosłown-
nym tłumaczeniu:

Zgodna współpraca i możliwe bliskie
zbliżenie państw bałtyckich są bardzo
pożądane. Trzeba się przyznać, że mia-
nowicie Łotwa była w tym kierunku dość
aktywną, aby utrzymać taką współpracę
i zachęcić do zbliżenia się. Dobre rezul-
taty widoczne są w zrealizowanej współ-
pracy z naszym północnym sąsiadem —
Estonją; mniej powodzenia mieliśmy w
południowym kierunku, pomijając to,

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki).

Po bitwie powstańców (1863 r.)

Nad wieczorem część nieba zaciąg-
nęła się chmurami i spadł rześisty de-
szcz. Ponieważ w kilku oknach brako-
wało szyb, więc mama kazała zamknąć
okiennice. Czeladź, zebrawszy się w
kuchni, opowiadała o ubiegłych wypad-
kach, a my z mamą siedzieliśmy na ka-
napie w ciemnym pokoju, do którego
przez otwory okiennic wpadało purpu-
rowe światło zachodzącego słońca.

Oboje milczeliśmy. Mama była znu-
żona, i przyknuwszy, oparła głowę na
krawędzi kanapy: ja wpadłem w jakieś
odrętwienie. Przysłuchując się obecnej
ciszy, napróżno usiłowałem odżywić so-
bie w pamięci to, com widział i słyszał
tak niedawno.

Chwilami myślałem, że wszystko było
przywidzeniem. I znowu zdawało mi
się, że czerwone smugi na ścianach, to
odblaski krwi, przelanej niedaleko od nas.
Zdawało mi się w krwawym zmroku, jaki
napępiał pokój, że zawieszane na ścia-
nach drżą święte obrazy i patrzą na
mnie zdziwionemi oczyma.

Nie mogłem wytrzymać tych spojrzeń.
Przypadłem do kolan matki, głowę owi-
nąłem jej fartuchem, zatkałem uszy i, sam
nie wiem dlaczego zapłakałem z głębi
serca, łzami gorzkiemi jak piołun.

Późno wieczorem przyszedł do nas

pan Dobrzański. Wyglądał bardzo źle,
może przy skąpym blasku łojowej świe-
cy. W ciągu kilku godzin schudła mu
twarz, włosy najeżyły się. Z początku
milczał, zwiesiwszy głowę na piersi; spo-
strzegł jednak, że mama jest niezwykle
smutna, i zaczął opowiadać nowiny gło-
sem apatycznym i ochrypłym.

Dowiedzieliśmy się, że wojsko od go-
dziny wyszło z miasta.

Zegar wykukał jedenastą, i świeca
się dopalała, kiedy usłyszeliśmy na gan-
ku czyjeś kroki.

Otworzyły się drzwi, i ukazał się —
człowiek z pustej chaty.

— Niech będzie pochwalony — rzekł.

Nikt mu nie odpowiedział. Jego przy-
jście do nas po takim dniu i o takiej po-
rze było czemś nadzwyczajnem.

On długą chwilę patrzył w twarz panu
Dobrzańskiemu, który spuścił oczy. Na-
stępnie zwrócił się do mamy:

— Przyprowadziłem pani gościa —
rzekł łagodnym tonem.

Myślałem, że chyba mój ojciec wstał
z grobu i przyszedł z tym człowiekiem-
upiosem. Mama chciała coś odpowied-
zieć, ale tylko otworzyła usta i patrzyła
zdułmiona.

W ciemnej sieni ktoś stał.

— Gość jest trochę niezdrow, ale to
nic wielkiego — mówił siwy człowiek. —
Jest raniony, ale...

— Władek!... — krzyknęła mama, z
rozkrzyżowanemi rękoma rzucając się do

sieni.

— Ja, mamol! — odpowiedział mój
brat.

Gdy wszedł do pokoju, zobaczyłem
że ma głowę i lewą rękę owiniętą w
szmaty.

Mama chciało go porwać w objęcia,
ale nagle padła na kolana i objęła go za
nogi.

— Moje dziecko!... moja dziecina!... —
szeptała. — Ty żyjesz?... tyś ranny...
O! com ja tu wycierpiała, tęskniąc po to-
bie... Ty żyjesz!... Teraz już nie pu-
szczę cię z domu, niech się dzieje co
chce... Niecierpię wojny, nienawidzę!...
dzisiejszy dzień zabrał mi całe życie.

— Co mama robi?... mówił brat, na-
próżno usiłując jedną ręką podnieść ją z
ziemi.

Siwy człowiek dotknął ramienia mamy.

— Niech mu pani pozwoli odpocząć —
rzekł. — On jest zmęczony.

Mama wyprostowała się jak sprężyna.
— Prawda, on zmęczony...

Ale znowu pochwyciła zdrową rękę
brata i poczęła ją całować.

— Mamol!... mamol!... — mówił brat
cofając się.

Ale było widać, że niema sił.

Wtedy siwy człowiek delikatnie od-
sunął mamę, wziął brata wpół i zapro-
wadził go na kanapę.

— Niech mu pani da kielich wódki —
rzekł do mamy — bo on tego potrzebuje,
a w mojej chacie nie było...

Pan Dobrzański pobiegł do szafy,

Czytajecie i rozpowszechniacie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

że tu naszym bliższym sąsiadem jest bratni naród Litwini. A dlatego szczególnie interesująco jest zaznaczyć fakt, że niedawno jeden z najbardziej znanych litewskich społecznych i politycznych działaczy opublikował projekt zjednoczenia Łotwy i Litwy w państwo federacyjne. Nie chcę osądzać i oceniać projektu Dra Szmonasa według krótkich dziennikarskich wiadomości, zaznaczę tylko, że zjednoczenie państw bałtyckich w federację — to sprawa przyszłości.

Młode państwa otrzymawszy samodzielność, chcą się nią nacieszyć; bronią swej udzielnosci i trudno im będzie przejść na stanowisko niesamodzielnego państwa. Potrzeba czasu na to, żeby państwa bałtyckie przyznały, że dobrowolne zjednoczenie się w federację nie będzie miało wpływu na samodzielność narodów. I możliwym jest, że łotewski naród jako pierwszy dojdzie do przekonania i zrozumieawszy prawidłowo interesy państw bałtyckich, pierwszy przystąpi do stanowczych kroków, aby ustanowić federację ze swoimi sąsiadami. W hymnie, w który naród łotewski włożył swoje najwznioślejsze uczucia, jeszcze dużo lat do ustanowienia państwa łotewskiego, prosimy o błogosławieństwo Boga nie tylko dla Łotwy, ale dla całego Bałtyku. (A może właśnie dlatego? — p. R.) Myśl o federacji państw bałtyckich zjawiała się już w r. 1917. W gazecie „Laika Vestis“ z

5 października 1917 w jednym artykule znajdujemy następujący wniosek: „Pozostaje ostatnia kombinacja: ustanowić udział Łotwę albo łotewską federację z Litwą i Estonją“. Myśl o federacji państw bałtyckich nie powinna być odrzuconą jako niepożądana lub nie mogąca się zrealizować, tylko przychylni tej idei, w tej liczbie i Dr. Szmonas, nie powinni oczekiwać rezultatów zawczasie zrobionych projektów. Federacja państw bałtyckich nie może być zrealizowaną w ciągu roku lub dwóch lat.

Tylko stopniowa i przedłużana współpraca może doprowadzić do tego celu. Pod tym względem na prawidłową drogę weszły Łotwa i Estonja. O tem świadczy niedawne odwiedzenie Rygi przez estońskiego ministra spraw zagranicznych prof. Piipa. Podczas narad łotewski i estoński ministrowie nakreślili dalszą drogę współpracy. Takie narady będą miały miejsce raz miesięcznie na zmianę to w Tallinie — to w Rydze.

Zdecydowano, że jedno państwo będzie informować drugie o rozmowach z jakimkolwiek trzecim państwem.

Pozostaje tylko do życzenia, ażeby stosunki Łotwy i Litwy rozwinęły się w tym samym kierunku, jak z Estonją.

Tak stopniowo doszlibyśmy najpierw do konfederacji państw bałtyckich, a potem do federacji. Taką, zdają się, jest droga trzech państw bałtyckich.

* * *

Pomysły o związku czy federacji trzech państw bałtyckich są tak dawne, jak długo istnieje walka z niepodległymi państwami bałtyckimi. Nasze stanowisko w tej sprawie wypowiadaliśmy już niejednokrotnie. Tylko o związek państw bałtyckich z Polską może przyczynić się do utrwalenia i wzmocnienia niepodległości państw bałtyckich. „Bratni“ naród litewski może się dąsać i wahać, ale naród łotewski zamiast dyskutowania urojonych pomysłów o federacji winien raczej wskazać Litwinom prawdziwą drogę — t. j. drogę porozumienia z Polską.

O słuszności tej właśnie drogi i o szkodliwości dotychczasowej polityki litewskiej dla przyszłości państw bałtyckich wszyscy myślą — jeno jakoś mało jest działaczy łotewskich, którzyby mieli odwagę głośno to powiedzieć.

Ale nam jej nie brak.

D. T. P.

nalat wódki i podał bratu

— Już mi dobrze!... — powiedział. — Już o mnie nie myślcie... Jestem lekarzem i znam się na takich skaleczeniach. Za miesiąc będę zdrow...

— Ale już nie pójdziesz nigdzie!... zawołała mama.

— Naturalnie — odparł ze słabym uśmiechem, spoglądając na swoją rękę. — Mamo — dodał po chwili, wskazując siwego człowieka — podziękuj mu. Kiedyś niedaleko jarów upadł ścigany, on mnie podniósł, zaprowadził do swojej chaty i — nie rozumie nawet jakim sposobem — ocalał. Narazem się na oczywistą śmierć, bo żołnierze stali pode drzwiami i wołali: „On tu musi być!“ Chyba cud zrobił, że odeszli...

Wszyscy zwróciliśmy oczy na siwego człowieka, a on odparł:

— Cud nie był trudny. Powiedziałem oficerowi: „Do mnie nikt nie przyjdzie ukryć się, bo mnie nazywa szpiegiem“... Oficer mruknął: „Łajdak!“ — i natychmiast cofnął żołnierzy. Bał się widzieć, aby który z nich nie doknął mego progu... Taki cud zrobiłem — dodał, potrząsając głową.

— Bóg policzy ci to za dawne winy — głucho odezwał się nauczyciel.

Starzec wyprostował się.

— Winy?... — spytał, bystro patrząc się na Dobrzańskiego. — Od piętnastu lat dźwigam ciężar jakiejś winy, ale może dopiero ty, dawny kamracie, powiesz mi: com ja komu zawinił? Służyliśmy

razem, pamiętasz? Odnaczyliśmy się jednakowo... A kiedy wyszliśmy z kraju, cierpiałem nędzę gorszą, niż dziesięciu takich jak ty... Powiedz że to raz: na jakiej zasadzie — ty robisz się moim spowiednikiem i obiecujesz mi odpuszczenie win?... Jakich?... Nazwij człowieka z pomiędzy żywych czy umarłych, któryby jedną łzę uрониł z mego powodu?... Nie zważaj na tych świadków — wskazując matkę i brata. — Owszem niech dowiedzą się, co myśleć o mnie...

Nauczyciel wystąpił krok naprzód.

— Prawda — odparł — służyliśmy razem. Byłeś waleczny i zdolny. Ale na emigracji szatan cię opętał...

— No i cóż zrobił ze mną ten szatan?

— Siateś niezgodę... osłabiałeś ducha...

A tak! — westchnął starzec. — Ja osłabiałem, ale zato wy umacnialiście go. Zaręczaliście, że pomogą Francuzi; ja twierdziłem że nie pomogą. Czy pomogli?... Wierzyliście w ruch piętnastu milionów chłopów, a ja nie wierzyłem. Gdzież dzisiaj są te miliony?... Dowodziliście, że rękoma weźmiecie karabiny, a karabinami armaty, a ja was przekonywałem, że sto karabinów znaczy więcej, aniżeli tysiąc gołych rąk. Zakrzyczeliście mnie. A teraz — masz odpowiedź!...

I wskazał krwawe piętna chustki, którą brat miał związane czoło.

Nauczyciel spuścił głowę. Matka, przytulona do brata, drżała, a mnie zdawało się, że imędzy dwoma starcami od-

bywa się jakiś wielki sąd.

— I to nazywa się zdradą! — mówił gość z uniesieniem. — Wypowiadać swoje przekonanie jest obowiązkiem obywatelskim, i dopiero wy zrobiliście z tego występki. Powiesz, że niezgadanie się z wolą ogółu psuje karność publiczną; ale czy to wy byliście ogółem? Byliście partją i ja partją, a przecież ja was nie nazywałem zdrajcami.

— Różnica zdań to bagatela — mruknął nauczyciel. — Chociaż zniechęciła ona do ciebie ludzkie serca,

— Bagatela? — powtórzył gość. — A jednak na tej zasadzie odsunęliście się ode mnie na emigracji, a gdy wrócił do kraju, nazwaliście mnie szpiegiem...

— Nie na tej...

Stary człowiek cofnął się i zaciskając pięście, wykrzyknął:

— Nie na tej! Więc na jakiej? Jak ty śmiesz teraz jeszcze kopać mnie — nędzarza, którego już zaailiście moralnie?... Wszakże ja ciebie rannego z placu uniosłem... W Paryżu dzieliłem się z tobą chlebem. I tak mi płacisz?...

— Prawda — rzekł nauczyciel — wspierałeś nas, nawet hojnie... Ale... skąd miałeś pieniądze?... — dodał prawie szeptem.

Gość nagle ochłonął z uniesienia. Uderzył się w czoło, jakby coś przypominając sobie.

— Żołdu nie brałeś — mówił nauczyciel.

— Mieszkalem zdaleka od wszyst-

Hold Piusowi XI.

Cztery lata upłynęły 12 lutego od dnia, kiedy Pius XI ukazał się w koronacyjnej tjarze na balkonie bazyliki św. Piotra, aby błogosławić „urbi et orbi“, przyjęty entuzjastycznymi okrzykami tysiącznych tłumów, zebranych na placu. I w tym roku, jak lat poprzednich, popłyną do Watykanu ze wszystkich zakątków ziemi najgorętsze życzenia długich lat rządów Kościołem katolickim dla Tego, co tak przedziwnie uosabia w sobie malachjażowe prorobtwo: „fides intrepide“ (wiarą nieustraszoną),

Od chwili objęcia kierownictwa Piotrowa barką Pius XI zadziwia wszystkich wysoką mądrością, objawiającą się w układach z państwami, co regulują ich współzycie ze Stolicą Apostolską i utrwalają prawną sytuację Kościoła — w ostatnim roku zawarte konkordaty z Bawarią, Polską, Chili; wzrusza ogromem miłości, obejmującej wszelkie objawy niedoli ludzkiej, spiesząc jej z pomocą bez względu na wyznanie czy stosunek do Watykanu; świeci wzorem gorliwości, nie znającej granic w szerzeniu Bożego królestwa na świecie — niezwykle rozkwit misji katolickich, znajdujący swój widomy wyraz na zeszłorocznej wystawie misyjnej w ogrodach watykańskich, to Jego dzieło.

Pius XI w działalności swej, zbliżony bardziej do tradycji Piusa IX i Piusa X, niż Leona XIII i Benedykta XV, wznosi się ponad jakiegokolwiek partię, stronnictwa i metody polityczne; myśl przewodnia je-

go wszelkich poczynąń polega na rozszerzaniu się wiary, na przenikaniu i promieniowaniu katolicyzmu przy pomocy środków nadnaturalnych. Obchodem roku jubileuszowego pragnął Ojciec św. wywołać duchowe odrodzenie całego chrześcijaństwa, tchnąć wiosnę życia do dusz ludzkich, przeprowadzić reformę obyczajów, przeciwstawiając się z najwyższą energią zmaterjalizowaniu i moralnemu rozkładowi współczesnej, powojennej epoki. Mowy i encykliki Piusa XI — to jakby donośne wezwania do apelu, nawołujące ludzi dobrej woli do akcji katolickiej w rozlicznych dziedzinach prywatnego, społecznego i międzynarodowego życia; nieustrudzenie obwołuje on pokój Chrystusowy, a to w celu utrwalenia Chrystusowego królestwa i wprowadzenia ewangelicznych zasad Boskiego Nauczyciela do prawodawstwa i obyczajów, do rodzin i społeczeństw.

W historii Kościoła imię Piusa XI będzie ściśle związane z jubileuszem 1925 r., świetnością swoją przewyższającym wszystkie poprzednie. Encyklika, przez którą Pius XI otwierał chrześcijaństwu łaski jubileuszowe, mówiła o pokoju wśród ludów, o powrocie do jednego Kościoła wszystkich wyznań chrześcijańskich, a zatem o materialnej i duchowej harmonii wśród narodów świata.

* * *

Katolicy polscy ze szczególną czcią i miłością łączą się w dzisiejszym hołdzie całego świata dla Piusa XI; związani z nim serdecznymi węzłami, sięgającymi czasów jego pobytu w Warszawie, jako

nuncjusza Rattiego, wiedząc, iż mają w Ojcu św. szczerego przyjaciela, kochającego Polskę, jak sam się wyraził, jako swą drugą ojczyznę. Składają też Ojcu świętemu uczucia synowskiego przywiązania w przekonaniu, że jego ojcowska ręka z poza watykańskich murów będzie zawsze błogosławiła krajowi, w którego stolicy biskupie święcenia otrzymał, z którym, w jego odrodzeniowych latach tyle wielkich chwil przeżył, gdzie katolickie serca kochają go najsilniej, najgoręcej, najszczerzej, jako swego, polskiego Papieża.

(K. War.)

Ks. Jan Szmigielski.

Kronika bieżąca.

Doświadczamy nielada emocji. O wypadkach w mieście naszym i w jego okolicach rozpisuje się prasa całego świata. Byłoby to dla nas bardzo pochlebne, gdyby nie było mocno żenujące.

Więc przedewszystkiem waleczne czyny akropolczyków, „nieznanych młodych ludzi.“

Ostatnio w ciągu jednego tygodnia urządzili szereg zamachów przy pomocy środków wybuchowych na redakcje organów rządowego stronnictwa Związku Włociańskiego „Brivā Zeme“ i „Jelgavas Balss“ (w Mitawie) a nawet na redakcję najbardziej nacjonalistycznej z nacjonalistycznych „Latvijas Sargs“ — incognito „nieznanych młodych ludzi“ zostało raptiem zdemaskowane i część ich przynajmniej znalazła się pod kluczem. Między

kich i nikogo nie przyjmowałem. Czy tak?... pochwycił stary człowiek z sztyrczym uśmiechem.

— Tak, wystrzegałeś się nas. Ale pomimo to... wiadano, że masz parę mieszkań, że w domu nie nocujesz, że nawet przebierasz się za wyrobnika.

Starzec śmiał się gorzko.

— Więc śledziliście mnie?... Nie widziałem!... I żaden mnie nie ostrzegł, żaden nie spytał, co robię?... nawet ci, którzy korzystali z podejrzanych pieniędzy...

— Wiesz, że przestaliśmy z nich korzystać.

— Wiem. I zaraz awansowaliście mnie na zdrajcę!

Zbliżył się do nauczyciela i poklepał go po ramieniu.

— Ale czy wiesz, skąd ja, nie biorąc waszego żołdu, miałem jednak pieniądze?... Pracowałem, panie Dobrzański, pracowałem ciężko, po nocach... Umieję tylko musztę, aby nie umrzeć z głodu, zostałem — gałganiarzem.

Nauczyciel patrzył na niego z oznakami przerażenia.

— No, i musiałem kryć się przed wami — mówił starzec. — Bo cożbyście powiedzieli, dowiedziawszy się, że wasz kolega i kapitan nocami przetrząsa smietniki... Nie wierzysz?... Wstąp kiedy do mojej chałupy, to ci pokażę pamiątki z Paryża: bilety roczne na prawo zbierania gałganów. Mam nawet dowód, że raz znalazłem kolczyk brylantowy, za który

dano mi tysiąc franków. Może i teraz powiesz — sztydził starzec — że słusznie nazwany zdrajcą, bom poniżył rangę? Naturalnie, podniósłbym ją, biorąc żołd i głosując z wami razem za wojnę!...

— Straszna omyłka! — szepnął moi brat.

Nauczyciel był bardzo zmieniony...

— Oburzały mnie twoje zdania — rzekł — ale... nie ja rozpuszczałem wieści o tobie, przysięgam na Boga! — dodał uderzając się w piersi. — Owszem broniłem cię wobec innych...

Władek wyciągnął rękę do starca.

— Panie — rzekł, dławiąc się wyrazami — swoją drogą zrobię wszystko, aby ci powetować krzywdę. Ludzie dowiedzą się, że cierpiełeś niesłusznie.

Stary człowiek smutnie pokiwał głową.

— Nie zapomną mi inni, nawet ty sam, że, jak mówi Dobrzański, osłabiałem ducha... Miałem czas zastanowić się nad moją położeniem. Rozsądek, przepowiadający klęskę, jest jak puszczyk na cmentarzu, który woła: „Nie wstajesz!“ Taki głos jest zawsze nienawistny. A im dokładniej spełni się przepowiednia, tem większa niechęć do proroka... Dlatego — dodał po chwili — już się nie spodziewam ludzkiej życzliwości. Przestana mnie nazywać zdrajcą, a zaczną wołać: „Patrzcie, to ten zły wieszczek, który widział niebezpieczeństwo i nie zdradził!“ Świat nie pyta: cośmy mówili, ale czyśmy zapobiegli nieszczęściu? Tego już nie umiemy zrobić.

Umilkł, a my odetchnęliśmy, bo każde słowo padało nam na duszę, jak kamień.

Nagle pan Dobrzański zbliżył się do starego człowieka. Objął go rękoma za szyję i ze łkaniem oparł głowę na jego piersi. Mama całowała brata, szepcząc: „Moje dziecko!... moje dziecko!“ a ja już nic więcej nie widziałem, bo oczy zasły mi łzami.

Po chwili odezwał się starzec:

— Czas do domu... Bądźcie zdrowi!

— Chodź do mnie — prosił, ściskając go za rękę, pan Doprzański.

— Starzec uśmiechnął się.

— Oto zrobiłbym ci przysługę! Jeszcze zaczęliby mówić o tobie to samo, co i omnie... Bądźcie zdrowi — dodał, podając rękę bratu.

— Panie — rzekła mama — panie... niech cię Bóg błogosławi... Odwiedzaj nas i pamiętaj, że znalazł wiernych przyjaciół... Czegokolwiek będziesz potrzebował, odwołaj się do nas... Rano i wieczór modlić się będziemy za ciebie...

Uklonił się nisko i odpowiedział ode drzwi:

— Jeżeli pozyskałem waszą łaskę, proście Boga, ażeby mi — śmierć zesłał. Oto, czego żądam.

I zwolna wyszedł z pokoju.

(Z „Omyłki.“)



Czytajcie i rozpowszechniajcie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

nimi też Laimin, akropolczyk poszlakowany o zabójstwo Masaka, ale uwolniony od winy i kary w pierwszej sądowej instancji. Jest więc nadzieja, że reszta redakcyj pism miejscowych nie ulegnie zdemolowaniu.

Inną atrakcją na szerszą europejską miarę jest zbrojny zamach na sowieckich kurjerów dyplomatycznych w pociągu, zdążającym do Rygi, w odległości zaledwie kilkunastu kilometrów od naszego miasta, przyczem jeden z tych kurjerów został zabity, drugi zaś ciężko ranny. Zamachu dokonali również jacyś „nieznani młodzi ludzie”, chociaż już ujawniono ich nazwiska. Są to bracia Gabryłowicze, obywatele litewscy, pochodzący z okolic m. Janiszek na Żmudzi. Prawdopodobnie ci „młodzi ludzie” chcieli po prostu pożywić się czerwonościami sowieckimi, w które sowieci byli zaopatrzeni kurjerzy, ale rząd sowiecki z dnia na dzień śle do naszego ministerstwa spraw zagranicznych siarczyste noty, oskarżając władze łotewskie o zacieranie śladów zbrodni, popełnionej, rzekomo, w celu wykradzenia jakichś ciekawych, a kompromitujących czerwonych władców na Kremlu, dokumentów.

Ciekawym szczegółem w tej sprawie jest, że jeden z poszkodowanych kurjerów sowieckich, zabity Nette, pochodzi z Łotwy i tu był przed dwoma laty skazany na ciężkie więzienie za morderstwo, ale wymieniony jako komunista z Rosją Sowiecką, która jednak tłumaczy się, że zabity kurjer Nette to nie ten sam Nette, tylko jego rodzony brat...

Trzecim naszym ewenementem jest wyprowadzenie w pole spekulantów cukrowych i innych przez rząd p. Ulmanisa. Do Sejmu został wniesiony projekt podwyższenia opłat celnych na niektóre importowane towary. Ale rząd zapowiedział, że nie czekając, aż projekt ów przedyskutuje komisja sejmowa i wniesie na plenum Sejmu, wprowadzi podwyżki na mocy uchwały rady ministrów. Kupcy więc pospieszili nasprawdzać z zagranicy olbrzymie ilości towarów, na które miała nastąpić podwyżka ceł. Samego cukru sprowadzono tyle, że go starczy na pół roku. Ale rząd zamknął komorę celną, nie wydając nagromadzonych towarów, oclonych według poprzedniej taryfy. Perspektywa dużych dopłat napisała niemało krwi kupcom. Ostatecznie jednak taryfy celne nie zostały podwyższone, co zupełnie zdezorientowało spekulantów, którzy, wędząc drożyznę, zakupili towary po cenach wygórowanych, a teraz będą zmuszeni wyprzedawać je ze stratą. Spekulantom grozi bankructwo, lecz to tylko na dobre wyjdzie ogółowi spożywców.

A. Z.

Polska i Liga Narodów.

W Związku z wejściem Niemiec do Ligi Narodów i uzyskaniem przez nie stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów, stała się też aktualna sprawa uzyskania takiegoż miejsca przez Polskę.

Przeciw temu słusznemu żądaniu Polski wystąpili wszyscy jawni i ukryci wrogowie Polski. Wszyscy ci, którzy się dotychczas jeszcze nie mogą pogodzić z istnieniem niepodległej Polski w jej obecnych granicach zmobilizowali swe siły i nie przebierają w środkach by przeszkodzić Polsce w uzyskaniu stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów.

Polska jest wielkiem trzydziestomiljonowym państwem. Od czasu istnienia Ligi Narodów dała aż nadto dowodów, jak bardzo przejęta jest jej duchem. Podawała się wszystkim jej uchwałom. Na wschodzie Europy była i jest czynnikiem pokoju, ładu i porządku. Wszystko tedy przemawia za tem, by zaliczona została w poczet tych państw, które w Radzie Ligi stałe miejsce posiadają.

Pod tym względem opinia publiczna w Polsce jest całkowicie jednomyślna. Zginęły wszystkie różnice partyjne, przestały istnieć walki polityczne. Wszyscy w Polsce zrozumieli, że rozstrzyga się sprawa, która dla przyszłości Polski i jej stosunków międzynarodowych ma pierwszorzędne znaczenie.

Politicus.

Życie Polskie na Łotwie.

Uroczyste otwarcie szkoły średniej w Rydze.

Wielką uroczystość obchodziło dn. 14 lutego społeczeństwo polskie w Rydze. Uroczystość otwarcia Pierwszej Miejskiej Średniej Szkoły Polskiej.

Dotychczas liczna grupa ludności polskiej zamieszkałej w Rydze mogła kształcić swe dzieci w polskich szkołach powszechnych, których jest pięć i które skupiają aż 1800 dzieci. Gdy jednakże dzieci te szkołę powszechną opuszczały a chciały kształcić się dalej stawały one i ich rodzice wobec zagadnienia — co dalej? Iść do szkoły łotewskiej, rosyjskiej, niemieckiej? Wszak te lata, które dorastające dziecko spędza w szkole średniej — to właśnie lata najintensywniejszego rozkwitu, umysłu to właśnie lata kształto-

wania się ducha, to właśnie lata, które zadecydować mogą na kogo dziecko to wyrośnie. I na ten to okres najważniejszy w rozwoju dziecka, dziecko polskie z Rygi musiało chcąc dostawać się pod wpływ obce, podlegać wpływom kultur innych narodów, tracić kontakt z świetną kulturą narodu własnego. Była to krzywda straszna, niezaprzeczona.

I krzywda ta teraz została naprawiona przez sprawiedliwą i rozumną demokrację łotewską. Sprawiedliwą — to proste, bo naprawiła krzywdę, rozumną — bo dziś po wielkiej wojnie światowej niezaprzeczenie za dowód dużego rozumu politycznego uważanym być musi taki krok sfer rządzących, który mniejszości narodowe dla państwa zjednać i do niego przywiązać potrafi. Polakom napewno, w większym nawet stopniu niż innym mniejszościom narodowym na Łotwie, zależy na istnieniu, trwaniu i pomyślnym rozwoju Republiki Łotewskiej. To też nie wiele potrzeba by ich do tego państwa przywiązać. I każdy krok, który ku temu zmierza jest, jak powiedzieliśmy krokiem rozumnym. Ze społeczeństwo polskie tak a nie inaczej rozumuje — dowodem tego były liczne przemówienia przedstawicieli tego społeczeństwa na uroczystości 14 lutego pełne wdzięczności dla Łotwy i lojalności wobec niej, a równocześnie pełne szczęścia, że dzieci polskie będą mogły wychowywać się w duchu polskim, pielęgnować tradycje polskie, pochłaniać promienie kultury polskiej, mówić dobrze po polsku.

L.

Cykl przemówień rozpoczął p. Dyrektor Mierzwiński, którego mowę podajemy w całości.

„Dostojni Goście! Szanowne Panie i Szanowni Panowie!”

„Dziś społeczeństwo polskie w Rydze obchodzi uroczystość oficjalnego otwarcia miejskiej polskiej średniej szkoły. Nie jest to pierwszy zakład naukowy dla starszej uczącej się młodzieży”.

„Już pół wieku temu powstała szkoła średnia w Hłukszcie, lecz musiała się przenieść do Rygi wskutek prześladowań carskiego rządu. W Rydze istniały obok siebie dwie prywatne szkoły średnie p. Lichtarowiczówny i p. Jastrzębskiej, które w 1908 r. otrzymały prawa szkół państwowych”.

„Uczyła się w tych szkołach wyłącznie młodzież polska z Rygi różnych stanów i bardzo duży procent przyjezdnych z Litwy, Kongresówki, Ukrainy i Podola, a gdy w 1908 r. szkoły otrzymały prawo na prowadzenie wykładów języka ojczystego, jeszcze tłumniej przyjeżdżała mło-

dziez do Rygi na pensję.

W 1915 r. ewakuowało się gimn. p. Jastrzębskiej do Piotrogradu, zaś szkoła średnia p. Lichtarowiczówny pozostała w Rydze i obsługiwała potrzeby szkolne ubogiej przeważnie ludności.

Skład uczniów jednak wskutek warunków wojennych zmienił się i do szkoły trzeba było przyjmować uczniów różnych narodowości. W 1921 r. została otwarta znowu 1 kl. szkoły średniej z wykładowym językiem polskim. Stopniowo w ciągu czterech lat szkolnych wyrosła cała szkoła średnia.

Były robione próby upaństwowienia, potem zmunicipalizowania szkoły średniej w Rydze.

Lecz w latach 1923 i 1924 r. sprawa otwarcia miejskiej szkoły średniej nie osiągnęła pomyślnego rezultatu.

Zaś w 1925 r. 10 października plenum Rady Miejskiej wypowiedziało swą zgodę na otwarcie miejskiej polskiej szkoły średniej.

I tu składam miastu i jego przedstawicielowi p. burmistrzowi Andersonowi oraz całej Komisji Oświatowej z p. Aberbergiem na czele serdeczne podziękowanie za przychylne uwzględnienie potrzeby szkolnej.

Polska szkoła średnia w stolicy wolnego państwa Łotewskiego jest jeszcze jednym ogniwem w całym szeregu poczyniań rządu łotewskiego na polu pracy kulturalnej dla mniejszości narodowych.

Ciężkie warunki powojenne narazie nie pozwalały zwrócić uwagi na potrzeby szkolnictwa, lecz obecnie aparat życia państwowego działa wszechstronnie i korzystają z tego wszyscy mieszkańcy państwa łotewskiego, w tej liczbie i polska mniejszość narodowa. W sieci szkół podstawowych miasta Rygi jest pięć polskich podstawowych szkół. Dziś obchodzimy uroczystość otwarcia średniej szkoły, która w ciągu paru miesięcy z 2 klas wyrosła do pełnej szkoły o czterech klasach i liczy w danej chwili 70 uczniów i uczennic.

Całą robotę przygotowawczą zrobiła Komisja Oświatowa ze swym kierownikiem p. Aberbergiem na czele.

Ona mimo rozparcelowanego zupełnie budżetu znalazła wśród roku środki dla nowopowstającej szkoły udzieliła lokalu, dając możność pracować w godzinach przedobiednich i zaopatruje dziś szkołę średnią w środki, dając możność tworzenia gabinetów fizycznego, chemicznego i t. d.

Dzięki prywatnej inicjatywie mamy już zapoczątkowaną bibliotekę, a w drodze jest nowych 200 górą tomów prac naukowych i beletrystycznych.

Gdyśmy 3 listopada przyszedli tutaj, zastaliśmy puste ściany puste ściany i kilkanaście ław szkolnych. 7. XI. rozpoczęliśmy zajęcia w najskromniej umeblowanej szkole, gdy zaś 20. I. przyszedł tu dzieci dwu starszych klas, to zastały już szkołę zupełnie zagospodarowaną i chcemy mieć nadzieję, że i nadal będzie się szkoła średnia rozwijała, rosła i służyła młodzieży polskiej, kształcąc ją w duchu kultury rodzimej i budząc uczucia obywatelskości i lojalności do tego państwa, w którym żyjemy.

Z wielką radością uważam za swój obowiązek złożyć raz jeszcze serdeczne podziękowanie i głębokie uznanie Ministerstwu, Miejskiemu Zarządowi i Komisji Oświatowej oraz jej troskliwemu kierownikowi p. Aberbergowi za czyn wartości historycznej, za otwarcie miejskiej polskiej szkoły średniej w Rydze.

Następnie przemawiał Wice-minister p. Jaudzems, który składa życzenia nowej szkole i wyraża podziękowanie Samorządowi miasta Rygi, następnie zaznacza o wielkiem zadaniu obywateli łotewskich, którzy niejednokrotnie muszą zwalczać trudności i przeżywać ciężkie chwile. Trudności można przezwyciężyć wspólną pracą i współnemysłami. Należy szukać dróg ku polepszeniu życia społecznego oraz warunków bytu osobistego. Do celu należy dążyć, trzymając się zasad kulturalnych. Państwo nasze składa się z obywateli. Los państwa naszego zależy od nas samych. Dalej mówi o zadaniach młodzieży i szkoły która ma tę młodzież przygotować do życia, i wypowiada przekonanie, że szkoła ta sprost swemu zadaniu, że z tej szkoły będą wychodzili obywatele, przysparza, a cy dobrobyt państwu łotewskiemu. W imieniu Ministerstwa Oświaty p. wice-minister życzy szkole by rosła, kwitła i dojrzewała (augt, zelt un plaukt).

Następnie P. Łados, Poseł Rzeczypospolitej Polskiej, wita i składa życzenia I. średniej szkole w Rydze, jako przedstawiciel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. P. Poseł nazywa tę szkołę nową placówką, poświęconą językowi i kultowi polskiemu, wita powstałą szkołę, która jest rezultatem wyrazu polityki rządu tułtejszego. Otwierając szkołę, państwo łotewskie dało możność młodzieży polskiej kształcić się w duchu narodowym. Dalej p. Poseł wyraża nadzieję, że młodzież, która wyjdzie z tej szkoły nie zawiedzie nadziei, w niej pokładanych, że nowa szkoła da państwu dobrych Polaków i lojalnych obywateli państwa łotewskiego. Imieniem rządu Polskiego p. Poseł składa podziękowanie władzom i wyraża życzenia, by szkoła ta była łącznikiem między Polską a Łotwą.

P. Aberberg, kierownik Komisji Oświatowej przy zarządzie Miejskim (po łotew.). Cieszy się, że może powitać polską szkołę średnią. W odpowiedzi na słowa p. Dyrektora, w których p. Dyrektor podkreślił zasługi p. Aberberga w tworzeniu tej nowej szkoły, p. Aberberg mówi, że zrobił tylko to, co by zrobił każdy będąc na jego miejscu. Jego celem jest, by wszystkie narodowości jednakowo korzystały z praw państwa demokratycznego. Jeszcze raz podkreśla swą radość, że się dało utworzyć szkołę polską. Dalej p. Aberberg zaznacza, że szkoła powstała dzięki nieustannej (neatlaidīgs) pracy i zabiegom społeczeństwa polskiego. Dużo zrobił Ks. Stryczko, Polski Zarząd Oświatowy, Filja Związku Polaków w Rydze a przede wszystkim społeczeństwo polskie. Do otwarcia dwóch starszych klas wiele się przyczynił p. J. Mierzwiński, który zrobił dużo, żeby szkołę postawić dobrze. Miasto daje możność młodzieży polskiej swobodnego (brīvi) rozwoju, lecz stawia ze swej strony pewne żądania,

aby uczniowie tej szkoły, będąc dobrymi Polakami, byli jednocześnie lojalnymi i wiernymi obywatelami państwa łotewskiego, by ta młodzież która wyjdzie z tej szkoły nie była obcą dla państwa łotewskiego, by się stworzyła jedna rodzina obywateli łotewskich, którzy się będą różnili tylko pod względem językowym, kultura zaś i praca powinna być wspólna. Następnie p. Aberberg wypowiada życzenie, aby nowa szkoła była wszystkim dostępną, aby drzwi tej szkoły były szeroko otwarte, aby każdy, kto wyjdzie z tej szkoły był dobrym obywatelem.

W dalszym ciągu przemawiał jako przedstawiciel szerszych mas polskich p. Wilpiszewski, poseł na Sejm łotewski. — Dzisiejsza uroczystość cieszy nie tylko tu zebranych, ale i wszystkich Polaków, którzy dążą do szkoły Polskiej. Nowopowstałe ognisko oświaty należy zawdzięczać władzom łotewskim, Polakom, którzy biorą udział w samorządach i są na stanowiskach w rozmaitych urzędach, oraz społeczeństwu polskiemu. Mówca wypowiada nadzieję, że młodzież wyjdzie z tej szkoły z sercem szlachetnym i miłością starej kultury polskiej. Na sztandarze zaś swoim młodzież musi wypisać słowa naszego wielkiego wieszca „Młodości ty nad poziomy wylatuj.”

Następnie mówił p. Talat-Kiełpsz, Kierownik Polskiego Zarządu Oświatowego przy Ministerstwie Oświaty. —

Istnieje podanie, że do kolebki dziecięcia królewskiego przychodzą wieszczki i składają dary. I nam się urodziło dziecię królewskie, a zarazem takie kochane. My Polacy, gałęź, konar drzewa polskiego mamy ukochanie wszystkiego, co jest kulturą. Dowodem tego jest Akademia Krakowska, Akademia w Zamościu, Wilnie, Komisja Edukacyjna, która powstała w wieku XVIII, wreszcie każdy dom polski był twierdzą, broniącą abecadła polskiego. Naszemu poczuciu prawa i sprawiedliwości stało się zadość. Nie było szkoły społecznej, trzeba było przejść wielkie Golgoty, potrzebna była wielka ofiarność. Że mamy cztery klasy w dużej mierze zawdzięczamy to p. E. Lichtarowiczównie, która wiele przyniosła w ofierze, by utrzymać szkołę prywatną, a przez to przygotować uczniów do starszych klas szkoły średniej. Był stan gospodarczy bez jutra i tu społeczeństwo łotewskie okazało ofiarność, gdy u steru rządu zwiększył się element postępowy; dziś jesteśmy równi z równymi. Społeczeństwo łotewskie zrównało nas. Krzepnie w nas uczucie wdzięczności. Teraz młodzież polska może być sobą, natomiast dawniej bywały wypadki, że rodziny polskie kształciły swoje dzieci w szkołach innych narodowości.

Rośnie korporacja szkolna. Szkoła powszechna — to fundament, to ściany gmachu. Szkoła średnia daje dach. Niech ściany będą mocne, niech pleśń intryg i waśni ich nie podgryza. Otrzymane w szkole wartości młodzież poniesie przez życie. Będzie spełniała obowiązki względem państwa. Zastępy akademików, kroczących na uniwersytet, dadzą kopułę gmachowi. „Lai dzīvo Latvija, lai dzīvo Rigas Pilsēta.”

P. Keller, Kierownik Niemieckiego Zarządu Oświatowego (po niem.)

Składa życzenia szkole i nawołuje do wspólnej pracy wszystkie mniejszości narodowe, w tej liczbie i mniejszość polską. Jest przekonany, że poczucie narodowe nie prowadzi ku rozłamowi i rozłamowi, odwrotnie spaja i buduje dlatego też szkoła powinna dążyć ku wychowaniu w młodzieży poczucia własnej narodowości.

P. Braun, członek Komisji Oświatowej przy Zarządzie Miejskim i Radny Miejski (po łotewsku). —

Wypowiada radość, że może powitać polską szkołę. Żydzi byli szczęśliwsi pod tym względem, bo mają szkołę już od 7 lat. Mowca podkreśla wielkie zadanie i znaczenie szkoły, zaznaczając, że młodzież należy wychowywać w duchu lojalności, na dobrych obywateli państwa. Lai dzivo Poļu Vidusskola, lai dzivo poļu jaunatna,

Niech żyje Polska Szkoła średnia, niech żyje polska młodzież.

Pozatem przemawiali jeszcze p. Arcichowski, jako przedstawiciel polskiego towarzystwa „Ausra“, p. Benar, jako przedstawiciel tow. Dobroczynności, p. Kławcan, w imieniu Tow. Studentów Polaków w Łotwie, Ks. dziekan Stukiel, w imieniu Kurji Arcybiskupiej, Pani Kiełpsz, w imieniu nauczycielstwa polskiego w Rzeżycy, Panna Radziuszonok, w imieniu młodzieży szkolnej 1-ej polskiej szkoły średniej w Rydze, p. Malinowski, jako przedstawiciel Ryskiej Filji Związku Polaków w Łotwie, p. Wiśniewski, jako przedstawiciel polskiej Sekcji Socjalistycznej, p. Esterlingowa, w imieniu V. polskiej szkoły podstawowej, p. Radca Neuman i p. Giedwiłło, przedstawiciel Rady Szkolnej I. miejskiej polskiej szkoły podstawowej.

Na zakończenie P. J. Mierzwinski raz jeszcze wyraża głęboko wyczułe serdeczne podziękowania za życzenia.

Dyrektor wierzy, że nowa szkoła będzie kwitła i pracowała owocnie. Osiągnięto to wtedy, gdy my pracownicy szkolni staniemy do tej odpowiedzialnej roboty zjednoczonymi siłami, ochotą do pracy i energią. Będziemy się starali zaszczerpić w młodzieży tej szkoły uczucie obywatelskie i lojalności dla tego państwa, w którym mieszkamy.

Zadanie nauczyciela jest najbardziej odpowiedzialne i najdonioślejszy fundament w życiu. Szkoła urabia nie tylko umysł dziecka, lecz i jego duszę. Wychowanie w szkole odgrywa główną rolę w rozwoju dziecka.

Zgodnie z przysłowiem „Jaki siew, taki plon“ powiedzieć możemy, jaka szkoła, jacy wychowawcy, tacy będą i uczniowie.

Fundament założony, siewcy stanęli do pracy, miejmy nadzieję, że i zbiór będzie dobry.

P. Waliszewski prezes Rady Szkolnej.

Z głębokim wzruszeniem dziękuje wszystkim przedmówcom i wierzy, że i inni rodzice łączą się z nim w uczuciu radości i wdzięczności. Mamy stworzyć

ciepłe gniazdo, w którym młodzież polska czułaby się dobrze i rozwijała się w zdrowych zasadach. Jako delegat od rodziców prosi uszanować tę uczelnię i dziękuje przedstawicielom władz polskich i społeczeństwa polskiego, gdyż poprzednio Dyrektor podziękował już władzom łotewskim. Zwracając się do nauczycielstwa, prosi aby ziarno siejby było owocne.

Po przemówieniach zaprezentowała się młodzież kilkoma utworami deklamacji, śpiewu chóralnego i solowego, gry na skrzypcach i fortepianie. Poczem gości i młodzież poproszono na herbatę, miła pogawędka i zabawa przeciągnęła się długo za północ.

Wieczór w polskiej Szkole p. Lichtarowiczówny.

W sobotę 13 lutego odbył się doroczny wieczorek polskiej szkoły p. E. Lichtarowiczówny urządzony na korzyść niezamożnych uczniów szkoły.

Dzięki żywemu udziałowi rodziców i uczącej się młodzieży rezultaty okazały się nadspodziewanie dobre, gdyż czysty zysk w ynosi 26 tys. rub.

Przełożona składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy się przyczynili do zorganizowania wieczorku pracą, ofiarnością oraz przyjęciem udziału w zabawie.

Tradycyjny Wieczór Gimnazjum Polskiego w Rzeżycy.

Dn. 2 lutego w Sali Teatru Łatgałskiego Polskie Gimnazjum obchodziło swoje imieniny — względnie swój doroczny wieczór, dochód z którego przeznaczono na rzecz wpisowego i stypendjów dla niezamożnej młodzieży gimnazjalnej. Tak doniosły cel ściągął do Teatru dużą ilość publiczności, która po brzegi wypełniła obszerną salę. Obok gości miejscowych witano liczne grona gości przybyłych z sąsiednich powiatów — Dynaburskiego i Łucyńskiego, a nawet z dalekiego Posinia.

Wieczór uwydatnił się obszernym gruntownie obmyślonym i rzetelnie opracowanym programem, w skład którego weszły: wesoła komedycja w 2-ch odsłonach Marka Twaina „Kłopoty Redaktora“ i scena fantastyczna w 1-ej odsłonie „Najwyższa Nagroda“ w jęz. łotewskim. Sztuki odegrane były przez młodzież szkolną bez zarzutu, co stwierdziła zgodna aproba owacyjna przepełnionej sali. Na poziomie programu również były poszczególne numery z działu „rozmaitości“ etc. pantomina „Pajac i lalka“ poprawnie wykonana przez uczennice Br. Salcewiczównę i Wal. Święcicką. „Oda do młodości“ Ad. Mickiewicza, udatnie inscenizowana na wzór „Reduty“, następnie duet i trio (śpiew) wykonany przez solistki chóru szkolnego I. Olechnowiczównę, R. Gryszpanównę i Święcicką oraz taniec narodowy „Oberek“ po mistrzowsku wykonany przez ucz. O. Erd-

mana i R. Gryszpanównę — wywołały gorące oklaski widzów.

Chór szkolny wzmocniony ilościowo i jakościowo przez większą liczbę przybyłych w bieżącym roku szkolnym nowych uczniów, w wykonaniu szeregu piosenek ludowych wykazał kwalifikacje chóru dobrze zorganizowanego i wydyscyplinowanego, co jest zasługą dyrygenta chóru p. Brzezińskiego.

Na deser programowy złożyły się za zwyczaj bardziej przypadające do gustu publiczności dania, a mianowicie: gimnastyka rytmiczna poprawnie wykonana przez uczennice, i złożona gimnastyka sokolska. Na zakończenie popisu gimnastycznego przedefilowała tryumfalnie skomplikowana posuwająca się piramida, — (na wzór wszechwładnego Maharadzy, wędrującego na słońcach indyjskich), — pod brzmienie oklaski homeryczne rozweselonej publiczności. Ponadto — za tryumfalną piramidą — słońcem, już opuszczającą arenę (salę), wyteżając swe siły, podążała zabawna poczwarka, w którą był się przeistoczył jeden z zręcznych uczniów — benjaminków.

Dla urozmaicenia wieczoru w zwykłej sali bufetowej teatru w charakterze atrakcji, była urządzona udekorowana kawiarnia Warszawska, gdzie umieszczono orkiestrę smyczkową (wojskową) zadaniem której było wykonanie działu koncertowego; po wyczerpaniu zaś programu została otwarta dla rozbawionej publiczności cukiernia na scenie.

Wyjątkowe powodzenie wieczoru zostało osiągnięte dzięki energicznemu staraniom Komisji Organizacyjnej oraz pracy uczącej się młodzieży.

Główna inicjatywa i naczelne kierownictwo organizacją występu Szkoły należy do p. O. Talat-Kiełpszowej. —

Tom I.

Wrażenia z wieczoru nauczycielstwa polskiego w Rydze.

Dnia 6. II. 1926 r. odbył się wieczór nauczycielstwa polskiego w Rydze. Pod wielce sumienną i umiejętną reżyserją artysty p. Czengerego zespół nauczycielski i zaproszone siły odegrały kom. Bałuckiego „Grube ryby“. Chciałoby się podkreślić wyjątkowo sprawną i harmonijną grę wszystkich amatorów — przedstawienie pozostawiło najlepsze wrażenie.

Następnie ożywiona zabawa i tańce trwały do rana w estetycznie przybranej sali.

W. M.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Oświaty na Łotwie

zwołuje doroczne Walne Zebranie członków towarzystwa na dzień 28 lutego 1926 r. o godzinie 3 po poł. w lokalu szkoły p. E. Lichtarowiczówny. (Gogoła iela № 8/10.)

Ze świata.

Srebrne wesele królowej Wilhelminy.

Dnia 7 lutego królowa holenderska, Wilhelmina, obchodziła dwudziestopięcioletnie swoje małżeństwo.

Uroczystość odbyła się cicho w pałacu Het Loo, w gronie członków rodziny, zwłaszcza księcia małżonka, Henryka ks. Meklemburskiego.

Licząca dziś lat 17 jedyna ich córka, Juljana, zaprosiła z powodu tej uroczystości do pałacu królewskiego grono panien holenderskich.

Prasa holenderska stwierdza przy sposobności spokojne i rozumne rządy królowej od chwili, gdy w 1898 r., doszedłszy do pełnoletności, objęła władzę z rąk matki, po tej osmioletniej rejencji.

Rzymskie forum w Londynie.

Podczas kopania fundamentów pod bank Barclaya, na Gracechurch Street w Londynie, odkryto reszki „forum romanum”.

Jak wiadomo, na miejscu dzisiejszego Londynu znajdowało się od 43-go roku przed Narodzeniem Chrystusa, aż do 409 r. ery chrześcijańskiej, rzymskie miasto i obóz obwarowany, którego dokładne rozmiary można już obecnie określić. Obóz ten znajdował się tuż obok miejsca, w którym wznosi się obecnie giełda i obejmował przestrzeń 350 stóp szerokości, a 405 stóp długości. Południowo-zachodni jego kąt dotykał dzisiejszej Lombard Street.

W samym środku forum znajdowała się istniejąca dotychczas w Cornhill studnia. Jak przypuszczają punkt ten był już za czasów rzymskich, tak samo jak w wiekach średnich punktem wyjścia do obliczenia długości dróg.

Komendant Franco w Buenos Aires.

Dnia 10 lutego lotnik hiszpański, komendant Franco, wraz z towarzyszącym mu porucznikiem Alvarezem, ukończył wielki swój lot z portu hiszpańskiego Palos do stolicy Argentyny.

Sród niesłyszanego entuzjazmu tłumów, zebranych na powitanie śmiałego lotnika, hydroplan jego „Plus Ultra” opuścił się o godz. 4 po poł. na wody La Platy. Gdy następnie Franco wylądował i pojechał przedstawić się prezydentowi rzecypospolitej, zastęp policjantów musiał go otoczyć, aby lotnik nie podał ofiarą napierających na niego wielbicieli.

Wzbiwszy się w powietrze, po dwukrotnym nieudalym starcie, z zatoki Rio de Janeiro dnia 10 g. 10 min. 19 zrana, Franco przyleciał tego samego dnia, o g. 8 wiecz., do Montevideo, z kąd wzbił się w powietrze nazajutrz, w południe, wkrótce jednak po starcie, musiał powrócić do portu dla naprawy defektu silnika, ale zanim wysłany na pomoc parowiec zdołał dopłynąć do niego, „Plus Ultra” wzbił się ponownie w powietrze i zniknął w obłokach.

Przestrzeń pomiędzy Rio-de-Janeiro a Montevideo, wynosząca 2.000 kilom., Franco przebył w ciągu 12 godzin i 15 minut.

Szybkość średnia, osiągnięta podczas tego lotu pamiętnego, wynosiła:

1-ty etap: Palos—Las Palmas 175 kilom.,

2-go etap: Palmas — Porto Praya 147 kilom. 800 m.,

3-ci etap: Porto Praya—Fernando Noronha 174 kilom.,

4-ty etap: Fernando Naronha — Pernambuco 111 klm.,

5-ty etap: Pernambuco — Rio de Janeiro 143 kilom.,

6-ty etap: Rio de Janeiro — Montevideo 163 kilom.

W Madrycie ogromny tłum ludzi oczekiwał przed gmachem królewskiego aeroklubu, który wystawił na balkonie przezroczą, notującą przebieg lotu komendanta Franco, na wiadomość o przybyciu lotnika do Buenos Aires. Tłum wzrastał bez przewy do tego stopnia, że w końcu misiano zamknąć na ulicach, sąsiadujących z aeroklubem, ruch uliczny.

Gdy wreszcie nadeszła wiadomość o szczęśliwym przybyciu komendanta do stolicy Argentyny, pochody młodzieży ruszyły ze sztandarami przez miasto, wznosząc okrzyki na cześć tryumfatora.

Nazajutrz odbyła się ponownie wielka manifestacja na cześć komendanta Franco, u stóp pomnika Krzysztofa Kolumba, podczas której burmistrz Madrytu i ambasador argentyński wygłosili mowy entuzjastyczne.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję

Wydawnictw:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następ. nowości księgarskie.

W. Sieroszewski Łańcuchy

D. Merczkowski Narodzinu bogów

S. Kazuro Profesor Zubrewicz

A. Kiceński Rzady Sowietów w Rosji

J. Kessel Zaloga

B. Winawer Słepa Tatarka

S. Dzikowski Graoz.

Biblioteka Pol. Tow. Oświaty

poleca powieściowe nowości, książki naukowe i pedagogiczne, oraz książki dla młodzieży.

bonament 25 b., b. od książki.

Biblioteka otwarta w poniedziałki, środy i piątki od 5—8 wiecz.

Powiecone gospodyniom!

Te szanowne gospodynie, które chodzą kupować na rynek przy Dzwonie niech łaskawie przypomną adres mój niedługo № 121 i 122.

Chociaż i niewiele towarów sprzedaje lecz zawsze dobre masło, sery i jaja.

Anna Aleksandrowicz.

Dwie 16 letnie wychowanki

przytulku dzieci polskich w Rydze,

poszukują posady:

służącej, niani etc.

Ul. Pionerna № 5, codziennie od godz. 4—6 wiecz.

Polski magazyn

A. DOMAŃSKIEJ.

Bulw. Wolności, róg bulw. Rainisa Proponuje na święta duży wybór rozmaitych słodczych po cenach najtańszym specjalnie czekoladę 38 rub 400 gram.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

№ 4 (44)

RYGA, d. 1 Marca 1926 r.

Rok II.

List od Macieja Tutejszego.

Zakopane, 25 lutego

Moi kochani czytelnicy!

Nie jeden z Was posądzal mnie zapewne, że będąc w Polsce zupełnie już o Was zapomniałem. A ja o Was ciągle myślę, zawsze pamiętam i marzę o dniu, kiedy znów zdrowie mi pozwoli by wrócić do Was i do siebie na Łotwę i znów razem z wami dla dobra naszej sprawy pracować.

Czytam pisma łotewskie, czytałem też i Dwutygodnik. Bardzo się uśmieiałem z tego małego pana m., co to w Wilnie szaty nad nami rozdziera i wraz z redakcją D. T. P. powiedzieć mu tylko mogę: „Siedź chłopczyku w Wilnie, do nas się nie wtrącaj, bez Ciebie jakoś sobie radę damy, a lekcji patriotyzmu od Ciebie nie potrzebujemy.”

O ile z gazet rozumiem, o ile wiem od waszych posłów na Sejm pp. Wilpińskiego i Wierzbickiego, sytuacja obecnego rządu w dużej mierze zależy od głosów polskich.

Skończyło się tedy z uważaniem nas za obywateli drugiego rzędu. I bardzo to dobrze. Ale nakłada to też na nas znacznie większe obowiązki.

Nasi posłowie muszą teraz wyczerpać wszystkie swe siły, by los społeczeństwa polskiego na Łotwie poprawił się i zmienił całkowicie.

Zadanie to nie jest łatwe, przeciwnie nawet jest bardzo trudne i z tego zdaje sobie doskonale sprawę. Bo przecież

każdy rozumie, iż skoro przez szereg lat urzędnikom na prowincji kazano z uprzedzeniem odnosić się do nas, to dziś urzędnikom tym trudno się od tego odzwyczaić.

Dlatego też muszą nasi posłowie bacznie śledzić i pilnować by instrukcje wysyłane na prowincję były jasne, wyraźne i zupełnie niedwuznaczne.

Odpowiedzialność naszych posłów jest wielka. Dotychczas bowiem mogliśmy wszystkie nasze krzywdy zrzucić na szowinistów i nacjonalistów łotewskich. Teraz się to zmieniło — wszystkie winy za niedolę ludu polskiego na Łotwie będziemy sami ponosić, wchodzimy bowiem do większości popierającej nasz rząd.

Dlatego też bardzobym chciał wiedzieć jak się tam u Was dzieje.

Czy władze miejscowe po wsiach, gminach i miasteczkach pozwalają już wam przyznawać się do narodowości polskiej i czy was w paszportach, jako Polaków zapisują?

Czy sprawa obywatelstwa została po waszej myśli załatwiona?

Czy małorolni i bezrolni Polacy ziemię otrzymają i czy będą ich żądania uwzględniane?

Czy obecnie szkoły polskie mogą już być dowolnie otwierane i czy szkoły zamknięte nieprawnie zostały już otwarte?

Czy szkoła w Posiniu istnieje?

I tak długo, długo chciałbym się je-

szcze pytać, gdyż mam jakieś dziwne przeczucie, że nie wszystko się jeszcze zmieniło, że się rząd jakoś nie kwapi z załatwieniem tych wszystkich spraw.

Kiedy nasi posłowie przystępowali do większości rządowej postavili rządowi szereg warunków. Otóż teraz domagać się winni i to w sposób jaknajkategoryczniejszy, żeby wszystkie warunki były dotrzymane. Wszak inaczej trudno będzie naszym posłom w dalszym ciągu rząd popierać. Żądania polskie były minimalne — ale muszą być w całości wykonane.

* * *

Czytelnicy kochani, przekonałście się chyba, że ciągle jestem z Wami, choć daleko od Was.

Na zakończenie powiem Wam tylko byście dalej wytrwale i mężnie bronili swoich praw, byście dalej wytrwale i mężnie bronili sprawy polskiej na Łotwie.

Szczęść Boże!

Maciej Tutejszy.



Czytajcie i rozpowszechniajcie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

Dwu-Tygodnik Polski

Jedyne pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośzeniem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dolicza się 5%
podatku miejskiego.

Kardynał Mercier i Polska.

Dnia 23 stycznia 1926 r. zmarł jeden
z największych ludzi Belgii i jeden z naj-
lepszych przyjaciół Polski, słynny z bo-
haterskiej postawy wobec okupantów nie-
mieckich Kardynał — Arcybiskup z Ma-
lines, Mgr. Mercier.

Piękne wspomnienie tej świetlanej po-
staci poświęca w czasopiśmie paryskim
„La Pologne” p. Alfred Poninowski. Z
wspomnienia tego drukujemy niektóre u-
stęp.

„W czasie Wielkiej Wojny i w cza-
sie ciężkich doświadczeń przeżywanych
przez Polskę w latach 1918—1920, w tych
dniach cierpienia i chwały Kardynał-Arcy-
biskup z Malines, bohaterski jałmużnik
narodu belgijskiego, a równocześnie dziel-
ny obrońca wszystkich uciśnionych, nie
zapominał też i o Polsce”.

„Jest więc rzeczą jak najbardziej natu-
ralną, że Polska z całej duszy podziela-
ła żalobę narodową Belgii z powodu
jego śmierci.

„Wszystkie cechy osobistości Kardy-
nała Mercier przemawiały do serc Pola-
ków. Wysokie zrozumienie obowiązku i
patriotyzmu, głębokie poczucie sprawied-
liwości, rzadka śmiałość połączona z
wielką miłością bliźniego czyniły z tego
księcia kościoła jedną z tych osobistości,
jakie szanowała i szanuje zawsze cała
ludzkosć.

„W czasach okupacji niemieckiej
współczujący wzrok Kardynała Mercier czę-
sto zwracał się ku Warszawie, która w
tych samych była warunkach co jego
Ojczyzna.”

Sympatje Kardynała do Polski nie

były jednak tak świeżej daty.

„Tak samo było już i przed wojną.
Liczni byli wówczas Polacy, korzystający
z wielkiej gościnności Belgii i na jej
świetnych wyższych uczelniach szukający
nauki. Oni to właśnie mieli sposobność
zbliżyć się już przedtem do Kardynała,
tego wielkiego filozofa chrześcijańskiego
i poznać jego wzniosłe idee, ożywione
głębką sympatią wobec uciśnionej Pol-
ski. Sympatje te stały się ogólnie znane
w chwili odbudowania Polski po zwy-
cięstwie Koalicji. Sympatje jednak same
nie mogły wystarczyć w chwilach przeło-
mowych. To też Kardynał Mercier był
jednym z pierwszych na Zachodzie, któ-
ry głosić począł konieczność przyścia z
pomocą narodowi polskiemu, doświadczane-
mu przez głód i wszystkie inne plagi
inwazji barbarzyńskiej. On właśnie w r.
1920 był jednym z głównych organizato-
rów powstałego w Belgii Komitetu Pro-
Polonia i on popierał całym swym auto-
rytetem moralnym akcję humanitarną,
dzięki której zostały wysłane do Polski
pociągi sanitarne i pomoc materialna.

Swą przyjaźń do Polski manifestował
Kardynał Mercier nie tylko w swych po-
czynaniach, lecz także i w swych utwo-
rach, swych listach pasterskich oraz w
swej korespondencji, gdzie imię Polski
powraca przy częstych okazjach. I każda
jego uwaga oparta była na głębokiej zna-
jomości psychologii narodu polskiego.

„Pragnę — powiada p. Poninowski —
zanotować kilka wspomnień osobistych,
które wykazują jak w umyśle Kardynała
Mercier miłość do Polski łączyła się z
całą jego wzniosłą koncepcją filozoficzną
życia ludzkiego. Z okazji jego jubileuszu

T. T. Jeż (Zygmunt Milkowski).

Historja o pra-pra-pra... dziadku.

(Fragment).

... Do katedry zeszedł się cały Ka-
mieniec. Starostwo z całym dworem,
wszyscy miejscowi sądowi i administra-
cyjni urzędnicy, całe miejskie starszeń-
stwo wszystko z żonami i familjami, oko-
liczna szlachta zaproszona umyślnie przez
Starostę na festyn, całe rycerstwo z pod-
obecnym w Kamieńcu chorągwi, więk-
sza połowa mieszczan i mieszczanek,
rzemieślników, czeladzi, szkolna
młodzież, słowem, kto tylko mógł
zmieścić się w świątyni, każdy w niej
był, słuchał sumy i kazania. W kościele
zrobiła się cisza i dużo jeszcze ludzi sta-
ło na dworze.

Kazanie miał ksiądz przeor. Pięknie
rozwijał o św. Stanisławie i o tym
jak Piotrowina, dla dania świadectwa
prawdzie, z grobu wskrzesił. Od praw-
dy przeszedł do cnoty i wymownie przed-
stawił, jak to dobrze poświęcić się dla
cnoty.

Cnota w owym wieku inne trochę mia-
ła znaczenie, jak w naszym. Rozumiano
pod nią zasługi na polu marsowem. To

też gdy ksiądz przeor o cnotie wspomi-
nał i rozwiódłszy się nad nią, bliżej ją
określił, słuchaczom natychmiast przy-
szedł na myśl Kuźma, a zwłaszcza stu-
chaczkom, które poczęły się obracać i
oglądać za nim po kościele. Lecz wtym
zagrzmiął ksiądz przeor:

„Dom Boży domem modlitwy jest,
kto przychodzi do kościoła, po to przy-
chodzić powinien aby się modlić, nie zaś
obracać i oglądać...”

Słuchaczki spuściły oczy i ze skrucą
dosłuchały kazania, które trwało z go-
dzinę i skończyło się o pół do pierw-
szej.

Po kazaniu rycerstwo — jakby wy-
miotti, całe się wyniosło z kościoła. W
kościele zrobiło się przestronnie, i coraz
się przestronniej robiło, tak, że „ite missa
est” wysłuchała już sama poważniejsza
starszyna. Wszystko zaś zresztą wynio-
sło się za rycerstwem i pociągnęło do
zamku, gdzie w części obsiadło ławy, w
amfiteatr na turniejowym podwórku usta-
wione, w części zaległo wały.

Po mszy wytoczyła się naprzód Sta-
rościna a za nią Starosta, dworne panie
i cały dwór i wszyscy Kamienieccy mie-
szkańcy i wszyscy jeźdźni, i jedni kola-
sami, drudzy dryndulkami, inni piechotą

udali się na zamek, znikli w komnatach
i po chwili ukazali się na krużgankach
na galerji, która pod krużgankami była
urządzona. Pomiędzy niemi nie było
tylko jednego Starosty.

... Czas upływał, środek podwórza
był pusty, gwar rozmów się wznosił.

Naraz, rozmowy raptem ustały, a z za-
bramy o uszy widzów uderzyły dźwięki
i brzęki wojennej muzyki. Trąby, sur-
my i kotły napełniły powietrze jakimś
nie bez pewnej harmonji ryczeniem, po-
łączonem z łoskotem i piskiem, zlewają-
cemi się w monotonna i krótkimi zwrot-
kami powtarzającą się melodię.

Oczy widzów zwróciły się na bramę,
z za której wkrótce wysunęła się kapela,
mająca na czele trębacz, dmących w
długie brązowe trąby, ozdobione w pe-
wien rodzaj kwadratowych z frendzlami
chustek od instrumentów na dół spada-
jących; za trębaczami szli surmacze, za
tymi dobosze, a na końcu postępowali
muzykanci z klarnetami, żelami i tale-
rzami. Kapela szła krokiem powolnym i
wciąż grała, przeszła przez środek placu
i z boku się zatrzymała.

Za kapelą pokazała się cudzoziemska
piechota, w dzidy i halabardy uzbrojona.
Było jej trzy rotty. Przed każdą niesiono

kapłańskiego w maju 1924 r. gdy hołd składał mu świat cały, również i liczne delegacje polskie udały się do Malines, pragnąc mu oświadczyć swą głęboką cześć. W czasie jednej z uroczystości jakie z tej okazji miały miejsce, Kardynał Mercier zwrócił się z przemówieniem do delegacji polskiej, złożonej z przedstawicieli rządu, kleru, uniwersytetów, stowarzyszeń naukowych, robotników i innych grup społecznych. Widocznie wzruszony, powołał się Kardynał, z właściwą mu prostotą, na określenie męstwa przez św. Tomasza z Akwiou i wyjaśnił dlaczego w jego oczach naród polski jednoczy obie postacie tej cnoty, mianowicie odwagę w działaniu i wytrwałość w cierpieniu. Kardynał zakończył swe przemówienie, mówiąc że to właśnie jest główny powód szacunku i przychylności jego wobec naszego kraju. Oto słowa wypowiedziane przez niego: „Polska ma prawo, i to zupełnie wyjątkowe, do naszego szacunku i uznania. Wciela ona w sobie podwójną postać najwyższej odwagi, tak jak ją filozoficznie ujął św. Tomasz z Akwinu. Czyż bowiem naród wasz nie dostarczył wielokrotnie przekonujących dowodów nieustraszoneści w działaniu oraz wytrwania w cierpieniu. Wy właśnie byliście w ciągu wieków równocześnie walecznymi żołnierzami i cierpliwymi męczennikami. Z tego powodu Polska jest upostaciowaniem podwójnego ujęcia jakie nadała męstwu filozofia moralna. Oto dlaczego Wy, Polacy, macie specjalnie uprzywilejowane prawo do naszego podziwu i szacunku”.

Te słowa czcigodnego zmarłego wzruszyć muszą każde serce polskie.

Prawda c wypadkach na granicy polskolitewskiej.

O pięć mil na północny-zachód od Wilna leży nad Wilgą historyczna miejscowość: miasteczko Kiernowo. Tam, przez kilkadziesiąt lat z rzędu, aż do chwili wprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie, rezydował arcykapłan litewski, głowa kościoła pogańskiego, Kriwe-Kriwejto.

Los nadarzył, że właśnie przed tą miejscowością rozegrała się przed kilku dniami komedia „zatargu granicznego”, a właściwie nowy akt prowokacji litewskiej w stosunku do Polski.

Uchwała Rady Ambasadorów z 15 marca 1923 r. przeprowadziła w tem miejscu granicę pomiędzy Polską a Litwą. Kiernowo pozostało po stronie litewskiej, a o parę kilometrów na południe wioska Podgaje — po stronie polskiej. Pomiędzy temi miejscowościami przebiega linja demarkacyjna patrolowana przez straż graniczną obu stron. Na krytycznym odcinku idzie ona po linii, tworzącej granicę gruntów wsi polskiej Podgaje. Na krańcach wsi Podgaja położony jest niewielki las, wcinający się łukiem w terytorjum litewskie. Jako integralna część gruntów wsi Podgaje przypadł on do chwili przeprowadzenia linii demarkacyjnej, Polsce i objęty był od tego czasu trasą po której chodzą polskie patrole straży granicznej.

Parokrotnie już Litwini starali się wtargnąć do tego lasu i rąbać tam drzewo. Za każdym razem straż graniczna polska protestowała. Następnie zjeżdżali się naczelnicy odnośnych powiatów: Wileńskiego ze strony polskiej a Wiłkomierskiego ze strony litewskiej i likwidowali zgodnie zajścia. Niedawno, przed paru miesiącami, naczelnik powiatu Wiłkomierskiego władzom polskim przyrzekł solennie, że

więcej najazdy takie nie powtórzą się. Obietnicę tę wypowiedział właśnie przy regulowaniu ostatniego zajścia granicznego o owe trzy hektary mokradła, porośniętego olszyną. Widocznie miejsce to pozazdrościło sławy „olszyncy” raszyńskiej czy grochowskiej i per fas et nefas wedrzeć się chce na karty historii, zyskując nieśmiertelność.

Nic dziwnego, że gdy szukano obecnie pozoru do zrobienia niepokoju Polsce przed Ligą Narodów i zaszkodzenia jej przed ewentualnem wejściem do Rady Ligi — wybrano punkt ten, posiadający już tradycję zatargów.

Ostatnio wyjaśnia się, że oprócz „wielkiej” polityki niemieckiej, która użyła tu Litwę za narzędzie, by zepsuć Rzplitej opinię pacyfistyczną, w wigilję ważnych postanowień genewskich — w zajściu o las Podgajski rolę nieposłuszną odegrał i moment wewnętrzno-polityczny z życia Litwy.

Chrześcijańska demokracja, rządząca w tym kraju samowładnie, posiada w ręku swem prawdziwe „jus gladii” (prawo miecza) w stosunku do opozycji: stan wojenny, przed siedmiu laty, zdradzony razem z państwowością. Obejmuje on wschodnio-południową część państwa, łącznie ze stolicą. W ten sposób, niejako ustawowo, widzimy komendantów wojskowych idzie przed literą kodeksów w tej połaci Litwy, gdzie zebrane jest gros sił liczebnych ludności polskiej. Ponieważ wszystkie stanowiska na Litwie w administracji (cywilnej i wojskowej) obsadzone są przez „mężów zaufania” rządzącej klikki, przeto na wschodniej połowie terytorjum państwowego, ma ona już zapewnione niejako z góry zwycięstwo przy wyborach. Czego się bowiem niedorobi terrorem, to się dofałszuje, mając w ręku straż lokali wyborczych i skrzynki wyborcze, oraz

sztandar. Zajęły one część placu, sciesnionymi kolumnami stając za kapelą.

Za piechotą wysunął się z bramy jeździec na koniu, w całym usarskim uzbrojeniu. Koń pod nim był dzielny, ognisty i z niedającą się opisać gracją niośł na sobie lśniącego pancerzem i hełmem rycerza, uskrzydłonego srebrnymi u ramion skrzydłami, okrytego lamparcią skórą i niosącego w prawym ręku krótką z proporcem kopję. Za pojedynczym tym jeźdźcą pokazało się czoło usarskiej rotty, czwórkami maszerującej. Widok ten wydarł mimowolnie z piersi widzów okrzyki uwielbienia, zrazu liczne, niezgodne, lecz w końcu grzmotliwe i tak jakby jedna pierś je wydarła, zagrzmiąło:

— Hura!...

I grzmiało póty, póki się usarze nie uszykowali rozwiniętym frontem.

„Hura!” ustało, lecz znów się powtórzyło, gdy po rocie usarskiej pokazała się, mniej świetna, ale niemniej marsowo wyglądająca pancerna. I tak powtarzało się razy pięć, witając każdą wchodzącą i szykującą się chorągiew, pomiędzy którymi dwie ostatnie były kozackimi.

Ostatecznie chorągwie uszykowały się w kwadrat, któremu jednego boku, od strony kruzganów i galerji, brakowało.

Jeden bok stanowiły kapela i piechota, drugi, frontem ku kruzgankom zwrócony, usarska we środku a po skrzydłach pancerne rotty, trzeci kozacy, środek placu był wolny.

Po zupełnym uszykowaniu się wojska, na środek wyjechał Starosta świetnym dworem otoczony. Jak tylko się ukazał:

— Niech żyje Starosta!... wiał Starosta!... huknęło na całym podwórku. I huczało, grzmiało, a konie pod jeźdźcami prychać, kopytami ziemię grzebać i niecierpliwie się poczynęły.

Chorągwie powitaniem przed Starostą się pochyliły.

Jaki był pod nim koń, jaki na koniu ryszunek — nad tym niepotrzebnym się rozwodził. Dość jeżeli powiem, że pod rotmistrzami piękne były konie, ale pod Starostą najpiękniejszy, że ryszunki rotmistrzów i towarzyszy były pyszne i bogate, ale Starosty najpiękniejszy i najbogatszy. To tylko winienem dodać, że pan Potocki nie miał na sobie zbroi, lecz strój długi, poważny, szerokim a bogatym pasem przepasany i drogiem futrem wykładany. Pod szyją błyskała djamentami spinka złotem oprawna. Przy boku wisiała krzywa w jaszczurowej pochwie szabla turecka, której rękojeść osypywały

drogie kamienie. Na głowie, na bok przechylony, siedział kołpaczek sobolowy, czaplim piórkiem zdobny.

Starosta powolnym stępem, hamując rwącego się konia, objechał szeregi, które w milczeniu i porządku stały. Przez ten czas grzmiała muzyka i okrzyki, nie uciły, aż pan Potocki zatrzymał się na środku placu.

Zatrzymał się i rękę wyciągnął. Był to znak uciszenia się. Na ten znak, jakby makiem zasiał na placu; taka zrobiła się cisza, że w niej prychnięcie lub kopnięcie kopytem tego lub owego konia echem się rozległo. W ciszy tej dał się słyszeć wyraźny i donośny głos Starosty.

— Panowie towarzysze, rycerstwo, kwarciani i wierni Zaporozce! Król Jego-mość, a pan nasz najmiłościwszy, polecił mi złożyć wam, w jego królewskiej mości imieniu, uroczyste dzięki za cnotliwe i zaszczytne sprawowanie się wasze podczas ostatniej z Wołochami potrzeby...!

Po tym wstępie, opowiedział mówca w krótkości dzieje wojny wołoskiej, wymienił potyczki i bitwy i otrzymane owoce. Przy końcu znów wspomniął o wdzięczności królewskiej, którą tym razem począł z podniesieniem zasług względem Rzeczypospolitej. Od zasług ogólnych

pieczęcie do nich.

Chodziło zatem o to, by zademonstrować konieczność utrzymania i nadal pomyslniejszej przemocy w ręku, szczególnie wobec nadchodzących w kwietniu wyborów do sejmu. „Polacy napadają na nas — musimy mieć w pasie nadgranicznym stao wójenny“. Oto proste i przekonujące rozumowanie.

Wysłano więc 19 lutego r. b. 50 żołnierzy litewskiej strazy nadgranicznej do lasu w Podgaju. Oddział ten wyparł polskie pikiety z granicy, zajął las, okopał się, odrutował, postawił w okopach karabiny i czekał przeciwdziałania gospodarza domu, któremu wtargnięto do sieni. I doczekał się. Oddział polskiej policji granicznej usunął w dniu 22 lutego wieczorem napastników z lasu, biorąc 8-miu jeńców. Strat w ludziach po obu stronach nie było. Po oczyszczeniu okupowanego lasu z nieprzyjaciela policji polska stanęła na granicy. W żadnym miejscu nie posunięto się poza linię demokracji ze strony polskiej. Po ustąpieniu za kordon, Litwini zaczęli dopiero ostrzeliwać las podgajski, zmierzając w ten sposób do wymiany strzałów i policji polskiej. Szcześliwie obeszło się bez ofiar.

Imponuje zaiste zuchwałość, z jaką rząd litewski, po wyparciu wojska litewskiego z granic Polski, zwrócił się do Ligi Narodów. Wywracając rolę swą w tej sprawie — oskarża on Polskę, że to ona stanęła w roli napastnika.

Spodziewać się trzeba, że spokój i takt, z jakim zlikwidowano zatarg na terenie, posłuży dyplomacji polskiej również i do zlikwidowania go nad Lemanem — w Radzie Ligi Narodów. Ski.

Kronika bieżąca.

Od paru tygodni Sejm nasz przedstawia ciekawe, choć niezbyt budujące widowisko.

Na porządku dziennym sprawa taryfy celnej.

Marszałek Sejmu otwiera posiedzenie. Posłowie socjalistyczni, jeden za drugim wygłaszają przemówienia. Nikt ich nie słucha. Większość posłów przenosi się z sali obrad do kularów, do bufetu.

Od czasu do czasu więc ktoś z posłów prosi o sprawdzenie kworum, w nadziei, że go może zbraknie, że z powodu tego marszałek zamknie posiedzenie i skończy się gadanina. Lecz na ten czas posłowie wracają, aby po sprawdzeniu kworum znów opuścić salę.

Wloką się godziny. Socjaliści mówią a mówią. Znużenie ogarnia wszystkich. Posiedzenie się zamyka.

Na następny powtarza się to samo. Tak wygląda obstrukcja sejmowa. Socjaldemokracja poprzysięgła sobie nie dopuścić do uchwalenia wniesionej przez rząd nowej taryfy celnej, a że jest w mniejszości, więc walczy dostępną jej bronią.

21 lutego w mieście naszym urządziła ona olbrzymią demonstrację. Niestety nie obeszło się bez udziału nieproszonych uczestników, komunistów, z czego wynikły liczne zatargi z policją i aresztowania.

O co chodzi właściwie?

Pomimo ustabilizowanej waluty na stanie gospodarczym Łotwy również odbija się kryzys światowy, stan ten więc nie jest wcale świetny. Bogactw naturalnych nie posiadamy. Lasy rządowe i prywatne, choć wyłączone, nie dają tego, czego się po nich spodziewano. Niebezpiecznym konkurentem staje się Rosja Sowiecka, rzucająca na rynki europejskie masy ma-

terjałów drzewnych po cenach tańszych.

Przemysł — jak wszędzie w Europie zamarł i ani rusz nie daje się odrodzić. Reforma rolna spowodowała bardzo znaczny spadek produkcji zbożowej. Zboża mamy teraz niedobór i musimy kupować je zagranicą.

W tych warunkach trzeba byłoby liczyć się z każdym santymem. Jednak okazało się, że zasób walut zagranicznych, będących podstawą lata, skurczył się w Banku z 60 do 29 milionów latów. Rząd p. Ulmanisa, dążąc do poprawy sytuacji powziął myśl podwyższenia opłat przywózowych i projekt ów gorąco zaleca Sejmowi. Ponieważ jednak ze podniesienie ceł podniosłoby ogromnie i tak już wielką drożyznę, a wówczas wypadłoby zwiększyć pensje urzędnikom, płacić drożej za dostawy i t. p., co ostatecznie znów mogłoby wytrącić z równowagi budżet państwowy, socjaliści więc nie chcą dopuścić do uchwalenia nowych taryf celnych. Czy im się to uda niewiadomo.

Zgon arcybiskupów polskich.

Cały świat katolicki, specjalnie zaś katolicy polscy ponieśli wielką stratę przez śmierć prawie równocześnie dwóch dygnitarzy Kościoła. Dnia 15 lutego w Poznaniu Prymas Polski, ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego Dalbora, a dnia 17 lutego w czasie podróży po Ameryce ks. arcybiskupa wileńskiego Jana Cieplaka.

Nazwisko ks. arcybiskupa Cieplaka znane jest nie tylko każdemu Polakowi, nie tylko każdemu katolikowi, ale i całej wielkiej masie ludzi na ziemi, interesujących się tem, co się dzieje na szerokim świecie. Smutna historia jego męczeństwa

przeszedł do szczególnych, w których jako przykład dał Kuźmię Jeza.

— Panowie towarzysze, rycerstwo, kwarciani i Zaporozce!... — ciągnął — Imć pan Kuźma Jez, czym wszyscy zaświadczyć możecie, zasłużył na to, aby go zaszczytnie wymienić i jako wzór postawić... Nie wiemy kto on jest, skąd pochodzi, jakie posiada parentelle i kolligacje... Lecz kto takiej cnoty dał dowód, tego się o parentelle i kolligacje nie pyta, ten jeżeli nie jest świetnego rodu potomkiem, sam swoją osobą staje świetnie na czele rodu... Panie Kuźmo Jezu, wystąp z szeregu...

Kuźma, gdy imię jego zabrzmiało wobec takiego liczego i okazałego zgromadzenia zmieszał się. Krew uderzyła mu do głowy, w oczach mu pociemniało: — parzał przed siebie i nic nie widział. Starosta mówił powoli, więc bohater nasz, nim kilka okresów jego osoby się tyczących wygłoszonemi zostały, miał czas przyjść do siebie i zrozumiał wezwanie wystąpienia z szeregu.

Zrozumiał, ale nie wiedział, co począć — i nie występował, towarzysze szeptali mu:

— Daj waszmość koniowi ostrogi...

On to słyszał, lecz ostróg nie użył.

Niepokoił się wsiodle i koń pod nim się niepokoił, z czego powstało chwieanie się całego szeregu. Rotmistrz podjechał do Kuźmy i cicho do niego powiedział:

— Ostrogą konia!... Szkapą jednym susem wyskoczy, wówczas osadź ją waszmość przed Starostą...

Ruch rotmistrza dał poznać widzom, który z towarzyszy jest Kuźmą Jezem. Czy wszystkich zwróciły się na niego. Tego Kuźma nie spostrzegł, lecz chcąc pójść za radą rotmistrza już miał ścisnąć konia ostrogami — lecz wstrzymał się i jakby dla nabrania otuchy wznosił wzrok do góry.

I spotkał się ze wzrokiem pani Wolskiej.

I nabrał otuchy.

Westchnął, jakby dla zrzucenia z piersi ciężaru, i raptownym a silnym ściśnięciem uderzył konia ostrogami, zwałniając mu zarazem cugli.

Koń, jak to rotmistrz powiedział, jednym skoczył susem. Skok ten do zupełnej przywiódł Kuźmię pamięci, która tym się wyraziła, że bohater nasz natychmiast opanował konia, dał mu wolę zrobić kilka susów, powściągnął, osadził i uspokoił go, tak, że koń chrapał, strzygł uszami i rozognionym spoglądał wzrokiem, ale

stał na miejscu jak wryty.

Póki to ostanie nie nastąpiło, Starosta milczał. Gdy zaś Kuźma stanął przed nim, wydobyl z zanadru arkusz papieru we czworo złożony i pierścień i trzymając i jeden i drugi, tak rzecz dalej ciągnął:

— Byłoby wielką niesprawiedliwością, gdyby cnota pozostawała bez nagrody. Czekają wprawdzie niechybna nagroda w życiu przyszłym, lecz wówczas tylko, kiedy jest ukryta, kiedy o niej ludzie nie wiedzą. Wiedząc wszelako, dawałoby to najgorsze o ludziach wyobrażenie, gdyby pomijali ją milczeniem i znieważaniem: dawałoby to bowiem widzieć, że nie umieją poznać się na cnotie, nie warcą się, aby ta pośród nich kwitła. Z tego powodu imć panie Kuźmo Jezu, na propozycję hetmana wielkiego koronnego i na jednogłośnie zgodzenie się wodzów, którzy w teleryńskim boju uczestniczyli, sporządziliśmy dla waszmości testificatio virtuti, następującej osnowy...

Tu rozwinął papier i odczytał. Treścią tego dokumentu było poświadczenie waleczności i poświęcenia, poleczone jako wzór dla współczesnych i potomnych. Starosta przeczytał wszystko, a w końcu i podpisy, których było przeszło trzydzieści,

Czytajcie i rozpowszechniajcie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

w Rosji bolszewickiej zjednała mu współczucie i sympatię całego świata.

My na tem miejscu chcemy oddać mu hołd zdaniem naszym najwyższy w ten sposób, że podkreślimy w tem krótkim wspomnieniu, iż ten ogólnie szanowany kapłan całym swym życiem dał piękny przykład jak pogodzić obowiązki wobec całej ludzkości, nałożone przez stan duchowny, z obowiązkami wobec własnego narodu, z gorącym umiłowaniem swej własnej Ojczyzny Polski, z wielkim patriotyzmem. Ten polski jego patriotyzm był powodem prześladowań ze strony carskiego rządu rosyjskiego i nie pozostał on też bez wpływu, śmiemy przypuszczać, na stosunek do niego III międzynarodowności i rządu sowieckiego.

Na skutek porozumienia Stolicy Apostolskiej z Rządem Polskim został ten cieżki kapłan-patriota mianowany w ostatnich dniach swego życia arcybiskupem wileńskim. Niestety, nowego zaszczytnego i trudnego stanowiska nie zdążył już objąć.

Za zasługi swoje dla Państwa Polskiego ks. arcybiskup Cieplak został odznaczony wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta“.

Zmarły ks. arcybiskup gnieźnieński Dalbor był podwójnie wielkim dostojnikiem Kościoła. W hierarchii ogólnej Kościoła katolickiego przez to, że był kardynałem, w hierarchii Kościoła katolickiego w Polsce specjalnie przez to, że był Prymasem Polski. Ostatnio dopiero w wyniku konkordatu zawartego z Polską, Stolica Apostolska zamianowała drugim Pry-

masem w Polsce ks. arcybiskupa warszawskiego, dając mu tytuł Prymasa Królestwa Polskiego.

Pogrzeb ks. kardynała-prymasa Dalbora odbył się w Gnieźnie dn. 18 lutego z wielkimi uroczystościami, przy udziale Prezydenta Rzeczypospolitej, licznych dygnitarzy państwowych i kościelnych, oraz tłumów publiczności.

Cześć ich pamięci!

Życie Polskie na Łotwie.

Z Sejmu Łotewskiego.

Czas dłuższy już praca Sejmu odbywa w trwałej i gorącej walce stronnictw sejmowych. Propozycja rządu co do podniesienia cła na część przywożonych do nas z zagranicy towarów i wy-maganie, by Sejm tę propozycję uchwalił niezwłocznie, dały opozycji możność rozwinięcia szerokiej agitacji przeciwko rządowi i stronnictwom ten rząd popierającym.

Ten projekt rządu miał na celu przede wszystkim wyrównanie bilansu handlowego i zmuszenie większych kupców — hurtowników do wykupienia z komory celnej tych tysięcy pudów towarów, które całymi miesiącami, a część nawet rok cały, pozostawiano w składach komór celnych, w oczekiwaniu podniesienia cen i chwili odpowiedniej dla największego

zysku. Pozatem stan finansowy skarbu wymagał nadzwyczajnych środków, by wywołać przypływ pieniędzy do kasy państwa i powstrzymać odpływ waluty zagranicznej, gdyż w ten tylko sposób można było zachować dotychczasową wartość łata. Dłuższe przewleknięcie tej sprawy nie mogło mieć miejsca, gdyż to dałoby kupcom możność spekulacji na niekorzyść mas kupujących. Należało więc nową taryfę przyjąć szybko. Faktem jest to, że w obecnym projekcie rządu nadwyżka cła jest przewidzianą przede wszystkim na przedmioty zbytku z których ani wieś, ani sfery robotnicze, ani nawet drobniejszy urzędnik nie korzysta i nie korzysta. W ten sposób opodatkowują się tylko sfery bogatsze i za-możniejsze, dając jednocześnie możność rozwoju przemysłu w kraju. Wobec tego hałas wszczęty około tego pytania przez stronnictwa opozycyjne nosi raczej charakter walki politycznej.

Zrozumiałem jest teraz także dlaczego opozycja spotyka w tej walce swej tak dzielną pomoc ze strony kupców i handlarzy, którym wymyka się z kieszeni wymarzony zysk.

Wobec takiej sytuacji, mając szczególnie na względzie trudności finansowe, które musiały być terminowo uregulowane, przedstawicielstwo polskie w Sejmie uważało, że projekt ten należy poprzeć zwłaszcza, iż nikt z opozycji, protestując przeciwko temu projektowi, innego wyjścia i lepszego projektu nie wskazał.

Tyle o taryfie celnej.

gdyż podpisało się wiele pułkowników i rotmistrzów.

Brzmienie nazwisk na podpisach wyrażonych a kolejno i powoli wymawianych, wywołało szmer powszechnego uznania.

Kuźma stał w milczeniu, słuchał i zdawał się być pogrążonym w zamyśleniu.

Skończywszy czytanie, podał Starosta Kuźmie papier — z taką przemową:

— Z tym stań waszmość przed królem i zgromadzonemi na sejm stanami, i jeżeli jesteś szlachcicem, upomnij się o panem bene merentium, jeżeli zaś nim nie jesteś, o szlachectwo. Na podstawie tego dokumentu jesteś szlachcicem polskim.

Tu Starosta zamilkł, a widze podchwycili:

— Niech żyje Kuźma Jez!... wiat szlachcic polski!...

— Niech żyje!... — powtórzyły szeregi i podwórzec zagrzmiął Kuźmy imieniem.

Kuźma stał za spuszczoną głową, trzymając papier w ręku. Koń pod nim zuł wędził i kopął niecierpliwie kopytem.

Gdy się uciszyło:

— A oto — rzekł Starosta, podając Kuźmie pierścień — dar dla waszmości od jego miłośności Jeremiasza, mołdawskiego hospodara... Ten pierścień otwiera

waszmości przystęp do łask jego hospodarskiej mości...

Kuźma wziął pierścień i z dokumentem trzymał go przez jakiś czas w ręku i milczał. Starosta i widzowie oczekiwali od niego kilku wyrazów, w których się podziękowanie zawierało. Uciszyli się więc, jak przed przemówieniem Starosty.

Nagle Kuźma podniósł głowę, wyciągnął rękę i podał Staroście papier i pierścień.

Zdziwionym wzrokiem spojrzął na niego Potocki, jakby pytając:

— Co to znaczy?

Kuźma odpowiedział, niezbyt głośno ale dobinie:

— Nie potrzebuję, wielmożny Starosto, ani tego pierścienia, ani tego papieru: bo ja nie za hospodara krew przelawał, ale za naszą Rzeczpospolitą, a za Rzeczpospolitą nie dla papieru, ale dla tego, że mnie moja gromada wysłała... Bo ja jestem chłop z Hrynenek, gdzie mój ojciec jest mielnikiem, ma chatę i pole...

Tu nieokreślonego znaczenia ruch jakis ze szmerem połączony objawił się w zgromadzeniu. Kuźma odchrząknął i dalej mówił:

— Gromada, wielmożny Starosto, wysłała mnie w swoim imieniu... A jak mnie wysłała, tak ja powinien do niej powrócić... A jeżeli zasłużyłem na nagro-

dę, to ona mnie wynagrodzi... Gdybym powrócił jako szlachcic, tobym ją zawiodł, bo ona mi nie dobijanie się o szlachectwo ale służenie Rzeczpospolitej poruczyła. Na to mam dowód od gromady... Służyłem, Bogu dzięki zasłużyłem się, mam od was, wielmożny Starosto, i od moich towarzyszy dobre słowo, za które wam dziękuję... Tego dla mnie dosyć, abym się ojcu memu i starszym z gromady śmiało mógł w oczy popatrzeć...

To wyrzekłszy, zawrócił konia i odjechał do szeregu.

Jakoweś ostupienie owładnęło na chwilę widzami, poczym Zaporozce huknęły raptem:

— Hura!...

I powtórzyli to trzykrotnie, wtórowane echem na tylnych ławkach amfiteatru odzywającym się.

Chorągwie rycerskie, kruzganki i galerja milczały, z rodzajem jakiegoś podziwu przypatrując się bohaterowi naszemu.

Na jednym tylko kruzganku, były jedne oczy, które wyrazem uwielbienia i zachwytu przemawiały. Strzelał z nich dziwny jakiś połysk, strzelał i zgasł — nabierającymi łzami zwilgotniony.

Ciekawym jeszcze jest to, że od pewnego czasu stronnictwo socjalnych demokratów poczęło specjalnie agitować przeciwko postom od ludności polskiej. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby prawdę o nas pisano i mówiono. Lecz socj. demokraci w gniewie bezsilnym, chyba o to, żeśmy nie zechcieli mieć na czele rządu wrogów mniejszości uciekają się do kłamstwa i oszczerstwa.

Posel Wierzbicki leży poważnie chory, a s. — demokrat p. Rudzis w swojej gazecie pisze, że poseł Wierzbicki chorobę udaje, bo obawia się zdanie otwarcie wypowiedzieć.

W komisji rolnej, w obecności tegoż pana Rudzisa nieraz wypowiadałem swe zdanie o tem, że prawo czynszu i obroku powinno być zniesione zupełnie i że ziemie czynszowe muszą przejść na własność obecnych dzierżawców. Z tego powodu byłem przeciwny pozostawieniu miastom prawa czynszu i wiecznej dzierżawy, oraz rozszerzeniu granic miast. Z tej samej racji nie mogłem się zgodzić i na to by miasta letgalskie uległy temu prawu w obecnej jego formie, przez co cały szereg gospodarstw rolnych byłby przyrównany do własności miejskich.

Nie bacząc na to jednak, ten sam p. Rudzis i w gazecie swej i poza memi plecami na wiecach twierdzi, że ja działam przeciw czynszownikom i wiecznym dzierżawcom.

Rozmijając się w tej kwestji z prawdą, p. Rudzis zapomina i zamilcza o tem, że i on i jego koledzy z s. — d. głosują stale za podwyżką podatku rolnego i przeciw podniesienia cen na len; zapomina on także i o tem, że on i jego stronnictwo niemal już miesiąc cały drogą obstrukcji w Sejmie tamuje prace Sejmu i nie daje możliwości rozstrzygnięcia całego szeregu poważnych i naglących spraw.

Z braku miejsca i czasu muszę na tem sprawozdaniu poprzestać, zaznaczając, iż więcej wyczerpujące sprawozdania będą składał rodakom na zebraniach i wiecach.

Pragnę jednak doznaczyć, iż chciałbym aby każdy z rodaków wtedy nabrał tego lub innego przekonania, gdy wysłucha nie tylko obcy głosów lecz i wyjaśnień swych przedstawicieli w Sejmie.

Jarosław Wilpiszewski
Posel na Sejm Łotewski.

Walne zebranie Polskiego T-wo Oświaty na Łotwie.

dnia 28. lutego 1926. roku.
Posiedzenie zagał o godz. 3⁴⁵ prezes T-wa, pan Swyła, oświadczeniem, że zebranie jest prawomocne wobec tego, iż stawiło się 69 osób, co przekracza wymaganą przez statut $\frac{1}{3}$ część ogólnej ilości członków T-wa. Na przewodniczącego obrano p. Wilumana, na sekretarza — p. Knejesówę, do Komisji Skrutacyjnej — p. Malinowskiego, p. Krupienkównę i p. Giedwile. Jednogłośnie przyjęto nastę-

pujący porządek dzienny.

1. Protokół poprzedniego walnego zebrania.
2. Sprawozdanie z działalności T-wa za rok 1925.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Preliminarz budżetu na rok 1926.
5. Uzupełnienie Zarządu: wybory 3 członków do Zarządu i 3 kandydatów, oraz Komisji Rewizyjnej.
6. Wolne wnioski i propozycje.

Protokół poprzedniego walnego zebrania został przyjęty jednogłośnie, poczem p. Swyła złożył sprawozdanie z działalności T-wa za rok 1925. W krótkich słowach skreślił mówca ogólny przebieg pracy T-wa, które w różnych okresach różne miało zadania.

Mając na względzie cele kulturalno-oświatowe, przez rok 1925. T-wo utrzymywało bibliotekę i czytelnię publiczną w Rydze, oraz kilka biblioteczek ruchomych na prowincji. Biblioteka ryska w ciągu roku ubiegłego liczyła 427 czytelników, w tej liczbie 327 osób młodzieży. Urządzone były 5 przedstawienia teatralne, obchód uroczystości 3-go Maja, oraz 2 odczyty w Lipawie i w Dyneburgu. W miarę możliwości dawało się szkołom i uczniom zapomogi pieniężne lub podręczniki szkolne. Zorganizowanie kursów letnich dla nauczycieli szkół polskich w roku 1925. było także dziełem T-wa Oświaty. Obecnie Zarząd podjął się stworzenia stałego amatorskiego teatru, którycy przynajmniej razna miesiąc dawała przedstawienia polskie. Pozatem Zarząd znajduje się w kontakcie z organizacjami oświatowymi w Polsce, co niechybnie wpłynie dodatnio na działalność T-wa. Na zapytanie jednego z obecnych, dlaczego czytelnia od pewnego czasu zanikła, przez T-wo dał wyjaśnienie, iż stało się to z powodu braku

uczęszczających; w razie życzenia, czytelnia natychmiast będzie uruchomiona.

Zgodnie ze statutem co rok ustępuje z zarządu $\frac{1}{3}$ część członków. Tym razem ustąpiły panie: Monkiewiczówna, Szawdinisówna, Ostrowska. Obliczenia Komisji Skrutacyjnej wykazały następujące wyniki wyborów:

Kartek przy głosowaniu podano 65. Do Zarządu weszły: p. Monkiewiczówna, p. Ostrowska, p. Szawdinisówna; najbliższymi kandydatami są: p. Liberys, p. Gulbinka, p. Zygmund.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano p. Nagłowskiego, p. Wesołowskiego, p. Szmaelinga; kandydatami są: p. Bejnar, p. Okulski.

W wolnych wnioskach między innymi omawiano kwestję „Dwu-Tygodnika Polskiego“, przy czem nawoływano obecnych do popierania i rozpowszechniania pisma,

Przedmiotem gorącym debatów był wniosek p. Swyły, by podjąć się stworzenia polskiej szkoły powszechnej na przedmieściu moskiewskiem Ucnano, że szkoła w tym punkcie jest niezbędna, ponieważ mnóstwo dzieci, zamieszkałych w tamtej okolicy, wobec braku polskiej — uczęszcza do innych szkół. Zaproponowano, by czynić starania w sprawie zmunicipalizowania oraz przeniesienia na przedmieście moskiewskie polskiej szkoły powszechnej p. Lichtarowiczówny.

Panowie: Kamilewicz i Romankiewicz podjęli się wyszukania potrzebnego lokalu, oraz zbierania podpisów rodziców, którym zależy na stworzeniu nowej szkoły. Wniosek ten przyjęło zgromadzenie jednogłośnie.

Po wyczerpaniu porządku dziennego posiedzenie zamknięto o godz. 6-ej.

Sprawozdanie kasowe wykazało następujące dochody i wydatki:

Wpływy.

Składki członków	1.545 rb. ł.
Ofiary i zapomogi bibliot.	24.000.
Na inne cele oświat.	38.800.
Odnajęcie lokalu	25.000 „
Zabawy i przedstawienie	55.987 „
Biblioteka (abonament książek)	19.939 „
Zwrot za podręczniki	3.740 „
% od kapitału zapasowego.	1.035 „
Pozostałość	44.818 „
Razem	231.864 rb.

Wydatki.

Wydatki administr.	2.11 rb. ł.
Zabawy	54.873 „
Biblioteka: pensja bibliotek	18.000.
„ lokal	36.000.
„ służba	4.700.
„ światło i opał	3.988.
„ oprawa książek	9.695.
„ kupno książek	17.250.
Zapomogi szkołom i uczniom	88.633 „
Kursa nauczycielskie	6.200 „
	31.900 „

Zjednoczenie i wybory	1.948 „
Kapitał zapasowy	25.000 „
Saldo na 1. stycznia 1926. roku	21.202 „
Razem	231.864 rb. ł.

Komisja Rewizyjna stwierdziła, że wpływy i wydatki za rok ubiegły zgadzają się z dowodami. Oba sprawozdania, zarówno jak i niżej podany preliminarz budżetu na rok 1926. były przyjęte jednogłośnie przez zgromadzonych.

Preliminarz budżetu na rok 1926.

WPŁYWY

Składki członków	20.000 rb. ł. =	400 Ls.
Subsydja i zapomogi	24.000 „ =	480 „
Odczyty	10.000 „ =	200 „
Przedstaw. teatralne	100.000 „ =	2000 „
Bibliot. wypożycz. książek	25.000 „ =	500 „
Lokalu	30.000 „ =	600 „
Zwrot za podręczniki	3.000 „ =	60 „
Pozostałość z roku 1925	21.200 „ =	224 „
Razem	233.200 rb. ł. =	4664 Ls.

WYDATKI

Wydatki administr.	5.000 rb. ł. =	100 Ls.
Odczyty	7.000 „ =	140 „
Teatr i chór	100.000 „ =	2000 „
Bibliotek: pensja bibliotek 18.000		
lokal 36.000		
służba 5.000		
opał i światło 5.000		
oprawa książek 10.000		
kupno książek 35.000	110.200 „ =	2200 „
Zapomogi szkołom i uczn	11.200 „ =	224 „
Razem	233.200 rb. ł. =	4664 Ls.

Koło dramatyczne P. T. O.

Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Oświaty na Łotwie grono artystów amatorów przystąpiło do stworzenia stałego polskiego zespołu teatralnego w Rydze. Korzystając z cennego kierownictwa artysty dramatycznego p. Czengerego i pomocy artystki p. Walewskiej, artyści-amatorzy chcą, prócz wystudjowywania sztuk, jeszcze wykształcić się w dziedzinie zagadnień teatralnych. Szereg prelegentów obiecał swą pomoc. Inauguracyjny odczyt 26 lutego r. b. wygłosił p. Szczęsny Zaleski. Oświetlił on pogląd na teatr w średniowieczu, przeszedł następnie do zagadnienia teatru w czasach nowożytnych, podkreślił twórczy wpływ pogodnego śmiechu i zatrzymał się na największym komedjopisarzu polskim XIX wieku, Aleksandrze Fredrze. Mówca scharakteryzował stosunek Fredry do społeczeństwa i sztuki, streścił najważniejsze komedje jego, oraz przeprowadził analizę

poszczególnych typów i idei, dając w ten sposób słuchaczom materiał do przypuszczalnej dyskusji nad kwestjami przez siebie poruszonymi.

Celem prelekcji, analizujących poszczególne polskie pisarzy dramatycznych jest przygotowywanie artystów-amatorów do lepszego zrozumienia utworów, a zatem i lepszego wykonania ról.

Panu S. Zaleskiemu za wstępną prelekcję Polskie Towarzystwo Oświaty składa na tem miejscu wyrazy uznania i podziękowanie.

Wieczór szkolny w Rzeżycy.

W niedzielę zapuszną w Teatrze miejscowym urządzony został przez Nauczycielstwo Polskiej Szkoły Podstawowej doroczny wieczór na korzyść szkoły i biednych uczniów.

Na wstępie odegrana została przez

działwę szkolną baśń sceniczną ze śpiewami i tańcami fantastycznymi p. t. „Orusalka, co szukała szczęścia“ oraz trafnie wybrana „Wróżba w kontynie“ — scena ze „Starej Baśni“ J. Kraszewskiego. Następnie liczny chór szkolny poprawnie wykonał szereg pieśni narodowych. Z szeregu dobrze wypowiedzianych deklamacyj najbardziej podobała się publiczności deklamacja „Chłop, co strasznie babę kochał“, odwzorzona przez uzdolnioną uczenicę p. Balównę. Wcale dobrze pod kierunk. ucz. VI kl. p. Czupłówny wykonane zostały popisy gimnastyki plastycznej, urozmaicone skombinowaniami i bardzo malowniczymi figurami.

Podczas ogólnych tańców, które zakończyły wieczór, niespodzianie na salę wtoczył się liczny orszak młodych cyganów i cygarek, za których doskonale byli przebrani uczniowie i uczennice. Zwawo wykonany przez nich taniec cygański wywołał szczerzy zachwyt i obfite oklaski publiczności.

Publiczność ujęta wydokiem przeslicznych strojów, w które ubrany był zespół młodocianych artystek, oraz tancerek i gimnastyków, strojów na których znać było niezwykle pomysły, wprawną rękę i pracę nielada, oraz ukołysana czarującymi dźwiękami niezapomnianych melodji polskich pieśni („Z dymem pożarów“, „Boże, coś Polskę“ i innych), wykonanych przez umieszczoną przed sceną dużą wojskową orkiestrę smyczkową, — chętnie przebaczyła reżyserji wieczoru nieco przedługie przerwy pomiędzy poszczególnymi numerami programu, który wobec tego przeciągnął się aż do godz. 2-jej w nocy.

Tańce trwały do godz. 3^{1/2} w nocy.

Obserwator.

Podziękowanie.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Dobroczynności w Rydze niniejszem składa serdeczne podziękowanie Komitetowi Pań, artystom i wszystkim współpracownikom, którzy w jakikolwiek sposób brali udział w organizowaniu i wykonaniu programu zabawy dochodowej, urządzanej przez Towarzystwo dn. 31 stycznia r. b. w salach Wielkiej Gildji.

Wieczorek dał czystego zysku 133.095 rb. lot.

Zarząd.

Obwieszczenie.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Dobroczynności w Rydze powiadamia Szan. Członków, iż dn. 14 marca r. b. o godz. 4 p. p. w lokalu Auszry (Młynarska 40) zwołuje się zwyczajne Walne Zebranie członków Towarzystwa.

Zarząd.

We środę dn. 17 marca r. b. o godz. 6^{1/2} wiecz. w lokalu I Miejskiej Szkoły Polskiej (Baszta 4) odbędzie się Walne Zebranie członków Polskiego Związku Nauczycieli w Rydze.

Porządek dzienny: I. Odczytanie protokołu Walnego Zebrania członków Polskiego Związku Nauczycieli w Rydze z 12/V 1925 r.

II. Sprawozdania kasowe, z działalności, oraz Komisji Rewizyjnej za rok 1925.

III. Preliminarz na rok 1926.

IV. Wybór 1/3 członków Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej.

V. Wolne wnioski.

Do artykułu w № 3 „Dwu-Tygodnika polskiego” o uroczystym otwarciu szkoły średniej w Rydze podajemy dwa sprostowania:

1) uczniów i uczennic liczy szkoła 97 (nie zaś 70).

2) P. Esterlingowa złożyła życzenia w imieniu Związku polskiego (Koopeatywy) w Łotwie, zaś p. Rukujzanka — od V polskiej szkoły podstawowej.

Administracja szkoły.

Ze świata.

Taktyka wojenna chińczyków.

Jenerał angielski, sir John Fower, który w ciągu trzech lat przebywał przy różnych armjach chińskich jako attaché wojskowy, powrócił do Londynu i wygłosił w tamtejszej „Royal United Services Institution” odczyt, w którym opowiadał, między innymi, o typowo chińskiej taktyce wojennej.

Przeważnie — mówił — losy bitwy rozstrzygnięte są już zgóry przez działanie psychologiczne na armje, mające stanąć do walki, lub ich wodzów. Jenerał był niejednokrotnie świadkiem, jak przywódcy wrogich armii targowali się o główne za żołnierzy, zabitych lub wziętych do niewoli. I w ten sposób, przy stole targów, przypieczętowany jest zgóry los armji przeciwnika.

A nie trzeba sądzić — dodaje jenerał — że źródłem tej taktyki jest tylko tchórzostwo lub usposobienie pokojowe chińczyków. Jest niem przedewszystkiem dobrze obliczony środek taktyczny.

Samoobrona nowojorczyków.

Ponieważ policja nowojorska nie może zwalczyć codziennie powtarzających się napadów bandyckich z bronią w ręku na banki, sklepy i osoby zamożne, grono bogatych nowojorczyków zwołało naradę, na której uchwalono — jak donosi korespondent londyńskiego „Daily Express” — zastosować jedyny w swoim rodzaju środek samoobrony.

Oto utworzono „komisję zbrodni”, która ma wejść w układy z najwybitniej-

szymi przywódcami nowojorskich band rozbójniczych i wypłacać im regularnie poważne zapomogi, aby wzamian nie napadali na osoby, które wykupować będą od komisji specjalne odznaki, mające je chronić od napadów.

Jak zapewnia korespondent dziennika londyńskiego, jednymi z pierwszych, którzy zapisali się na członków oryginalnego stowarzyszenia samoobrony, byli: prokurator okręgowy i kilku sędziów.

Założyciele stowarzyszenia liczą, że przynajmniej setki tysięcy nowojorczyków zapisze się do niego, stowarzyszenie więc będzie miało dość pieniędzy na opłacanie bandytów.

Skutki realizmu na scenie czyli przygoda aktora w kajdanach.

Do jednego z komisariatów policji w Londynie zgłosił się wieczorem jakiś pan we fraku i... kajdanach na rękach. Oświadczył, że się nazywa Franklin Bellamy i jest aktorem w jednym z teatrów. Przed przedstawieniem próbował pary kajdanów amerykańskich, potrzebnych mu na scenie, po włożeniu ich jednak i zamknięciu zgubił klucz. Ponieważ w komisariacie nie posiadano odpowiedniego klucza, przeto realistyczny aktor musiał wrócić do teatru w kajdanach, które w ostatniej chwili przed wejściem na scenę udało się otworzyć przywołanemu słusarzowi.

Pan Bellamy musiał jednak na scenie zrezygnować owego wieczoru z kajdanów amerykańskich.

Najlepszy żart amerykański.

Na mocy ogłoszonego w Ameryce konkursu, uznano za najlepszą anegdotę w 1925 r. opowiadanie następujące:

Włamywacz dostaje się, nie wiedząc o tem, do mieszkania amerykańskiego atlety premjowanego i mistrza pięściarstwa, Smitha.

Atleta chwytając włamywacza, podrzucił go z tuzin razy w powietrze i rozbija nim, jak maczugą, meble.

Gdy ćwiczenia te trwały już z pół godziny, włamywacz woła głosem pełnym rozpacz:

— Panie, na miłość Boską, kiedyż pan nareszcie zawoła policję!

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Poszukiwany czeladnik do
zakładu szewckiego
Józ. Waberski.

Gertrudska 68.

Ispeists E. Blumentala tipo-litografija Rigā.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję

Wydawnictw:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następ. nowości księgarskie.

W. Sieroszewski Łańcuchy

D. Merczkowski Narodzinu bogów

S. Kazuro Profesor Zubrewicz

A. Kiceński Rządy Sowietów w Rosji

J. Kessel Załoga

B. Winawer Słepa Tatarka

S. Dzikowski Graoz.

Biblioteka Pol. Tow.

Oświaty

poleca powieściowe nowości, książki naukowe i pedagogiczne, oraz książki dla młodzieży.

A bonament 25 b., i

b. od książki.

Biblioteka otwarta w poniedziałki, środy i piątki od 5—8 wiecz.

Polski magazyn.

A. DOMAŃSKIEJ.

Bulw. Wolności, róg bulw. Rainisa Proponuje na święta duży wybór rozmaitych słodczych po cenach najtańszym specjalnie czekoladę 38 rub 400 gram.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Nr 5 (45)

RYGA, d. 15 Marca 1926 r.

Rok II.

A gdy nam zbraknie cierpliwości...

Cały szereg listów i wiadomości jakie w ostatnich czasach otrzymujemy świadczy o tem, że położenie naszych rodaków na prowincji nie o wiele się zmieniło.

Rząd swoje, a biurokracja, to jest ci wszyscy mniej lub więcej drobni urzędnicy po wsiach, gminach i miasteczkach swoje.

Tak dalej być nie może.

Nasi posłowie zgodzili się wstąpić do koalicji rządowej na podstawie pewnych minimalnych warunków. Prezydent ministrów Ulmanis solennie i wielokrotnie zapewniał, że żądania polskie będą spełnione.

Życie jednak mówi coś innego.

Nasuują się nam tedy różne przypuszczenia. Albo wydawało się panu Prezydentowi Ministrów, że może się łatwo zgodzić na warunki polskie, a wykonanie ich odłożyć ad calendas graecas. Albo też wydawało się Panu Prezydentowi, że dla chwilowych korzyści, to jest dla utworzenia rządu może się zgodzić na warunki polskie, ale obowiązku całkowitego ich dotrzymania niema żadnego.

Dotychczasowe bowiem postępowanie władz miejscowych na prowincji nie wskazuje bynajmniej na radykalne zmiany, ani też nie świadczy o tem by „powiał jakiś inny, świeży wiatr“.

Musimy tedy zwrócić się z zupełnie wyraźnym zapytaniem do p. Ulmanisa, czy mu wiadomo, że położenie Polaków, obywateli łotewskich nie zmieniło się naogół od czasu, gdy ster rządu w jego spoczywa rękę, a jeśli mu wiadomo, co zamierza uczynić, by się to położenie zmieniło? Od odpowiedzi na te pytania zależeć będzie stosunek nasz do obecnego rządu.

I zwracamy uwagę, że nie chcemy nowych obietnic. Nic nam nie powiedzą tłumaczenia, że sytuacja wewnętrzna w kraju jest trudna, że obstrukcja socjalistów w parlamencie utrudnia pozytywną pracę i. t. d.

To są argumenty, które nam zupełnie ani do rozumu, ani do przekonania nie trafiają.

Warunki polskie, postawione obecnemu rządowi, streszczały się właściwie do tego: będziemy popierać rząd, a wy musicie wprowadzić w życie Konstytucję. Wszystkie sprawy polskie, dobrobyt polityczny społeczeństwa polskiego na Łotwie nie zależy od jakiegokolwiek głosowania, ani od uchwały jakiegokolwiek prawa specjalnego — zależy tylko i wyłącznie od zarządzeń i rozporządzeń administracyjnych.

Wydaniu takich zarządzeń i rozporządzeń nie może przeszkodzić ani trudna

sytuacja rządu, ani obstrukcja socjalistów, ani wogóle nic co z Izbą Prawodawczą ma cośkolwiek do czynienia.

Powiemy nawet więcej. Gdyby w tem Państwie wszystko było w porządku, gdyby się wszystko działo tak, jak się dziać powinno, to wogóle ani o warunkach, ani o obietnicach nie trzeba by było mówić. Ale niestety tak się jeszcze nie dzieje.

Konstytucja, jeśli idzie o mniejszości narodowe ciągle jeszcze jest martwą literą. Była ją za poprzednich rządów, jest nią i teraz jakkolwiek mniejszości narodowe — i polska też — rządten popierają. Ale mniejszość polska zaczyna się już niecierpliwić.

I możemy zapewnić pana Prezydenta Ministrów, że jeśli trudno nam było się zdecydować na wstąpienie do Koalicji rządowej, to będzie nam znacznie łatwiej z niej wystąpić.

Powtarzamy: nie żądaliśmy i nie żądamy żadnych przywilejów, żądamy tylko i wyłącznie wprowadzenia w życie Konstytucji. Oto nasze warunki.

Ale już nam cierpliwości braknie.

D. T. P.

Czytajecie i rozpowszechniacie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

Dwu-Tygodnik Polski

Jedyne pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils iela) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośnikiem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie Łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dolicza się 5%
podatku miejskiego.

My jednak pójdziemy razem.

„Izwiestja“ z d. 9 marca występują z
ostrym atakiem przeciwko Polsce z powo-
du przyszłej Konferencji Państw Bal-
tyckich i piszą między innymi:

„Odparta przez Locarno od Zachodu
i zmuszona do poważnej orientacji na
Wschód, Polska nie może rozstać się z
dążeniami o charakterze nierealnym i,
ubiegając się o miejsce stałe w Radzie
Ligi, jednocześnie chce grać rolę mo-
carstwa kierowniczego na Wschodzie.
Ten właśnie „figiel“ (szalost) wylewa się
w formę dążenia Polski do objęcia roli
hegemonu i gwaranta zjednoczonego Nad-
baltyku...”

„Tajniki duszy obcej są niezbadane,
i nie chcemy orzekać, w jakim stopniu
te polskie ambicje do kierowania państ-
wami bałtyckimi smakują tym ostatnim.
Szanowny p. Pusta, który gotów był od-
dać swą ojczyznę do rozporządzenia
Anglii i Polski, aby mieć opiekę przeciwko
„okropnym“ bolszewikom, zeszedł ze
sceny, ale są tacy w Estonii i Łotwie,
którzy marzą o jego laurach. Sądźmy,
że Nadbaltykowi nie uśmiechają się
zbyt te polskie pretensje; a w każ-
dym razie uważamy je za nie do przyję-
cia i dziwimy się, że Polska, wiedząc o
tem, wysuwa je...”

„Jeżeli Polska sądzi, że możemy z nią
porozumieć się tylko w wypadku uznania
jej specjalnych interesów w Nadbaltyku
jako sferze wpływów, to, cóż robić, trze-
ba będzie z ubolewaniem stwierdzić, że
i tym razem nie udało się nam porozu-
mieć”.

Nie wiemy co sądzi Polska, wydaje
nam się jednak, że Łotwa pozostanie
wierna, polityce s. p. Zygryda Mejero-
wicza, który widział gwarancję niepodleg-
łości Państw Bałtyckich w ich sojuszu z
Polską.

A czy się Sowieciom to podoba, czy
też nie, to już zupełnie inna historia.

Wicemarszałek Dębski o Estonii.

W sobotę dnia 13 b. m. w lokalu re-
dakcji „Messenger Polonais“ w Warszawie
odbyło się zebranie dziennikarzy i kore-
spondentów zagranicznych, na którym
wicemarszałek Sejmu Polskiego i prezes
komisji dla spraw zagranicznych p. Jan
Dębski mówił na temat niedawnej wy-
cieczki grupy polskich posłów sejmowych
do Estonii i wrażeń, odniesionych z po-
bytu w tym kraju.

Mówca poruszył szereg zasadniczych
zagadnień polityczno-społecznych, któ-
rych szybkie, trafne i stanowcze rozwią-
zanie świadczy o dojrzałości politycznej,
zmyśle organizacyjnym i szczerym duchu
demokratycznym tego małego, zaledwie
1 i jedna czwarta milionowego narodu.
Są to zagadnienia: reformy rolnej, oświa-
ty, mniejszości narodowych, skarbu i bud-
żetu państwowego oraz komunizmu.

Mówca zatrzymał się obszerniej na
dziedzinie polityki zagranicznej, wskazu-
jąc, że Estonia, opierając się na zasadzie
nienaruszalności swej niepodległości pań-
stwowej, orientuje się w kierunku utrzy-

Marja Konopnicka.

DYM.

Ile razy spoglądała w okno swej izdeb-
ki, tyle razy widzieć go mogła, jak z og-
romnego komina fabryki walił siwym
słupem. Nieraz nawet umyślnie odry-
wała od roboty stare swoje oczy, aby
rzucić na niego choć jedno spojrzenie. W
spojrzeniu tem była dziwna błogość i jak-
byś pieszczota. Ludzie szli i przechodzili,
śpiesząc w różne strony, rzadko który
spoglądał w górę w kierunku komina, je-
szcze rzadszy zauważył siną smugę dy-
mu. Ale dla niej dym ten miał szcze-
gólne znaczenie, mówił do niej, rozumiał
go, był w jej oczach niemal żywą istotą.

Kiedy o wczesnym brzasku na opalo-
wym, mieniącym się barwami jutrzni ile
nieba, dym rozkładał się nad kominem
w krągłych, czarnych runach, roznosząc
ostrą, gryzącą woń sadzy, wiedziała ona,
że tam jej Marcys w kotłowni przy pale-
nisku stoi, ogień zanieca miarkuje, roz-
kłada, wysoki, smukły, gibki, w grana-
towej płóciennej bluzie, spiętej skórzanym
pasem, w lekkiej furazerce na jasnych
włosach, z szeroko odwiniętym u szyi
kołnierzem.

— Oho — szepnęła wtedy, uśmiecha-
jąc się — Marcys „fasuje“...

Istotnie „fasował“. Z gorliwością no-
wicyusza sypał na palenisko węgiel, kosz
za koszem, za siebie i za palacza pracu-
jąc, dumny ze swojej świeżej godności
kotłowego. A razem z tym wielkim, jas-
nym płomieniem wybuchały mu w duszy
piesni, które się kotłownia rozlegała
od świtu do nocy.

Wkrótce jednak czarne kłębiska dy-
mu białeły, rzadły, stawały się lżejsze,
aż wskróś pogodnych błękitów wybiły w
górę lekkim, równym słupem.

Ten widok wlewał w serce wdowy
radość i pogodę.

— Wszystko dobrze... — szeptała —
wszystko dobrze, Bogu Najwyższemu
dzięki!

I krzątała się po ubogiej izdebce, za-
ścielając łóżko swoje i synowski tapczan,
zamiatając śmieci starą brzoźową miotłą i
rozpalając na kominku drewna do połud-
niowego posiłku.

Wtedy to wprost wielkiego fabrycz-
nego komina z wspaniałą kitą dymu
wznosiło się w błękity cienki, sinawe
pasemko z ponad dachu facyatki, gdzie
mieszkała wdowa; pasemko tak wątte i

nikłe, jak tchnienie starych piersi, co je
wydobywały z ogniska.

Ale młody kotłowy zawsze to pasem-
ko dostrzegał. A nie tylko je dostrzegał,
ale się do niego uśmiechał. Wiedział on
dobrze, że tam, u komina, stara jego
matka w bieluchnym czepcu na głowie,
w tołubku, przepasanym różowym fartu-
chem, drobna, zawiędła, zgarbiona szykuje
dla niego jakiś barszcz wyśmienity lub
wyborny krupnik. Zdawało mu się na-
wet czasem, że wyraźnie czuje smako-
wita woń tych specyałów.

Z podwójnym tedy zapałem dorzucał na
palenisko świeżą szufłę węgla i, podczas
kiedy palacz po głowie się drapał, on,
stojąc jedną nogą na podmurowaniu, zwi-
nny i giętki, za dwóch nastarczał w ro-
bocie.

I tak naprzeciw siebie szły w niebo
te dwa oddechy: fabryki i facyatki, niki-
nąc w przejrzystych lazurach, może łą-
cząc się w nich nawet.

Ku południowi dym fabryczny rzed-
niał nieco; olbrzymie płuca machin zwal-
niały swą pracę, wypuszczone pary prze-
szywały raz i drugi powietrze ostrym,
przykrym świstem, a chłopak, jak ura-
gan, do izdebki wpadał.

— Mam, jeść — wołał już od progu,

mania przyjaznych stosunków nie tylko z najbliższymi sąsiadami, Litwą, Łotwą, a zwłaszcza Finlandją, dla której najżywszą daje się tam odczuwać sympatię, — ale z dalszymi dwoma wielkimi sąsiadami, Rosją i Polską.

Stosunek do Rosji.

Co do Rosji, jakkolwiek Estonia bardzo szybko wyzwoliła się z pod jej wpływów i zatarła ślady dawnych jej rządów, a dziś energicznie się przeciwstawia propagandzie bolszewickiej, nie odnosi się do niej wrogo. Przeciwnie, rozumiejąc doskonale, że Rosja jest dla Estonii naturalnym hinterlandem i potrzebuje jej jako terytorjum przechodniego ku morzu Bałtyckiemu, czyni wszystko, aby uzgodnić swe interesy gospodarczo-polityczne z takimiż interesami Rosji. Stąd i wszelkie kombinacje polityczne z bliższymi sąsiadami Estonii nie mają na celu tworzenia jakiegos politycznego bloku przeciw Rosji, a jedynie bliższą i konkretniejszą gospodarczą i kulturalną z nimi współpracę.

Stosunek do Polski.

Podobnie trzeźwa i realna ocena położenia cechuje stosunek Estonii do Polski, jakkolwiek pozatem opiera się on o szczerę i głęboką uczucia wzajemnej sympatii, wyrosłej na tle półtorawiekowej wspólnej niewoli i walki o prawa obu narodów.

Estonia zdaje sobie doskonale sprawę z roli, jaką przypadła w udziale Polsce, po jej wskrzeszeniu jako państwa, w Europie północno-wschodniej. I dlatego we wszelkich planach politycznych w zakresie czy to tak zw. Związku bałtyckiego, czy innych, liczy się zawsze i z tą ogólną rolą Polski i z jej stanowiskiem wobec samego zagadnienia bałtyckiego. Dzisiaj, zarówno w kołach rządowych jak i w społeczeństwie wśród inteligencji, jak i wśród ludu — wszędzie daje się odczuwać szczerą sympatię do Polski w spo-

sób trzeźwy i zrównoważony, dostosowany do kompleksu najżywniejszych zagadnień kraju i jego roli w koncercie polityki wszystkich państw bałtyckich.

Dorobek organizacyjny - społeczny Estonii.

Streszczając swe wrażenia, p. wicemarszałek Dębski podkreślił z uznaniem szybki i wielki dorobek organizacyjno-społeczny, gospodarczy i kulturalny, jakim się może poszczycić w ciągu krótkiego czasu ten mały naród estoński, w którym nie było przecież ani tradycji odrębności państwowej ani dostatecznie przygotowanych i wyrobionych zastępów pracującej inteligencji, w chwili ogłoszenia niepodległości państwa. Wytrwałej i niezmordowanej pracy, opartej o spokój wewnętrzny, skonsolidowanie sił w społeczeństwie, trzeźwe ocenianie spraw u siebie i dokoła siebie szczeremu demokratyzmowi synów ludu swego. — Estonia ma do zawdzięczenia że w tak krótkim przeciągu czasu mogła dokonać tak wiele wystopniowym swym rozwojem, tworząc i utrwalając własną narodową kulturę.

Wschodnie Locarno.

W końcu mówca, jako poseł sejmowy i polityk uważa za stosowne dać jedno ważne wyjaśnienie w odniesieniu do polityki Polski wobec Estonii i innych państw bałtyckich. Wykazując całą bezpodstawnosć enuncjacji rosyjskiego dziennika „Prawda“, głoszącej fantastyczną wiadomość, jakoby Polska dążyła do stworzenia Związku bałtyckiego, dla roztoczenia opieki i objęcia hegemonii nad państwami bałtyckimi, — wicemarszałek Dębski oświadczył kategorycznie, że dążeniem każdego trzeźwego polityka polskiego, a w każdym razie jego stronnictwa nie jest hegemonja Polski, ale współpraca i współdziałanie Polski zarówno z państwami bałtyckimi, jak i z Rosją,

stworzenia raczej czegoś w rodzaju Locarna — Locarna wschodniego, któreby dało możność pogodzenia różnorodnych interesów państw wschodniej Europy od morza Czarnego po Bałtyckie, od Turcji i Rumunii po Finlandję, nie wykluczając ale włączając w to Rosję; przy zachowaniu niepodległości i pełnem zabezpieczeniu narodowych praw państw, wyrosłych na zachodnich rubieżach byłej carskiej Rosji, równocześnie zapewnienia swobody rozwoju gospodarczego i współpracy z temi państwami zarówno Polsce, jak i Rosji, z których każdą łączy z niemi cały spłot pierwszorzędných interesów gospodarczych, finansowych i nawet kulturalnych.

Tranzyt przez linję Libawa-Romny.

W prasie libawskiej w ostatnich czasach daje się wyczuwać silne niezadowolenie z zarządzeń rządu litewskiego, które unieruchomiły tranzyt po linii kolejowej Libawa—Romny, od której całkowicie uzależniony jest dobrobyt Libawy jako ważnego portu bałtyckiego. Przed wojną port libawski przyjmował i wysyłał średnio około 75 milionów pudów towarów rocznie. Towary te przewożone były linją Libawa — Romny, przez obecne terytorjum Łotwy, na przestrzeni 100 wiorst. Gdyby Litwa zdecydowała się na tranzyt, mógłby on przynieść Łotwie około 8 milionów latów rocznie. Dochód ten jest całkowicie stracony z powodu uporu rządu litewskiego, nie dopuszczającego do ruchu na linii Libawa — Romny. Wymieniona suma 8 milionów wypływałaby jedynie z samego tranzytu kolejowego, nie mówiąc o dochodach z opłat portowych, tak, że ogólna suma strat Łotwy z powodu uporu Litwy wy-

a cisnąwszy furazerkę na stół, biegł do klatki z kosem, wiszącej w okienku. Kos, jak tylko chłopaka obaczył, wydawał gwizd przeciągły, do fabrycznej świstawki podobny, a potem zaczynał swoje zwykłe kuranty, których go nauczył Marcyś. Chłopak stał przed klatką, kładł ręce w kieszenie i gwizdał także. Aż się ściany trzęsły od gwizdania tego.

A matka rozpościerała tymczasem na stole piękną, żółtą serwetę, w niebieskie jelenie wyrabianą, i stawiała głęboką fajansową wazkę krupniku, barszczu z rurą, albo gróchowki z wędzonką, albo też zacierkę, jak tam wypadło. Obok wazki występował na stół chleb w dużym bochnie, główna tego posiłku podstawa.

Znikał on też prawie w połowie ledwo się chłopak przysunął do niego. Kawał za kawałem krajał, w miseczce z solą maczał, a precz dogadywał:

— Dobry chleb, mamó!

— Dobry, synku — odpowiadała za każdym razem wdowa. — Jedz z Bogiem, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi i Matce Jego Przenajświętszej...

Chłopak nie dawał się prosić, a razem z chlebem znikala i zawartość misy.

— Dobry barszcz, mamó — mówił wtedy.

Matka już od kilku chwil jadła coraz wolniej. Mieszała łyżką w talerzu, dmuchała w niego. Ale barszczu nie ubywało jakoś. Kiedy więc chłopak wymiotł, co miał przed sobą, i wąski runięce wierzchem ręki otarł, pytała skwapliwie:

— A możebyś, synku, jeszcze... Mnie dziś coś nie bardzo jakoś...

Chciała mu dać poznać, że jej nie smakuje, ale bała się wyraźnem kłamstwem Boga obrazić, bo barszcz był doskonały.

— A no — mówił chłopak — kiedy mama nie je...

Podstawiała mu z pośpiechem swój talerz, mówiąc:

— Jedz, dziecko, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi...

Chłopak tedy znów się zabierał do łyżki po swojemu.

— Co mama chce od tego barszczu? — pytał. — To królewski barszcz!

— Byłby on, byłby, synku — odpowiadała mrugając oczami — tylko że mi do niego bobkowego liścia przybrało...

Zdarzało się, że nie dojadał.

Zlewała wtedy resztę w glinianą ryneczkę i stawiała w kominku, tak aby syn nie spostrzegł tego...

Tę resztę uważała już za wyłączną swoją własność i, kiedy chłopak wyszedł,

posilała się nią, dogryzając ostatków chleba.

Wszystko to odbywało się z niezmierną szybkością. Młody kotłowy chwilowo zastępowany tylko był w południe i śpieszyć się musiał. Zaledwie zjadł, zęgnął się szerokim znakiem krzyża, całował matkę w zapracowaną wychudłą rękę, chwycił furazerkę, a gwizdnawszy na pożegnanie kosowi, zbiegał w trzech susach z facyatki na dół. Wdowa stawiała wtedy w pośrodku izdebki z zebraną ze stołu serwetą w rękę i słuchała grzmiącego tupotu nóg synowskich z trwożnym i błogim zarazem uśmiechem.

— Święty Antoni! — mówiła, kręcąc głową — z leceniem takim! Nogi jeszcze polamie... schody porozbija...

I stała tak zasłuchana, dopóki nie huknęły na dole drzwi od sionki i nie przebrzmiało echo tej szalonej kanonady nóg młodych i silnych. Wtedy dopiero kończyła składać serwetę, zmywała statki, ogarniała ogień popiołem, a siadłszy u okna, łatała synowską odzież i bieliznę.

Jeśli to było lato, długo jeszcze, bardzo długo widzieć mogła dym, walący z fabrycznego komina. Czasami to się tak zapatrzyła w niego, że i robota wypadła jej z ręki...

nosi nie mniej 20 milionów latów rocznie.

Rząd polski na konferencji w Lugano, poczynił wszystko możliwe, by przekonać Litwę o konieczności otwarcia tej linii kolejowej, solidaryzując się w ten sposób najzupełniej z interesami Łotwy i w szczególności Libawy. Lecz Litwa, łącząc zawsze zagadnienia ekonomiczne z politycznymi, dawno zresztą przez Ligę Narodów odrzuconymi, trwa w swoim uporze.

Budując linię kolejową Klajpeda — Szawle—Kowno, Litwa dąży do ostatecznego podważenia znaczenia handlowego portu Libawy.

Memoriał mniejszości narodowych w Niemczech do rządu niemieckiego.

Na konferencji Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, która odbyła się dnia 4 marca r. b. w Berlinie, przedstawiciele wszystkich mniejszości, należących do Związku Mniejszości narodowych w Niemczech uchwalili zgodnie, aby przedłożyć kanclerzowi Rzeszy memoriał przedstawiający, zasadnicze żądania mniejszości w Niemczech.

Na tejże konferencji opracowany został projekt takiego memoriału, i po osiągnięciu całkowitego porozumienia pomiędzy organizacjami poszczególnych mniejszości memoriał ten przesłany został we środę, dnia 10 marca do Urzędu Kanclerskiego Rzeszy Niemieckiej w Berlinie.

Memoriał ten brzmi następująco:

Związek mniejszości narodowych w Niemczech.

Do Rządu Rzeszy niemieckiej na ręce kanclerza Rzeszy w Berlinie.

Powołując się na wywody ministra Rzeszy dla spraw zagranicznych p. Stre-

semanna w parlamencie Rzeszy, dotyczące się mniejszości narodowych w Niemczech, składający się z:

a) Związku Polaków w Niemczech, jako zastępcy mniejszości polskiej w Niemczech;

b) Serbsko-Lużyckiej Rady Ludowej, Budiszyn, obejmującej stowarzyszenia: 1) Macica Serbska, 2) Domowina; 3) Serbska Ludowa strona, jako zastępcy Serbo Łużyczan w Niemczech;

c) Towarzystwa Szlezwickiego, Flenzburg, jako zastępcy mniejszości duńskiej w Niemczech;

d) Zjednoczenia Litwinów w Niemczech, Tylża, jako zastępcy mniejszości litewskiej w Niemczech stawia do Rządu Rzeszy następujące wnioski:

I. „Artykuł 6 Konstytucji Rzeszy otrzymuje następujące uzupełnienie:

8. „Sprawy mniejszości narodowych w Niemczech“.

* * *

Memoriał powyższy wymienia tylko najważniejsze i najgłówniejsze dziedziny, w których mniejszości narodowe najpowszechniej były dotąd upośledzane i krzywdzone, albo też w których — pomimo zapewnienia § 113 Konstytucji Rzeszy — dotychczas żadnych rzeczywistych praw mniejszości nie posiadały.

Mniejszości narodowe w Niemczech żądają więc, by w dziedzinach tych prawa ich zostały uregulowane w sposób skuteczny, zapewniający istotne wykonanie ich w życiu. Uregulowanie to musi być powszechnem — to znaczy, że nie może się ograniczać tylko do pewnych powiatów, regencji lub krajów i pozostawiać bez uwzględnienia ludność mniejszościową w innych, sąsiednich nawet powiatach, regencjach lub krajach. O tem mówi punkt I.

Pozatem musi być dana ludności mniejszościowej w osobie jej naczelniej

organizacji mniejszościowej możność odwołania w razie zarządzeń i postępowania władz sprzecznych z wyżej wymienionymi zasadami. Temu służyć ma Urząd mniejszościowy Rzeszy, którego utworzenia żądają mniejszości.

Wreszcie konieczne i zrozumiałe jest żądanie, by przy regulowaniu ustawowem praw i położeń mniejszości w Niemczech nie było to dokonywane poza plecami mniejszości, ale by mniejszości te wysłuchane były przy opracowaniu ustaw i aby opinia ich i żądania były przy regulowaniu sprawy mniejszościowej istotnie uwzględnione.

II. Sprawy mniejszości w Niemczech uregulowane być winny zasadniczo jednolitą ustawą obejmującą cały teren Rzeszy. Przy tem winny być szczególnie uwzględnione punkty następujące:

1) Członkowie mniejszości narodowych winni mieć prawa obywatelskie prywatne i publiczne takie same, jak ludność narodowości niemieckiej. Jest rzeczą niedozwoloną wykładanie ustaw na niekorzyść mniejszości.

2) Członkowie mniejszości winni mieć ze strony władz zapewnione poparcie i nienaruszoną swobodę odnośnie do języka i religii oraz w pielęgnowaniu swego charakteru narodowego.

3) Wszelkie podawanie w pogardę obywateli przez władzę i urzędników z powodu przynależenia do mniejszości narodowej i organizacji mniejszościowej lub z powodu używania języka mniejszości jest niedopuszczalne.

4) Stowarzyszenia mniejszości narodowych nie mogą być uszczuplane w swych prawach przez żadne ustawowe lub administracyjne zarządzenie wyjątkowe.

5) Szkolnictwo mniejszościowe winno być uregulowane dla całego obszaru Rzeszy na jednolitych podstawach.

III. Winien być utworzony Państwo-

Dziwne bo przybierał kształty i barwy.

To jak żelazna gadzina, wywijał się sam z własnych przegubów coraz dalej, coraz wyżej; to jak leciuchna zastona, w powietrzu wiał, siejąc przed siebie obłoczki różane; to jak z kadzielnicy, prosto w górę szedł, wełniąc się miękko po krajach; to jak olbrzymi pióropusz, pod słońce się palił, z komina, jak z hełmu, za wiatrem wiejąc; to się w jakiejś postaci cndne wydłużał, w jakiejś mary nieziemskiej, jakiejś widzenia...

Czasem go wiatr wydymał, jak żagle wielkiego statku; czasem rozrywał, niby kłęby paku; czasem pędził, jak tuman czarniawy. Zadździło się na świecie, to chmurą ciężką nad kominiem stał i płamami po dachach się wieszał, i tukał nad ziemią, nie wiedząc, kędy się dźić.

Gdy przyszła zima, zapalała wdowa lampkę u komina i robiła przy niej grube na sprzedaż pończochy.

Ale choć od okienka wiało srodze i szron aż do izby załatywał przez spróchniałe ramy, podchodziła do niego coraz, żeby na fabrykę spojrzeć.

Gorzała ona wprost facyatki długim szeregiem oświetlonych okien, huczała wewnętrzzną pracą płuc swoich olbrzymich, szczekała żelastwem, dźwięczała

biciem młotów, zgrzytała zębami pił, syczała żądłami topionych metalów. Dym, który teraz na tle głębokiego granitu niebios walił z jej komina, płomienny był, ogniami ziejący, snopy iskieł ciskał, jak race.

Szerokie łuny od niego skróś nieba szły i het, precz, odbijały wielkie ciche zorze...

Patrzała na nie wdowa w zadumaniu. Z zadumy tej wyrывało się gwizdanie kosa, który, rozbudzony światłem, bijącym z fabryki w okienko, zaczynał wycinać swoje kuranty. W izdebce robiło się wesele, ogień trzeszczał na kominku, a kos darł się aż do ogłuszenia. A kiedy na niebie księżyc w pełni stanął, całe ono widzenie ogniste topniało w blaskach miesięcznych.

Późnym wieczorem dopiero wracał syn i od progu już znowu wołał:

— Mamo, jeść!...

A razem z tą młodą, silną postacią wstępowało w progi izdebki wesele, śmiech i swoboda. Z mniejszym już teraz pośpiechem posilał się chłopak, opowiadał przez chwilę to i owo rozpytujać się go o ubiegły dzionek matce. poczem zaczynał szeroko ziewać, przeciągać się, kos nawet nie bawił go już w takiej chwili.

— Idź spać, synku, idź spać! — mówiła matka, głaszcząc go po głowie. — Bo to jutro do dnia ci znów trzeba...

— Pójdę, mamo... — odpowiadał sennym głosem — zmordowałem się tak, że to ha!

— A pacierz, synku, zmów — przypominała jeszcze.

— Zmówię, mamo.

Całował jej rękę, klękał przed swoim tapczanem i, schyliwszy głowę na złożone dłonie, odmawiał szybko półgłosem Ojcie nasz i Zdrowaś, tu i owdzie przerywając modlitwę potężnym ziewnięciem, poczem bił się hafaśliwie w piersi, zegnał z rozmachem i, zdjąwszy pośpiesznie odzież, rzucał się na twarde pościelanie.

Natychmiast też prawie usypiał, a w izdebce słychać było dawno jego równy, głęboki oddech, podczas kiedy matka go jeszcze szeptała Zdrowaśki przed poszerniałem, ze złocistego tła wychylając obliczem Panny Najświętszej.

Nareszcie lampka gasła, kos przestał się trzepotać po klatce, uciszało się wszystko, aby znów jutro o brzasku się zbudzić.

Z tem budzeniem była zawsze bieda. Wdowa sypiała tym snem starości krótkim, czujnym, jakby oszczędzającym go-

Czytajecie i rozpowszechniacie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

wy Urząd Mniejszościowy, przeciw orzeczeniom którego winna istnieć droga odwołania.

VI. Przy regulowaniu ustawowem winni być wysłuchani dla zaopiniowania przedstawiciele mniejszości narodowych.

W imieniu

Związku Mniejsz. Nar. w Niemczech
dr. Jan Kaczmarek,
sekretarz generalny.

Piąta rocznica plebiscytu śląskiego.

Z okazji piątej rocznicy plebiscytu górnośląskiego, wszystkie stronnictwa polityczne, związki zawodowe, kulturalne i społeczne na G. Śląsku wydały odezwe do ludności śląskiej, w której między innymi oświadczają, że stoją na gruncie przyjętych przez Polskę zobowiązań międzynarodowych, a dla zaznaczenia woli społeczeństwa śląskiego, że pragnie być zawsze połączone z Macierzą i gotowe jest bronić swej ziemi, postanowiły wyżej wymienione organizacje urządzić w rocznicę plebiscytu w niedzielę 21-go marca manifestację narodową w Katowicach.

Odezwa kończy się słowami: Niech głos tej manifestacji usłyszysz świat cały, niech to usłyszysz szczególnie Liga Narodów i rządy mocarstw zachodnich.

Życie Polskie na Łotwie.

Z życia Filji Ławkieskiej Związku Polaków na Łotwie.

Dnia 21-go lutego b. r., w filji Ławkieskiej Związku Polaków odbyło się Walne zebranie w lokalu gminy Demenkiej. W zebraniu tem wzięli udział licznie zgromadzeni rodacy i przedstawiciele innych narodowości. Na zebraniu poseł nasz na Sejm p. Wilpiszewski zdał obszernie sprawozdanie z działalności swej i pracy poselskiej w Sejmie. Wrażenie mowy było takie, iż to co niegdyś przed wyborami mówiono na wiecach, nie pozostało tylko słowem, lecz częściowo już zostało zrealizowane, że na swem zaufaniu do naszego niestrudzonego Posła nie zawiedliśmy się.

Na Walnem zebraniu poruszona została między innymi sprawa odszkodowania majątności polskich, zniszczonych przez wojnę. Posła Wilpiszewskiego prosiło o przyjęcie jaknajenergiczniejszego udziału, gdy sprawa ta w Sejmie będzie omawiana, gdyż na zebraniach, urządzanych przez nacjonalistów słyszymy, że zapomoga państwowa omija nas tylko z tego powodu, iż nie jesteśmy Łotyszami. Zdaniem Walnego zebrania, korzystać z tych przywilejów na mocy ustawy ogólnej mamy prawo również i my Polacy, gdyż jesteśmy niemniej lojalnymi obywatelami Państwa Łotewskiego jak i inna narodowości zamieszkałe na Łotwie.

Z przemówienia posła Wilpiszewskie-

go na zebraniu zrozumieliśmy, że zaniedbanie kultury rolniczej wogóle jest spowodowane przez działalność stronnictwa lewicowego, którego dążeniem jest jedynie poprawa życia miast, nie bacząc na to, że część głosów lista lewicowa dostała od rolników, którym w czasie wyborów obiecywano złote góry. Tymczasem obecnie zamiast okazania pomocy państwowej zaniedbanemu rolnictwu, którego kultura zupełnie upada, kolosalne środki państwowe idą na popieranie teatrów, w których żaden robotnik i rolnik nie bywa z braku środków. Należy pamiętać, że fundamentem Państwa Łotewskiego jest rolnictwo, należy więc zwrócić uwagę na polepszenie stanu kultury rolniczej i na położenie wieśniaka. Wiele rodzin rolniczych do dziś dnia guje w okopach i jamach, gdyż w licznych gminach wojna wszystko zniszczyła a pomocy Państwa zupełnie niema. Rolnik cierpi, a mimo to czeka jednak, wierząc że może kiedyś głos jego będzie usłyszany w Sejmie i wszystkie stronnictwa łotewskie zainteresują się jego życiem i to nie tylko w Letgalji, lecz również i w Zemgalji.

Omawiane było również na zebraniu znaczenie Związku w życiu społecznem ludności polskiej zamieszkałej na Łotwie. Przemówienie w tej sprawie W. prezesa p. W. Łapińskiego wykazało potrzebę dążenia do jedności i siły Związku, jako do ogniska, około którego grupuje się całość kształt życia polskiego.

Zarząd filji i jej członkowie mają nadzieję, że p. Poseł Wilpiszewski, nie zapomni i w przyszłości o nich celem wy-

dzin życia przed wielkiem zaśnięciem w mogile.

Ze snu tego budziła się po drugich kurach zaraz, na długo przed pierwszą gwizdawką fabryczną i, zwiłkwszy się z pościeli, dreptała po izdebce, szykując polewkę dla syna i szeptać godzninki. W okienku stała wtedy wielka i cicha gwiazda zaranna, wprost na twarz uspio- nego chłopca zwiędła. Matka coraz to na twarz tę powiodła oczyma. Radaby już zbudziła jedynaka swego, ale głębokie uspienie chłopca wstrzymywało ją.

— Niech ta! — szeptała półgłosem.

— Niech ta jeszcze ździebłuchno pośpi...

Dopiero kiedy się rozległ przeraźliwy świst puszczonej pary, wołała na chłopca:

— Marcys! Mareys! Wstawaj, synku! gw zdą...

Chłopak odwrócił głowę do ściany.

— To kos, mamu... — mówił półprzyciemnie.

— Ale! kos tam! We fabryce gwizda- ją, synku, nie kos!

Przeciągał się, nakrywał z głową, mruczał, ale matka nie ustępowała. Nocny dyżur się kończył, kotłowy na swoim miejscu pierwszy stanąć musiał przed robotnikami. jeszcze. Powtarza się ło cały tydzień Boży, niedzieli nie wyjmując nawet.

Ale jednego razu, kawał jeszcze do ranka było, chłopak się z krzykiem ze snu porwał sam i na pościeli siadł.

Matka już była przy nim.

— Co to? Co ci, synku, co? — pytała troskliwie.

Nie odpowiadał. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma, usta miał drżące, czoło w zimnym pocie. Rozpięta na piersiach koszula podnosiła się od mocnych, głośnych prawie uderzeń serca.

Objęła go ramionami matka.

— Co ci to, synku, co ci to? — pytała, tuląc chłopaka, jakby małe dziecko.

Długo uspokoić się mógł.

— Nic, mamu — przemówił nareszcie z widocznym wysiłkiem — nic... — Tylko śniło mi się... że... piorun uderzył we mnie.

Wdowa ścierpła. Ale nie dała tego poznać po sobie synowi. Chciała przemówić, głos uwiązł jej w piersi.

Chłopak siedział na tapczanie sztyw- ny, prosty, patrząc przed siebie wystra- szonym wzrokiem:

— Piorun, mamu — mówił cichym, urywanym głosem — taki czerwony, jak smok. Na piersi mi padł, mamu... taki straszny... czerwony...

Umilkł i dyszał głośnie.

Wdowa opanowała się jakoś.

— Co tam, synku! — mówiła, głasz- cząc go po rozpalonym policzku. — Co tam!... Sen mara, Bóg wiara. Co tam, synku!

A gdy chłopcu głośnie zaszękały zęby, przysiadła przy nim, przycisnęła głowę jego do swych wyschłych piersi i tak go kołysała, jak kiedy niemowlęciem był.

Chłopak się ukoił, utulił wreszcie i na poduszkę opadł.

— Niech mama już idzie — rzekł — niech mama idzie, położy się... Ja usnę...

Ale nie usnął. Leżał na wznak, z otwartymi szeroko oczyma, wpatrzony w gasnące na wschodzie nieba gwiazdy.

Spojrzała na niego raz i drugi.

— A czemu nie śpisz, synku? spy- tała.

— Nie mogę, mamu... — odpowiedzi- ał cicho, skrzypiącym się głosem.

Podeszła i siadła przy nim.

— Nic się nie trap, synku! — prze- mówiła. — Nic się nie trap! Albo to na to ten Pan Bóg miłosierny pioruny w niebie chowa, żeby zaś nimi wdowie nie- bogiej jedyne syneczka ubijać? Nie da tego Pan Jezus i ta Matka Przenaj- świętsza... A ja ci to powiem że piorun wesele znamionuje, kiedy się kawalerowi

sluchania skarg o wyrządzonych im krzywdach i niesprawiedliwości i mieć będzie to na uwadze przy rozstrzygnięciu odnosnych spraw w Sejmie.

W dalszej owocnej pracy poselskiej życzymy p. J. Wilpiszewskiemu: „Szczęść Boże“.

X.

Koło artystów-amatorów P. T. O.

Dnia 21. marca 1926 r. w sali rosyjskiego klubu L. Kenin iela (W. Królewska) Nr. 1 odbędzie się polskie przedstawienie teatralne, zorganizowane przez koło artystów-amatorów P. T. O. z następującym programem:

1. obraz dramatyczny Staszczuka „Dziesiąty Pawilon“ — reżyserja artystki p. Walewskiej.

2. komedia Wdowiszewskiego „Takich Więcej“ w dwóch aktach — reżyserja artysty-dramatycznego p. W. Czengery.

Początek o godz. 8. wiecz. punkt.

Cena biletów od 3 łatów do 50 sant.

Bilety nabywać można w księgarni p. G. Butkiewicza, Kr. Barona iela Nr. 17, oraz w dzień przedstawienia przy wejściu na salę.

Ławkieska filja Związku Polaków na Łotwie

uprzejmie prosi rodaków gmin Demeńskiej i Kurcumskiej o zapisywanie się na członków filji Ławkieskiej, aby wszyscy byli w łączności ze Związkiem w sprawach życia polskiego na Łotwie. Opłata członkowska roczna od 1 łata. Zapisy przyjmują się w Zarządzie filji, w zaś. Spiewakiszi, gminy Demeńskiej u p. A. Dombrowskiego.

Zarząd filji podaje do wiadomości rodaków, że prócz zabiegów około życia społecznego ludności polskiej, pragnie

celem rozwoju kultury rolnictwa założyć przy filji Kółko Rolnicze, prosi więc członków filji, by materialnie przyczynili się do założenia tego Kółka.

Z a r z ą d.

Ławkieska filja Związku Polaków na Łotwie

uprzejmie zaprasza swych członków na Walne Zebranie, które odbędzie się w niedzielę, dnia 21 marca o godz. 3-ej po południu w zaś. Spiewakiszi gminy Demeńskiej u p. Dombrowskiego.

Porządek dzienny:

1. Sprawa założenia przy filji Kółka Rolniczego.

2. Wolne wnioski.

Uprasza się o jaknajliczniejsze przybycie rodaków.

Z a r z ą d.

Kronika bieżąca.

Sejm nasz, jak utknął, tak i stoi już od dwóch miesięcy na martwym punkcie obstrukcji. Do lata, daj Panie Boże, aby zdążył uporać się z budżetem, a o innych sprawach niema co i mówić.

Zresztą obstrukcja, prowadzona z takim uporem przez socjalistów aby nie dopuścić do uchwalenia zaprojektowanej przez rząd nowej bardzo słonej taryfy celnej, zdaje się, że już dobiega kresu. Posłowie mieniszewicy i z grupek centrowych, dotychczas popierający sprzeciw socjalistów, dali się jakoś udobruchać i zaczęli narzekać na straszne zmęczenie obstrukcją, wykazując coraz większą skłonność do układów. Rezygnacja tych grup, a może i jeszcze inne uboczne względy, dezorientują prowodyrów obstrukcji, nie dając jej doprowadzić do końca. Rząd więc postawi na swoim.

Jedynie, co po nieudanej obstrukcji

pozostaje, to nadzieja, że Sejm może się odtąd zajmie nareszcie innem z sprawami, których nawał czeka od długiego czasu. Ale najpierw zaczęła się nieskończona rozprawa nad budżetem. Miejmy jednak to na pocieszenie, że sprawy, w rzędzie których są też bliżej obchodzące ludność polską, przy obecnych koniunkturach sejmowych nie doczekałyby się pomyślnego załatwienia.

Jak kto zresztą zechce uważać, co jest pomyślnością. Przykładem nasza reforma rolna. Zdaniem jednych reforma ta jest szczytem i kwintesencją doskonałości. Drudzy znów dowodzą, że jest ona bardzo zła... Bezrolnym i małorolnym w Letgalji, zwłaszcza należącym do t. zw. mniejszości narodowych, reforma nietylko nic nie dała, ale jeszcze odebrała im prawo kupowania ziemi za własne pieniądze. Natomiast majątki, wywłaszczone od prawowitych właścicieli, przeszły na własność nie zajmujących się rolnictwem różnych urzędników ministerjalnych, którzy teraz wyprzedają te majątki z niemałym zyskiem dla siebie.

Ludziśka, ciesząc się całą pełnią swobód republikańskich, czują taki nadmiar szczęśliwości że nawet pragną „ok rasić“ sobie nieco życie nawrotem do monarchizmu. Świeżo w Lipawie aresztowano niejakiego Dergiewicza, stojącego na czele rozgałęzionej organizacji monarchistycznej, prowadzącej konszachty zarówno z rosyjskimi i niemieckimi monarchistami. Zamieszanych w tę sprawę znalazło się nawet dwóch oficerów łotewskich, z których jeden wprawdzie już został zrehabilitowany, drugi jeszcze znajduje się pod śledztwem. Mieliśmy dotychczas komunistów — właśnie się odbywa sąd nad komunistyczną partją łotewską — mamy więc teraz także i monarchistów...

A. Z.

albo pannie sni. Ot co, widzisz, piorun znamionuje... Przecie sennik mam, to wiem.

Mówiła to z uśmiechem, wesoło niemal, ręką wyschłą po czole jego wodząc i włosy mu gładząc, aż chłopak dobrej myśli począł być i też się uśmiechnął.

— To mama mówi, że wesele? — spytał.

— A przecie, że nie co! Wesele, hućne wesele...

Zamyślił się chłopiec, a po chwili rzekł:

— To ja już wstanę, mam...

— Wstań, synku, wstań... Zgotuje śniadanie, jak sobie podjesz, to cię to odepdziej.

Jakoż odeszło. Weselej nawet było tego ranka, niż zwykle w izdebce, bo chłopak, czasu dość mając, jedną po drugiej piosenkę na przescigi z kosmą gwizdał, aż ptaszysko zachrypiło i kiedy przyszło do Zesi co jej się chciało jagódek, gwizdało tak żałośnie, jakby kto przez nos śpiewał. Uśmieł się Marcyś, śmiała się matka, i tak się w radości rozstali. Kiedy wyszedł, wdowa stanęła przy drzwiach i nasłuchiwała oddalających się kroków. Lekkie były, różne, swobodne, zwyczajnie młode nogi... Na-

wet spazcone i spróchniałe schody nie skrzypiały dzistak, jak zazwyczaj. Dopiero kiedy chłopak drzwi za sobą zatrzasnął, rzuciło się w niej serce jakimś nagłym strachem, tak łoskot ich był głuchy, podziemny i takim przeraźliwym echem odbił się w pustych sieniach. Podbiegła do okienka, aby wyjrzeć za synem.

Szedł lekko, śpiesznie, z podniesioną głową, a kiedy miał już przejść furtkę w fabrycznym murze, odwrócił się i spojrział w górę. Może w okienko, a może tak sobie...

W chwilę później gęsty, czarny dym walił z fabrycznego komina.

Godziny upływały. W schludnie sprzątniętej izdebce zrobiło się cicho; stary zegar z jaskrawą różą na poźółklej tarczy cykał opieszale na ścianie, kos próbował najweselszych kurantów, pociesznie walcząc z swym ochrypłym głosem, a wdowa może z myślą o owym śnie syna, co to wesele znamionował, przeglądała swe odświeżone odzieże.

Naraz rozległ się huk straszliwy. Zatrzęsły się ściany, posypał gruz z komina. Okienko z szczykiem wypadło. Wielki, iskrzasty słup dymu buchnął w niebo razem z fontanną cegieł i wielkimi odła-

mami rozwalonego komina, wypełniając izbę przeraźliwym blaskiem. Wdowa, jak stała, tak skamieniała słupem. Ani jednego krzyku nie wydały jej zmartwiałe usta. Tylko się siwe włosy podniosły nad czołem, tylko rozszerzone źrenice zbierały, jakby u trupa, nagłą jakąś zgrozą...

Może nawet nie słyszała dzikiego wrzasku, jaki bił z ulicy:

— Kotłowy!... kotłowy zabity!

Długie jeszcze potem lata siadywała w tem samym okienku, patrząc osowiałym, smętnym wzrokiem na fabryczny komin, z którego biły w górę sine słupy dymu.

Dym ten wszakże nie przybierał już teraz dawnych rozlicznych kształtów, tylko zawsze zamieniał się w mglistą postać jej drogiego chłopca. Zrywała się wtedy ze stołka i wyciągała drżące, wyschłe ręce. Ale mglistą postać wiatr unosił i rozwiewał ją gdzieś w błękitach...

ZE SZKOLNICTWA.

Ostateczne rezultaty wyborów trzech delegatów nauczycielstwa do Rady przy Polskim Zarządzie Oświatowem.

SZKOŁA	K A N D Y D A C I											
	Baużykówna Jadwiga	Dowgiałówna Stanisława	Drozdowska Antonina	Kuczevska Ludwika	Łapiński Władysław	Mierzwiński Józef	Mitkiewiczówna Konstancja	Monkiewiczówna Weronika	Ostrowska Anna	Stankiewiczówna Michalina	Styczko Paweł X. ref.	Wierzbicki Michał
Ryska Miejska szkoła średnia	6	2	1	—	—	1	—	7	7	1	1	—
I. Ryska szkoła podstawowa	2	1	—	—	1	1	—	4	4	20	20	—
II. Ryska szkoła podstawowa	—	—	—	—	—	2	—	2	1	3	3	—
III. Ryska szkoła podstawowa	—	2	—	—	—	1	—	4	—	5	3	—
IV. Ryska szkoła podstawowa	4	—	—	—	—	1	—	5	5	—	—	—
V. Ryska szkoła podstawowa	8	1	—	—	—	1	—	12	10	3	3	—
Ryska szkoła-przysiężek	—	—	—	—	—	—	—	1	—	3	3	—
Prywatna podstawowa p. E. Lichtarowiczówny	10	—	—	—	—	—	—	10	10	—	—	—
I. Lipawska szkoła podstawowa	6	—	—	—	—	—	1	9	13	4	1	—
II. Lipawska szkoła podstawowa	5	3	—	1	1	1	—	8	5	—	—	3
Mitawska szkoła podstawowa	2	2	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—
Dyneburskie gimnazjum	—	1	5	—	—	1	—	2	—	1	4	7
I. Dyneburska szkoła podstawowa	12	6	1	—	—	—	—	12	2	—	3	6
II. Dyneburska szkoła podstawowa	10	2	6	—	2	—	—	14	5	—	—	9
III. Dyneburska szkoła podstawowa	1	—	2	—	3	—	—	5	—	1	—	6
Krasławska szkoła podstawowa	6	2	—	—	6	—	—	5	—	—	1	1
Birżańska szkoła podstawowa pow. Dyneburskiego	3	—	—	—	—	—	—	3	3	—	—	—
Rzeżyckie gimnazjum	11	—	—	—	—	—	—	10	11	1	—	—
Rzeżycka szkoła podstawowa	1	—	13	—	—	12	—	13	—	—	—	—
Grzywska szkoła podstawowa	4	—	—	—	2	—	—	5	1	—	1	2
Rozem głosów	91	22	28	1	15	21	1	133	77	42	43	34

Od Nauczycielstw a do Rady przy Polskim Zarządzie Oświatowem wybrane zostały
p. p. Monkiewiczówna, Baużykówna i Ostrowska.

Przedstawienie na rzecz sta- rego kościoła w Dyneburgu.

W poniedziałek, dnia 15 lutego, w sali teatru kolejowego w Dyneburgu wystawiona została sztuka „Nieszczęśliwy Król”, której autorem jest proboszcz starego kościoła w Dyneburgu, Ks. Wyzul. Oddawna tutejszy teatr nie widział tyle publiczności — sala była przepełniona po brzegi, a powiadają, że z górą 300 osób odeszło od kasy nie otrzymawszy biletów. Sama sztuka odznaczała się poważną i pedagogiczną treścią. Mianowicie król przesycony zabawami i światem, przepychem i sławą czuje się pomimo to nieszczęśliwym. Król ten wyrusza w świat i szuka szczęścia. Nie znajduje go jednak nigdzie. W końcu spotyka przy kościele mnicha, który na pytanie, gdzie jest szczęście i czy można go znaleźć odpowiada wskazując na kościół, że tam tylko można znaleźć szczęście t. zn. w modlitwie i pracy. W odegraniu „Króla Nieszczęśliwego” przyjmowały udział aż 62 osoby. Sztuka z tak wielką ilością grających ubranych w bogate kostjумы i starodawne stroje, urozmaicona coraz nowymi tańcami wywarła duże wrażenie na zebranej publiczności z Dyneburga i okolic, jak z Grzywy i Judówki pow. Iłukszańskiego.

W główniejszych rolach wystąpili p. Mackiewicz, p. Aleksandrowicz i inne miejscowe siły amatorskie. Dwie pary z pośród polskiej młodzieży gimnazjalnej dobrze wykonały menueta. Dzieci w kostjumach muchomorów i kwiatków tańczyły bardzo miło. Nauczycielka l. szkoły polskiej p. Żengolowiczówna z nadzwyczajną zręcznością wykonała taniec cygański. Specjalną uwagę zwrócił taniec motylków, wykonany przez dzieci ze szkoły niemieckiej.

Ks. Wyzulowi należy się szczerze i uzasadnione uznanie za napisanie pięknej sztuki i za niezmordowaną pracę przy jej wystawieniu.

Czysty zysk z wieczoru oraz z loterii wynosi przeszło 100.000 rubl.

Na Wielkanoc Ks. Wyzul projektuje, również na rzecz rozbudowy kościoła, wystawić „Quo Vadis”

W. Łapiński.

Wśród młodzieży polskiej w Lipawie,

Chciałbym napisać trochę o życiu Polsko-Katolickiego Towarzystwa Młodzieży „Trzeźwość” w Lipawie. Towarzystwo to istnieje kilkanaście lat. Dawniej należało doń przeszło 200 osób, teraz tylko około 60-u.

W ostatnich czasach towarzystwo poczęło się jakby chwiać. Upřednio regularnie co tydzień odbywało się zebranie, później już tylko co dwa tygodnie, a teraz nawet i to nie. Od Nowego Roku bowiem były coś dwa zebrania na początku stycznia, a o następnych dotychczas nie słyhać. Jest więc coś nie tak jak być powinno.

Towarzystwo urządziło w roku bieżącym wieczorek taneczny w poniedziałek zapustny.

W roku zeszłym projektowano urządzić sekcję muzyczną, zbierano na ten cel pieniądze, lecz wszystko pozostało dotychczas w sferze projektów.

Teraz nadchodzą święta Wielkiejnocy. Rzucam myśl urządzenia wieczorku, który przyniosłby Towarzystwu dochód, a społeczeństwu polskiemu — rozrywkę. Obawiam się, że jeśli praca dalej pójdzie tak, jak dotychczas, to Towarzystwo rozleci się. A doprawdy byłoby bardzo żal.

Mam jednak nadzieję, że dzięki porozumieniu się członków uda się zło obecne naprawić i znów młodzież polska będzie miała możność współzycia i będzie pracowała nadal dla dobra społeczeństwa polskiego.

Ziutek, jeden z członków.

Ze świata.

Różne objawy „manji wielkości”

Istnieje legenda, że eks-kajzer zajmuje się ścinaniem drzew. W rzeczywistości rzecz ma się trochę inaczej. Kto inny ścina drzewa, zaś Wilus wyszukuje wśród powalonych pni niebardzo grube i niebardzo twarde. Te tnije piłą na krążki, które potem poleruje i werniksuje, robiąc z nich przyciski do papieru. Każdy z nich opatrzony jest literą W. oraz numerem porządkowym.

Jeden z dziennikarzy zagranicznych, bawiących przejazdem w Holandji, dostał w swe ręce taki przycisk, opatrzony numerem 15.000.

Zdziwiony, zapytał, czy istotnie tyle ich zrobił eks-kajzer.

— Nie — odpowiedziano mu — ale zachował „manję wielkości”, która się w ten sposób wyraża.

Jak się umoralnia teatr.

Burmistrz miasta Little Rock, w stanie Arkansas, zgorszony nowoczesnymi sztukami teatralnymi, postanowił „podnieść teatr moralnie” i w tym celu opracował regulamin, złożony z trzynastu paragrafów zasadniczych, którego muszą trzymać się ściśle wszystkie trupy teatralne, pragnące dawać przedstawienia w mieście Little Rock.

Główne paragrafy tego ciekawego regulaminu brzmią, jak następuje: Zabrania się ośmieszać prawo o prohibicji, jakoteż tradycje amerykańskie i dzieje kraju. Wszelkich afuzji do zdrady małżeńskiej i rozwodów należy unikać. Należy usunąć za sztuki wszelkie sceny miłosne lub rozgrywane się w sypialni. W sztuce nie powinno być sytuacji, które byłyby dwuznaczne dla ucha lub oka. Wreszcie artystki muszą nosić na scenie sukienki, kończące się co najmniej o dziesięć centymetrów poniżej kolan.

Ciekawa rzecz, czy którakolwiek z amerykańskich trup teatralnych daje obecnie przedstawienia w Little Rock, stanu Arkansas!

Ludność Jugosławji.

Według ostatnich danych statystycznych, ludność Jugosławji dzieli się według wyznań, jak następuje:

Prawosławnych jest w Jugosławji 5.602.000 czyli 46,6 proc. ogólnej liczby mieszkańców Jugosławji: katolików — 4.735.151 osoby, czyli 39,1 proc.; maho-metan — 1.357.687, czyli 11,1 proc.; uni-tów — 41.597, czyli 0,5 proc.; ewangeli-ków — 216.847, czyli 1,8 proc.; żydów — 64.159 osób, czyli 0,6 proc.

Do innych wyznań należy 17.636 osób, czyli 0,2 proc. ludności. Około dwóch tysięcy osób podało się podczas ostatniego spisu za bezwyznaniowych. Daje się przytem zauważyć gromadne przejście zamieszkałych w Jugosławji Czechów na prawosławie. Poza tem do ministerjum wyznań wpłynęło podanie w sprawie legalizacji 15 gmin staro-katolickich.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję

Wydawnictwo:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następ. nowości księgarskie.

W. Sieroszewski Łańcuchy

D. Merczkowski Narodziny bogów

S. Kazuro Profesor Zubrewicz

A. Kiceński Rządy Sowietów w Rosji

J. Kessel Załoga

B. Winawer Słepa Tatarka

S. Dzikowski Gracz.

Rosyjskie Towarzystwo Oświatowe

otwiera w Ilgecemie

szkołę czytania dla dorosłej
ludności rosyjskiej.

Zapisy przyjmują się w lokalu 4-ej szkoły
Polskiej przy ul. Dzwinoujskiej (Daugaw-
grīvas ielā 4) codziennie od godz 7 do
8-ej wiecz.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

№ 6 (46)

RYGA, d. 1 Kwietnia 1926 r.

Rok II.

Macieja Tutejszego życzenia świąteczne.

Zakopane, 28 marca.

Moi Kochani Czytelnicy!

Tak mi się dziwnie życie składa, a choroba ciągle męczy, że choć miałem nadzieję, że już wrócę do was, że święta razem spędzimy, że pogawędzimy przy wspólnym biesiadnym stole, o tem co nas cieszy i o tem co nas boli, o tem co nas gnębi i o tem co nas raduje — jednak nie udało mi się. Muszę jeszcze tu pozostać, a chcę do was wrócić, gdy już zupełnie zdrow będę, by móc razem z wami wziąć się do dalszej pracy o lepsze jutro, o lepszą przyszłość — dla nas i dla naszej dziatwy.

Więc dziś — choć z wielkim smutkiem, że nie jestem razem z wami — przestąc wam chcę dużo, wiele bardzo serdecznych życzeń.

Życzę wam tedy, by się wam wszystkim dobrze działo.

Życzę wam by nareszcie zakończyły się dla was ciężkie czasy.

Życzę wam by dzieci wasze dobrze i zdrowo się chowały, na pociechę rodzicom swoim i ku chwale Ojczyzny.

Ale pamiętajcie, że trzeba pracować. Pamiętajcie, że człowiek jest wielkim kowalem własnego swego szczęścia i powodzenia. Tak samo naród jakiś tylko swą pracą, tylko swą wytrwałością, tylko zrozumieniem swoich celów, może uzyskać lepsze warunki, lepszą przyszłość.

Jesteście Polakami. Różnie bywało z Narodem Polskim. Przechodził przez najgorsze męki, przeżył najstraszniejsze chwile — a jednak trwał w pracy, nie ustawał w walce o niepodległą Polskę i wreszcie wolną i niepodległą Polskę odzyskał.

Kraczą dziś różne kruki, że w Polsce jest źle, puszczyki różne najgorszą przyszłość Polsce wróżą, a tu ludzie pracują, pracują wytrwale i choć często źle im jest — wierzą w lepszą przyszłość, bo przedewszystkiem teraźniejszość, to jest, to co jest teraz, postokroć jest lepszą od tego co było — najgorsza wolność zawsze jest lepsza, nawet od najlepszej niewoli.

Więc jako że i wy synami jesteście tego wielkiego Narodu Polskiego, jako że jesteście krwią z krwi, kością z kości jego — nie traćcie czasu na próżne zmartwienia, jeno się weźcie do usilnej pracy dla lepszej przyszłości.

Wszak i na Łotwie różnie z nami bywało. Wszak i na Łotwie z początku chciano nas źle traktować — nietylko ze złej woli, ile raczej z głupoty — ale się to jakoś, choć powoli, odmienia.

Wszak i na Łotwie myślano z początku, że będzie nas można uważać za obywateli drugiego rzędu, a teraz — choć jeszcze droga daleka do doskonałości — jednak jest lepiej pod tym względem.

Wszak i na Łotwie z początku nie chciano być się do polskości przyznawali i nie chciano was w paszportach

zapisywać, że jesteście Polakami — ale powoli i to się zmienia i sami coraz lepiej zdajecie sobie z tego sprawę, że nie potrzebujecie się nikogo bać i otwarcie możecie się do swej narodowości przyznawać.

Wszak i na Łotwie nie chciano się początkowo godzić na gromadne otwieranie szkół polskich, a teraz pod tym względem jest trochę lepiej i możemy mieć nadzieję, że przy naszej wytrwałości i pracy, wszędzie gdzie będzie odpowiednia ilość dzieci — szkoły polskie będą otwierane.

Ale trzeba pracować. Trzeba wyraźnie wiedzieć czego się chce. Trzeba chcieć.

Święta są już za pasem. Będziecie się modlić. Będziecie się radować ze Zmartwychwstania Pańskiego. Będziecie też mieli dużo czasu na rozmyślanie o tem coście zrobili i o tem co jeszcze jest do zrobienia. Zastanówcie się dobrze i pomyślcie, czyście spełnili wszyscy swój obowiązek. I powiedzcie sobie, że obowiązki spełniać będziecie.

Wesołego Alleluja!

Maciej Tutejszy.



Czytajcie i rozpowszechniajcie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

Dwu-Tygodnik Polski

Jedyne pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maža Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośnikiem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie 100
sant. 25, kwartalnie 300 sant. 75
rocznie 1200 —

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przez miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — 1. —
(50 r.). Do tego dolicza się 5%
podatku miejskiego.

Święto wiosny — nadziei.

Chrześcijańskie święto Zmartwychwsta-
nia ma swój pierwowzór w całym przy-
rodzeniu.

Mrą i odradzają się światy w niezmi-
rzonych przestworach. Zamiera i odradza
się wszelkie życie na ziemi.

Gdy błysnie życiodajne słońce, rozwi-
ją się śnieżne całuny i wstaje z pod
nich ziemia w zielonym płaszczu, w jas-
krawym kwietnym wieńcu, rozbrzmiewa-
jąc radosnym hymnem życia.

Mrą i odradzają się ziemskie narody.

Wstał naród grecki z prochów umar-
tej Hellady. Wstały Włochy z gruzów
strupieszalej Romy.

Rzeczpospolita Polska po trzykroć za-
bita, wstała cudem z otchłani wiekowej
niewoli.

Wstała, gdy czas nastąpił zmartwych-
tania narodów. Gdy stanęli bladzi kró-
lowie, próżno oślaniając drzącymi rękoma
przeciw zemście ludzkiej piersi swoje.
Korony spadły z głów królewskich i w
obnażone z koron czaszki uderzyły pio-
runy.

Czas zmartwychwstania — czas żywota
dla ludzi silnych.

Takich nam teraz trzeba.

Niestety — ich braknie.

Jeżeli zaś nad szarą równiną wystrzeli
w niebo kwiat bujny, wnet go złość lu-
dzka zetnie swej zawiści kosą.

Ale słońce wolności, gdy raz wzeszło,
będzie się wspinać coraz w górę i w
ożywcem cieple jego promieni będzie
rosnąć tych kwiatów coraz więcej.

Miejmy nadzieje, że je ciemne, poziome
moce nie zwalczą, nie wyniszczą. Że
odrodzą się na naszej niwie świetlane po-
stacie Zawiszów, Ossolińskich, Reytanów,
Małachowskich, Stasziców. Że nam znów
zajaśnieje nieskalany honor da-
wnych Polaków, którzy swojej polskiej
ojczyźnie oddawali wszystko, nawet pół
duszy nie zachowując dla własnego szczę-
ścia.

Święto Zmartwychwstania jest świętem
nadziei. Nadzieja jest życiem. Utrata
jej równa się śmierci. Nadzieja ta niech
nas prowadzi w postęp, w coraz lepszą
przyszłość. Weselmy się tą nadzieją —
alleluja!

A. Z.



Stefan Żeromski.

Okropna rzecz rozsiali...

Nastąpiła noc ciemna, choć oko wykol.
Zefiry, akwilony i zwyczajne wietrzy-
ki ucichły, błyskawice migwały coraz słabiej... Brnąłem po piasku z determinacją,
zgadzając się na to, że napiję się wody
aż dopiero w Wieprzowodach, jeżeli no-
tabene trafię do jakiego miasta i jeżeli
przedewszystkiem dziki zwierz nie pożre
mnie na tej puszczy.

...Usiadłem na kamieniu przydrożnym,
aby odpocząć i zapalić papierosa. Wtedy
dosłyszałem dalekie — dalekie szczeka-
nie psów w kierunku ukośnym do mojej
drogi. Natychmiast ruszyłem w tę stronę
i po upływie dobrej godziny zbliżyłem się
do długiego łańcucha chałup. Skierowa-
łem me kroki ku pierwszemu budynkowi
i trafiłem na tylną wrótnię stodoły. Pić
mi się chciało tak dalece, że nie zwraca-
łem uwagi na niebezpieczeństwo, grożące
moim tyłkom ze strony zębalej i szcze-
kającej nocnej straży tej wioski. Przelazł-
szy przez płot, z wielkim impetem wpa-
dłem w gnojówkę, z nieporównaną zrecz-
nością wyskoczyłem na brzeg i zbliżyłem

się ostrożnie do okna chaty, w której
świeciło się jeszcze. Spora gromadka bab,
parobków dojrziałych chłopów, wyrostków
i dzieci stała lub siedziała w rozmaitych
miejscach izby, na ławie pod piecem i na
skrzynkach. Jakies szerokie barki i kos-
maty łeb zaślaniały połowę okienka. W
kącie stacji, na brzegu ogromnego wyr-
ka, siedział stary chłop w koszulii, nisko
schylając głowę nad kagankiem nafto-
wym, głośno czytał. Wymawiał słowo po
słowie akcentem z podlaska śpiewnym,
tonem uroczystym i żalosną przejętym.

— We wsi Dołhobrody, w parafii po-
łożonej na granicy powiatów bialskiego i
włodawskiego pod dyktando naczelnika
Gubaniwa trzy rotę dopuścili się ty-
ranji. Włóscianie za rozkaz dostawienia
60 wołów, przyprowadzili 69. Zapytani,
dlaczego dają więcej, odpowiedzieli, że
wszystko co mają oddadzą, lecz wiary
łamać nie chcą...

— Ou — ou — ou... — wzdychali
słuchacze.

„Wówczas we wsi, liczącej przeszło
półtora osad, naczelnik zebrał męż-
czyzn na pole i otoczonych wojskiem,
kazał wobec innych rozciągnąć obnażo-
nych pokilkunastu na ziemi i, dodawszy do
każdego po dwu kozaków, ćwiczyć do-

kład, póki nie wymógł podpisu na przyje-
cie Galicyanina. Niektórym dostało się
więcej niż po 200 nahańek. Takie egze-
kucje praktykowały się w kilku miejsco-
wościach. W Choroszczyźnie...”

Słuchałem uważnie tej historii, oparty
o ścianę. Nie jestem chłopomanem, nie
rozculają mnie przepocone magiery, ani
zabłocone buty... Ale pomyśleć tylko...
Jakaś czcigodna ręka przelała na papier to
żałosne opowiadanie, ten gorzki ból, tę
pohańbioną myśl garsteczki ludzi, którzy
w niesłychanym ucisku, wśród pokusy;
w stadzie nędzników i głupców ufają aż
do śmierci, że przysiedze, jakies cnotcie
czy prawdzie należy wiary dochować. Tę
myśl składał przy blasku płomyka gazu
wyzyskiwany zecer, przenosił jako zabro-
niony towar jakiś szlachetny mistyk, ja-
kakis nieznany, a na śmierć gotowy wy-
znawca swojej idei. I przyszła na miejsce
przeznaczenia, tam, gdzie chciało marze-
nie prawych i „in tenebris lux
lucet”...

Właśnie (wciąż stojąc pod oknem),
przychodziłem do tak melancholijnych
refleksyj, gdy nagle stała się rzecz, kró-
tko mówiąc, straszna i niesłychana. Jak
piorun z nieba zleciały na mój kark, ra-
miona, zebra, biodra, plecy i kołnierzy,

Ostatnia przemowa ś.p. arcybiskupa Cieplaka.

Doszedł do rąk naszych numer amerykańskiego „Kurjera Narodowego” z Brooklinu, który zamieszcza ostatnią, pożegnalną przemowę arcybiskupa, po której miał on wyruszyć w powrotną podróż do Ojczyzny. Jakkolwiek poruszane przez ś.p. arcybiskupa sprawy dotyczyły przede wszystkim życia emigrantów polskich za oceanem, podajemy główne ustępy z tej mowy przekonani, iż wywrze ona na czytelnikach naszych wielkie wrażenie jako głos z za grobu wielkiego kapłana i patrioty, którego prochom ziemskim oddało Wilno dnia 16 marca ostatnią postugę.

...Zapytacie, jakież ze sobą wywożę wrażenie? — Zbudowany, zdziwiony, rozentuzjasmowany jestem wszystkim, co tu widziałem. Słyszałem o Was wiele. — Czytałem jeszcze więcej. Ale gdy się czyta nie przywiązuje się ku temu większej wagi; po prostu, puszcza się mimo uszu. Ale być tu, spotkać się, rozmawiać, widzieć na własne oczy tyle Domów Bożych, tyle szkół polskich, tyle działań polskiej, to dopiero poznanie i ocenienie. Ja faktycznie pojęcia o Was nie miałem. Zdawało się, mi gdy tu jechałem, że znajdę tu i owdzie polski kościół. A tu znalazłem ich tyle, a takie piękne, takie wspaniałe, że Polska w wielu wypadkach nie mogłaby się takimi poszczycić. A tak blisko jedne drugich. Tak śliczne. Spytałem raz chłopca w Wisconsinie, gdzie Polska się znajduje. Chłopak bez namysłu odpowiedział: — W Ameryce! — Naiwne, ale charakterystyczne powiedzenie. Dzieci instynktownie umieją znaleźć

prawdę.

Charakterystyczną cechą narodu amerykańskiego jest pracowitość. Tą piękną cechą w szczególny sposób odznaczają się Polacy. Podniósł to zupełnie otwarcie i szczerze prezydent Coolidge. Powiedział do mnie, gdy byłem u niego w Waszyngtonie, że Polacy są pracowici, oszczędni, lojalni. Życzyć by należało, aby temi zaletami odznaczali się rodacy w Polsce, gdyż tam jest wiele próżniactwa. Polacy w Ameryce pracą swoją nieustanną, ofiarnością przykładną i oszczędnością gdzieindziej nieznaną, dokonali wielu dzieł na polu religijnym, społecznym i ekonomicznym. Społeczeństwo polskie w Ameryce wiele stworzyło. Te liczne kościoły, instytucje, organizacje, to to stało się w stosunkowo krótkim okresie czasu. Takiego szybkiego rozwoju nie znają w kraju. — Będę mówił wszystkim, gdy pojedę do Polski, jak Polacy w Ameryce pracują, jak dorabiają się przez pracę i oszczędność.

Ale nie o samych wesołych rzeczach chcę mówić. Trzeba zwrócić myśl w inną stronę. Zauważyłem, że działwie polskiej grozi tu wielkie niebezpieczeństwo. I jeżeli nie weźmiemy się do pracy, jeżeli nie uczynicie niczego, aby młodzież ta stała się polską, wynarodowi się niechybnie. Jakaż to będzie wielka siła polska, jeżeli tę działwę należycie wychować! Rośnie ona nie tysiącami, ale setkami tysięcy. Wielka to Potęga, wielka armja. Ale trzeba się zaraz wziąć do pracy. Nie zwlekać ani dnia, ani godziny, bo może być zapóźno! Nie wchodzę w szczegóły i środki. Niech wezmą się do dzieła organizacje świeckie, kapłani, słowem, wszyscy pod jednym hasłem, na jednej drodze. Ale nie trzeba — powtarzam — sprawy odwlekać na dłuższy czas. Jest to moje serdeczne przed odjazdem wskazanie, moja najgorętsza jakby prośba do

Was. Prośba do świeckich i duchownych.

Jest tu polska inteligencja. Wzrasta ona z dniem każdym. Pracujcie nad nią, aby pamiętała, skąd pochodzi, jakich ma rodziców. Wciągajcie ją w swoje szeregi. Zachęcajcie ją aby stanęła w pierwszych szeregach walki. Spotkałem wielu młodszych księży którzy rozumieją zadanie. Trzeba ich pozyskać dla sprawy. W Chicago jednego wieczoru przyjmowała mnie młodzież polska, zorganizowana. Spędziłem z nią bardzo mile kilka godzin. Wszyscy zapewnili mnie, że będą bronili polskości. Wszyscy czuli po polsku.

O, młodzieży polska! — Zastanów się, ktołożył na twoje wychowanie. Czy nie rodzice polacy? — Bądźcie Polakami! — Do was, młodzi, należy przyszłość. Wy macie zająć miejsca starszych, dziś walczących o waszą przyszłość. — Idźcie drogą ojców waszych, drogą świetlaną, piękną, miłością Boga i Ojczyzny, z tradycja polską! — Były przykrości, niejednemu krzywda może się stała. Niejeden doznał upokorzenia. Ale trzeba wszystko to puścić w niepamięć, bo któż z nas nie doznał krzywd na świecie? — Dziś Polska wolna, niepodległa. Ona może wam dużo pomóc. Łączności z Polską nie zrywać. Dobrze się zapoznawać z mową polską, literaturą polską. Nie powierzchniowo, ale gruntownie. Jeździć do Polski. Poznać ducha polskiego. Poznać historję polską, przebogata przeszłość Polski...

Kronika bieżąca.

A więc obstrukcja skończona.

Trwająca od 5 lutego obstrukcja socjalistów w Sejmie została ostatecznie zlikwidowana i projekt rządowy podwyższenia taryfy celnej został przyjęty z pewnemi nieznaczniemi poprawkami.

niewidzialne barbarzyńskie kufaki, schwyliły mnie w różnych miejscach, jak obcegi, wywinęły mnie w powietrzu, niby szczotką do czyszczenia butów i w ciągu nadzwyczaj krótkiego przeciągu czasu wniosły mnie do izby. Cały ten proces wybuchnął i odbył się tak szybko, że zaledwie zdążyłem zamknąć oczy i pomyśleć:

— Aha — nadeszła chwila! Trzeba będzie, zdaje się, trzasnąć kopytami i wyzionąć ducha w ofierze „za szybkie, pomyślnie i zupełne zrusyfikowanie tego kraju“...

Otworzywszy oczy, ochłonałem cokolwiek. Otaczała mnie wprawdzie grupa parobków z groźnemi minami, pięściami, wymownie ułożowaniami na moim karku, ale nie miała zamiaru odbierać mi życia bez sądu i natychmiast. Poprostu te chamy stały i patrzyły na mnie — i ja również stałem i patrzyłem na nich.

Koniec końcem rzekłem pierwszy:

— Dobry wieczór, chłopcy! Cóżecie mnie wniesli do izby tak ostrożnie, jak koszyk z jajami?

— My takie jaja, co pod o k n a m y łożą i podpatrują, nieraz tłuczemy: t e e ż! — zaśpiewał jeden z gromadki

mrugając ku mnie lewem okiem bez cienia uczuć przyjaznych.

— Przez szyby to tylko złodziej może zaglądać, a ze złodziejem to jest krótka sprawa — rzekł drugi, patrząc obojętnie na koniec mego nosa.

— Jeszcze b e ł w a n po polsku będzie mówił — widziałeś?... — mruknął ktoś z kąta.

Tymczasem ten, co mnie najsilniej, o ile sobie mogę przypomnieć, trzymał w objęciach, nieznacznie przysunął się do łóża starca i rzekł do niego półgłosem:

— Piechotny... jak i e r...

Stary chłop wyjął skądś grubą, księgę, podobną do mszału, rozłożył nabożnie i zaczął czytać:

— „Boże, wszystkich wiernych, Pasterzu i Rządco, wejrzyj dobrotliwie na wszystkie stany państwa ruskiego“, (to r u s k i e g o wymówił z ogromnym naciskiem) i „królestwa polskiego i łaski im swojej miłościwie udzielaj, aby wszyscy we wszystkim ku dobru powszechnemu zmierzali i z drogi prawdy Twojej nie zbaczali...“

Zauważyłem, że czyta zupełnie inaczej. Poprzednio z nielegalną broszurą było mu daleko poręczniej, wystawiał się doskonale po polsku, najtrudniejsze wyrazy

wymawiał płynnie i czysto. Później wodząc palcem po tej księżce do nabożeństwa udawał głupiego, sylabizował mozolnie, bąkał, stękał, umyślnie przekręcał zwyczajne słowa.

— My sobie tu czytamy takie modlitwy, panie żołnierzu — rzekł do mnie z dobrodusznym uśmiechem.

— A widzę...

— Skądście też, panie żołnierzu?

— Jestem z Wieprzowodów. Chodziłem po dworach z zapytaniem, czy gdzie nie wezmą żołdatów do zniwa.

— Z Wieprzowodów? — powtórzył pytająco starowina.

— Ehe. Jestem Polakiem. Z musu odsluguję wojskowość. Szedłem drogą tamtędy do lasu, usłyszałem szczekanie psów i zboczyłem tu do was, bo mi się bardzo pić chciało. Dajcież mi z łaski swojej półkwarcie wody, napiję się i pójdę dalej, a wy czytajcie sobie z Bogiem tamtą księżeczkę. Nie macie się czego obawiać, ja was nie zdradzę.

— Jakże to niby księżeczkę? — zapytał stary lis, przybierając minę jeszcze głupszą.

— Tamtą o Gubaniowie i Kutaniu.

— Tak jakos gadacie, panie żołnierzu, że nic nie mogą zrozumieć. Czegóż wy

Czytajcie i rozpowszechniajcie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

ży, opracowuje odpowiedni program i urządza wieczorek, jako jedyny środek zachęcenia publiczności do udzielenia pomocy na korzyść szkoły.

Dochód z wieczorków, zależnie od ich wydajności, daje Radzie Szkolnej w mniejszym lub większym zakresie możliwość okazania pomocy niezamożnym uczniom. Tak w 1-m półroczu roku bieżącego dzięki Radzie zwolniono od wpisu całkowicie i częściowo z górą 36% uczących się na ogólną sumę Łs. 600. — W półroczu 2-m od całkowitego i częściowego wpisu, zależnie od stopnia niezamożności ucznia oraz osobistych jego kwalifikacji, zwolniono przeszło 30% na ogólną sumę Łs. 650. — Obok tego Rada Szkolna stale udziela zapomogi pojedynczym stypendjatom i stypendjatom Rady. Następnie większa ilość niezamożnych uczniów ze środków Rady została zaopatrzona w podręczniki i inne pomoce naukowe, oraz kilka uczniom i uczniom udzielono zapomogi na nabycie ubrania, opłacenie stancji itd.

Nadto z funduszy Rady od czasu do czasu — zależnie od stanu kasy Rady Szkolnej — a więc zależnie od wydajności wieczorków — zasilane były organizacje oraz kółko uczniowskie na potrzeby i cele kulturalne oraz na wycieczki naukowe w kraju i zagranicą. Tyle o szkole średniej.

Teraz przejdźmy się do Polskiej Szkoły Podstawowej, gdzie się uczy zgórą 300 dzieci i gdzie, pod względem materialnym, poczynając od ciasnego ubogiego lokalu, raczej do lichej stajenki niż do lokalu uczelni podobnego marnych mebli — zwłaszcza ław i stołów szkolnych oraz braku pomocy nau-

kowych, i kończąc na zewnętrznym, często wprost opłakanym wyglądzie większej ilości dzieci — powiedziałbym żywego uosobienia głodu i chłodu, jakiego ta dziatwa doznaje, panuje naogół przeraźliwa nędza.

To też pomoc materialna tak dla potrzeb samej szkoły, jak i dla uczniów jest niemiernie niezbędną, niż powietrze i światło dla tych ostatnich w tych ciasnych ścianach nieodpowiedniego lokalu szkoły. Lecz niestety, potrzeby znacznej ilości biednych dzieci przekraczają wszelkie możliwe zdolności materialne Rady Szkolnej i dochodów z wieczorków wystarczają na zaopatrzenie w ciepłe ubranko, obuwie, oraz książki, zeszyty i inne niezbędne rzeczy zaledwie nieznacznej części najbardziej potrzebujących dzieci.

Reszta więcej niż skromnych środków idzie na częściowe nabycie niezbędnych mebli szkolnych oraz na stałą naprawę starego, często zużytego do szczytu inventarza szkolnego. Niemniej jednak w roku ubiegłym, Rada Szkolna rozporządzała jako takimi środkami, co pozwoliło na ulokowanie najniezamożniejszych oraz więcej słabszych na zdrowiu dzieci na letnisku w okresie wakacji letnich.

Lecz tego, co chociaż z napięciem, ale zostało przez Radę dokonane w roku ubiegłym, nie da się w żaden sposób zrobić w roku bieżącym, gdyż do wymienionych a tak licznych potrzeb szkoły została wpisana jeszcze jedna, bodaj najuciążliwsza, nieprzewidziana i, jak Radzie Szkolnej się zdaje, niesłuszna, bo pod nieodpowiednim adresem skierowana lecz kategorycznie przez Magistrat wymagana opłata za naukę dzieci z po-

wiatu i to w dość znacznej sumie, bo pochłaniającej całkowity dochód ostatniego wieczorku dorocznego szkoły wraz z dochodem z loterii.

Rada Szkolna z konieczności, wobec pogróżek Magistratu, zmuszona była zaniechać zaspakajania wszelkich innych potrzeb materialnych — i obrócić niemal wszystkie swe fundusze na spłacenie magistratowi za naukę dzieci powiatowych, wchodząc w położenie tych ostatnich, ponieważ po wydaleniu ich za niezapłacenie wpisu (1200 rb. od każdego) ze szkoły — biednym dzieciom groziły szkoły obcych narodowości, gdyż, prócz Rzeżyckiej, innej sześcioklasowej szkoły w całym powiecie niema.

Taka to odwrotna strona medalu naszych wieczorków — mniej chyba nawet zewnętrznie pokaźna, niż same wieczorki.

Wobec tego, uważam, iż ci, co z próżniactwa szerzą fałszywe pogłoski o wieczorkach polskich, miljon razy więcej i tysiąc razy lepiej zrobić mogli dla pożytku własnej duszy i sumienia, szczególnie w obliczu obecnego postu i nadchodzących Świąt Wielkanocnych, oraz dla pożytku szkół polskich, gdyby miast szkodliwej krytyki, zrozumieli wysoką misję szkół — tych piorunochronów przed szerzeniem demoralizacji i zepsucia i zechcieli tym szkołom przyjąć z pomocą materialną — czy to pieniędzmi, czy rzeczami oraz książkami i innymi tak wielce potrzebnymi dla biednych dzieci przedmiotami, nie wyłączając ubrań. — Przy tem aby i nadal pamiętali zwłaszcza ci obywatele co do polskich szkół dzieci swoje posyłają, iż polepszenie bytu szkoły oraz ich samych i

— Pietrusz, — twój ojciec w jakim wojsku służył?

— Niby nie wiecie? — W moskiewskim.

— A twój stryjek?

— No, w moskiewskim.

— A dziadek, niby mój ojciec?

— Dziadek! To się pradziadek nazywa. Pradziadek w polskim.

— A ty w polskim będziesz służył?

— W polskim.

— Chi, chi, chi... A i będziesz z g a ł Moskalów!

— Będę!

— Jezusienku! Za co?

— A bo to ony tatusia nie zeprowadzi k i j a m y?

— Chi, chi, chi...

— Nie boicie się uczyć malca takich rzeczy? — zapytał — Wygada się przed złym człowiekiem i będzie wam na kark sprowadzi.

— Jabym się i bał ale kiedy mi się już nie chce strachem se głowy zaprzętać na starość. Już ciż ostrożność — pierwsza

rzecz, ale ta i mój wnuczek nie kukulka. Wie on dobrze, co do kogo gadać — nie bójcie się.

Niedawno tu dostałem był powiadkę, żeby się natychmiast stawiać do naczelnika żandarmów. Słabowałem wtedy, po drogach topiele stały, bo to jakoś w wielkim tygodniu się trafiło.

Nie poszedłem. Masz, myślę sobie, psu bracie, interes, to pójdz do mnie. Ja ta już stary, gnaty me bolą, osobliwie pod wiesnę.

A no i przyszło ich chyba z piętnastu. Bobrowali po skrzyniach, pod dachami, dyle odrywali, jeden to aż do pieca chlebowego łeb wściubiał, głowę sobie zamarusał, a u mnie naręczek książek leżał w drewnutni między statkami. Tylko mi dymisję zabrały, com ją miał po ojcu. Pod Madalińskim był s i e r ż a n t e m. Miałby był oto Pietrek pamiątkę po mnie.

— Cóż to były za książki, że trzeba je było aż w drewnutni chować? — zagadnąłem.

— Takie se ta książki różne... To o tem, to o owem. Drukarz się widać

zdrzemnął, zapomniał, że trza stawiać „d o z w o l e n o c e n z u r o j u“, — no i przyszło je pochować. Będę to robił ambaras panu naczelnikowi? A skąd, a jak, a od kogo, a po co? „Jego białobrodzie“ i tak ma z nami dosyć utrapienia — chi, chi...

— Możebyście radzi przeczytać teraz coś nowego?

— A ja ta zawsze rad. Leżę w izbie, dzieci mi się porozżają do roboty, to sobie i czytam, a wieczorem żejdą się do mnie ze wsi ciekawscy, to im znowu baję co wiem...

— To ja tu, uważacie...

Poszeptałismy ze sobą kawałek czasu. Dziwny chłop, taki chłop — no — no! Scisnąłem mu na pożegnanie rękę, jak najbliższemu przyjacielowi.

Ten zwycięzca, kto ma nerwy mocniejsze — powiedział niegdyś Hindenburg. Rząd Ulmanisa i popierające go stronnictwa mają widocznie nerwy więcej mocne, niż socjaliści łotewscy.

Chociaż imano się różnych sposobów.

W ostatnich dniach socjaliści, chcąc rozbić koalicję rządową, zgłosili swój wniosek o nadaniu obywatelstwa łotewskiego wszystkim stałym mieszkańcom Łotwy. Wniosek ów ma bardzo duże znaczenie dla mniejszości narodowych. Socjaliści spodziewali się więc, że tym sposobem przeciągną na swoją stronę mniejszości narodowe, które przejdą do opozycji, usuwając z pod stóp p. Ulmanisa tę wążutką deseczkę 2—3 głosów większości na których się utrzymuje.

Ze swojej strony zaś identyczny wniosek o nadaniu obywatelstwa pospieszyły zgłosić stronnictwa rządowe.

Podczas głosowania wniosek socjalistów odrzucono, jednocześnie wniosek rządowy przyjęto i odesłano do komisji sejmowej, na jak długo niewiadomo...

Taki wynik miała ta sławetna obstrukcja, która zwróciła na nas uwagę całej Europy. Sejm mógł z lekkim sercem rozjechać się na wakacje Wielkanocne. Nie dla wypoczynku, a nadto go bowiem mieli pp. posłowie podczas 16 godzinnych posiedzeń obstrukcyjnych, — lecz właśnie dla rozruszania stężących członków i nabrania animuszu do dalszej, mejmy nadzieję, owocniejszej pracy.

A. Z.

Życie Polskie na Łotwie.

List z Rzeżycy.

(Zabawy, pomoc szkolna i wybory)

Szereg wieczorków i zabaw, urzędowych ostatnimi czasy przez Polskie szkoły w Rzeżycy, o których się nieraz pisało w charakterze sprawozdania w „Dwutygodniku Polskim” i w innych pismach, dał powód jak się dowiadujemy nieświadomym do robienia całkiem mylnych komentarzy.

Otóż jedni utrzymują, iż rzekomo nie ma więcej rozbawionego, a więc niby więcej próżnego, niż Rzeżycy, miasta. Inni znowu wnoszą, iż skoro się bawimy, — rzekomo nie mamy więcej nic do roboty albo, że jesteśmy wolni od zwykłych trosk i kłopotów materialnych. Na tym tle doszło do tego, iż swoje i obce jed-

nostki próżnujące zazdroszczą nam niemal sławy Nicei, słynnej ze swych głośnych karnawałów. Wobec tego uważam za stosowne podać do wiadomości rzeczonych optymistów poniżej zamieszczone wyjaśnienia o prawdziwych celach i zadaniach szkolnych wieczorków, by nie sądzono, iż społeczeństwo polskie — względnie nauczycielstwo szkół polskich w Rzeżycy urządza zabawy tylko dla zabawy i by nie uważano nas w kołach prowincjonalnych za mieszkańców z nad rzeki miodowej, bawiących się przy słodkiej herbatce pod „rozłożystemi konarami zórawiny”.

Jak wiadomo w Rzeżycy istnieją dwie polskie szkoły: Gimnazjum koedukacyjne, liczące w roku bieżącym 94 osoby uczące się młodzieży i sześcioklasowa szkoła powszechna (podstawowa) licząca prze-

szło 300 uczących się. W gimnazjum kształcą się młodzież, rodzice której po większej części, jak to i wszędzie, są bardzo niezamożni. A nie brak wśród uczących się i takich, co już nie mają rodziców ani opiekunów, niemniej jednak posiadają zdolności i uporczywe dążenie do nauki. Ta kategoria młodzieży bezwzględnie zasługuje na wszelkie poparcie moralne i materialne tak ze strony rządu jak i społeczeństwa, zwłaszcza kulturalnej jego części. Oczywiście nikt nie mówi, że to jest rzeczą łatwą do zrobienia, zwłaszcza u nas, gdzie wpisowe, pomimo kosztów utrzymania w mieście, wymaga zbyt wielkich wysiłków, gdyż wynosi aż Łs. 80. — (Rb. 4000) od osoby rocznie. Lecz to nie wszystko jeszcze, do nauki jest potrzebna spora liczba podręczników tudzież inne pomoce naukowe, nabycie których pociąga duże wydatki, na które większość uczni zdobyc się nie może, a bardzo wielu z nich, co to zgoła nic nie mają, warunki stawiają nieraz w położenie wprost „bez wyjścia”. A niektórych w jeszcze gorsze, gdyż uczeń, nie mający z czego opłacić urzędowo wymaganego wstępnego przy wstąpieniu do szkoły znajduje się w sytuacji tragicznej.

W obliczu tych i temu podobnych potrzeb bez liku, brak środków, których zaspokojenie częstokroć decyduje o losach uczącej się młodzieży Rada Pedagogiczna, jako pośrednia opiekunka tej młodzieży, oczywiście nie może pozostać obojętną. Łącznie tedy z Radą Szkolną podejmuje się nadprogramowej pracy, by zdobyć niezbędne środki dla uratowania bezpomocnych uczniów od moralnego zatrażenia, czemu się równa wydalenie ucznia ze szkoły za niepłacenie wpisu. Droga tedy niezmiernie pracy, pracy wymagającej obok pomysłu i inicjatywy dużych wysiłków i poświęcenia, Rada Pedagogiczna za pomocą żywej siły młodzie-

od nas chcecie? Słyszycie przecie chłopcy ze ciągiem plecie: czytajcie książeczkę...

— A cóż nie mamy słyszeć? Słyszmy! — odpowiedzieli chórem.

Usiadłem na ławce pod oknem i zamilkłem.

Okropną rzecz rozsiali pośród nas ci Moskale: między jednym a drugim człowiekiem, nastawiony jest, dzięki im, pugała zdrady, nieufności i podłej trwogi, w oczach siedzi trucizna podejrzania, a cała nasza mowa stała się wyrazem jednego uczucia: obłudy. Czemże mogłem udowodnić tym ludziom, że nie jestem szpiegiem? Czy jest na ziemi i w niebie taka świętość, którejby ci wrogowie w ich oczach nie zdeptali nogami albo nie uczynili przedmiotem handlu? A czyż mogłem odejść stamtąd przerwawszy im czytanie świętej historii i zostawiając po sobie wspomnienie wroga? Chwyciła mnie za gardło taka zazarta mściwość, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczyłem w życiu. Zacząłem rozpowiadać o wszystkim, cōm wiedział, a więc: o unji, o przesładowaniach, krzywoprzysięstwach, wylanej krwi, o tem, jak być powinno...

Kiedy zacząłem mówić o tem, jak być powinno, oni wspomnieli... o Polsce.

Co to jest Polska? Grupa etniczna, re-

publika demokratyczna, rozwój przemysłu?... Tak, tak... Stał człowiek na przyzwyczajonym stanowisku klasowym, a teraz zaczął brać w rachubę wyobrażenia i mgliste przeczucia bezklasowych chłopów. No! — ale słyszałem przecie na własne uszy wyrazy tych marzeń, tych tęsknych przeczuć i — do cholery! — tży mnie duszą...

Musiałem gadać przekonywująco, skoro mi tacy ostrożni ludzie zaufali. Nie od razu to się jednak stało. Stary najdłużej trzymał się nieufnie. Wpatrywał się we mnie wzrokiem bezczelnie badawczym, coś mrucał pod nosem, ciągle wspominał o pańszczyźnie i o darowaniu, wówczas nawet, kiedy młodszy już mnie przyjaźnie rozpytywali. Nareszcie zmiękł i on.

— Tak, to, tak... — zamruczał. — Nie co innego se myślał i ten... Kosciuszka. Znać go?

Zastaniając sobie usta jedną ręką, drugą wskazywał na obrazek wiszący nad łóżkiem w ciemnym kącie między świętymi bohomazami.

Z każdej zmarszczki pergaminowej twarzy dziada śmiał się ciągle figiel, a w oczach świecił jasny, przenikliwy rozum.

— My se ta sukmaniarze jesteśmy, a przecie swoją rzecz wiemy. Juźci jakby on był za dziesiątą granicę t o t o wygnął toby teraz batami ludzi nie rżnęli.

Zacząłem się zęgnąć z temi ludźmi i poprosiłem, aby mi dali kogoś, coby mi wskazał drogę do Wieprzowodów. Stary, zaczął wołać na wnuczkę, drzemającego na skrzynce przy łóżku.

— Pietruś! słyszysz, Pietruś!

— Hy? — mruknął, chłopak, przecierając oczy.

— Pietruś, c h o d z i t u.

Dwunastoletni pędrak zbliżył się do dziadka który wskazywał na mnie palcem i mówił.

— Pietrek — widzisz go? — Sołdat...

— Yhy...

— Moskal.

— Ale Moskal! Po polsku gada.

— Po polsku gada, podlec, a po moskiewsku myśli.

— Ij — stulcie gębę!

Stary wykrzywił się zabawnie i chichotał.

ich dzieci w dużej mierze zależeć będzie od tego, jak i na jakie listy Polacy głosować będą przy wyborach (17 i 18 kwietnia r. b.) do Rady Miejskiej. — Od przeprowadzenia bowiem do Rady Miejskiej większej ilości przedstawicieli losy polskiej ludności miejskiej zależeć będą.

Dlatego, pamiętajcie wszyscy, iż Polakom i Polkom głosować należy na jedyną polsko-katolicką listę № 25. —

J. Tomaszewicz.

Odczyt o Żeromskim w Rzeżycy.

Dnia 25 marca, na rzecz niezamożnych uczniów w Sali Gimnazjum Polskiego odbył się odczyt, wygłoszony przez p. Władysława Neumana, który na zaproszenie gimnazjum przybył z Rygi.

P. Wł. Neuman mówił o twórczości znanego pisarza Stefana Żeromskiego.

Streszczając dzieła Żeromskiego i cytując najwięcej interesujące oraz najbardziej charakteryzujące tego Wielkiego Mistrza słowa ustępy z poszczególnych Jego utworów, — prelegent przedstawił zgromadzonym słuchaczom twórcę „Popiołów”, „Ludzi Bezdolnych”, „Przedwiośnia” i wielu innych, jako olbrzyma, zbudowanego z toku najurodzajniejszej mowy, z najgorętszego serca, z ognia najzarliwszej miłości do swej ojczyzny, dla odrodzenia której żył i prace swe poświęcał, jako niestrudzony społecznik z poczuciem odpowiedzialności za stan społeczny duszy polskiej, — jako pisarz z nieustanną troską czuwający nad losem ludu swego, którego z natchnieniem wieszczą nawoływał, pouczał jak zdobywać wolność a pogardzać niewolą, stając się potężnym duchowym wodzem pokolenia. To wszystko uczyniło Żeromskiego pisarzem narodowym — tem właśnie, co się zwykle nazywa wieszczem.

Żeromski w całokształcie — to symbol, to uosobienie Polski cierpiącej, Polski walczącej i Polski tryumfującej.

Przytoczony przez prelegenta wiersz, którego wyjątek cytujemy najdobitniej charakteryzuje, kim był, kim pozostał i kim nazawsze pozostanie Żeromski dla Polski, dla całego ludu Polskiego:

I patrzył naród za tym, który w wieczność:

w takim, królewskim majestacie kroczy,
na bruku, w błocie i kałużach klękał,
wrozpaczonym bólu i przeraźnych jękach
serce rozkrwawiał, łzami zwilżał oczy...

Tak piewę życia odnosili grobom,
A Polska cała okryta żałobą
Czuła, że w kirach tylko jej do twarzy...

— — — — —
Myśl zaś przewodnią samego odczytu najlepiej oddają słowa L. Staffa:

„Wyszedł z niewoli, wolności łakomy,
Wolności świetnej wspaniałej ojczyzny.
Brał w piersi wszystkie pioruny i gromy,
By nie zasnuły pamięci ran blizny.”

■ Po odczycie, ku uczczeniu prelegenta przez chór szkolny, zorganizowany z obecnej na odczycie uczącej się

młodzieży, wykonano szereg piosenek swojskich, nie wyłączając i przeslicznej „Przepióreczki”.

Następnie Polskie szkoły Średnia i Podstawowa z udziałem przedstawicieli młodzieży IV klasy gimnazjalnej — podejmowały gościa herbatką, podczas której wywiązały się dłuższe dyskusje na tematy, nastrożone przez odczyt, niejako jego naturalny dalszy ciąg. Przy tem należy stwierdzić, że obecna młodzież przyjmowała nieposledni udział w toczącej się dyskusji.

Po zakończeniu tej skromnej uczty p. A. Talat-Kiełpsz wygłosił reasumującą wartość i znaczenie odczytu oraz zasługi prelegenta przemowę, serdecznie dziękując ostatniemu w imieniu szkoły oraz całej „rodziny szkolnej”.

J. Tomaszewicz.

Z Krasławia.

W niedzielę, dnia 14 marca r. b. odbył się u nas, zwołany przez Zarząd filji Krasławskiej Związku Polaków na Łotwie jeden z najliczniejszych, bo przeszło 700 obecnych, (naturalnie niema tu mowy o wiecach pod gołym niebem!) wiec, na którym w imieniu frakcji polskiej wygłosił sprawozdanie poseł na Sejm p. Jarosław Wilpiszewski. Sprawozdanie z działalności frakcji polskiej, wobec zarzutów stawianych naszym posłom przez przedstawicieli stronnictwa lewicowego, którzy w sposób bynajmniej mało uczciwy oskarżali ich niemal o sprzedanie się „za grube pieniądze” na czyjś korzyść, było nader pożądanem. Jednak ci nasi „dobroczyńcy” z niesmakiem muszą przyznać, że do zastawionej przez nich pułapki nikt z Polaków włożyć nie miał i nie ma najmniejszego zamiaru, gdyż, jak to czytamy w przytoczonej rezolucji, wyborcy nie tylko nie stracili zaufania do swych przedstawicieli, lecz życzą im by i nadal prowadzili rozsądną, a zarazem korzystną dla ludności polskiej politykę. Rzecz jasna, że dzisiaj zawczasie jeszcze mówić o nadzwyczajnych wynikach, lecz każdy Polak pewny jest, że bezprawnym postępowaniem względem ludności polskiej „miłych nam” p. p. Praulinszów, Bębrysów i Ko położono już kres, — co przeżyliśmy — nie wróci.

Daj Boże, a w to mocno wierzymy, by zrozumieli, nareszcie, ci którzy dotąd rozumieć nie chcieli, że nam Polakom, na Łotwie zamieszkałym, chodzi o szkołę polską dla naszej diatwy, o mowę i kulturę ojczystą, o zachowanie świętej, a dla nas świętej tradycji dziadów i pradziadów, naogół o sprawiedliwe traktowanie wszystkiego, co drogiem jest sercu Polaka.

W podniosłym przemówieniu, pełnym szczerości i samokrytyki, czuć było duch zgody mocny i wytrwały, a zarazem pojednawczy i nawołujący do usilnej rozumnej pracy dla dobra ogółu, bo w tem tylko moc nasza i nasza przyszłość.

Pod hojne oklaski na cześć mówcy, jednogłośnie zostało przyjęta niżej podana rezolucja:

„Po wysłuchaniu sprawozdania z dotychczasowej działalności posłów frakcji polskiej w Sejmie łotewskim, zreferowanym przez posła p. J. Wilpiszewskiego, ogólne zebranie w ilości 700 obecnych wypowiada swe zaufanie za dotychczasową działalność dla dobra ludności polskiej w szczególności i ogólnopanstwowego wogóle i składa jej życzenia owocnej pracy w przyszłości”.

Bocian.

Wiec w Przystaniu.

Czy spodziewał się kto z was, Rodacy, że tu w naszym cichym, a zarazem czujnym Przystaniu, gdzie do niedawna jeszcze „gościł” duch „demokratyczny” p. Bębrysa, Praulinszai ich współmyślicieli, że kiedykolwiek w skromnej naszej chałupie zbierzemy się na wiec i to wiec polski?! Chyba że nie! Bo tak nas „miło turbowano” do Dyneburga, (poco? — ano wspomnijcie!), że „nieco” przykro nam było. Ale któż powiedział, że Polak, nie jest wytrwałym, że ustąpi? — Nie ustąpiliśmy, spokojnie wytrwaliśmy, i... oto skutki wytrwałości: w niedzielę, dn. 14 lutego r. b. przybył do nas nasz poseł na Sejm p. J. Wilpiszewski, którzy pokrzepił ducha. Słuchano z podzięką, z zachwytem, bo to było nasze, miłe i drogie. O tem świadczą następujące słowa całego ogółu zebranych przeszło 100 osób.

„Po wysłuchaniu sprawozdania członka frakcji polskiej w Sejmie łotewskim, posła p. J. Wilpiszewskiego, ogólne zebranie w ilości 100 obecnych, jednogłośnie uchwaliło wyrazić zaufanie członkom frakcji polskiej za dotychczasową owocną pracę dla dobra ludności polskiej w szczególności i ogólnopanstwowego wogóle, jakoteż składa swe najlepsze życzenia pomysłnej pracy w przyszłości, zaznaczając, że zawsze ludność polska pójdzie razem ze swymi wybranymi, którzy w walce o dobro narodowo polskie walczą z wrogami polskości.”

Fijolek-Oracz.

Wiec w Indrycy.

Dnia, 21-go marca r. b. odbył się wiec w Indrycy. Dla nas Polaków, parafji Indryckiej wiec był bardzo pożyteczny dzięki mowie wice-prezesa Centralnego Związku Polaków w Łotwie p. Łapińskiego. Mowę jego zrozumieli wszyscy — nawet ci Polacy, którzy mylili się i przyłączyli się do innej narodowości w czasie akcji wyborczej. Dzisiaj wyraźnie zrozumieli, że są Polakami i muszą bronić sprawy polskiej. Dzisiaj najwyraźniej zrozumieli iż robili błędy, słuchając innych agitatorów i oddając swe głosy na nich. Na zakończenie powiem, że dalek tych błędów być nie może.

Wytrwale i mężnie musimy bronić swoich praw na Łotwie.

F. Kozłowski.

Ku uwadze naszych posłów.

Maciej Tutejszy w liście z dnia 25 lutego r. b. zapytuje swoich czytelników o stosunku władz miejscowych do ludności polskiej i, biorąc pod uwagę to, że posłowie polscy należą do partji podtrzymujących obecny rząd, przypuszcza, że sytuacja obecna ludności polskiej na Łotwie musi być daleko lepszą. —

Prawda, że w pojedynczych wypadkach posłom naszym udało się coś niecoś wskórać — ludność polska nie jest już tak zupełnie bezbronna, jak to było wprzód, wypróbowana jednak „tatyka Praulinszowska“ praktykuje się i nadal. W sprawach zamiany narodowości w paszportach nie postąpiliśmy ani kroku naprzód. Te same groźby, wymagania świadków, okreslających narodowość, dokumentów, nieskończone dopłacanie podatku stemplowego i t. d. Naprzykład, w niedzielę 14 marca rodzina p. O. była wezwana przez starszego policjanta gminy Sołnajskej, p. K. Rebiną, w sprawie podania o zmianę narodowości w paszportach. — P. p. O-ze zjawili się dla ułatwienia tej sprawy, p. Rebin zaprowadził p. Antoniego O-za, zamiast wypytować go w kancelarii, do swojej, prywatnej kwatery i tam napadł na niego w brutalny sposób. — P. A. O-z — starszek lat 76, zupełnie niepiśmienny i w dodatku chory, zagrożony i nastraszony przez p. Rebiną, nie mógł powiedzieć tego, co by uważał za właściwe i p. Rebin wpisał do protokołu, że p. A. O-z nie chce wcale być Polakiem! . . . — Pan A. O-z, zapytany potem, co on powiedział p. Rebinowi — odpowiedział, że był natrącony, iż nie pamięta tego. Następnie p. Rebin napadł na syna tego starszka, p. Józefa O-za, iż on bez wiedzy i woli ojca wpisał go do ogólnego podania o zmianę narodowości, a ponieważ, za niepiśmiennego p. A. O-za, podpisał podanie p. J. Danilewicz, więc też p. Rebin groził, że p. Danilewicz będzie miał z tego powodu sprawę. — Dodać należy, że podanie było złożone za wolą i wiedzą p. A. O-za.

Sprawa szkoły polskiej stoi jaknajgorzej. W gminie Sołnajskej, gdzie w czasie ostatnich wyborów do Sejmu 36 procent ludności głosowało za polską listą № 12. niema nawet minimalnej normy (30) dzieci, rodzice których byliby zapisani, jako Polacy. — Niema więc nawet podstawy prawnej domagania się otwarcia szkoły polskiej.

Miejmy jednak nadzieję, że kwestje poruszone przez Macieja Tutejszego muszą też zainteresować osoby rządzące — muszą one przyjść do przekonania, że tylko współpraca zgodna wszystkich obywateli i ich bezwzględna równość wobec prawa może posłużyć na dobro Państwu.

Antek z nad Dźwiny.

Odczyt o Żeromskim w Rydze.

Dni 28 marca b. r. w. sali gimnazjum polskiego wygłosił p. Radca Władysław

Neuman odczyt o niedawno zmarłym największym pisarzu polskim, Stefanie Żeromskim. Prelegent wykazał, że Żeromskiego zawsze bolała krzywda i niedola ludzka, że gorąco przeciw niej protestował w swych dziełach, jednocześnie broniąc godności człowieka. W odczytaniu przez prelegenta ustępie z „Urody Życia“ o szklanej Polsce było tyle cichej optymistycznej wiary w Polskę, tak gorący nakaz czynu, że w każdym słuchaczu budziły się jego lepsze odruchy — każdy czuł się obowiązany do służenia potrzebom swego narodu, nie zaś małym zabiegom osobistym.

Odczytane ustępy z „Popiołów“, „Urody życia“, „Snu o szpadzie“, i innych prac Żeromskiego o tyle głębokie wywarły wrażenie na słuchaczy, o tyle bezpośrednio przemówiły do duszy zebranych, że z prawdziwą przykrością skonstatowali, że odczyt się już skończył . . .

W. M.

Z Lipawy.

Jeszcze o Polsko-Katolickiem Towarzystwie Młodzieży „Trzeźwość“.

Przed ukazaniem się mego artykułu w poprzednim numerze Towarzystwo „Trzeźwość“ dało znać o swoim życiu.

16 marca r. b. odbyło się zebranie, na którym postanowiono urządzić wspólnie ze „Związkiem Nauczycieli“ wieczorek 2-go dnia Wielkiejnocy, a także postanowiono odbywać regularne zebrania co dwa tygodnie.

Więc bierzmy się znów wszyscy wspólnie z całą energją i chęcią do pracy, by odzyskać stracony czas.

Ziutek.

Z V-ej Szkoły Miejskiej.

25. kwietnia r. b. w lokalu „Siewieś Palidziba“ przy ul. Blaumana № 19, odbędzie się wieczorek 5. Polskiej Szkoły Miejskiej na korzyść niezamożnych uczniów.

Koło artystów-amatorów P. T. O. na Ł.

Koło artystów-amatorów Polskiego Towarzystwa Oświaty na Łotwie zaczyna już pracować regularnie. Dopiero co odbyło się przedstawienie dnia 21. marca r. b., a już w niedzielę przewodnią 11 kwietnia 1926 r. daje nowe.

Na życzenie publiczności będzie odegrana po raz drugi pięcioaktowa komedia Moljera „Skąpiec“.

Przedstawienie odbędzie się w sali „Ulej“, L. Kēniņu iela (W. Królewska) № 1.

Początek o godz. 8 wiecz. P. przedstawieniu tańce. Cena biletów: Łs. 3—0,50

Bilety zawczasu nabywać można w księgarni p. G. Butkiewicza, Kr. Barona iela (dawniejsza Suworowska) № 17 i u p. Podrēz, Architektu iela № 1 m. 3, oraz w dzień przedstawienia przy wejściu na salę od godz. 5 p. p.

Ze świata.

Ostatnie walki z indjanami.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej istnieje stan Oklahoma, który Amerykanie nazywają „Dzikim Zachodem“ i gdzie żyje szczep indjanski, ozagowie, liczący wszystkiego 2726 głów. Otóż od r. 1922 trwa w tym stanie wojna eksterminacyjna przeciwko tym Indjanom. Idzie tu nie o wyprawy po złoto, czy romantyczne walki białych z czerwonoskórymi, lecz o podbój kapitalistyczny, albowiem Oklahoma posiada bogate źródła naftowe, oceniane na 51 milionów dolarów.

Walka rozpoczęła się od tego, że w roku 1922 jeden z wodzów ozagów, uchodzący za bogatego właściciela kopalni naftowej, padł ofiarą zasadzki. Wkrótce nastąpiły dalsze skrytobójstwa bogatych Indjan. Znikały całe rodziny.

Policja amerykańska przez długi czas nic nie wiedziała o tych morderstwach, dokonywanych przeważnie przy pomocy otrucia. Pewnego dnia wszakże mordercy wysadzili w powietrze dobytek bogatego Indjanina, co zwróciło już uwagę policji. Po długich poszukiwaniach wykryto tajną szeroko rozgałęzioną organizację, która mordowała Indjan i skupiała za bezcen od ich rodzin prawo spadkowe. Spiskowcy należeli do najwyższych sfer białej ludności Oklahoma i policja z obawy zemsty przez długi czas nie śmiała wtrącać się do tej bandy. Z biegiem czasu mafia ta zaczęła działać ostrożniej, podejrzuwając, że do jej szeregów wkradli się członkowie policji. Kilku przywódców otruto. Dopiero w ostatnich dniach udało się policji zaarrestować czterech przywódców bandy, m. in. jednego szeryfa.

Takie rzeczy dzieją się na „Dzikim Zachodzie“.

11 tys. zabójstw na rok.

Gubernator Nowego Jorku ogłosił statystykę, w której nie poraz pierwszy zwraca uwagę na wzrost przestępczości w Stan. Zjednoczonych. W r. 1922 popełnione tam 9500 zabójstw, w r. 1823—10000, w r. 1924—11 tys. Przestępczość w Stan. Zjedn. jest o wiele wyższa, niż np. w Anglii. W Chicago, liczącem 3 miliony mieszkańców, popełniono w r. 1923—389 zabójstw, podczas gdy w całej Anglii z jej 38 milionami, było w tymże roku tylko 150 zabójstw.

Opodatkowanie zniekształconych nóg w Chinach.

Barbarzyński zwyczaj zniekształcania nóg przez młode kobiety chińskie zakaz republikańskiego rządu nie odnosi pożądanego skutku. Wobec tego w niektórych częściach Chin, tam, gdzie rozciąga się władza generałów Feng i Czang (Pekin i Szantung) wprowadzono podatek w wysokości 3 dol. miesięcznie od każdej Chinki poniżej 30 lat, zniekształcającej sobie nogi. Może to zarządzenie więcej pomoże, niż zakazy, ponieważ Chińczycy są oszczędni i skąpi.

Redakcja i Administracja

„DWU-TYGODNIKA POLSKIEGO“

Zasylają z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim współpracownikom, czytelnikom i przyjaciołom pisma życzenia wesołego Alleluja.

Zarobki gwiazd filmowych.

Gwiazdy filmowe w Ameryce zarabiają olbrzymie sumy. Mary Pickford otrzymuje nie mniej ni więcej, jak 1 i ćwierć milionów dolarów miesięcznie (?), oprócz tego pobiera ona jeszcze część dochodów firmy. Gloria Swanson dostaje 25 tys. dol. tygodniowo, Harold Lloyd 40 tys. tygodniowo, tyleż Charlie Chaplin. Reżyser filmowy zarabia od 200 do 5.000 dol. tygodniowo.

Ale i inne „gwiazdy“ zagarniają niezwykłe sumy. Tak np. „bohater“ piłki nożnej Harold Grange w ciągu kilku tygodni następujące miał „dochody“: od pewnej firmy filmowej za udział w filmie sportowym 36 tys. dolarów, za pozwolenie nazwania pewnego gatunku sweatru „Red Grange“ — 12.500 dolarów za także pozwolenie od fabrykanta obuwia — 2500 dol., od fabrykanta papierosów — 100 dol. za udział w różnych meczach piłki nożnej — 85 tys. dolarów.

Posel, do Parlamentu w kapeluszu damskim.

Regulamin angielskiej Izby Gmin przepisuje posłom, by podczas motywowania projektu ustawy, czy wniosku dodatkowego, mieli pokryte głowy. W tych dniach poseł Buchanan, chcąc zabrać głos, spostrzegł, że zapomniał kapelusza w garderobie. Ponieważ udzielono mu już głosu i nie można było się cofnąć. Buchanan sięgnął ręką po kapelusz sąsiad i zaczął mówić.

Jakież było jego zdziwienie, gdy mowa jego traktująca zupełnie błahy przedmiot, wzbudziła w słuchaczach prawdziwą burzę śmiechu. Z trudem udało mu się dokończyć przemówienia, na twarzach wszystkich obecnych malowała się nieposkromiona radość, publiczność na galerji aż zanosila się od śmiechu, nawet marszałek Izby z trudem utrzymał powagę. Cóż się stało? Okazało się, że Buchanan miał na głowie kapelusik wiosenny jedyne go posła kobiecego, p. Wilkinson.

Kaplel Mleczna Buddhy.

W środkowych Indiach jest miasto Comateswara, posiadające olbrzymią figurę Buddhy. Jest to bodaj największy pomnik świata, liczy bowiem 21 metrów wysokości, a i wiek ma sędziwy, bo przeszło tysiąc lat. Co 15 lat odbywa się oryginalny ceremoniał czyszczenia figury. Otacza się ją rusztowaniem, z którego oblewa się bóstwo od głowy do stóp istnemi potokami mieka. W nroczystości tej mogą wziąć udział tylko ci, co drogą licytacji nabędą prawa do tego. Chętnych jest b. dużo. Ostatnie czyszczenie Buddhy odbyło się w r. ub., a kosztowało kilka tysięcy funtów szterlingów.

Najstarszy zegar.

Na wjeży kościoła parafjalnego miejscowości Rye, hrabstwa Susse, w Anglii, znajduje się zegar wahadłowy, chodzący dotychczas doskonale, choć zbudowany był w 1515 r., jest więc najstarszym na świecie zegarem używanym dotychczas.

Niedawno — jak donosi „Daily Mail“ — staruszka odnowiono i przy tej sposobności obejrzano pierwotny jego mechanizm, wyrobiony z żelaza lanego. Z żelaza kute go są tylko wskazówki, oraz wahadło, mierzące około 6½ metra długości, zakończone dętymi kulami żelaznemi.

Osobliwością staruszka jest to, że trzeba go dwa razy dziennie nakręcać. A jak wskazują księgi parafjalne, budowa tego zegara kosztowała na dzisiejsze pieniądze około 200 franków.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Biblioteka Pol. Tow. Oświaty

poleca powieściowe nowości, książki naukowe i pedagogiczne, oraz książki dla młodzieży.

bonament 25 b., 15 rb. i 5 rb. od książki.

Biblioteka otwarta w poniedziałki, środy i piątki od 5—8 wiecz.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję

Wydawnictw:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następ. nowości księgarskie.

W. Sieroszewski Łańcuchy

D. Merczkowski Narodziny bogów

S. Kazuro Profesor Zubrewicz

A. Kiceński Rządy Sowietów w Rosji

J. Kessel Załoga

B. Winawer Słepa Tatarka

S. Dzikowski Gracz.

Rosyjskie Towarzystwo Oświatowe

otwiera w Ilgecemie

szkołę czytania dla dorosłej
ludności rosyjskiej.

Zapisy przyjmują się w lokalu 4-ej szkoły
Polskiej przy ul. Dzwinoujskiej (Daugaw-
grīvas ielā 4) codziennie od godz 7 do
8-ej wiecz.

Dwu- Tygodnik Polski

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Cena numeru 10 sant.

Nr 7 (47)

RYGA, d. 15 Kwietnia 1926 r.

Rok II.

Do naszych przyjaciół i do naszych wrogów.

„A niech się nie tłumaczy mówiąc, że co innego jest postępowanie i czyn, a co innego myśli i mowa; bo przeciw Ojczyźnie można ciężko grzeszyć mową i myślą, a każdy z tych grzechów nie ujdzie kary swej.“

Adam Mickiewicz.

Coraz częściej otrzymujemy listy ze wsi, z miasteczek i miast od ludzi dbających o sprawę polską, którzy dziękują nam za kierunek pisma, którzy ciągle tylko wyrażają swe obawy, wiedząc z jak ciężkimi trudnościami pismo walczyć musi, by przypadkiem nie przestało wychodzić.

Dziękujemy im za te słowa otuchy. Są one bowiem dla nas w ciężkich warunkach pracy jasnym promykiem światła, są one dla nas dowodem, że praca nasza nie była i nie jest daremna, że świadomość narodowa coraz bardziej się pogłębia, że ludzie coraz mniej się boją przyznawać do tego, że są Polakami, że ich sprawy polskie obchodzą, że coraz bardziej przywiązani są do tej jedynej trybuny słowa polskiego na Łotwie.

Ale jeśli otrzymujemy listy z pochwałami i ze słowami otuchy, to bynajmniej nie zamykamy uszu na skargi i utyskiwania. Ot, ludzie gadają. A to Tygodnik jest za popularny, wszystko łopata w łeb pakuje, a to że znów Tygodnik pisze za mądrze, że znów nie każdy rozumie co czyta. Dla jednych za drogi, bo aż całych pięć rubli czy dziesięć santymów kosztuje, dla innych jest za tani. Dla

jednych nie tak broni sprawy polskiej, bo oni inaczejby to uczynić potrafili, i tak sobie ludzie gadają, gadają. A jeśli dziękowaliśmy tym, co nas chwala, to podziękujemy także i tym, co nas ganią. Przedewszystkiem dla tego, że jest to dla nas dowodem, że się Polacy na Łotwie coraz więcej drukowaniem słowem polskim interesują, a pochlebiamy sobie, że niemało w tem jest i naszej zasługi. A następnie podziękujemy im dlatego, że dają nam właśnie dziś sposobność powiedzenia, co o ich „szlachetnej“ robocie myślimy.

Nasi rodacy na Łotwie mają dużo zalet, mają też dużo wad. Z tych wad może największą jest właśnie takie sobie nieobowiązujące gadanie.

Każdy co ledwie pióro wziąć umie do ręki uważa, że on byłby lepszym redaktorem, że on lepiejby pismo poprowadził, bo to już tak na świecie bywa, że im kto mniej wie, to mu się wydaje że jest bardziej mądry.

Inny znowu uważa, że jego recepta służenia sprawie narodowej jest lepsza niż wszystkie i dopiero hula sobie opowiadając, jakby to było gdyby on sprawami narodowymi kierował...

Jeszcze inny, co to książki polskiej nigdy w rękę nie bierze, powiada, że onby w gazecie inne opowiadania drukował. I tak dalej i tak dalej.

Na to wszystko odpowiemy co następuje:

Nie mamy żadnych wątpliwości, że pismo nasze nie jest wspaniałe, że ma dużo braków. Robimy wszystko co mo-

zemy i staramy się by braki te usunąć. Nie zawsze się to udaje. Ludzi chętnych do pracy społecznej jest tu bardzo mało, ludzi piszących jest już znacznie mniej, a ludzi piszących dobrze jest jeszcze mniej.

Nie zapominamy nigdy, że pismo nasze jest jedynym pismem polskim na Łotwie, to znaczy, że musi starać się godzić wszystkie prądy istniejące w społeczeństwie polskim, nie może jaskrawo występować za taką czy inną taktyką polityczną — po za jednym jedynym wypadkiem gdy idzie o politykę polską, gdy idzie o naszą sprawę narodową, gdy idzie o przyszłość narodu polskiego na Łotwie.

Pod tym względem jesteśmy i będziemy nieprzejednani.

Nie robimy sobie nic z naszych wrogów. Jesteśmy wyrozumiali na słabości ludzkie. Krety i szczury znajdują się wszędzie, by podkopać i podgryźć dobre dzieło.

A my, używając słów poety „sercem gryziemy“ i dlatego sobie nic z różnych gadań nie robimy.

Uważamy, że droga, którą wybrał nasz naczelny pisarz Maciej Tutejszy, była najstuszniejsza i jego kierunkowi wierni pozostaniemy.

Pismo nasze powstało, by bronić interesów ludności polskiej na Łotwie, by bronić sprawy polskiej na Łotwie, by bronić przyszłości ludu polskiego na Łotwie.

Na tej linii wytrwamy. Niech to przyjmą do wiadomości nasi wrogowie, swoi i obcy.

D. T. P.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

Dwu-Tygodnik Polski

Jedyne pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośnikiem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dolicza się 5%
podatku miejskiego.

Z życia Sejmu Łotewskiego.

Na trzy dni przed zakończeniem zimo-
wej sesji Sejmu, prowadzona w przeciągu
czterech prawie tygodni obstrukcja nagle
upadła, a Sejm miał możność przejścia do
porządku dziennego i zajęcia się rozstrzy-
gnięciem spraw bieżących.

Dziś, gdy już rozpalone na tle obstruk-
cji namietności stosunkowo się uspokoiły,
można zupełnie bezstronnie spojrzeć na
tę kwestję i ocenić wartość tej obstrukcji
z punktu widzenia korzyści dla mas szerszych i z punktu widzenia zasad i praw
parlamentaryzmu.

Jeśli i dziś jeszcze nie możemy zupeł-
nie stanowczo określić, jak znaczną ko-
rzyść nowa taryfa celna może przynieść
dla skarbu państwa i jego ekonomiczno-
gospodarczego rozwoju, to tylko dla tego
że nie wszystkie kwestje polityki finanso-
wej mogą być zdecydowane teoretycz-
nie i dopiero praktyka, wprowadzenie w
życie, świadczy o dodatnich czy ujem-
nych wynikach. Natomiast po tem
wszystkiem, co o tej nowej taryfie mówio-
no i pisano, po przejrzeniu każdego
punktu tej taryfy, można, bez żadnych
wątpliwości, twierdzić, iż dla szerokich
mas biedniejszej ludności naszej, naszego
rolnika i robotnika szkodliwą ona nie
będzie, gdyż dotyka tylko tego, co klasy
zamożniejsze i bogate wykorzystują i
przenosi w ten sposób na tę bogatą lu-
dność pewien ciężar nowego podatku.

Co zaś do zasad parlamentaryzmu, o
które głównie chodziło stronnictwom, z
obstrukcją walczącym, to w tej kwestji
dwóch zdań być nie może. Wszak pod-
stawą parlamentu jest właśnie prawo roz-
strzygania wszystkich pytań większością

głosów. Wybory demokratyczne, stwarza-
jąc w parlamencie tę lub inną więk-
szość, tym samym wypowiadają swą wo-
lę, wolę większości narodu. I jeśli mniej-
szość, niezależnie od jej ilościowej wiel-
kości, miałaby prawo lub możność stawia-
nia tamy większości — parlament nie
byłby wyrazicielem woli narodu i pań-
stwo musiałoby przejść do dyktatury,
przy której większa lub mniejsza grupa,
wbrew woli większości, narzuca jej swe
myśli, swą wolę i swe rzekome prawa.
Zgodzić się na to, znaczy przyznać, że
parlamentu niema, że panuje u nas nie
demokratyczny ustroj, że wola większości
narodu jest niczem.

Prowadząc walkę z obstrukcją, więk-
szość sejmowa miała ostatecznie na celu
nie tyle tę taryfę celną ile zachowanie i
uratowanie praw i zasad demokratyczno-
ści, tradycji i przywilejów parlamenta-
ryzmu.

Skończywszy z obstrukcją, Sejm przy-
jął nową taryfę celną i przeszedł do dal-
szego porządku dziennego, w którym
przez czas dłuższy będą figurowały pra-
wa o nowych stawkach płacy urzędni-
ków i budżet bieżącego roku.

Co do płacy urzędników większość
Sejmu uznaje konieczność podwyżki,
gdyż obecna drożyzna wyklucza zupełnie
możność przeżycia w mieście za jakieś
60 lat. miesięcznie, które dostaje obecnie
niższa kategoria urzędników. Lecz trud-
ności finansowe skarbu, brak pienię-
dzy i nowych źródeł dochodu zmusza do
dokładniejszego opracowania tej kwestji.
Z tego powodu projekt ten został znowu
oddany do komisji dla wszechstronnego
opracowania i uzgodnienia z ogólnym fi-

Eliza Orzeszkowa.

Panna Antonina.

— Gdybym miała dwanaście córek,
wszystkie, co do jednej, wykierowałabym
na profesorów uniwersytetu! Tak, wszyst-
kie, co do jednej, chociażby mię za to
ludzie biczowali, krzyżowali i kamienio-
wali, wszystkie, co do jednej, byłyby
profesorami uniwersytetu! Tak! Dwanaś-
cie córek i dwanaście katedr! Takim by-
ło zawsze najdroższe marzenie moje... O!
pokazałabym ja wtedy światu, co kobiety
mogą i do czego są zdolne. Byłabym też
szczęśliwą, bo widok dzieci moich wy-
nagrodziłby mi wszystko to, co... prze-
cierpiałam sama...

Istotnie, patrząc na nią, z łatwością u-
wierzyć można było, że w życiu swem
przecierpiała wiele.

Była to teraz kobieta lat trzydziestu
kilka, chuda, koścista, trzymająca się za-
wsze prosto, chodząca zwawo i raźnie, z
energicznymi ruchami delikatnych, pod-
ługowatych rąk, których błękitne żyłki,
przebiegające się przez cienką skórę, ob-
jawiały wysoki stopień fizycznego wy-
cienczenia.

Wycienczenie to widocznem też było w
twarzy panny Antoniny. Z profilu wi-
dziana, wyglądała dość jeszcze młodo, bo
rysy miała prawidłowe i delikatnie zary-
sowane, lecz, gdy się na nią wprost,
twarzą w twarz patrzyło, wydłużenie chu-
dych policzków jej, czoło, okryte rojem
drobnych zmarszczek, i żółtawa bez-
krwista jej cera sprawiały wrażenie przed-
wczesnego zwiędnięcia. Kiedy wpadała w
zapał, co zdarzało się bardzo często, cien-
kie, blade jej wargi drgały nerwowo, a
piwne, zagłębione oczy ciskały iskry i
płomienie.

Ubierała się zawsze jednostajnie, w
czarną suknię, stanik obcisłe zarysowy-
wał wyprostowaną i suchą jej kibić, i
niepokalanie białe kołnierzyki i mankiety.
Nigdy błyskotki żadnej, ani żadnego przy-
ozdobienia stroju, z wyjątkiem kawałka
czarnej koronki, którym przysłaniała włosy
swe, czarne niegdyś, teraz z lekka już si-
wiejące i dwoma gładkimi pasmami nizko
na czoło zsunięte. Sposób ten czesania
się nadawał wysokiemu czołu postać dość
regularnego trójkąta i powiększał blask
ognistych oczu.

— Tak; dwanaście córek i dwanaście
katedr i nikt mi tego z głowy nie wybi-
je! Ja nawet tego nie rozumiem, jak

państwo możecie słuszności mi nie przy-
znawać? Cóżto? powiadacie mi, że ptaki
nie orzą nie sieją, a jednakże żyją! dziękuję!
Sliczne mi to pocieszenie! Nie orać i nie
siać! Ja bo, jak patrzę na te nie orzące
i nie siejące, to taka mię złość ogarnia,
żebym je pięścią do siania i orania
naganiała, tak, pięścią naganiała-
bym! bo to próżniaczki są,
lalki, pijawki, pasorzyty, wysysające soki
z drzewa społeczeństwa! O! żebym miała
córkę, nigdy nie pozwoliłabym im na coś
podobnego, nigdy, nigdy! Niechby lepiej
poumieraly dziećmi. Takie są moje prze-
konania, i biczujcie mię, krzyżujcie, ści-
najcie, a już ja od swego przekonania nie
odstąpię!

Nie tylko biczować jej, krzyżować, i
ścinać, ale nawet zaprzeczać jej nikt nie
myślał.

Było to w malutkim, niskim pokoiku,
znajdującym się pod dachem wysokiej
kamienicy miejskiej. Panna Antonina sie-
działa na sprężynowej kanapce, bardzo
staro i ubogo wyglądającej, przed okrąg-
łym stolikiem, na którym paliła się
świeca stearynowa w żelaznym lichtarzu
i stały trzy szklanki z herbatą. Przy ścia-
nie przeciwległej znajdowało się łóżecz-
ko wąskie, ze szczupłą, twardą i śnieży-

nansowym stanem państwa i tegorocznym budżetem.

Na jednym z ostatnich w tej sesji posiedzeń Sejmu mniejszości narodowe odniosły znaczne ideowe zwycięstwo. Sejm przyjął w zasadzie nowe prawo o poddaństwie, na mocy którego wszyscy, zamieszkali nawet obecnie po za granicami Łotwy mają prawo na obywatelstwo łotewskie, jeśli mieszkali na terenie Łotwy w przeciągu 20 lat przed wojną lub mieli tu stałe miejsce zamieszkania przed 1-ym sierpnia 1914 r. lub przed 18 listopada 1918 r. W ten sposób zakończy się nieszczęśliwa tułaczka tysięcy tych, co dotąd do kraju swego wrócić nie mogli i tych tysięcy, co chociaż i mieszkali tu, lecz w roli nawpół prawnych obywateli byli obciążeni znacznymi podatkami i narażeni na wszystko to, co grozi obcym poddanym. Nie jest to chyba tajemnicą, że w szeregach tych, do których to nowe prawo się stosuje niema nikogo, prócz ludności mniejszościowej, a w tej liczbie nie mała też ilość i naszych rodaków.

Nie można tu pominąć milczeniem jednego faktu. Otóż, gdy łotewskie stronnictwa koalicyjne zgodnie głosowały za nowem prawem o poddaństwie, którego inaczej jak prawem dla mniejszości narodowych nazwać nie można, soc. demokraci, mieniszewicy i obaj pp. Trasunowie głosowali przeciwko temu prawu. A przecież tak niedawno jeszcze i mieniszewicy i pp. Trasunowie tak usilnie namawiali przedstawicieli mniejszości do popierania ich koalicji w rządzie, w której oni mieli odgrywać omal że nie przodującą rolę. Obecnie karty otwarte i wartość tych zapewnień o miłości i przychylności tych panów dla spraw mniejszościowych nie może chyba ulegać wątpliwości.

Jeszcze jedną nader poważną sprawę w chwili obecnej prowadzą przedstawiciele mniejszościowi. Chodzi o udział mniejszości w wykorzystaniu funduszu kultu-

ralnego. Podług odsetek ludności mniejszościowej należy się jej mniej więcej 25% całej sumy, co stanowi przeszło dwakroć sto tysięcy lat. Tymczasem mała rada funduszu kulturalnego wyznaczyła mniejszościom tylko niepełny 1%. Taka matematyka graniczy z dowcipem. Wszystkie frakcje mniejszościowe złożyły protesty i żądania swe oparte na liczbie ludności, które w najbliższym czasie muszą być rozstrzygnięte.

Co do pracy frakcji polskiej poza ogólnem ustawodawstwem Sejmowem, to tu najpierw chodziło o wyrobienie normalnego i należytego stosunku pomiędzy Rządem łotewskim i ludnością polską. Chodziło o to, by Rząd ostatecznie zrozumiał, że ludność polska jest lojalną względem państwa łotewskiego i zarazem, że państwu temu musi również zależeć na tem, by ta ludność pozostała lojalną, by nie było powodów do niezadowolenia i skarg na ucimienie i że moc i spokój państwa polega wyłącznie na zgodnem współżyciu wszystkich zamieszkających na terenie tego państwa narodów. By to osiągnąć należało nie tylko dopięć zmiany ogólnego kierunku polityki Rządu centralnego względem ludności polskiej, lecz i, co nieraz ma dla naszych rodaków nie mniej doniosłe znaczenie, wywierać na władzach miejscowych, by ten nowy prąd, powiewający od centrum, nie był w drodze swej przełapany przez miejscowych możnowładców i zamieniony na to, co było dotąd, co stanowiło charakterystyczną cechę w stosunku do ludności polskiej rządów poprzednich.

O ile możemy już dziś śmiało powiedzieć, że ogólny stosunek i w prasie łotewskiej i w rządzie centralnym do nas, Polaków, się zmienił, o ile możemy twierdzić, że rząd Ulmanisa poczynił starania zadość uczynić sprawiedliwym wymaganiom ludności polskiej, — o tyle musimy jednak skonstatować, że walka

tego rządu z bezprawiem i nadużyciami na prowincji nie została jeszcze zakończona. Nie ulega jednak wątpliwości i to, że w ustroju naszego państwa, przy pozostałościach jeszcze tak niedawnego rozprężenia władzy, gdy hasłem było „władza na miejscu“, przy koalicji, składającej się z całego szeregu partii i grup zwalczyć to, co dotąd wpajało się niemal każdemu urzędnikowi, zwalczyć w każdym z nich chęć robienia polityki na własną rękę i uważania siebie za pana podwładny mu ludności, — nie jest rzeczą łatwą i wymaga nieco dłuższego czasu.

Dla tego też, gdy raz już wstąpiliśmy na tę drogę naprawiania naszych stosunków, gdy przyszlismy do przekonania, że należy raz wreszcie zastosować i tę dzisiejszą taktykę, musimy mieć nieco cierpliwości i wytrwałości i nie poddawać się tym, co jętrzą w nas niecierpliwość przedwczesnymi jeszcze wykrzykami: „a cóż wy dopięliście?“ „a nic, się nie zmieniło“, „a cóż wy robicie“ „Nic nie dostaliście“ i t. d.

Należy pamiętać, że po za drogą rewolucyjną, stosunki polityczne i wewnętrzne i zewnętrzne układają się, a szczególnie gdy idzie o naprawę, w przeciągu dłuższego czasu i nie tak łatwo i prędko, jakby się nam tego chciało.

Trzeba pamiętać, że nierozważny pośpiech, gorączkowe przerzucanie się z taktyki na taktykę, z systemu na system w sprawach wagi państwowej nie jest dopuszczalny i zwykle ma skutki wręcz przeciwnie i odmienne od tych do których dążymy i o które walczymy.

Nie znaczy to bynajmniej, że stajemy się niewolnikami, którzy los swój raz na zawsze na łaskę i niełaskę tego lub innego pana oddają, lecz znaczy to, że, chcąc zmienić pana, trzeba być mocno przekonanym i mieć już dostateczną pewność, że pan obecny nic nam dobrego nie da, a pan następny będzie lepszym i

ście białą pościelą, dalej stała komódka pełna kajetów dziecinnych, książek ze zniszczoną oprawą, dalej dwa czy trzy stare, żółte krzesła, jakiś taborecik ze spleśniałym nakryciem, samowarek gotujących się na ziemi przed otwartym piecem, na ścianach kilka historycznych rycin, z ilustrowanych dzienników wyciętych i szpilkami przymocowanych do obicia, zasianego polnymi kwiatkami; u jednego okna kilka zielonych roślin w doniczkach i klatka z kanarkiem.

Pokoik ten był nadzwyczaj czysty. Obicie z polnymi kwiatkami, ptaszek w klatce i śnieżnie usłane wązkie łóżko nadawały mu pewien charakter naiwności, na ile której dziwnie odbijała czarno ubrana, surowa i sucha postać jego właścicielki.

Patrzyłam na nią z ciekawością i współczuciem. Ani dwanaście córek w połączeniu z dwunastu katedrami, ani „drzewo społeczeństwa“, ani uderzenia pięścią w stół nie zrażały mnie do niej. Znałam ją oddawną.

— Jednakże — nieśmiało zaczęłam — pani sama nie zajmowałaś nigdy katedry profesorskiej, a któż powiedzieć może, że nie siejesz i nie orzesz...

Spojrzała na mnie bystro, podejrzliwie,

jakby usiłując przekonać się, że w słowach moich złośliwości lub ironji nie było, potem smutnie skinęła głową, a ręka uczyniła znak zniechęcenia.

— Oj! — rzekła — także tam sianie i oranie moje! Boże odpuść!

Chude, długie, delikatne ręce na czarnej sukni splełta i cichszym znacznie głosem zaczęła:

— To prawda; dwadzieścia i jeden lat skończyło się na wiosnę, odkąd nauczycielką jestem. Prosto z pensji tak prosiłko z pensji na nauczycielkę poszłam. Ani jednego dnia swobodnie po świecie nie bujałam. Ojca już na tej ziemi nie było, chora matka u krewnych mieszkiała. Prosto więc z pensji... do cudzego domu! No i cóż dalej? przez siedemnaście lat z domu do domu... a cztery lata, odkąd tu osiadłam bo przekonałam się ostatecznie, że wszystkie ściany na świecie zimne, i wszystkie serca cudze... Te ściany i te serca swoją drogą, a swoją drogą własną głupota! Takem ja zupełnie do nauczycielstwa, jak wół do karety. Czyto ja nie rozumiem, co to jest gwiazda wiedzy i jak mnie do niej daleko! O, gwiazdo wiedzy! Kto tam o czem marzy i do czego wzdycha, a ja o niej tylko marzyłam... Wzlatywałam też, wzlatywa-

łam do niej i tędy i owędy i tak i owak, ale sposobów i czasu nie było...głód moralny i koniec! O! żebym miała córki...

Wszystko to mówiła z wielkim spokojem w postawie i ze spuszczonei oczyma. Widocznie do zwierzań się i wywnętrzań nieprzyzwyczajona, wstydziła się nieco, że tak długo o samej sobie mówi. Nagle spostrzegła, że szklanki przed gośćmi stojące są już próżne. Zerwała się żywo z kanapki i, pochwyciwszy szklanki, do samowarka pobiegła. Chciałam wyreczyć ją w nalaniu herbaty, bo samowarek stał na ziemi, a wiedziałam o tem, że nachylanie się sprawiało jej przykrość, z powodu artretyzmu w nogach i ramionach, którego lekkich jeszcze ataków od pewnego czasu doświadczała. Dobre chęci moje bardzo energicznie odrzuconemi zostały.

— O, nie! o, nie! — zawołała — tak mi jest miło służyć paniom w mojej chatce! Rzadko miewam gości, ot! prawie nigdy. Czasem chyba która z dziewczątek tych, młodych koleżanek moich, wpadnie do mnie na chwilę, ale i to rzadko bywa, bo czasu niebożątka nie mają i z młodemi przestawać wolą. Nie mam też ja do nikogo pretensji o nic. Każdy ma swoje zajęcia i stosunki... A

Czytajcie i rozpowszechniajcie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

sprawiedliwszym.

Rząd obecny istnieje dopiero trzy pełne miesiące (styczeń, luty, marzec). W tak krótkim czasie nie mogły się jeszcze zupełnie ujawnić skutki zmiany polityki ogólnie państwowej we wszystkich dziedzinach życia państwa. Co do nas, Polaków, to we wskazanym okresie czasu, prócz wymienionej wyżej zmiany względem nas polityki w centrum, odczuliśmy już i zadośćuczynienie części naszych wymagań i żądań.

Obecnie zakończono już większość spraw naszych rodaków o poddaństwie, które dotąd leżały od lat nietknięte, lub były załatwione niepomyślnie. Przez to setki Polaków zostały zwolnione od znacznych podatków za prawo zamieszkiwania na Łotwie i od tego wszystkiego, co im, jako jednostkom, nie mającym obywatelstwa łotewskiego, groziło.

W sprawach właściwego określenia w paszportach narodowości, żądania naszych rodaków o zmianie określenia narodowości zostają coraz łatwiej i bez żadnych trudności wykonywane. Jeśli napotykamy jeszcze w poszczególnych wypadkach próbę władz miejscowych zastosowania tu poprzedniego systemu i wymagań, to próby takie zostają natychmiast przez władze centralne odwoływane i karcone.

W dziedzinie szkolnictwa polskiego, zwłaszcza szkół podstawowych, które są zależne, według prawa czynnego, nie tyle od władz centralnych, ile od samorządów gminnych i powiatowych, zauważyć możemy też pewien postęp. Tak, zgodnie z ostatnim oświadczeniem p. Min. Ośw., otwarcie szkół polskich w Elernie i w Swenteniu w najbliższym

czasie jest zabezpieczone, przyczem ze strony Ministerstwa została już usunięta największa trudność, a mianowicie brak środków. Odwołanie z posady inspektora szkolnego w pow. Iluksztańskim, p. Bebrysa, bezwątpienia też wpłynie dodatnio na przyszły rozwój szkolnictwa polskiego. Nie ulega wątpliwości, że i sprawa szkół polskich w Wyszkach i Somersecie też musi być pomyślnie zakończona.

W sprawach otrzymania pozwolenia na nabycie ziemi przez naszych małorolnych i bezrolnych rodaków w chwili obecnej spotykamy o wiele bardziej przychylny stosunek, i w tych wypadkach, które są znane przedstawicielstwu polskiemu w Sejmie, odmownych odpowiedzi, li tylko dlatego, że nabywający jest Polakiem, już nie dostajemy.

Jest to jeszcze wszystko daleko nie wystarczającym w porównaniu z tem, co się ludności polskiej z prawa i sprawiedliwości należy. Lecz i czuć jeszcze przeszło zamało i Rząd obecny, z różnych postronnych przyczyn i powodów, nie miał jeszcze możności rozwinąć całkowicie swej działalności i wykazać swe istotne oblicze już nie na tle pertraktacji koalicyjnych, lecz na tle urzeczywistnienia swych zobowiązań i obietnic.

Faktem jednak jest to, że może po raz pierwszy od chwili istnienia Łotwy, głos przedstawicielstwa polskiego w Sejmie zaczyna nabierać pewnej powagi, zaczyna mieć posłuch w sferach rządowych, poczyną moc w różnych wypadkach życia przynosić pomoc i obronę swym rodakom.

W tym tylko kierunku musi i nadal rozwijać się stosunek przedstawicielstwa polskiego do sfer koalicyjnych i zrozu-

miała jest rzeczą, że od tego li tylko kierunku będzie zależał i ten lub inny stosunek nasz do dzisiejszej koalicji.

Najbliższa przyszłość pokaze, co nam, przedstawicielom ludności polskiej, dalej czynić należy.

Ludność polska wie to dobrze, a Rząd Ulmanisa musi także dobrze wiedzieć i zrozumieć, że po za ogólnie państwowymi sprawami przedstawicielstwo polskie będzie przedewszystkiem i najusilniej dbało o obronę praw ludności polskiej, o jej dobrobyt, spokój i równość praw obywatelskich.

Jarosław Wilpiszewski
Poseł na Sejm Łotewski.

Kronika bieżąca.

Tegoroczne Święta Wielkanocne były pełne wielkich wzruszeń. Na raz kilka niepowszednich wypadków. Dla naszego skromnego żywota aż nadto, aby zaprzętać nie mające nic lepszego do roboty umysły.

Przedewszystkiem więc ułaskawienie Niedry. Schorowany ten starzec, działacz łotewski, po powrocie z Polski w lecie 1924 r. został uwięziony i oddany pod sąd, który go skazał na kilka lat więzienia za działalność przeciw Łotwie w czasie, kiedy jeszcze niepodległego państwa łotewskiego nie było. Obecnie prezydent republiki Czakste darował Niedrze resztę kary z warunkiem natychmiastowego opuszczenia granic Łotwy, co też Niedra uczynił, udając się tegoż dnia do Berlina.

Ale socjalistom, zaciekle wrogom Niedry, to się bardzo nie podobało. Na

te wielkie przyjaźnie i przywiązania pomiędzy obcymi sobie ludźmi to tylko w powieściach... Ot, córki dobre kiedy kto ma... o! córki...

Postawiła na stole szklanki z herbatą, starannie pokroiła i na talerzu ułożyła bułeczkę, a czyniąc to, uśmiechała się wesoło.

— Tak mi jest miło przyjmować panie w moim domku... I przytem — dodała zaraz — wszystko w małym gospodarstwie mojem robię zawsze sama, a to dlatego, aby przekonać ludzi, że kobieta, która samodzielnie żyje i do gwiazdy wiedzy wzdycha, niekoniecznie już w życiu praktycznym musi być niedołągą!

„Samodzielność kobiety” i „gwiazda wiedzy”, ilekroć je wspomniała, nieuniknienie wprawiała ją w zapał. I teraz też szerokim, energicznym ruchem wskazała nam ściany pokoiku swego i napełniające go przedmioty.

— A co! — zawołała — czysto, porządnie i, choć ubogo, ale i trochę nawet elegancko. Obicie z maczkami i bławatkami sama wybrałam w sklepie, jakem się tu wnosila. I kwiatki i kanareczek i ryciny takie, na jakie mię stać było... Ot! niech przyjdą i zobaczą, że kobieta, która sama dla siebie na kawałek chleba

zapracowuje, a naukę ubóstwia... niekoniecznie przecież musi być niemytą i nieuczesaną.

— Okimto pani mówi, aby przyszli i zobaczyli? — zapytałam.

— Ot! — zawołała — albo to pani nie wiesz? Kobietozercy, tyrani gwałciciele praw najświętszych, którzy odmawiają kobietom prawa do nauki i samodzielności, a gdy tylko która z nas palcem poruszy, u nich o pozwolenie nie poprosiwszy, arabskie awantury na nią wygadują... O! żebym ja miała córki...

Zauważyłam, że w marzeniach swych zanadto może jednostronna jest, dwanaście naraz kobiet na katedrach profesorskich osadzając, że przecież inne jeszcze gałęzie pracy ludzkiej...

— No, no! — przerwała — to tylko tak się mówi! naturalnie, że są inne gałęzie... Ale ot, skąd mi się te katedry wzięły.

Zaśmiała się wesoło...

— Wiesz pani dobrze o tem, że ja w życiu mojem z uczonymi ludźmi nigdy żadnych stosunków nie miałam. Po obywatelskich domach młodość całą prześlóczyłam się, a obywatelstwo nasze... wiadomo... Otóż, raz tylko, przez całe życie moje, zdarzyło mi się spotkać profesora uniwersytetu... Miałam wtedy już

lat pod trzydzieści, wiesz pani, o mało, o mało, zem przed człowiekiem tym na kolana nie ukłękła. Mąż nauki! pani moja! pokolenia młode do gwiazdy wiedzy prowadzi! Śmieli się wtedy wszyscy ze mnie, mówili, że pomiędzy nimi bywają tacy i owacy. A mnie co do tego? kapłan nauki — i koniec. Wtedy też, na człowieka tego patrząc, pomyślałam sobie: gdybym to ja na jego miejscu była! Aż mi się w głowie od myśli tej zakręciło! Gdzie tam mnie, mizernemu robakowi, o takim szczęściu myśleć! Ale potem przyszło mi do głowy, że, gdybym miała córki... i od tego czasu, ile razy pomyślę sobie o córce, tyle razy obok ślicznej dziewczyny, zdrowej, szczęśliwej, matkę swoją z całego serca kochającej, widzę profesorską katedrę... Tak to czasem, pani moja, człowiek swój głód moralny różnemi wyobrażeniami uspokaja... Czasem ramiona tej dziewczyny mojej wymarzonej około szyi swojej czuję... a czasem widzę ją i słyszę przemawiającą z katedry...

Zaczęła mówić ze śmiechem, a kończąc, miała łzy w oczach. Jak wszyscy przecież, których też nie spotrzągał i nie ocierał nigdy nikt, nie lubiła ich pokazywać nikomu. Zarumieniała się trochę i

znak protestu urządzili oni wielką demonstrację i nawet grożą obaleniem prezydenta obranego właśnie głosami socjalistów przy współudziale grup umiarkowanych. Mogliby tego dopiąć gdyby zebrali większość, czyli 51 głosów w Sejmie. Zebrać wszakże jej nie potrafią. Prawica bowiem, która przy wyborach opowiadała przeciw kandydaturze p. Czakste, teraz stanęłaby, łącznie z grupami umiarkowanymi za nim. Cała historia z Niedrą poza wielkim krzykiem nie będzie miała żadnych następstw. Ot, taka sobie burza w szklance wody.

Z innym, również duchownym, ale katolickim, księdzem Trasunem zdarzył się w czasie Świąt gorszy przypadek. Nietylko umarł nagle, ale i narobił jeszcze wielkich kłopotów ze swym pogrzebem. Jak wiadomo, ks. Trasun za czynności, nie liczące ze stanem kapłańskim został w roku zeszłym odłączony od kościoła i jako taki nie otrzymał chrześcijańskiego pogrzebu. Zarówno monsignor Zecchini jak arcybiskup Spryngowicz i biskup Rancan byli nieubłagani. Po bezowocnych molestacjach Sejmu i rządu prochy ex-księdza Trasuna przewieziono do Rzeżycy i pochowano na miejscowym cmentarzu wojskowym z rozporządzenia ministra wojny.

Taki był koniec Trasuna, wielkiego wojownika ze wszystkim co było polskie. Niezawsze był naszym wrogiem. Wykształcenie otrzymał w polskim seminarjum duchownym w Petersburgu. Głosami Polaków został wybrany na posła do pierwszej Dumy Państwowej z gub. Witebskiej i nawet jako hospitant wszedł do Koła Polskiego w Dumie. W późniejszej działalności społecznej nie był wcale szowinistą łotewskim. Stał się nim już po uzyskaniu przez Łotwę niepodległości i odrazu przerobił się na zawziętego przeciwnika Polaków, nie przebiegającego w środkach, nie pogardzającego żadną

bronią. W wydawanych przez siebie piśmiennikach, jak „Latgolas Words“ i in. miotał na nas bezustanne oszczerstwa. Walczył z nami z zaciętością renegata. Szowiniści latgalscy optakują go. Ubyła im wielka siła.

Smutnem jest wylamywać się ze starej zasady, że o umarłym należy mówić dobrze, albo nic nie mówić. Ale spełniając obowiązek kronikarski nie można śmierci tak wybitnego działacza politycznego pominąć milczeniem, dobrego zaś o nim doprawdy z naszego punktu widzenia nic powiedzieć nie możemy.

Od umarłych, którzy niech już sobie cicho spoczywają, przejdźmy do żywych co nie tylko chcą żyć, ale i rozbijać się autami w towarzystwie członków sowieckiego poselstwa, jak na przykład wysoki urzędnik Kontroli państwowej p. Witols, dostarczający Sowietom wszystkich interesujących ich szczegółów z tajemnic urzędowych naszych kancelarii ministerjalnych. Policja polityczna rychło uporała się z p. Witolsiem, przesadzając go z sowieckiej limuzyny do skromnego wieziennego autobusu. Niestety, bardzo ciekawych papierów przyłapać nie mogła, znajdowały się już bowiem w tece nietykalnego „półpreda“ czy może tylko jeszcze „ćwierćpreda“, towarzysza Anina, który gwiżdząc pojechał sobie. Nie dla wszystkich wesołe były święta.

A. Z.

Episkopat polski do biskupów katolick. całego świata.

W związku z przypadającą w r. b. 200-ą rocznicą kanonizacji św. Stanisława Kostki Biskupi polscy wystosowali do wszystkich Biskupów Katolickich całego świata list, który podajemy poniżej w przekładzie na język polski:

Dostojny Arcypasterzu!

Choć Kościół Katolicki zawsze usilnie popiera kult wszystkich świętych, tem jednak rządzi się prawem, że wobec szczególnych niebezpieczeństw ku szczególniejszym zwraca się patronom, którzy, czy to przykładem życia, czy wstawieniem modlitwy mogą być bardziej pomocni.

W obecnej chwili największe grozi niebezpieczeństwo od tej przedwczesnej wolności obyczajów, która codziennie zaraża dusze młodzieży i sprowadza je na bezdroża. Tej młodzieży należy koniecznie przyjść z pomocą.

Już zaś taką pomocą stać się niewątpliwie może słoneczny wzór życia i skuteczne wstawiennictwo ukochanego patrona młodzieży, — świętego Stanisława Kostki. Święty ten młodzieniec, który w kielkującym ledwo kwiecie młodości otrzymał już łaskę świętości dojrzałej posiada wszystkie warunki, ażeby serca rówieśników ku sobie pociągnąć i po drodze cnoty opieką swoją je prowadzić. Ażeby jednak ten wpływ zbawienny mógł osiągnąć — jedno jest potrzebne, to mianowicie, ażeby święty ten młodzieniec otoczony dotąd czcią publiczną w pewnych tylko częściach Kościoła też cześć odbierał w całym Kościele Katolickim. Dlatego gdy na rok bieżący przypada 200-setna rocznica kanonizacji św. Stanisława, usilnie proszę, ażeby Dostojność Wasza raczyła tę samą prośbę skierować do Stolicy Apostolskiej, którą przedkładają w tej chwili Ojcu Świętemu Biskupi Polscy, ażeby święto św. Stanisława Kostki rozciągnięte zostało na cały Kościół.

Przy tej miłej sposobności zasylam Dostojności Waszej najpełniejsze wyrazy czci i kreślę się najoddańszymi sługą w Chrystusie Panu.

Z upoważnienia Biskupów Polskich

Aleksander Kardynał Kakowski

Arcybiskup Warszawski.

pobiegła ku oknu, aby mi kwitnącą tam w doniczce pelargonję pokazać.

Oglądaliśmy właśnie pelargonję, gdy cichutko i zwolna otworzyły się drzwi, wiodące na schody, i do pokoju wsunęła się dziewczynka dziesięcioletnia może, w długiej aż do ziemi podartej sukieneczynie, z lnianymi włosami, na tył głowy zaczesanymi, więc odkrywającymi w pełni puciołowatą, różową, dwójgłębokimi oczu świecąca twarzyczkę. Wsunęła się i, oniesmielona widokiem nieznanym sobie osób, tuż przy drzwiach, do ściany plecami przycisnąwszy się, stanęła.

Wnet za nią zwawiej i śmieiej wtargnął chłopak nieco od niej starszy, bosy, rozczochrany, w spencerku, z którego dawno już wyrósł, a po wtargnięciu jego wsunęło się jeszcze jedno dziecko, niewiadomo już jakiej płci, bo w grubej tylko koszuli, znacznie młodsze od tamtych, z kromką czarnego chleba przy ustach.

— Jacyż to osobliwi goście? — zapytałam.

Panna Antonina zmieszana się trochę. — A no — zaczęła — to są dzieci stróża tej kamienicy... bardzo biednego człowieka i w dodatku pijaka...

— Uczniowie pani zapewne?...

— A uczniowie... dziewczyna jest ładna i zdolna, chłopak zdolny także, ale...

— I to maleństwo także uczysz pani?...

— Ej nie! przychodzi to sobie z rodzeństwem, kiedy samo chce, i przysłuchuje się tylko naszym lekcjom... Jest to — dodała — na uniwersytecie moim wolny słuchacz...

Uniwersytet ani na chwilę z głowy jej nie wychodził.

— Ileż pani masz godzin lekcji na mieście? — zapytałam.

— Ośm.

— Ta więc, z temi dziećmi, jest dziewczęta.

— Naturalnie. Ośm a jeden to dziewczę.

Kiedy z towarzyszką moją zegnaliśmy pannę Antoninę, dzieci ośmieliły się już zupełnie i były w pokoiku jej jakby u siebie.

Dziewczynka, wspinając się na palcach, ściągała z komody elementarz swój i zesztył, zakreślony grubymi kreskami, chłopak czyścił łupkową tabliczkę, a maleństwo, wdrapawszy się na taboret, z podniesioną głową i otwartymi usty po-

dziwiał kwitnącą pelargonję. Jakież było zdziwienie nasze, gdy na schodach spotkałyśmy dążące w górę jeszcze jedno dziecko ubogo ubrane i jeszcze jedno i jeszcze jedno...

— Dokąd idziecie wszyscy? — zapytałam jedno ze spotkanych dzieci.

— Do panny Antoniny! — odpowiedział mi malec, który, jak dowiedziałam się potem, w sklepie jakimś zajmował posadę wymywacza podłóg i roznosiciela po mieście zakupionych towarów.

— A ileż rodzice wasi płacą pannie Antoninie za to, że was uczy? — zapytałam jeszcze malca.

— A koby tam miał rodziców jakich! — odrzekł chłopiec, po trzy schody odrazu przesadzając.

Widocznie miłość panny Antoniny dla „gwiazdy wiedzy“ platoniczną nie była.

Po raz pierwszy poznałam ją, gdy była jeszcze zupełnie młodą, bo nie miała więcej nad lat dwadzieścia cztery. Nosiła jeszcze wtedy kolorowe suknie i czarne włosy dość pretensjonalnie zaczesywała, ale nie była już świeżą i zaczynała stawać się chudą i kościstą.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Życie Polskie na Łotwie.

Pamiętać o Dryzieńszczyźnie!

Narzekamy, zresztą, zupełnie słusznie, na szykany czynione nam przez różnych Bebrysów i Praulinszów, na krzywdy i prześladowania, jakie zmuszeni jesteśmy cierpieć ze strony szowinistycznych czynników łotewskich.

Te szykany, te krzywdy i prześladowania są bardzo dla nas bolesne. Ale dla narodowości naszej niema w tem wielkiego niebezpieczeństwa. Albowiem, jak rzekł Mickiewicz:

nikt nie zagrzebie
narodu — chyba on sam siebie...

Nierównie większym niebezpieczeństwem jest nasz bezwład myślowy, nasza pożałowania godna rezygnacja przed zalewem obczyzny, któremu się nie chcemy, czy nie umiemy przeciwstawić.

Oto jeden z przykładów:

Wschodnią część dzisiejszej Letgalji stanowi połowa byłego powiatu Dryzieńskiego, gdzie niema wcale Łotyszów, ale jest ludność białoruska wyznania katolickiego o kulturze polskiej. Po za tem jest tam dużo rozsianych po wsiach i miasteczkach Polaków, szlachty i mieszczan. Mimo to na całym tym obszarze nie mamy ani jednej szkoły polskiej, chociaż mieliśmy tam kilka szkół nawet za czasów okupacji bolszewickiej. Dziś niema polskiej szkoły ani w gminie Pustyni o niemałym odsetku polskiej ludności, ani nawet w prawie zupełnie polskiem miasteczku Przydrujsku.

W Newlanach istniała do niedawna szkoła polsko-białoruska, właściwie białoruska z oddziałem polskim. Z czasem jednak oddział polski, nie otrzymujący znikąd poparcia, zwinęto. Zarząd szkolny białoruski odmówił mu funduszy, zarząd zaś polski funduszy nie miał. Od-tąd w Newlanach pozostała tylko szkoła białoruska.

W gminie Pustyni w roku zeszłym rząd utworzył szkołę łotewską. Zapisali się do niej ok. 90 dzieci, z których większość chciała się uczyć po polsku, ale nie było komu postarać się tam o szkołę polską, chociaż dla otwarcia takiej szkoły wystarczałoby zgłoszenie się tylko 30 kandydatów. Ludność jeszcze niedość uświadomiona, brak jej własnej inicjatywy. A jakoś nikomu z naszych działaczy społecznych nie wpadło na myśl by się tą sprawą zająć.

Skutki nie kazały na siebie długo czekać. Polskość, wpojona przez naszych przodków w ten lud kresowy, rugują wpływy obce. Pod płaszczykiem białoruszczyzny przenika ideologia bolszewicka.

Objaw to wielce niepokojący nawet pod kątem widzenia państwowości łotewskiej. Lud, orjentujący się na ościenną „Białoruś” sowiecką, coraz chętniej zaczyna mówić po... rosyjsku i coraz więcej nabiera przekonania, że za miedzą jest raj bolszewicki.

Zmierzech kultury polskiej w tym kraju pograżył znów ten lud w ciemnotę. Na tle tem pojawiają się brednie w rodzaju tego, że gdyby nie bolszewicy, toby po wojnie zaprowadzono w Rosji pańszczyznę, że w Polsce jest źle, ponieważ tam rządzą panowie, którzy puciekali z Łotwy i z Roji — i t. p. Niestety, inteligencja polska stąd prawie zupełnie wyemigrowała, niema więc komu prostować rozsiewanych pomiędzy ludem przez naszych wrogów bredni o Polsce i o Polakach. Lud miejscowy coraz chętniej zaczyna używać mowy rosyjskiej, porozumiewa z władzami łotewskimi w języku rosyjskim. Szkoły, z nazwy białoruskie, w istocie są prowadzone po rosyjsku, ponieważ „literackiego” języka białoruskiego nie rozumieją ani uczący się, ani sami nauczający.

Wspomniano o tych kresach tylko podczas wyborów do Sejmu. Wystawiona polska lista uzyskała tu pokąźną ilość głosów. Jeszcze więc czas zająć się tym zapomnianym zakątkiem i przede wszystkim postarać się o założenie szkół polskich, z których promieniejące, ożywcze światło rychło rozwiałoby te straszne złowroźne mroki, jakie poczęły ogarniać Dryzieńszczyznę.

A. Z.

Z Lipawy.

Założenie I polskiej drużyny harcerskiej.

W niedzielę, dnia 28 lutego r. b. w lokalu II polskiej miejskiej szkoły podstawowej odbył się uroczysty akt przyrzeczenia harcerskiego I zastępu polskich harcerzy w Lipawie, drużyny 94 L. S. C. O., pod kierownictwem nauczyciela p. R. Ciesiulewicza.

Dzień ten starano się uczcić jaknajso-lenniej. W sali, przyozdobionej barwami narodowymi i oznakami harcerskimi, przy ślicznie urządzonego ołtarzyku, pre-ks. Bordowski rozpoczął uroczystość modlitwą i błogosławieństwem.

Następnie odbyła się tradycyjna ordynacja przyrzeczenia harcerskiego przy udziale inspektora L. S. C. O. Lipawy p. Wecwagara. Wśród zaproszonych gości, obecny był p. Konsul Rzeczypospolitej, przedstawiciele towarzystw polskich, rodzice, nadto niewielka sala była przepełniona tłumem działwy. P. Konsul zwrócił cię do świeżo pasowanych polskich harcerzy z gorącym przemówieniem w którym podkreślił znaczenie skautyzmu i jego rolę w Polsce. Pani przełożona w bardzo ciepłych słowach mówiła o wiel-kim znaczeniu wychowawczem tej zaszczytnej organizacji. Poza tem było pozdrowienie od nowoutworzonej łotewskiej drużyny skautów i odczytano telegram gratulacyjny od inspektora polskich harcerzy na Łotwie p. Szeligi-Soczyńskiego. Akt przyrzeczenia zakończył się ćwicze-niami-piramidami harcerzy.

Obecnie trwa dalsza praca nad po-większeniem nowej drużyny i przygo-towaniem do nowego przyrzeczenia.

Op.

Z Przydrujska.

Dnia 28-go marca r. b. w Przydrujskiej filji Związku Polaków odbyło się Walne zebranie przy miejscowym kościele. W zebraniu tem, prócz Polaków i członków Związku wzięli udział także przed-stawiciele innych narodowości. Do lic-znie zgromadzonej na zebraniu ludności przemówił nasz gość na Sejm p. J. Wierzbicki. Ze słów p. Wierzbickiego mo-żna wyprowadzić wnioski, że wszystko to, co kiedyś było mówione przed wybo-rami na zebraniach i wiecach nie zostało tylko słowem, ale częściowo już jest wpro-wadzone w życie i że nasi posłowie w Sej-mie zawsze dążyć będą ku temu, by wszystko to było jaknajściślej wykonane. Zastanawiając się nad ogólną pracą w Sejmie, poseł nasz podkreślił decydujące znaczenie dwóch polskich głosów w Sej-mie w czasie tworzenia obecnego Rządu. Między innemi na zebraniu została poru-szona sprawa polskiego języka, wykładanie którego tu, w miejscowej Przydrujskiej szkole niedawno zostało zabronione; w tej sprawie poseł obiecał pomoc i za-pewnił rodaków, że w następnym roku język polski tu znowu będzie wykładany. Omawiano też cały szereg innych spraw. We wszystkich zaś sprawach dotyczących się społeczeństwa polskiego, p. Wierzbi-cki radził zwracać się tylko do swoich przedstawicieli w Sejmie. Kończąc swe przemówienie poseł podkreślił znaczenie Związku Polaków na Łotwie i jego za-sługi okazane społeczeństwu polskiemu wogóle, w szczególności zaś w czasie ostatnich wyborów do Sejmu. Zachęcał też rodaków by zapisywali się na człon-ków tego Związku, mówiąc, że tylko we wspólnej organizacji i jedności wszystkich rodaków może być siła.

Mowa p. Wierzbickiego wywarła na słuchaczy najlepsze wrażenie.

My zaś ze swej strony życzymy na-szemu Posłowi w jego dalszej pracy naj-lepszego powodzenia.

Zarząd filji Przydrujskiej.

Wieczorek uczniowski w Rzeżycy.

10-go kwietnia w Gimnazjum Polskim odbył się wieczorek poświęcony pamięci Henryka Sienkiewicza. Ku uczczeniu u-kochanego pisarza tego Wielkiego Patrona młodzieży Polskiej — uczniowie IV klasy gimnazjalnej — wraz z inicjatorami i or-ganizatorami wieczorku ułożyli program, na który składały się wyłącznie urywki „Trylogii” Sienkiewicza. Przedstawiona więc była scena w karczmie w Czehry-niu z „Ogniem i Mieczem” w 1-ej odsło-nie. Inscenizacja dobrze się udała i lic-znie zgromadzoną bardzo się podobała, lecz może właśnie dlatego, że dobra by-ła, załowano, że była zbyt krótka. — Następnie bardziej charakterystyczne ustepy z „Pana Wołodyjowskiego”, „Po-topu” i „Ogniem i Mieczem” wykonane były bardzo poprawnie, a niektóre uryw-ki — np. „Kazanie księdza” (przez ucz. W. Świerkowskiego), „Śmierć Podbiptę”

(przez ucz. Fiskowiczównę) wykonane zostały scenicznie, zaś deklamacja urywku „Zagłoba na chlewie“, wypowiedziana przez ucz. Grzybowskiego, wywołała wśród zgromadzonych szczerą wesołość i oklaski uznania dla Zagłoby tudzież deklamatora.

Po zakończeniu programu — swojskie zabawy i tańce, ożywione muzyką na skrzypcach i fortepianie, zaciągnęły się do godz. 3-ej nocy.

Dochód z wieczorku przeznaczono na rzecz uczących się 4-ej klasy.

—cz.

„Skąpiec“ Moljera w Rydze.

Dn. 11 kwietnia koło amatorów P.T.O. odegrało w sali „Ulej“ Skąpca Moljera.

Szliśmy na przedstawienie z dużym niepokojem. Wydało nam się, że choć ambicje koła są bardzo godne, komedia moljerowska jest jednak zbyt trudna. Wszak z teatrów polskich grywały Moljera tylko najlepsze teatry, a w tych teatrach najlepsi aktorzy. Opanowanie pamięciowe roli w sztuce pięcioaktowej jest przecież też bardzo trudne. Więc jako się rzekło z uczuciem niepokoju wchodziliśmy do teatru.

Tymczasem przedstawienie naogół wypadło niezłe. Rolę Harpagona odegrał z dużym talentem i zrozumieniem artysta teatru rosyjskiego p. Czengery. Inne role odegrane były przez amatorów bardzo starannie. Kostjumy, dekoracja pozostawały bardzo dużo do życzenia — rozumiemy, że ciężkie warunki materialne nie pozwalają nawet na wystawę skromną. Nasze przypuszczenia co do opanowania pamięciowego ról sprawdziły się w zupełności, co dało się zauważyć, czasami nawet w zbyt dowolnych zmianach tekstu.

Ale naogół amatorzy sprawili nam miłą niespodziankę. Trochę więcej pracy, trochę więcej zgłębienia ról, trochę więcej uwagi w doborze sztuk, a koło amatorów P. T. O. wyrosnie nam w Rydze na placówkę kulturalną o znaczeniu pierwszorzędnym.

Obecny.

Miła uroczystość.

Dn. 17 kwietnia obchodzi Pierwsza Polska Szkoła Podstawowa w Dyneburgu dziesięcioletnią rocznicę swego powstania.

Radzie Szkolnej, uczniom i uczennicom przesyła Redakcja najserdeczniejsze życzenia.

Niech się rozwija i kwitnie nauka polska na Łotwie!

Do wszystkich Filji Związku Polaków w Łotwie.

Zarząd Centralny niniejszem komunikuje, iż dn. 25 kwietnia r. b. w Dyneburgu w lokalu „Ochronki“ (ul. Sadowa 3) o godz. 1-ej po południu odbędzie się nadzwyczajne Walne Zebranie Związku Polaków w Łotwie.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu Centralnego z działalności Związku.
2. Uchwalenie przez Walne Zebranie otwarcia biblioteki i czytelnicy, jak również założenia „Koła Miłośników Sztuki Scenicznej“.
3. Sprawozdanie Posłów na Sejm z pracy sejmowej.
4. Sprawy bieżące.
5. Wolne wnioski.

Wszystkie Filje zawczasu winne zwołać Walne Zebrania swych członków celem obioru 10 delegatów na nadzwyczajne Walne Zebranie Związku Polaków w dniu wyżej oznaczonym.

Delegaci muszą mieć ze sobą upoważnienia delegackie.

Prosimy obranych delegatów przybyć jak najliczniej.

Wieczorem o godz. 8-ej wiecz. w tym samym lokalu odbędzie się „Wieczorek Związku Polaków“ z następującym programem: 1) dział koncertowy i 2) komedia Sienkiewicza „Zagłoba swatem“.

Zarząd Centralny.

Od Polskiej Frakcji Sejmowej.

Zgodnie z czynnym prawem szkolnym, przy polskim Wydziale Oświatowym musi istnieć Rada, w skład której wchodzi obok przedstawicieli administracji i nauczycielstwa trzech przedstawicieli od społeczeństwa polskiego.

Podług ustalonej praktyki w Ministerstwie Oświaty i w Wydziałach Oświatowych innych narodowości, trzech członków Rady z ramienia społeczeństwa zostają wyznaczani przez odnośne frakcje sejmowe.

Wszelki inny sposób wyznaczania lub wyborów przedstawicieli wymaga dłuższego czasu i zawiera pewne trudności techniczne.

Ze względu więc na to i, na zbliżający się koniec roku szkolnego jako też wobec tego, że cały szereg spraw, niecierpiących zwłoki, wymaga natychmiastowego powołania do życia wskazanej Rady, frakcja polska z ramienia społeczeństwa polskiego wyznaczyła czasowe

przedstawicielstwo, w skład którego wchodzi dwaj posłowie na Sejm i p. senator Bronisław Nagujewski.

Polska Frakcja Sejmowa.

Od Polskiej Frakcji Sejmowej.

Bardzo często przy załatwianiu licznych spraw i zleceń wyborców, gdy któryś z posłów polskich przychodzi do jakiegokolwiek bądź urzędu państwowego lub do któregoś z Ministrów i prosi o wyjaśnienie w pewnej sprawie, dowiaduje się, że przed chwilą, wczoraj lub w tych dniach kolega jego, drugi poseł, już zwracał się w tej samej sprawie, załatwił ją lub ma w swej opiece.

Pochodzi to stąd, że rodacy, zwracając się w różnym czasie do obydwóch posłów w jednej i tej samej sprawie, nie informują ich o tem, że przedtem już się zwracali do któregoś z nich.

Taki stan rzeczy stwarza zupełnie zbyteczną stratę czasu, utrudnia bez potrzeby pracę urzędowi państwowemu dwukrotnym daniem w tej samej sprawie wyjaśnień i tłumaczeń i nieraz nawet przeciąga zakończenie sprawy, gdyż nie mając pojęcia o tem, jakie kroki są już przedsięwzięte, każdy z posłów powtarza to, co już jego kolega zrobił.

Ciągle i codziennie porozumiewanie się posłów między sobą co do spraw im polecanych jest dość trudnem ze względu na nawał tych spraw, brak czasu, oraz też ze względu na to, że nieraz sprawy zaczynają się załatwiać zaraz po rozmowie z interesantem, lub po otrzymaniu zlecenia i prośby.

Dla uniknięcia wskazanych wypadków Frakcja Polska prosi Rodaków o powiadomienie posła o tym, że w tej lub innej sprawie już się zwracano do drugiego posła. Rzecz zrozumiała, że w tych wypadkach, gdy sprawa będzie wymagała interwencji obydwóch posłów lub narady między nimi, posłowie się porozumieją między sobą, jak również i poinformują jeden drugiego co do przebiegu tych spraw, w których się do obydwóch posłów zwrócono.

Polska Frakcja Sejmowa.

Filja Ryska Związku Polaków w Łotwie

zwołuje dnia 18 kwietnia 1926 r. w lokalu szkoły p. E. Lichtarowiczówny (Gogoła ielā 8/10) walne zebranie członków Związku na godzinę 1 po poł., zaś o godzinie 3 p. p. w tymże lokalu odbędzie się ogólny wiec wyborców Polaków celem poinformowania się o przebiegu w Sejmie i Zarządzie miasta Rygi spraw dotyczących się ludności polskiej na Łotwie. Będą przemawiali Posłowie na Sejm i ewentualnie Przedstawiciel ludności polskiej w Radzie Miejskiej.

Uprasza się o jaknajliczniejszy udział. Osoby zyczące będą mogły zapisać się na członków związku.

Ze świata.

W 25 dni dokoła świata.

Bohater słynnej powieści Juliusza Verne'a dokonywa, jak wiadomo, dzięki rozwojowi żeglugi parowej, podróży dokoła kuli ziemskiej w ciągu dni osiemdziesięciu.

Po otwarciu kolei syberyjskiej dwie dziennikarki amerykańskie objeżdżają świat faktycznie w ciągu dni czterdziestu jeden.

Obecnie przyszła kolej na lotnictwo. Dzięki rozwojowi żeglugi powietrznej, dwaj amerykanie: jeden lotnik a drugi tylko milioner, zamierzają, korzystając częściowo z nowego rodzaju lokomocji, odbyć podróż dokoła świata w dni dwadzieścia pięć.

Plan ich podróży przedstawia się, jak następuje: Dla przebycia przestrzeni pomiędzy Nowym Jorkiem a San Francisco użyją aeroplanu. Z wybrzeża oceanu Spokojnego Ameryki do Japonii przewiezie ich japoński parowiec pośpieszny w ciągu dni osmiu. Z Japonii do Władywostoku, znów parowcem, 18 godzin. Z Władywostoku do Moskwy, niestety, już tylko koleją, 9 dni.

Wprawdzie obaj turyści uważają tę część podróży za nie liczącą już z obecnymi wymaganiami pośpiechu, nie chcą jednak ryzykować lotu aeroplanami rosyjskimi na tak wielkiej przestrzeni, zdecydowali się więc ostatecznie przebyć ją koleją.

Z Moskwy, już aeroplanem, udadzą się przez Berlin i Amsterdam do Cherbourg, skąd pośpieszny parowiec oceanowy zawiezie ich do Nowego Jorku, gdzie oczywiście na rodaków swoich, którzy dokonali nowego rekordu, oczekiwać będzie z szacunkiem mała armia reporterów.

Ale zapewne i ten rekord nie będzie długotrwały, komunikacja bowiem lotnicza nad oceanami jest już tylko kwestią bardzo krótkiego czasu, jeżeli więc chodzi o okrążenie ziemi w czasie jaknajkrótszym, to zapewne rekord, osiągnięty przez bohatera powieści Verne'a, będzie można za lat kilka zmniejszyć dziesięciokrotnie.

Nieoczekiwana odpowiedź.

W tych dniach opowiadał lord Dewar gronu przyjaciół w Londynie zabawne zdarzenie:

W roku ubiegłym przybył do Londynu, po raz pierwszy w życiu, przyjaciel jego, zamożny obywatel ziemski ze Szkocji.

Lord Dewar zaproponował uprzejmie wieśniakowi gościnę w swym domu. Szkot przyjął propozycję tę skwapliwie, jak wiadomo bowiem szkoci znani są z oszczędności, graniczącej ze sknerstwem i zamieszkał u lorda Dewara.

I widocznie było mu z tem dobrze, bo schodził tydzień za tygodniem, a o odjeździe nie myślał.

Tak minął miesiąc. Zbliżało się Boże Narodzenie. Lord, nieco urażony tem zbyt niemiłym nadużywaniem gościnności przez szkota, skorzystał z chwili i odezwał się dnia pewnego:

— Oto nadchodzi Boże Narodzenie. Zapewne zechcesz, drogi przyjacielu, spędzić te święta w gronie rodzinnem, przy żonie i dzieciach...

— Ach — przerwał mu szybko gość wzruszony — jakże ci jestem wdzięczny, serdecznie wdzięczny! Właśnie myślałem o tem, ale nie śmiałem prosić. Skoro jednak nie masz nic przeciwko temu, to pozwolisz, drogi przyjacielu, że sprowadzę tu rodzinę moją.

I ścisnąwszy gorąco dłoń oszołomionemu lordowi, pośpieszył do najbliższego biura telegraficznego.

Dezterter z odwagi.

Jeszcze podczas wielkiej wojny niejaki Emil Berger, li czący wówczas niespełna lat osiemnaście, usiłował zaciągnąć się do armii francuskiej, nie przyjęto go jednak do szeregów ze względu na wiek i wygląd młodzieńczy. Niezadowolony z tego, przywdział mundur ojcowski i udał się drogą, pociągnięty był do odpowiedzi pułku, ale aresztowany po działalności za bezprawne noszenie mundur.

Wreszcie, doczekawszy się wieku popisowego, Berger dostał się do wojska i mógł nosić mundur, do którego tak wzdychał. Niestety, czekało go rozczarowanie. Zamiast do służby frontowej, wyznaczono mu stanowisko obsługującego stację wojskowych gołębi pocztowych w Strassburgu.

Tego już było za dużo dla wojowniczego chłopca. Pewnego więc dnia zrzucił mundur, uciekł ze Strassburga i dostawszy się do Algieru, tam zaciągnął się pod fałszywem nazwiskiem do Legji cudzoziemskiej.

Nareszcie osiągnął cel swych marzeń, wysłano go bowiem do Maroka. Berger walczył tam dzielnie z kabyłami Abd-el-Krima, uczestnicząc we wszystkich starciach.

Cztery lata przeszły mu na tej ciężkiej służbie, uzyskał więc niedawno urlop i pojechał, aby się zabawić, do Paryża.

Nie udało mu się wszakże ta wycieczka. Poznany i aresztowany, musiał stanąć przed sądem wojskowym pod zarzutem dezercji.

Sędziowie jednak, wysłuchawszy szczerego przyznania się do winy tego szczerzego dezercera z odwagi i przekonawszy się z przedstawionych dokumentów, jak dzielnie spisywał się w Maroku, uwolnili go od wszelkiej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję

Wydawnictw:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następ. nowości księgarskie.

W. Sieroszewski Łańcuchy

D. Merezkowski Narodziny bogów

S. Kazuro Profesor Zubrewicz

A. Kiereński Rządy Sowietów w Rosji

J. Kessel Załoga

B. Winawer Słepa Tatarka

S. Dzikowski Gracz.

Biblioteka Pol. Tow. Oświaty

poleca powieściowe nowości, książki naukowe i pedagogiczne, oraz książki dla młodzieży.

bonament 25 b., 15 rb. i 5 rb. od książki.

Biblioteka otwarta w poniedziałki, środy i piątki od 5—8 wiecz.

Rosyjskie Towarzystwo Oświatowe

otwiera w Ilgecemie

szkołę czytania dla dorosłej
ludności rosyjskiej.

Zapisy przyjmują się w lokalu 4-ej szkoły Polskiej przy ul. Dzwinoujskiej (Daugavgrīvas ielā 4) codziennie od godz 7 do 8-ej wiecz.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Nr 8 (48)

RYGA, d. 1 Maja 1926 r.

Rok II.

TRZECI MAJ.

Wraz z całym Narodem Polskim obchodzić będziemy święto narodowe — rocznicę konstytucji uchwalonej 3 Maja 1791 roku. Nie jest to rzeczą przypadku, że Polska właśnie tę rocznicę uznała za święto narodowe. Jest to bowiem rocznica dnia odrodzenia narodowego, odrodzenia duchowego Polski.

Państwa zaborcze — Austria, Niemcy i Rosja ułożyły się między sobą — i szykowały się już do tańca na grobie Polski, gdy tymczasem Sejm czteroletni uchwalił Konstytucję, która miała się stać punktem zwrotnym naszej historii.

Pod znakiem tej Konstytucji odbywały się walki o niepodległość, Naród się odradzał, Narod dalej trwał. A choć zaborcy panowali w naszym kraju, naród nie umarł. Jak mówił wielki statysta polski, Stanisław Staszic, którego stuletnią rocznicę śmierci niedawno obchodziliśmy „Paść może i naród wielki, zniszczyć tylko nikczemny“.

* * *

My tu na Łotwie obchodząc święto trzeciego maja, radując się wraz z całym Narodem Polskim, że Polska jest już dziś znów państwem niepodległym, że ma swoją nową Konstytucję, winniśmy skorzystać z tego święta i spojrzeć na siebie.

Powinniśmy zapytać się sami siebie,

czy dobrymi jesteśmy Polakami, czy wszystko robimy, aby tu na Łotwie, gdzie zostało, dużo jeszcze śladów dawnego panowania Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a gdzie zostaliśmy jako mała wysepka wśród obcych — musimy się zastanowić, czy wszystko robimy by wysoko nieść sztandar Wielkiego Narodu Polskiego, by wysoko nieść sztandar kultury polskiej, by wysoko nieść sztandar idei polskich, idei wolności i równości.

I właśnie w dniu święta narodowego musimy zrobić własny rachunek sumienia.

Mieszkamy na Łotwie. Jesteśmy łotewskimi obywatelami, obywatelami dobrymi i lojalnymi. A jednocześnie ani na chwilę nie zapominamy, że jesteśmy Polakami, że jesteśmy Polakami, że jesteśmy synami wielkiego Narodu Polskiego, Narodu, który ma wspaniałą przeszłość historyczną, Narodu, który do dobrodziejstwa i cywilizacji kultury świata wniósł bardzo, bardzo wiele. Ale starać się musimy być godnymi synami Narodu Polskiego.

Właśnie na Łotwie winniśmy się starać, by być tego państwa obywatelami najprzedniejszymi. Musimy się starać byśmy tu pod każdym względem stali na pierwszym miejscu. Upoważnia nas do tego właśnie nasza wspaniała przeszłość historyczna, upoważnia nas do tego u-

dział Polski we wszystkich walkach wolnościowych, upoważnia nas — już nawet w najostatniejszych czasach rola Polski w obronie Europy przed zalewem bolszewickim.

Ale nie tylko przeszłością człowiek żyje. Przeciwnie! Przeszłość nakłada obowiązki. Dlatego dzieci polskie powinny się w szkołach polskich uczyć doskonale, a te szkoły winne być najlepszymi szkołami. Dlatego rolnik polski winien być w tym kraju najlepszym rolnikiem, robotnik polski najlepszym robotnikiem i t. d.

Powiedzieć nam ktoś może, że mamy zbyt wygórowane ambicje — a my na to odpowiemy, że to są ambicje szlachetne.

Powiedzieć nam ktoś może, że to jest nacjonalizm i szowinizm — a my na to odpowiemy, że się takiego nacjonalizmu i szowinizmu nie wstydzimy.

Z dumą na tej ziemi powtarzamy, że jesteśmy Polakami, że nimi byliśmy i nimi pozostaniemy, zdając sobie sprawę, że „Polska — to jest wielka rzecz“ — a dziś w dniu święta narodowego złożymy przysięgę, że będziemy dobrym Polakami.

Tak nam dopomóż Bóg!

D. T. P.



Czytajcie i rozpowszechniajcie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

Dwu-Tygodnik Polski

Jedyne pismo polskie na Łotwie.
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośzeniem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie Łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dolicza się 5%
podatku miejskiego.

Trzeci Maj.

Na warszawskim rynku
Chorągwie się chwieją,
Zajaśniała wiosna
Majową nadzieją!

Zajaśniała wiosna
Nad ojczywym łanem,
Dziś się w służbie dla ojczyzny
Chłop porównał z panem.

Na warszawskim rynku
Tam muzyki grają,
Stanowi kmiecemu
Bracia prawo dają!

Nadają mu prawo,
By bronił tej ziemi,
Razem z cnymi żołnierzami
Jak z braćmi starszymi.

Na warszawskim rynku
Tam naród zebrany,
Idą karmazyny,
Idą i mieszczany.

Pan Andrzej Zamoyski
Idzie z kmieciem w parze,
A z czeladzią tą cechową
Idą dygnitarze.

Radzili na sejmie
Całe cztery lata,
Uradzili, że się
Naród w jedno zbrata.

Czas ci, Polsko, zgoić
Twoje ciężkie blizny:
— Wszyscy dzisiaj równi sobie
W obliczu ojczyzny.

Na warszawskim rynku
Biją wszystkie dzwony,
Wolnych synów w Polsce
Przybyły miliony.

Idą do katedry,
Do świętego Jana,
Złoto — przy kapocie,
Przy delji — sukmana!

O, ty dniu radosny,
O, ty trzeci maju,
Zapachniałeś kwieciem
W całym polskim kraju.

Zapachniałeś kwieciem
Najśodszej wonności:
— Miłością ojczyzny
I bratniej jedności.

Marja Konopnicka.

Eliza Orzeszkowa.

Panna Antonina.

(2)

Zwiednięciu temu, nader przedwczes-
nemu, towarzyszyła przecież świeżość
uczuc, do egzaltacji i naiwności posunię-
ta. Zajmowała miejsce nauczycielki w
trzecim już z kolei domu i po raz trzeci
była pod wpływem najzupełniejszego złu-
dzenia, że na zawsze, albo przynajmniej
na bardzo długo, stała się przybranym
członkiem rodziny, wśród której zostawała.
W rzeczy samej rodzina ta, jakkolwiek z
osób uczciwych i dobrze wychowanych
złożona, o żadnym przybieraniu jej za
członka swego ani myślała. Czuli się
ona najzupełniej w komplecie i nie uczu-
wała potrzeby powiększania się przez
przyjmowanie do siebie osób obcych.
Obchodzono się z nauczycielką dobrze
przez przyzwoitość i prostą zyczliwość,
trzymano ją, bo nie widziano, jakaby ko-
rzyść odprawienie przynieść mogło; przy-
tem z nadmiernej czułości, wszystkim
okazywanej, i z przebijającego się nie-
kiedy w mowie patosu, jak też czasem z
loczków, które wysoko piętrzyła nad czo-
łem, i z całonocnych przesiadywań nad
książkami, śmiano się pocichu. Śmiano
się z nauczycielki tak cicho i tajemnie,
że ona tego nigdy spostrzedz, ani dosły-
szec nie mogła.

Wzamian każdy żywszy objaw grzecz-
ności, każde cieplejsze nieco uściśnienie
ręki lub zyczliwsze słowo przybierały w
oczach jej znaczenie uczuć gorących i
trwałych. Pod wpływem ich tajała cała
w przywiązaniu i wdzięczności, z zapa-
łem i gorliwością niezrównaną oddawała
się na usługi każdego, kto ich zażądał.
Przedewszystkiem duszą i ciałem odda-
wała się uczennicom swoim. Ciekawym
był istotnie widok, jak we wszelkich z
niemi stosunkach heroicznie i skutecznie
walczyła z wrodzoną sobie żywością i
popędliwością, zarówno jak z niedostat-
kami wykształcenia własnego. Pensyjka,
z której zaczerpnęła była cały zasób swej
wiedzy, była pensijką bardzo mizerną,
to też zrazu panna Antonina zająć mogła
miejsce tylko nauczycielki początkowej.
W tym trzecim jednak domu zostając,
udzielała już nauki średniej.

Postęp ten nie przyszedł sam przez się;
aby go zdobyć, przesiadywała była pięćset
nocy nad gramatykami różnemi, ze trzy-
sta przynajmniej nad historją i geografją
i ze sto pięćdziesiąt nad arytmetyką.
Były to już wszystkie prawie gałęzie na-
uki, których znajomości od niej żądano.
Żądano wprowadzić jeszcze i nawet bar-
dzo usilnie muzyki, ale w tej panna An-
tonina żadnemi już pod słońcem usilowa-
niami wydoskonalic się nie mogła. Po-
prostu nie miała ucha do muzyki, a po-
mimo, że ręce jej były kształne i deli-
katne, palce uderzały zawsze i niezmienn-
ie po dwa klawisze na raz. Muzyce

więc całkiem za wygraną dała. Nato-
miast, ilekroć ktokolwiek zapytał ją, dla-
czego w pokoju jej po całych nocach pali
się światło, podnosiła głowę i z oczyma,
błyskającymi od zapалу, śmiało i nawet z
dumą odpowiadała: Kształcę się.

Kształcenie się było ambicją jej, na-
miętnością, drogiem pragnieniem całej jej
młodości. Postępowało czasem dziwnymi
drogami: tak np. dla wprawienia się w
język francuski tłómaczyła kilkotomowe
powieści francuskie i uczyła się recyto-
wać na pamięć długie ich ustępy, ażeby
zaś zdobyć szerszą wiedzę o świecie i
ludziach, kilka miesięcy słęczała nad o-
gromnych rozmiarów dziełem o strategii
wojskowej. Szczególne to skierowanie
się jej studjów było wynikiem prostego
wypadku.

Pani domu lubiła czytać francuskie po-
wieści; pan domu był eks-wojskowym.
Suego więc, Dumasa, Sanda i strategię
znalazła w starej biblioteczce domowej i,
z kilkoletniego pyłu otarłszy, za skarby
znalezione uznała. Innych książek w
domu nie było, a ona skądżeby mieć je
mogła? Pensję brała niewielką i trzy
czwarte jej odsyłała chorej matce. Za
pozostałe pieniądze sprawiała sobie su-
knie tanie, ale tak co do barwy, jak co
do kroju, usiłujące zawsze mieć w sobie
coś poetycznego. To dążenie do poety-
czności w ubieraniu się, jako też piętrze-
nie loczków nad czołem, świadczyć zda-
wało się, że w porze tej swego życia
panna Antonina, oprócz dwu powyżej

Mowa Posła Wierzbickiego.

Posel polski na Sejm Łotewski p. Jan Wierzbicki wygłosił dn. 23 kwietnia przemówienie w Sejmie, które podajemy w streszczeniu.

Posel Wierzbicki mówił o położeniu mniejszości polskiej na Łotwie.

Podkreślił, że w stosunku do Polaków nie uznawane są ich prawa w samorządach, w sprawach kulturalnych, w sprawie nabywania ziemi i nieruchomości w w miastach, w sprawie przyjmowania Polaków na służbę państwową. Kwestją najbardziej bolącą to sprawa szkolnictwa. Polacy nie mają dostatecznej ilości szkół, jednak nie zezwala im się na otwieranie nowych. Dzieci polskie, w wielu wypadkach rekrutujące się z niezamożnych sfer ludności nie są w możności chodzenia do szkół, gdyż rodzice ich nie są w stanie opłacać wpisowego. W klasach polskich przy szkołach powszechnych dzieją się zupełnie niesłychane rzeczy. Język polski jest tam wykładany przez ludzi nie mających pojęcia o nim i nie będących Polakami. Polacy dotychczas nie otrzymali ani grosza z funduszu Kulturalnego. Kwestja rolna też poważnie dotyczy interesów ludności polskiej, która oczekuje pewnych nowych reform w tej dziedzinie.

Kto przypuszcza, iż rząd obecny wy-

pełnia wszystkie żądania mniejszości i że stara się uczynić naszym prośbom — ten się myli. Oczywiście, że stosunek do mniejszości jest w tej chwili stosunkowo lepszy, niż np. za rządów Zamuelsa. Ale jeszcze daleko do zadawalającego stanu. Frakcja polska głosować będzie za budżetem, w nadziei, że uzasadnione i sprawiedliwe żądania Polaków będą uwzględnione. Jednak Frakcja zastrzega sobie wolną rękę, co do poszczególnych ministerstw.

Cóż tam słyhać w polityce?

Zaczął się to wszystko przypadkowo. Wszyscy bowiem myśleli, iż skoro obstrukcja lewicy w sprawie taryfy celnej się nie udała, — no to niech sobie Sejm trochę odpocznie, to znaczy przejdzie do zwykłej pracy. Uchwalił budżet, załatwił sprawę urzędniczą i t. d.

Przyszły Święta Wielkanocne, a wraz z nimi ułaskawienie Niedry. I znów Sejm wszedł w atmosferę gorączki. Kto winien, że Niedra ułaskawiony? Rząd czy Prezydent? Sprawa ta zajmowała wszystkie umysły w Sejmie, rząd został zachwiany, stronnictwo nowych gospodarzy odwołało swego Ministra z rządu, rozpoczęły się przetargi między stronnict-

wami — codziennie biuletyn przetargów przynosił co innego. Przed południem mówiono, że koalicja trzyma się, po południu koalicja się waliła. Domorośli prorocy zabawiali się, a taka atmosfera bynajmniej nie sprzyjała spokojnej pracy Sejmu. Wreszcie stało się. Dnia 28 kwietnia rząd p. Ulmanisa upadł.

Co dalej? Mamy wrażenie, że tego na Łotwie żaden, nawet najpoważniejszy polityk nie wie. Bo to zawsze tak bywa, że rząd obalić łatwo, ale ze stworzeniem nowego jest znacznie trudniej. Jest to tem trudniej, że stronnictw na Łotwie jest bardzo dużo, że różnice między stronnictwami są w wielu wypadkach tak małe, że chyba tylko pod mikroskopem można je zauważyć. Natomiast wiele jest ambicji osobistych, wielu jest kandydatów na ministrów, wielu jest kandydatów na różne stanowiska i posady. To strasznie poważną robotę polityczną utrudnia. I dlatego jest bardzo trudno przewidzieć, co nam jutro przyniesie.

A tymczasem życie idzie naprzód. Życie nie czeka, aż się taki czy inny kryzys polityczny rozwiąże. Gdyby jeszcze Łotwa była państwem starym, mającym starych, poważnych i wykwalifikowanych urzędników, wszystko byłoby jako tako dobrze. Ale u nas jest inaczej. Rząd upadł — maszyna staje.

A tu czeka cały szereg pilnych spraw

wymienionych, miała jedno jeszcze, bardzo właściwe wiekowi jej pragnienie; zapewne marzyła czasem o tem, aby kochać, być kochaną, wyjść za mąż. Jednak napewno powiedzieć można, że ten szereg pragnień i marzeń stał u niej na planie dalekim. Głównie i przede wszystkim szło jej o to, aby być jednostką rodziny jakiej i kształcić się.

Była też najzupełniej pewną, że osiągnęła pierwsze z pragnień tych, a dokonuje drugiego, gdy, niby piorun, ugodziła w nią wiadomość, że przez całutki dwa lata zostawała pod wpływem najzupełniejszego złudzenia i że z chwila, w której uczennice jej potrzebowały rozpocząć naukę muzyki, — ona z domu ich ustąpić musiała. Jaki! rodzina ta więc, lubiąc ją i szanując, uważała zawsze za osobę obcą i tymczasowo tylko niezbędną. Jaki! więc nie kochano jej naprawdę i odprawiono, gdy tylko jednej potrzebie jakiejś zadość uczynić nie mogła! Była to dla niej trzecia już z rzędu niespodzianka podobna, wywarła na nią przecież wrażenie takie samo zupełnie, albo może i silniejsze, jak pierwsza i druga. Zapomniała nawet o kształceniu się.

Przez dwa tygodnie po całych nocach zalewała się łzami, po wszystkich samotnych kątach domu i ogrodu załamywała ręce i na pożegnanie całowała sprząty i drzewa; duże już i ciężkie dzieci na ręce porywała, dusząc je w uściskach i wlewając w ich dusze całe dykcjonarze naj-

czulszych wyrazów. Nakoniec, gdy z twarzą spuchniętą od płaczu, zmęczona, chora prawie wsiadła do powozu i wyjechała za bramę ładnego wiejskiego dworu, osłupiałym wzrokiem powiodła po szerokich polach i jesiennem niebie, bo doświadczyła takiego uczucia, jakdyby świat cały był jedną bezgraniczną, głucho, zimną pustynią.

W czwartym z kolei domu przebyła dłużej nieco, niż w trzecim, niepospolicie nawet długo, bo całe lat trzy. Zawdzięczała to nowym postępom, które w kształceniu się swem dokonała, a które pozwalało jej już nieco posuwać edukację młodych dziewcząt, nadewszystko zaś zawdzięczała staruszce pewnej, babce pani domu, której stała się ulubienicą, sługą i ofiarą. Nie mogąc już tym razem na żaden sposób ludzić się co do usposobień względem niej pani i pana domu, ludzi dumnych i zimnych, nie mogąc zdobyć sobie przywiązania dzieci, nie szczególnie przez naturę utworzonych, a złe wychowanych, — przyłgnęła, można powiedzieć, przykleiła się do staruszki. Przede wszystkim wyidealizowała ją sobie.

W rzeczywistości, ośmdziesięcioletnia przeszła osoba ta, jeżeli i posiadała kiedy jakiegokolwiek przymioty umysłu i serca, że szczerem je utraciła i teraz przedstawiała już zaledwie niekształtne i niedołężne resztki ciała, ożywione zaledwie dostrzegalnymi resztkami ludzkiej duszy. Dla panny Antoniny jednak dziecinne kaprysy jej, samolubne wymagania jej i

bezmyślne gadaniny były „wspaniałym i rozrzucającym majestatem starości”. Co najważniejsza, że z jednej strony przypominała jej ona kochaną babkę, w dzieciństwie utraconą, a z drugiej strony miała przesłicznie, długie i gęste włosy, z białością śniegu, a połyskiem srebra. Panna Antonina kwadransie i godziny przepędzała na klęczkach lub na niskim stołeczku u stóp fotelu lub łóżka staruszki, bawiła ją opowiadaniem powieści Suego i Sanda; studziła jej rosoły i gotowała ziółka, pielęgnowała ją w chorobach i popychała wózek jej po cienistych alejach ogrodu. Wzajemnie tego wszystkiego, staruszka pozwalała jej nazywać siebie babcią i od czasu do czasu nazywała też ją zdrobniałem imieniem Antosi. To ostatnie szczególnie sprawiło nauczycielce wielką przyjemność.

Powoli cały ciężar „majestatu starości” na jej barki włożono. Ona upratrywała w tem dowód zaufania i szacunku, co napełniało ją uczuciem przychylności i wdzięczności dla ludzi, którzy zresztą patrzyli na nią bardzo z góry. Drugiem szczęściem jej w domu tym była możliwość dalszego kształcenia się, polegająca na czytaniu niemieckich filozofów, których pan domu był zwolennikiem wielkim i zbiór spory posiadał. W porach więc, w których ani staruszka, ani dzieci jej nie potrzebowały, czytała, czytała, czytała filozofów niemieckich, kilkanaście miesięcy upłynęło, zanim zrozumiała, że nic nie rozumie i że cała ta ciężka praca,

Czytajcie i rozpowszechniajcie Dwutygodnik Polski jedyne pismo polskie na Łotwie!!!

na załatwienie. Nie mówimy już o budżecie, który musi być uchwalony, ale zwrócić trzeba też uwagę na politykę zagraniczną.

W ubiegłym tygodniu Niemcy i Rosja zawarły układ między sobą. Trąby jerychońskie w postaci różnych usługowych agencji telegraficznych zawiadamiają „wszystkich, wszystkich, wszystkich“, że układ ten nie jest skierowany przeciw nikomu, że przeciwnie ma na celu utrwalenie pokoju w Europie. Nie jesteśmy tchórzami, ale gdy dwa wilki się zmówią, to zawsze zlekka pewne obawy mamy. Zresztą jak świat światem ile razy wielkie państwa się układały między sobą, zawsze mówiły, że to robią dla sprawy pokoju i że czasami z tego wojny się rodziły, to już zapewne tylko dziwny przypadek...

A między Rosją i Niemcami jest cały szereg państw — wśród których i Łotwa — które po wielowiekowej niewoli uzyskały niepodległość i nad obroną tej niepodległości winne się zastanowić. Odbędzie się w Rydze konferencja przedstawicieli Łotwy w Polsce, Litwie, Estonii, Finlandii i Rosji. Przedstawiciele Łotwy nawzajem informowali się o stosunkach

istniejących w państwach, w których Łotwę reprezentują, pozatem ustalili linię polityki zagranicznej na przyszłość. W związku z projektami Rosji o układzie gwarancyjnym, o którym dużo mówiono na Konferencji, kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, p. Albat pojechał do Rewla i tam naradzał się z Estońskim Ministrem Spraw Zagranicznych prof. Piipem w sprawie propozycji rosyjskiej, następnie kierownicy polityki zagranicznej omówili sprawę wspólnych wystąpień w Lidze Narodów, wreszcie omówiono możliwość utworzenia mieszanego łotewsko-estońskiego organu doradczego, którego celem byłoby uzgodnienie nie tylko polityki zagranicznej, lecz również wewnętrznej i gospodarczej obu państw.

Plan przyszłych prac ustalono, dużo o przyszłości mówiono — tymczasem za ledwie pan Albat wrócił do Rygi — już Rząd się obalił.

Co teraz będzie dalej? Kto będzie prowadził w dalszym ciągu politykę zagraniczną? Kto to wie, kto to wiedzieć może? A sytuacja jest doprawdy poważna. A ludzi jest mało. I Mejerowicz nie żyje...

Sceptyk.

Traktat niemiecko-sowiecki.

Traktat, zawarty między Niemcami a Rosją sowiecką, brzmi jak następuje:

„W dążeniu do uczynienia wszystkiego, co może się przyczynić do ogólnego pokoju i w przeświadczeniu, że interesy narodu niemieckiego i ludów zjednoczonych republik sowieckich wymagają ciągłej, opartej na zaufaniu współpracy, postanowił rząd niemiecki i rząd Sowietów istniejący między nimi stosunek przyjazny umocnić przez zawarcie specjalnego traktatu. W tym celu udzielił rząd niemiecki ministrowi spraw zagranicznych Stresemannowi, a rząd zjednoczonych republik sowieckich — ambasadorowi Krestinskiemu pełnomocnictw do wymiany następujących postanowień:

Art. 1. Podstawą stosunku między Niemcami a unją sowiecką pozostaje traktat w Rapallo. Rząd niemiecki i rząd sowiecki pozostają w kontakcie przyjaznym, celem porozumiewania się we wszystkich sprawach, dotyczących interesów politycznych i gospodarczych.

Art. 2. Jeśli jedna ze stron, zawierających niniejszy traktat, zostanie mimo pokojowego zachowania się przez jedno lub więcej trzecich mocarstw atakowana, druga strona, zawierająca niniejszy traktat, będzie przestrzegała neutralności przez cały czas trwania konfliktu.

Art. 3. Na wypadek konfliktu w rodzaju wymienionego w art. 2, lub też na

którą dokonała, nie przyniosła jej korzyści żadnej. W innym czasie odkrycie to nappełniłoby ją smutkiem, teraz jednak nie myślała o biadaniu nad poniesioną stratą sificzasu, bo najdroższa staruszka jej szybko bardzo zbliżyła się do chwili, w której „majestat starość“ ustępuje przed „grozą śmierci“.

Umarła.

Przed skonaniem resztki duszy jej wzmogły się na siłach, gasnącym wzrokiem szukała posród obecnych panny Antoniny, a gdy ta, wzrok zrozumiałwszy, przyłożyła jej ułękła, zeszkła i kostniejącą dłoń swą w znak błogosławieństwa na głowie jej położyła.

Panna Antonina o chwili tej i o tem niemem błogosławieństwie wspominała zawsze z silnem wzruszeniem. Nazywała je jednym z najpiękniejszych wspomnień swoich. Jednym za to z najprzykrzejszych wspomnień było ofiarowanie jej, w parę dni potem, przez panią domu, przez czułość, babce okazywaną, jedwabnej sukni i szczerolotej broszy, których naturalnie nie przyjęła, i oświadczenie, że przed miesiącami wakacyjnymi dom ich opuścić powinna. Panna Antonina uczyniła to ale już nie w ten sposób, w jaki opuszczała dom poprzedni, bo bez płaczu, łamania rąk, całowania ścian i krzeseł... Być może, iż, gdyby nawet nie żądano — odjechałaby sama; po stracie staruszki i rozczarowaniu, doznaniem względem filozofii niemieckiej, nic tu już jej nie wiązało.

Gdy o parę wiorst od dworca mijają

cmentarz, kazała furmanowi zatrzymać konie, poszła na cmentarz, posiedziała chwilę na murawie u brzegu mogiły staruszki, potem z obsychającymi na policzkach łzami do powozu wróciła — i pojechała dalej.

Należała ona do tej kategorii natur ludzkich, które niezmiennie troszczą się o możliwość doskonałości tego, co czynią. Nie rozumiała nigdy, co to jest czynić cokolwiek byle kiedy i byle jak. O wczesnej bardzo porze zrywała się z pościeli, z energią rumaka, rwącego się do boju; ręka jej nabrała machinalnego ruchu sięgania po zegarek. Wiele już lat minęło, odkąd była nauczycielką, a jednak do lekcji z uczennicami swemi przystępowała zawsze z wewnętrznym niepokojem, który jakkolwiek ukrywała starannie, przebiegał się w wyrazie ognistych jej oczu. Owszem, niepokój ten, zamiast umniejszać się, rósł z latami. Ze zwykłą sobie górnolotnością wyrażała mawiała: „nauczycielstwo to kapłaństwo“ i z namaszczeniem kapłanki, a zapalem apostołki przeplatała lekcje języków geografii i arytmetyki długimi mowami o pracy, miłosierdziu, bracie rświe ludzi, wielkości nauki i tym podobnych bardzo pięknych i wzniosłych rzeczach.

Nie można powiedzieć, aby nauczania te, jakkolwiek przedmiotami ich były rzeczy piękne i wzniosłe, odpowiadały zasadom dobrze wyrozumowanej pedagogiki. Pomimo wiedzy i woli panny Antoniny, plątały się w nich wyrażenia i

zwroty, będące niby echami tłómaczonych dla wprawy we fryncuski język romanów, jako też studaowanej, w celu kształcenia się, filozofii niemieckiej. Przytem zapal, unoszący mówczynię, ruchom jej i wyrazowi twarzy nadawał cechy, sprowadzające częstokroć na dziecinne twarze słuchaczy figlarne uśmieszki. Bywały dzieci, które, słuchając moralizatorskich mów jej, śmiech w sobie tłumiły, i takie, które słuchały ich bardzo pilnie, ani pół słowa z nich nie rozumiejąc, i takie jeszcze, które rozumiały je trochę, a częściowe rozumienie to, od czasu do czasu, w postępach swych ujawniły. Te ostatnie sprawiały pannie Antoninie rzadkie, lecz żywe radości. Były to niby krople rosy, spadające na czoło, palone gorączką.

Raz przecież, wkrótce po rozstaniu się z ową ukochaną staruszką, panna Antonina znalazła uczennicę idealną, taką, o jakiej marzyła oddawna, o możliwości znalezienia wątpić zaczynając. Dziewczynka bardzo pojętna, żywa, czuła, nie tylko uczyła się wybornie gramatyki, geografii, historii i arytmetyki, ale też, niezmiernie okazywała zamiłowanie do tego, co panna Antonina zwykła była nazywać „filozofją nauczania“. Długich i gorących rozpraw jej o braterstwie ludzkim, miłosierdziu, pracy, nauce i t. d. nie tylko z wielką uwagą i prawie z chciwością słuchała nie, tylko bystro i szybko podstawowy sens ich sobie przyswajała, lecz jeszcze, zapalając dziecięcą wyobraźnię swą u ognia,

wypadek gdyby w czasie, gdy żadna ze stron podpisujących traktat nie będzie włączona w walki wojenne, między trzema mocarstwami została zawarta koalicja z zamiarem przeprowadzenia bojkotu gospodarczego lub też finansowego przeciw jednemu z kontrahentów, obowiązują się druga strona nie przystępować do takiej koalicji.

Art. 4. Traktat ten ma być ratyfikowany, a dokumenty ratyfikacyjne zostaną wymienione w Berlinie. Traktat wchodzi w życie po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych i obowiązuje ma na przeciąg lat 5. Kontrahenci porozumiewają się przed upływem tego terminu w sprawie dalszego unormowania wzajemnych stosunków politycznych. Na dowód tego podpisali pełnomocnicy niniejszy traktat, wypełniony w dwóch egzemplarzach, w Berlinie 24 kwietnia 1926 r. Podpisano: (—) Stresemann i Krestinskij.

Czy sprawa mniejszości może być rozwiązana?

Przez D-ra Fryderyka Wirtza

z Hagi (w Holandji)

P. Dr. Wirtz jest dziennikarzem zajmującym się od dłuższego czasu studjami nad kwestją mniejszości narodowych. Artykuł niniejszy ukazał się w „Dniu Kowieńskim”, autor udzielił go łaskawie Redakcji „Dwutygodnika Polskiego”.

Mimo, iż od dwóch i pół lat zajmuję się badaniem sprawy mniejszości i bywa-

łem na miejscu dla gruntownych studiów nad kościelnym, kulturalnym i narodowym położeniem mniejszości, czy kto sądzi, żeby było łatwym bardzo dla badacza mniejszości odpowiedzieć na to pytanie.

Muszę szczerze wyznać, im dłużej i głębiej zajmuję się tą sprawą, tem trudniejszym dla mnie się staje udzielenie właściwej odpowiedzi na to pytanie.

Jednak pragnąłbym panom pesymistom, utrzymującym, iż niema rozwiązania sprawy mniejszościowej, dać poważnie do zastanowienia się, że, o ile tymczasowo nie można dojść do bezpośredniego rozwiązania tej sprawy, konieczną jednak jest potrzebą pracować nad ulżeniem położenia mniejszości.

Bardzo mało ludzi przypuszcza, iż jest 40 milionów ludzi stanowiących liczbę mniejszości w Europie i na Bałkanach.

Trudność w sprawie mniejszości sprawia to, iż w wielu krajach, gdzie są mniejszości, często utrzymują, że te mniejszości w całości państwa nie tworzą mniejszości. Musimy początkowo, jako punkt wyjścia w sprawie mniejszości stwierdzić, jakie mogą być mniejszości.

Są dwa rodzaje mniejszości: mniejszości narodowe i obcojęzykowe. Mniejszościami narodowymi są te, które same w pewnym kraju tworzą większość i których bracia w innym kraju tworzą mniejszość. Położenie tych mniejszości narodowych powstało przez zmianę mapy Europy, która jest skutkiem traktatu wersalskiego.

Do tej kategorii mniejszości należy bardzo dużo Niemców. Taksamo jest z

z Austriakami i Polakami. Sprawiedliwe rozwiązanie, a nawet ulga jest tutaj z różnych powodów bardzo trudna do osiągnięcia.

Irredenta gra tu bardzo znaczną rolę. Wszystkie strony są bardzo niezadowolone z obecnego wytknięcia granic i mają uroszczenia do terytorjum czyjegoś innego. Codziennie się ukazują artykuły dziennikarskie i wydawane są broszury, które mają przekonać „outsiders” (postronnych), iż nowo zajęte obszary są nie do utrzymania, przez co położenie mniejszości, zamieszkujących te sporne terytoria, staje się podwójnie nie do utrzymania, gdyż te mniejszości są uważane nie za lojalnych poddanych nowych lecz za wrogów kraju, ponieważ należą do narodu, który nie uznaje praw posiadania do tego kawałka ziemi. Każdy kraj ze strachu, iż to terytorjum kiedyś może być zabrane przez przeciwnika, potworzył związki, które właściwie mogą być nazwane, związkami obrony przeciwko mniejszościom.

Jak łatwo zrozumieć, bardzo trudnem jest móc wyczuć, o ile w sprawach mniejszości uczucia narodowe mogą grać pewną rolę.

Wielu mieszkańców kraju, w którym się znajdują mniejszości, nie mogą przez to dostatecznie wmyśleć się w położenie mniejszości. Rozwiązanie sprawy mniejszości obraca się około trzech wyrazów: sprawiedliwość, prawda, wolność. Politykom, parlamentarzystom, jak również kierownikom tak zwanych „związków obrony” nie wyjaśnia się dostatecznie, jak należy rozumieć wyrazy prawda i wolność. Nie chcą oni zrozumieć tego,

gorejącego w piersi nauczycielki, z zarliwością wielką we wszystkich okolicznościach dziecięcego życia swego stosować je usiłowała.

Tak naprzykład, spotkawszy raz na przechadzce ubogie, żebracze dziecko, zdjęta wykwinne, małe obuwie swe i ubogiemu dziecku je oddała. Służącym zabroniła nazywać się „panienką” i co chwila w twarz je całować chciała. Nad książkami przesiadywała do późnej nocy, co niekoniecznie dobrze oddziaływało na zdrowie, lecz pannę Antoninę w zachwyt nieopisany wprowadziło. Z trudem wielkim przestudjowała strategię wojskową i filozofję niemiecką bieżącego stulecia, wzamian o higienę wogóle, a higienę w szczególności, ze słyszenia zaledwie wiedziała. Zresztą, przez całe życie swe ciało i wszelkie jego potrzeby miała ona w wielkiej pogardzie. Wszystkimi dla niej był — duch. „Będzie to piękny, czysty, wzniosły duch!” — mawiała zwykle o niepospolitem dziecku, które przez matkę swą, piękną i bardzo bawiącą się wdówkę, niezbyt uszczęśliwiane, do nauczycielki przywiązało się rzewnie i namiętnie.

Przez całe dwa lata nie rozłączały się z sobą ani na jedną godzinę. Blade, wątłe, nerwowe dziecko zasłoniło przed panną Antoniną świat cały. Prócz niego nie widziała ona nikogo i nic. Poetyczność ubrania zniknęła całkiem z uwagi jej i pamięci, przestała włosy zawijać na locz-

ki; wzamian kształcenie się nabrało dla niej wyższej jeszcze wagi. Tyle umieć, by mózdz edukację ukochanej dziewczynki aż do końca doprowadzić — stało się najdroższem, najwyższem jej marzeniem. Doprowadzić ją do granic świata i rodziny, towarzyszyć jej w świecie, a potem na zawsze wejść w jej rodzinę, głowę swą na zawsze u piersi jej i w ścianach jej jeszcze kołysać, hodować, nauczać, — wydawało się to pannie Antoninie szczytem szczęścia, zarówno jak najmożliwszą ze wszystkich pod słońcem możliwości.

Z serca jej i głowy nie wyszedł był jeszcze wyraz: na zawsze! Tym razem muzyka nie stawiała przed nim groźnego znaku zapytania; była ona bowiem udzielaną uczennicy przez kogo innego. Co się zaś tyczy innych nauk, o! panna Antonina wierzyła w siły własne; długie godziny nocne i poranne przesiadując nad stołem, obłożonym różnego rodzaju rodzaju podręcznikami i metodami, kształciła się z taką zarliwością, że żółtość cery jej i kośćistość kibici czyniła szybkie i widoczne postępy.

W stroju i obejściu się z ludźmi stając się poważniejszą i surowszą, w stosunku do dziecka odmłodziła się. Nie wiedzieć jak z wyobraźni jej wywijac się poczęły cudowne bajki i historie, które bawiła i nauczała zarazem; nie wiedzieć jakim sposobem nauczyła się sama biegać i śmiać się, a lekcje, ze zdwojonem namaszczeniem udzielane, przeplatać wesołą i głośną zabawą. Nigdy też potem zrozu-

mieć nie mogła, skąd się jej brała fizyczna siła taka, że dziewczynkę już dwunastoletnią niby piórko, chwytając na ręce, aby mózdz ją silniej, ściślej do piersi swej przycisnąć, ani jakim sposobem czas ubiegał tak szybko, że szare godziny, które spędzały w kątku pokoju, przytulone do siebie, zdawały się graniczyć z chwilami świtania, które często sinem światłem swem przyćmiewało żółty blask niezgaszonej jeszcze lampy.

O szarej godzinie, tuląc się wzajem do siebie, nauczycielka i uczennica jednocześnie i z jednostajnie silnem przekonaniem powiedziały sobie: „nie rozłączymy się z sobą nigdy!” W parę miesięcy potem ktoś z poważnych krewnych dziewczynki uczynił matce jej uwagę, że nauczycielka taka, jak panna Antonina, edukacji panienki mającej i do błyszczenia w świecie przeznaczonej ukończyć nie jest w stanie, że trzeba jej nauki gruntowniejszej i szerszej, jako też kształcenia talentów. Coprawda krewny ów miał słuszną zupełną; uznała ją też piękna i bawiąca się wdówka, tem łatwiej i chętniej, że oddanie na pensję córki, doraść zaczynającej, o lat kilka przedłużało matki młodość.

(Dalszy ciąg nastąpi)



jak się znalazły mniejszości w swym położeniu. Mniejszości żyją między przeszłością a przyszłością. Przeszłości nie można zapomnieć, to byłoby przecież przeciwko wszelkiemu prawu natury. Rzeczywistość życia, która jest surową i bezcelowo ohydłą.

Czy prawda nie jest zupełnie czemś innym niż rzeczywistość? Prawda, która jest namacalną i ma znaczenie dla wszystkiego? Nie, tej niema! Jeżeli prawda nie jest w nas, nie jest ona nigdzie.

To nie uchwytne postaci rzeczy tworzą obraz, lecz oko, jakim my je oglądamy. Kto ma dobre oczy, ten je widzi. Lecz zarówno między parlamentarzystami i politykami, jak i przywódcami związków obrony jest dosyć ludzi, którzy mogą widzieć, a jednak są ślepi na prawdę.

Teraz pójdmy, jako neutralni obserwatorzy, jako niepolityczni badacze i odwiedźmy w krajach mniejszościowych obie strony. Strony, które jako lud kraju danego mają władzę w rękę, i drugą stronę, którą stanowi mniejszość. Jedynym punktem wyjścia przedewszystkiem jest mieć słuszny pogląd na rzeczy. Otrzymujemy pogląd na położenie obu stron, a zarazem otrzymujemy pogląd na to, jak się zapatrują obie strony na siebie. Wszyscy ludzie naturalnie nie mogą mieć tego samego poglądu, to byłoby za idealne, a może też i za niebezpieczne.

Lecz pogląd, który ma wielu mieszkańców krajów, w których się znajdują mniejszości narodowe, jeszcze zawsze pozostał dla mnie zagadką.

Wielu omawia i sądzi tę bardzo ważną sprawę, jak zapalony młodzieniec. Młodość sądzi szybko. Wzrok jej nie jest jeszcze wyćwiczonym i młodość zna tylko kontrasty. Czarne lub białe. Odcienie pośrednie wynajduje ona z trudem.

Poznałem też znowu innych, z którymi poruszałem zagadnienie mniejszości. A gdy słyszałem ich zdanie i poznałem bliżej ich postępowanie, często musiałem pytać siebie, czy u nich zanikła zdolność myślenia.

Jak można wymagać od takich ludzi, żeby ich wzrok dojrzał do poznania prawdy. Oni też sądzą, że są dwie wolności, mianowicie jedna, wolność zupełna, której życzą dla siebie, i wolność druga, którą chcą przyznać swym mniejszościom narodowym. Znam tylko jedną wolność, a podobnej wolności drugiej nie może i nie powinno być. Czego się życzy dla siebie, trzeba też przyznać i innym.

Co pomoże mi najpiękniejsza wolność, jaką korzyść przyniosą mi najpiękniejsze prawa człowieka, jeżeli niektórzy przyswajają sobie prawo okrucieństwa, tak iż ich bliźni teraz mówią: Na moim zagonie byłem przedtem panem, a dach nad moją głową był ongi mym. Prawa reformy agrarnej lub prawa reformy gruntowej, jak się je tam chce nazywać, mogą być przepyszne ideami społecznymi, lecz te przepyszne idee społeczne nie powinny być nigdy używane do celów politycznych. Przez to między obu stronami powstaje przepaść prawie nie do przebycia w przyszłości.

Teraz chciałbym wrócić do mniejszości obcojęzykowych. Najwięcej śliskie zagad-

nienie w całym zagadnieniu mniejszościowym, ponieważ większość mieszkańców kraju, w którym się znajdują te obcojęzykowe mniejszości, nie chce uznać ich za mniejszości. Jak się bądź rzecz wykręca, nie można jej łba ukręcić, są one i pozostają mniejszościami w kraju, w którym mieszkają. W sprawie mniejszościowej są trzy główne czynniki, które odważnie muszą być uwzględnione przez lud panujący kraju, w którym mieszkają mniejszości, a to znowu w interesie jego własnych rodaków, którzy ze swej strony stanowią mniejszość w innym kraju. To są prawa kościelne, kulturalne i gospodarcze, które mniejszości posiadać muszą.

Jak długo panujący lud kraju nie rozumie dostatecznie, iż prawa te są równoległe do praw, które jego bracia jako mniejszość muszą mieć w kraju innym, tak długo przez to się nie dojdzie do gruntownego rozwiązania sprawy mniejszościowej.

O ile się żąda pod względem praw kościelnych, żeby braciom mniejszościowym w innych krajach była udzielana w języku macierzystym nauka religii oraz aby nabożeństwo się odbywało też w tym języku, należy też dać to swym, własnym mniejszościom, żeby mieć prawo do żądania tegoż od swego przeciwnika.

Jak się ma rzecz z prawami kulturalnymi mniejszości?

Jeżeli się znowu żąda, żeby bracia mniejszościowi mieli swe szkoły mniejszościowe, w którychby własni nauczyciele udzielali nauki dzieciom w języku macierzystym, żeby język mniejszości obcojęzykowych nie upadał, należy też dać to samo prawo swym mniejszościom.

Szkoły mniejszościowe powinny być szkołami państwowymi lub gminnymi, lecz wyższe władze szkolne powinny z mniejszości wybrać kilku referentów, przez co mniejszości będą miały sposobność kontrolowania pośrednio swych szkół mniejszościowych.

W sprawie prawa kościelnego i kulturalnego grzeszy się jeszcze bardzo wiele we wszystkich krajach b e z w y j ą t k u. Grzesznik może zrozumieć swój grzech i obiecać poprawę przez mea culpa, lecz też musi to i uczynić. Inaczej zupełnie rzecz się ma z krajami, które zgrzeszyły względem mniejszości prawami reformy agrarnej lub gruntowej. Tutaj z rozmysłem wyrządzono mniejszościom szkodę, która zaledwie, może nawet wogóle jest nie do naprawienia.

A teraz wracam do pytania, którym postawiłem jako tytuł tej rozprawki: Czy jest rozwiązanie sprawy mniejszości? Znam tylko jedno wyjście tutaj i to wyjście omawiałem z wielu kierowniczymi mężami stanu, a mianowicie, żeby, nie biorąc pod uwagę układu o mniejszościach (który wogóle nie jest układem, lecz synekurą), dojść do tego, by poszczególne państwa znalazły modus vivendi między sobą.

Zawierano między sobą umowy handlowe dla wymiany towarów, czyż by w rzeczywistości była tak niemożliwą wymiana praw człowieka? Czyż człowiek, jako człowiek, ma mniejszą wartość, niż sztuka towaru?

W Polsce powołano Instytut badań spraw polskich mniejszości narodowych.

Zagadnienie mniejszości narodowych zajęło po wojnie w życiu narodów jedno z naczelných miejsc. Polska, posiadająca z jednej strony w swych granicach blisko 9 milionów mniejszości narodowych, z drugiej — mając polskie mniejszości w sąsiednich państwach oraz liczne wychodźstwo, należy do państw najbardziej zainteresowanych w tej dziedzinie. Dlatego też grono osób, mając na myśli potrzebę należytego oświecenia i pogłębienia w polskim społeczeństwie tego zagadnienia, powołało do życia „Instytut badań spraw narodowościowych w Polsce” z siedzibą w Warszawie.

Zadaniem instytutu jest przedewszystkiem gromadzenie materiałów dotyczących życia kulturalnego, ekonomicznego, religijnego i politycznego mniejszości narodowych w Polsce. Jednocześnie instytut ma na celu zbieranie materiałów, dotyczących warunków życia i sytuacji prawno-państwowej mniejszości narodowych w innych państwach, ze specjalnem uwzględnieniem polskich mniejszości.

Pozatem „Instytut badań spraw narodowościowych w Polsce” ma na celu przez publikowanie zgromadzonego materiału, składanie memorjałów do władz państwowych i ustawodawczych urządzenie odczytów, wykładów i konferencji, przyczyniać się do bliższego poznania się społeczeństwa polskiego z życiem mniejszości narodowych w Polsce i w ten sposób współdziałać w wytworzeniu warunków przyjaznego i zgodnego współżycia narodowości, wchodzących w skład Rzeczypospolitej.

Do zarządu Instytutu zostali wybrani, poseł St. Thugutt (prezes zarządu), poseł L. Chomiński, prof. M. Handelsman, prof. W. Kamieniecki, J. Osmołowski (skarbnik) i A. Tarnowski (sekretarz). Zarząd ze swej strony powołał na kierownika instytutu p. T. Hołowko i na sekretarza instytutu p. St. Paprockiego.

Życie Polskie na Łotwie.

Święto narodowe 3. Maja.

Poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej komunikuje:

W dniu 3 maja b. r. z okazji Święta Narodowego Polskiego o godz. 11 rano w Kościele Matki Boskiej Bolesnej odprawiona staraniem Poselstwa zostanie Msza Święta na intencję pomysłności Rzeczypospolitej Polskiej.

Dnia tego Posel Polski będzie przyjmować od 12-ej do 2-ej życzenia przedstawicieli Rządu oraz Ciąła Dyplomatycznego, zaś od godz. 5 do 7 pp. — przedstawicieli miejscowej Kolonii Polskiej.

Obchód 3 Maja w Rydze.

Zjednoczenie Towarzystw Polskich w Rydze

w pamiętnym, uroczystym i drogim dla każdego Polaka dniu ogłoszenia Konstytucji 3 maja 1791 r. która była szczytem, i koroną wszystkich prac Sejmu czteroletniego, odrodzeniem ducha narodu Polskiego i nadzieją, pomyślniejszej doli Polski, — urządza w Poniedziałek 3 maja r. b. w sali „Ulej“, L. Kēniņa ielā № 1 (w. Królewska) o godz. 8 wiecz (punktualnie),

tradycyjny Obchód.

Na program obchodu złożą się:

1. Hymny - Łotewski i Polski.
2. Odczyt.
3. Deklamacje.
4. Teatr amatorski („Perełka“ w jednym akcie).

po programie **TANCE.**

Zarząd Zjednoczenia T. P. w Rydze żywi nadzieję iż każdy Polak zechce spędzić ten radosny wieczór w zespole swoich rodaków.

Ceny biletów od 1—3 latów, dla uczących się 50 sant.

Bilety zawczasu nabywać można w księgarni p. G. Butkiewicza, Kr. Barona ielā № 17, u p. Podrez, Architektu ielā № 1, dz. 3, oraz w kasie przy wejściu na salę od 6 godz. wiecz.

Zarząd.

Wiec Polski w Rydze.

Radny miasta Rygi od ludności Polskiej Ks. P. Stryczko zwołuje swoich Wyborców na wiec, mający się odbyć w niedzielę 2 maja r. b. o godz. 1-pp. w lokalu I szkoły Polskiej — Baszta 4—, celem wysłuchania sprawozdania z działalności jego w Radzie Miejskiej.

Polska wystawa Kroju.

Kierowniczka jedynych w Rydze polskich kursów kroju, szycia i robót ręcznych, p. W. Jasińska, urządza d. 15 i 16 maja r. b. w lokalu przy ul. Młyńskiej 40 m. l. wystawę swych robót własnych i uczennic kursów. Wystawione będą okazy robót, objętych przez program nauki na kursach, jako to: kapelusze damskie, modele ubiorów damskich oraz hafty wszelkiego rodzaju.

Życie szkolne.

Dn. 25-ego kwietnia odbyło się pod przewodnictwem p. A. Talat-Kiełpsza, pierwsze posiedzenie Rady przy Polskim Zarządzie Oświatowym.

Byli obecni członkowie z ramienia nauczycielstwa pp. Bauzykówna i Moniewiczówna oraz jako przedstawiciele społeczeństwa, p. Senator Nagujewski i poseł na Sejm p. Wilpiszewski.

Szef Zarządu przedstawił zebrany w cyfrach stan szkolnictwa polskiego, oraz zaznajomił z najważniejszymi zagadnieniami polityki szkolnej w chwili obecnej.

Na porządek obrad Rady weszły sprawy egzaminów w szkołach, polska sieć szkolna, przeszkody, napotymane w działaniu Zarządu oraz częściowa zmiana uniformu dla uczniów szkół średnich.

Obrady, nacechowane spokojnem skupieniem myśli i rzeczowością, trwały przeszło 3 godziny i dały dobrą zapowiedź na przyszłość.

Wieczór Pieśni Polskiej w Rzeżycy.

Gimnazjum Polskie w Rzeżycy urządza dn. 13 maja r. b. w Sali Teatru Miejskiego Wieczór Pieśni Polskiej na rzecz niezamożnych uczniów.

Na program wieczoru składają się odpowiednio dobrane pieśni narodowe, wykonane przez chór szkolny pod kierunkiem p. Brzezińskiego.

Początek o godz. 9-iej wiecz.

Po wypełnieniu programu — zabawy i tańce do 3-iej godz. Orkiestra wojskowa smyczkowa.

Wstęp od Łs. 2.50 do Łs. 0.80 — dla uczących się Łs. 0.80.

Podając powyższe do wiadomości szerszych kół społeczeństwa Polskiego, uprzejmie prosimy rodaków o uczczenie swą obecnością święta Pieśni Polskiej.

Komitet Organizacyjny,

Z Lipawy.

W niedzielę dn. 28 marca r. b. o godz. 4 ppł. odbyło się w lokalu Ochrony polskiej, przy ul. Basejnej № 8, doroczne walne zgromadzenie członków Polsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Lipawie, w którym wzięło udział 51 członków T-wa.

Zgromadzenie zajął przez Zarządu T-wa p. Władysław Tołłoczko, witając przybyłych oraz wzywając ich do oddania hołdu zmarłemu członkowi T-wa Kazimierzowi Supronowiczowi. Pamięć jego obecni uczcili przez powstanie.

Prezes T-wa p. W. Tołłoczko wygłosił dłuższe przemówienie, wskazując na wszystko to, co w chwili obecnej stanowi istotne zadanie Zarządu T-wa i czego Zarząd ten ma prawo oczekiwać od społeczeństwa. Główny nacisk należy położyć na przez najważniejszą — pracę twórczą społeczeństwa, która musi dążyć do podniesienia poziomu T-wa. Przemówienie p. Tołłoczki przerywano kilkakrotnie okłaskami.

Na przewodniczącego powołano p. Władysława Kwiesielewicza, na sekretarza p. Lucję Gonczarównę.

Ustępujący sekretarz T-wa p. Bronisław Mordas odczytał obszernie sprawozdanie wyświetlające całokształt działalności T-wa za 1925 rok, które zostało przez walne zgromadzenie członków wysłuchane z zainteresowaniem i uznaniem.

Zostały odczytane i zatwierdzone sprawozdania kasowe za 1925 rok, bilans którego wynosi 4.926 latów 97 santymów oraz biblioteczne z bilansem 159 latów 06 santymów. Został uchwalony preliminarz

budżetowy na rok 1926 przewidujący wpływy i wydatki w sumie 6.170 latów.

Po wysłuchaniu sprawozdań Zarządu, wykazujących pozytywną i zarazem trudną pracę jego, p. Konsul, Rzeczypospolitej Polskiej w Lipawie Michał Świrski wygłosił przemówienie podkreślając doniosłość działalności Zarządu i dziękując mu za jego pracę na polu dobroczynności publicznej i wychowania sierot polskich.

Uchwalono następnie szereg wniosków w sprawach aktualnych.

W uznaniu wielkich zasług położonych przez p. Konsula Rz. P. w Lipawie Michała Świrskiego dla T-wa, walne zgromadzenie członków obróło go na członka honorowego T-wa.

Wybrano następnie komisję weryfikacyjną, poczem przystąpiono do wyborów członków Zarządu, Komisji Rewizyjnej i innych.

Na podstawie dokonanych wyborów skład Zarządu T-wa przedstawia się jak następuje: prezes Władysław Tołłoczko, wice-prezes Władysław Kwiesielewicz, sekretarz Lucja Gonczarówna, skarbnik Andrzej Bernatowicz, kuratorka Ochrony T-wa Anna Ostrowska oraz członkowie Zarządu Romuald Czerniewski i Kazimierz Tomaszewski.

Samobójstwo polskiego Edisona.

Z Tarnowa nadeszła do „Gońca Krak.“ smutna wiadomość o śmierci Jana Szczepanika, genialnego wynalazcy polskiego, wiadomość tem tragiczniejsza, że podobnie Jan Szczepanik na tle rozstroju nerwowego i przepracowania zakończył pożyteczny swój żywot śmiercią samobójczą.

Jan Szczepanik ur. w roku 1871 w Krośnie, był nauczycielem ludowym.

Cichy, niezwykle skromny i pracowity człowiek od wczesnej młodości czuł niezwykły pociąg do nauki fizyki doświadczalnej. Całymi dniami i nocami badał zjawiska, szukał nowych dróg. Pierwszy wynalazek Jana Szczepanika, który spowodował rewolucję w dziedzinie barwienia materiałów, to było wynalezienie druku kolorowego, utrwalonego na tkaninie w drodze elektrolizy. Następnym wynalazkiem, — to mutticoler (płyta Szczepanika) służący do barwienia fotografii.

Wynalezienie płóciennego kulochronnego pancerza zjednało Szczepanikowi już sławę europejską. Za ten wynalazek, który car Mikołaj II. kazał sobie osobiste Szczepanikowi zademonstrować w Skierniewicach wynagradza władca Rosji Jana Szczepanika złotym zegarkiem wysadzonym brylantami z wyrytą dedykacją.

Następny wynalazek skromnego nauczyciela ludowego z Tarnowa, to aparat do kopjowania rzeźb za który otrzymał Szczepanik zaszczytne odznaczenie ówczesnego cesarza austriackiego Franciszka Józefa I.

Nie mając dość obszernych laboratoriów, a przede wszystkim nie mogąc w Polsce znaleźć kapitalistów dla finansowania swoich wynalazków przenosi się Jan Szczepanik do Berlina, gdzie urzą-

dza swoje laboratorjum.

Praca nad Sprawą doprowadza Jana Szczepanika do wynalazku filmu kolorowego. Podczas gdy firma francuska Gaumonta dochodzi w swej, wytwórni zaledwie do dwóch krańców widma, to genjusz Szczepanika doprowadza go do całej gamy barw widma.

Otwarta przed aparatem parasolka na filmie wytwórni Gaumont odznacza się dwoma barwami, tasama parasolka otwarta w słońcu przed obiektywem wynalazku Szczepanika gra wszystkimi barwami. Szczepanik dochodzi do niezwykle wysokich wyników, w kierunku produkcji filmów kolorowych. Mianowicie, jako kontrarium metody japońskiej kolowania filmów i metody Gaumonta wprowadza Szczepanik soczewkę wirującą jako klin rozstrzępiający promień światła za pomocą niesłychanie szybkiego obrotu soczewki. Po dokonaniu tych spokojowych odkryć w dziedzinie kinematografii przenosi się Szczepanik do Wiednia, gdzie zakłada swoje laboratorjum.

Genjusz nauczyciela ludowego z Tarnowa staje się wreszcie niebezpiecznym dla wielkich firm kinematograficznych i wytwórni obiektywów fotograficznych. Wielki kapitał, reprezentowany przez światową firmę Zeissa w Jenie, stara się pozyskać Szczepanika i jego genjusz. Umowa nie dochodzi do skutku. Wtedy kapitał nie mogąc pieniędzmi pozyskać umysłu nauczyciela ludowego z Tarnowa stara się pieniędzmi go zniszczyć. Firma Zeiss przez swych agentów firmowych podpatruje i szpieguje prace laboratoryjne Szczepanika. Ośmnastu inżynierów, docentów i profesorów Uniwersytetów wszystkich państw starają się podrobić to, co jeden Szczepanik. Szanse zaczynają być nierówne — Szczepanik w tej walce niszczy nerwy i zdrowie.

W atadum silnego rozstroju wraca wreszcie Szczepanik do miasta, w którym był skromnym nauczycielem ludowym, do Tarnowa. Rozstrój nerwowy zaczyna się z dnia na dzień zwiększać, wreszcie w przystępie gwałtownego rozstroju chwytając Szczepanik za rewolwer i jednym celnym strzałem przeciwnie swego bogatego życia.

Zmarły osiercił czworo dzieci i żonę, a ponieważ swego wielkiego umysłu nie chciał zaprzedać wielkiemu kapitałowi, więc umarł w niedostatku.

Ze świata.

Trzy wyprawy do bieguna północnego.

Jednocześnie trzech podróżników ubiegają się obecnie o dotarcie do bieguna północnego. Jednym z nich jest znakomity badacz bieguna Amundsen, który już w r. 1924 przedsięwziął próbę odkrycia bieguna przy pomocy aeroplanu. Wyruszył z Włoch, ale jego pilot na własną rękę poleciał przez Grenlandję do Ameryki, by tam przyłączyć się do konkursu lotników amerykańskich.

Pamiętna jest druga próba Amundsena z r. zeszłego, kiedy to dwoma aeropla-

mi wyruszył z Szpicbergu i w przeciągu dwóch tygodni błądził wśród lodów beugunowych. Amundsen doszedł do przekonania, że trudno będzie znaleźć odpowiednie miejsce do lądowania i dlatego trzecią próbę podjął statkiem powietrznym nazwanym „Norge” (Norwegia). Wyruszył z Rzymu poprzez Oslo do Petersburga i w tych dniach ma się udać do Szpicbergu.

Drugim współzawodnikiem o biegun północny jest kapitan amerykański Wilkins, który z porucznikiem Nielsenem na małym samolocie tegoż odleciał z Fairbanks w Alasce do Barrow, by tam przyjąć z pomocą ekspedycji sanek, zaprzężonych w psy, która wyruszyła w tymże kierunku. Następnie powrócił do Fairbanks, by przygotować się do dalszej podróży. Przestrzeń ok. tysiąca kilometrów odbył w 6½ godzin! Rozstrzygające loty odbędą się w maju.

Trzecim współzawodnikiem jest porucznik marynarki amerykańskiej Byrd, który okrętem „Chanties” wyruszył z Nowego Jorku do Szpicbergu. Tam być może spotka się z Amundsenem. Okręt wiezie ze sobą dwa aeroplany i liczy 46 osób załogi. Podróż ta odbywa się przy poparciu Minist. Marynarki i ma na celu głównie zbadanie klimatu bieguna północnego.

Długość sieci kolejowej na ziemi.

Według statystyki z r. 1924 (wykończonoj dopiero teraz) ogólna długość sieci kolejowej na ziemi wynosi 1.206.504 klm. Stanowi to 30-krotną długość równika. Az trzecia część tej długości przypada na jeden kraj — Stany Zjednoczone. Przed wojną Niemcy były na drugim miejscu pod względem rozległości sieci kolejowej, ale wskutek strat terytorjalnych na zachodzie i wschodzie, znalazły się obecnie na 5 miejscu.

Drugie i trzecie miejsce co do długości szyn zajmują obecnie Kanada i Indje, potem idzie Rosja. A oto cyfry: Stany Zjednoczone — 425.230 klm., Kanada — 64.150. Indje — 60.590. Rosja — 58.239. Niemcy — 58.041. Francja — 49.695. Anglja — 38.181. Argentyna — 35.291. Brazylja — 29.484. Meksyk — 25.344. Włochy — 20.118. Afryka Południowa — 18.626. Polska — 18.411. Japonia — 13.144 i Chiny 11.345 klm.

Warto zaznaczyć, że w Stanach Zjednoczonych wskutek olbrzymiego rozwoju samochodów długość sieci kolejowej zmniejszyła się z r. 1924 na r. 1925 o 1.700 klm.

Poszczególne części świata wskazują następujący nierównomierny podział linii kolejowych: Ameryka — 613.782 klm., Europa — 261.065. Azja — 123.986. Afryka — 60.654. Australja — 47.017.

Telegraf bez drutu w Saharze.

Na konferencji francuskich gubernatorów Algieru, Marokka, Tunisu i francuskiej Afryki zachodniej omawiano sprawę połączenia bez drutu tych obszarów. Zaproponowano zaopatrzyć oba posterunki Sahary-Wallen i Tessalit — w aparaty nadawcze i odbiorcze, tak iż stała komuni-

kacja bez drutu łączyłaby francuską Afrykę zachodnią z północnymi obszarami poprzez Saharę.

Ksantypa a order wojenny.

Przed sądem jednego z miast jugosłowiańskich rozegrała się w tych dniach niezwykle sprawa. Pewne małżeństwo, w którym „słabsza” połowa miała przewagę nad „silniejszą”, pokłóciło się do tego stopnia, że żona okładała męża razami. Nie byłoby w tem nic niezwykłego i kłótnia ta nie nabrałaby rozgłosu światowego, gdyby mężowi nie przyszło do głowy obronić się przed żoną przy pomocy swych orderów, zawieszonych na surducie. Wskazując na te ordery, zaklinał on żonczkę, by przecież uszanowała odznaczenia, zdobyte ne wojnie bałkańskiej. Ale rozwścieczona furja nietylko nie usłuchała prośby męża, lecz zerwała z niego ordery i rzuciła je o podłogę, wołając przytem jadownicie, że król nie mógł udekorować takiego idjoty, jak jej mąż. Tego było już za wiele. Bity małżonek zaskarżył Ksantypę do sądu.

Sąd do tego stopnia wziął do serca krzywdę znieważonego męża, że oskarżył jego żonę o... obrazę króla Aleksandra i skazał ją na 3 lata więzienia! Ordery jej męża poświęcił nanowo pop miejscowy, poczem wręczono mu je z powrotem.

Tak wysoko ceni się w Jugosławji order, a tak nisko... skórę męzowską.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję

Wydawnictwo:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następ. nowości księgarskie.

W. Sieroszewski Łańcuchy

D. Merezkowski Narodziny bogów

S. Kazuro Profesor Zubrewicz

A. Kiereński Rządy Sowietów w Rosji

J. Kessel Załoga

B. Winawer Słepa Tatarka

S. Dzikowski Gracz.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Nr 9 (49)

RYGA, d. 15 Maja 1926 r.

Rok II.

JESZCZE W BIEŻĄCYM MIESIĄCU WYJDZIE NADZWYCZAJNY NUMER DWUTY-
GODNIKA POLSKIEGO POŚWIĘCONY MŁODZIEŻY POLSKIEJ NA ŁOTWIE.

Bacznie śledzić będziemy.

Pana Ulmanisa zastąpił na fotelu premierowskim pan Albering. Obsada reszty stanowisk pozostała prawie bez zmiany. Tak wygląda nowy rząd łotewski. Ponieważ zaś pan Albering jest przywódcą tego samego Związku Włościańskiego, którego wybitnym działaczem jest pan Ulmanis, więc też Łotysze śmiało mogą mówić, że nic się właściwie przez zmianę rządu nie zmieniło.

Jeżeli jednakże takie ujęcie sprawy przez Łotyszów jest słuszne, to punkt widzenia na tę sprawę mniejszości narodowych, między innymi i Polaków, musi być inny.

Dlaczego?

Dla tej prostej przyczyny, że poprzedni rząd miał względem mniejszości narodowych pewne zobowiązania, wiążące go formalnie, których rząd obecny nie ma.

Nie oznacza to byśmy uważali, że rząd poprzedni wszystkie swe zobowiązania wypełniał. Bynajmniej. Zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę, i niejednokrotnie wypowiadaliśmy to na tem miejscu, że nie wszystko, szczególnie na prowincji, działo się tak, jak się dziać powinno, że nasz najbardziej lojalny stosunek do Państwa Łotewskiego, że popieranie rządu przez naszych posłów w Sejmie winno być inaczej oceniane przez sfery rządowe. Stwierdziliśmy wreszcie, że już nam cierpliwości braknąć zaczyna.

Tem więcej jednak, gdy tak się działo przy rządzie, który musiał się liczyć z formalnymi zobowiązaniami danymi mniejszościom i z poparciem posłów mniejszościowych, nie można mieć żadnej pewności, jaki obrót przybiorą rzeczy, gdy te wszystkie zobowiązania przestają odgrywać rolę.

Nie chcemy przesądzać tu stosunków, jakie wytworzą się między nowym rządem a mniejszościami, pragniemy bowiem gorąco aby były jaknajlepsze, ale nie możemy zamykać oczu na fakty, jakie miały i mogą mieć miejsce.

Wiemy dotychczas, że szereg osobistości blisko obecnego rządu stojących zapewniał, iż — mimo nieistnienia formalnych zobowiązań — rząd ten wypełni lojalnie przyrzeczenia dane mniejszościom przez rząd poprzedni. Oby się tak stało! Byłoby to napewno z pożytkiem dla Państwa. I Rząd może być pewny, że zrealizowanie tych narazie prywatnych zapewnień odpowiednio ocenić potrafimy i ocenimy. Ale nie zapominamy też, że są to dotychczas tylko frazesy, że my czekamy na czyny.

Z drugiej strony nie możemy jednak zamknąć oczu na fakt, że w czasie tworzenia się obecnego rządu z kół, które dziś ten rząd popierają wysunięto hasło: „Bez mniejszości“, hasło które przecież nie innego w państwie, mającym tak du-

ży jak Łotwa odsetek mniejszości, nie oznacza — jak krańcowy nacjonalistyczny szowinizm i brutalne odepchnięcie mniejszości, chcących być tego państwa najlepszymi obywatelami.

Wprawdzie hasło to w ostatniej chwili zostało schowane do lamusa, wprawdzie postarano się o zyskanie poparcia dla rządu kilku przedstawicieli mniejszości rosyjskiej, jednak z tego powodu obiegały koła polityczne pogłoski, będące może plotkami, lecz takie, na które bądź co bądź zamykać uszu nie wolno, a mianowicie, że rząd obecny dążyć będzie do rozbicia obecnej jednolitości politycznej mniejszości przez popieranie jednych, a odpychanie innych, aby wreszcie móc ostatecznie w ten sposób osłabione mniejszości zgnębić.

Gdy zreasumować to wszystko, co wyżej powiedzieliśmy, widać już jasno, że dla mniejszości narodowych sytuacja wytworzona przez powstanie nowego rządu nie da się absolutnie ująć w formułę: „Nic się nie zmieniło“.

Aby wykazać raz jeszcze naszą lojalność względem Państwa Łotewskiego posłowie nasi nie głosowali przeciwko rządowi, lecz wstrzymali się od głosowania. Zachowali oni w ten sposób wolną rękę i teraz wszystko zależy od tego, jakie będą czyny rządu.

Czyny te, zapewniamy, bacznie śledzić będziemy.

Wybory na Litwie.

Dobłą wiadomość spieszymy zakomunikować naszym czytelnikom. Oto na Litwie mimo ordynacji wyborczej, niesłychanie krzywdzącej mniejszości narodowej, mimo szalonego ucisku tych mniejszości, specjalnie Polaków przez rząd litewski, opętany szalem nienawiści do wszystkiego co polskie, mimo przedziwnych i nieograniczonych w swej perfidii antypolskich sztuczek wyborczych — Polacy przeprowadzili przy wyborach do nowego Sejmu litewskiego 3-ch swoich posłów, tj. tylu ilu mieli w zeszłym Sejmie, a może zyskają po ostatecznych obliczeniach jeszcze jeden mandat.

Celem charakterystyki stosunków przed wyborami na Litwie przytaczamy poniżej, z zachowaniem błędów pisowni, odezwę wydaną przez Litwinów, podszywających się w karygodny sposób pod firmę związku polskiego celem odciągnięcia Polaków od głosowania:

„Baczność Rodacy!!

Prześladowania polaków na Litwie zakończyły się niesłychanym gwałtem: przed samymi wyborami skasowano obydwie polskie listy Centralnego Polskiego Komitetu Wyborczego i Polska Zjednoczona Lista Robotników Miejskich i Wiejskich.

Uprowadzając Was, Rodacy, o tem, nawołujemy Was wyrazić swój stanowczy protest i zupełnie wstrzymać się od głosowania. Centralny omitet Polski Wyborczy.

Antoni Anusz.

Zródło siły i odporności.

Jesteśmy narodem, który tworzy swoje dzieje na równinie przejściowej, pozbawionej granic naturalnych.

Za cenę trzechkrotnych rozbiorów i długich, upokarzających lat niewoli, za cenę uciążliwych plebiscytów, zdobyliśmy tę niewzruszoną prawdę, że o naszych granicach państwowych i etnograficznych decydują i decydować będą jedynie i wyłącznie: nasza energia, wytrwała praca kulturalna, nigdy nie opuszczająca nas wola zbiorowego wysiłku, oraz ustawiczna gotowość do walki w obronie swego niepodległego istnienia.

To też biorąc pod uwagę geograficzne położenie naszego państwa, musimy sobie zdać sprawę, że Polska będzie istotnie zbrojną dopiero wówczas, gdy wszystkie czynniki kształtujące psychikę narodu, a mianowicie szkoły, wojsko, piśmiennictwo i prasa będą zmierzały świadomie i planowo do wyposażenia przeciętnego Polaka w takie przymioty umysłu i charakteru, które nam pozwolą zwycięsko współzawodniczyć z naszymi sąsiadami na wszystkich polach życia polityczno-społecznego i gospodarczego.

Siła narodów współczesnych polega na ich zwartości wewnętrznej, a zwartość ta, jeżeli nie ma być czysto mechaniczną jak w despotjach, musi być świadomym zestrzeleniem myśli i woli całego narodu

Z życia Sejmu litewskiego.

Ułożony przez rząd Ulmanisa budżet państwowy na rok 1926/27 nie został przyjęty przez Sejm i w ten sposób gabinet Ulmanisa padł.

Naogół zmiana gabinetu pociąga za sobą większe zmiany w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Jednak obecne przesilenie gabinetowe, wbrew ustalonej praktyce życia parlamentarnego, żadnych znaczących zmian nie pozwala przewidywać. Twierdzić to można chociażby na podstawie tego, że skład gabinetu prawie zupełnie się nie zmienił. Pozostała w nim znaczna większość tych samych osób, a dwie czy trzy nowe pochodzą z tych samych partii i grup, które dotąd w uprzedniej koalicji przodowały.

W taki sposób nie ulega żadnej wątpliwości, że obecne przesilenie gabinetu nie jest wynikiem walki i ideowego zwycięstwa jednej ze znaczących partii o wręcz przeciwnych sobie poglądach i dążeniach politycznych, lecz jest tylko rozwiązaniem sporów i nieporozumień wśród kilku drobnych ugrupowań, zarówno do byłej jak i do obecnej koalicji należących. Cała ta zawierucha jest mocniej zabarwiona względami osobistymi, małostkowymi zatargami o charakterze egoistycznym, niż czemś poważniejszym, co mogłoby tak czy inaczej wpłynąć na ogólny bieg naszego politycznego i ekonomicznego życia.

Nikt teraz już nie wątpi, że ponowne przejrzenie budżetu przez nowy rząd ma wyłącznie charakter formalny i budżet

„w jedno ognisko“ dążeń i celów.

Dzisiaj te społeczeństwa górują nad innymi, które posiadają zdolność zbiorowego działania, które potrafią uruchomić i skoordynować wielką ilość indywidualnych wysiłków w imię wspólnego celu.

Lecz nie można tego zrobić za pomocą tresury i przymusu zewnętrznego. W czasach demokratycznych podniętą do zbiorowego działania na miarę dziejową może być tylko przejęcie się wielkim celem, cześć dla autorytatu, oraz rzetelny stosunek do zasługi i wyższości tych współobywateli, którzy przodują narodowi w dążeniu do wielkości i chwały.

Jedynie za pomocą stałych podniet tego rodzaju, działających z siłą instynktu, możemy rozpiąć, odśrodkowe siły jednostek zespolić i uszeregować do wielkich przedsięwzięć narodowych.

Nie możemy bez najwyższego podziwu myśleć o olbrzymich sukcesach politycznych Japonii, osiągniętych w ciągu niespełna jednego stulecia.

Sukcesy te Japończycy zawdzięczają cechującemu ich głębokiemu szacunkowi dla zasady autorytetu, ich gotowości, a raczej nawet silnie odczuwanej potrzebie podporządkowania się i służenia tym, którzy organizują potęgę i wielkość Japonii. Japończyk czci i wielbi wielkich ludzi swej rasy, lecz nie tylko po ich śmierci, lecz i za życia, a nie tylko wielbi, lecz służy im, a raczej przez nich służy i przyczynia się do triumfu sprawy japońskiej.

Zastanawianie się nad przyczynami

ten w istocie swej nie zmieni się. Nikt nie wątpi też i w to, że w akcji przeciwko rządowi Ulmanisa nie wytoczono poważnych zarzutów, ani poważnych oskarżeń. Natomiast faktem jest to, że tak częste i mało wartościowe w istocie swej przesilenia tamują normalny przebieg pracy parlamentu i powstrzymują osiągnięcie nawet tych małych korzyści, które może dać ludności i krajowi posuwająca się z szybkością żółwia ustawodawcza praca nowego Sejmu.

Tyle co do wpływu zmiany rządu na sprawy ogólnie państwowe.

Czego się mają spodziewać od nowej koalicji mniejszości narodowej?

Dziś trudno jeszcze o tem sądzić, gdyż żadnych układów z większością grup mniejszościowych (Żydzi, Niemcy i Polacy) nowa koalicja nie prowadziła i przez to te grupy żadnego udziału w formowaniu rządu nie przyjmowały.

Prywatne zapewnienia niektórych poszczególnych grup koalicyjnych, że stosunek ich do nas pozostaje takim, jakim był w poprzedniej koalicji i że przyjęte na się zobowiązania i obietnice mają być wykonane, nie dają nam jednak żadnej pewności, gdyż obecnie będzie to zależało więcej od dobrej woli, niż od konieczności. Obecność w dzisiejszej koalicji kilku osób z obozu wrogiego mniejszościom, nieco więcej poważna i decydująca rola tych osób w obecnej sytuacji i ta jaką zaznaczyły swój udział inne grupy związane dotąd z mniejszościami ugodą koalicyjną, stawiają sprawę naszą pod wielki znak zapytania i świadczą o tem,

wielkich powodzeń Japonii nie jest dla nas bez znaczenia.

Żyjemy wszak w czasach formalnej równości wszystkich obywateli państwa. Ażeby na gruncie równości wyrastał kwiat poczucia godności osobistej, a nie chwast zawiści, zarozumiałości i chorobliwej ambicji, musimy za pomocą samowychowania i samokrytycyzmu, wyzbyć się wad wybujałego indywidualizmu, musimy zapobiec ujemnym skutkom rozpetanej równości, które rozsądzały niegdyś wewnętrzną zwartość Polski szlacheckiej i były przyczyną upadku naszej organizacji państwowej.

Nie ulega dziś wątpliwości, że pasja równości, która opanowała umysły rządzącego Rzeczpospolitą stanu szlacheckiego, wyszła na złe naszemu narodowi, była przyczyną nierządu polskiego.

Nie tylko głęboką prawdą, lecz i przestrogą tchną uwagi Artura Górskiego, odnoszące się do tego okresu naszych dziejów, który zapoczątkował Jan Zamojski, wiodąc za sobą „przez otwarte podwoje sejmowe gmin szlachecki ku najwyższemu dostojenstwu wolności“.

Oto te głębokie i trafne uwagi: „Obok zarozumiałości jawi się brak wyższego szacunku wobec zasług. Rozrost własnej godności prowadził do zawiści, choroby o tysiącu strunach w duszy. Wychodowały ją wieki onej równości szlacheckiej i zakorzeniły do tyła, że jest już ona naszą chorobą narodową — umie nawet odziewać się kształtem twórczości poetyckiej. Tak godność, rzuc-

ze nawet chętni i przychylni nam będą zmuszeni w obronie spraw naszych zwalczać większe trudności i większe przeszkody.

O ile w koalicji Ulmanisa mniejszości narodowe w ilości 11 osób stanowiły poważną siłę, o tyle w koalicji obecnej 4 Rosjan, którzy do przesilenia gabinetu się przyczynili, a dziś tę nową koalicję popierają, tak wielkiego znaczenia mieć naturalnie nie może, nie mówiąc już o tem, że zastąpić i te 4 osoby przez inne z obozu łotewskiego w razie potrzeby nie byłoby chyba zbyt trudnem lub niemożliwem.

Nic więc nie wygraliśmy — to jest rzecz jasna. Czy przegraliśmy i ile — pokaże przyszłość. Dziś już krąży pogłoski, że przy opracowaniu budżetu działu tyżące się mniejszości narodowych zwracają na się szczególną uwagę nowego rządu i że według licznych zdań te tylko działu można i należy uszczuplić i zmniejszyć.

Będzie to może pierwsza próba. Za nią w czasie najbliższym nastąpi druga — prawo o obywatelstwie w zasadzie przez koalicję poprzednią poparte. A obok tego na próbę będzie wystawiony ciąg dalszy wykonania tych zobowiązań, które względem nas rząd Ulmanisa przyjął na siebie i które chociaż czasem i z różnych powodów i przyczyn posuwały się nie tak szybko, jakby się nam tego chciało, niemniej jednak ostateczne wykonanie ich wątpliwości w nas nie budziło.

J. Wilpiszewski

poseł na Sejm Łotewski.

na w naturę do niej niedojrzała, przechodzi w pychę; nie było tego ciężaru, odpowiedzialności i rozwagi, który umie pochylić czoło przed wyższością, przed zasługą. Władza osądu moralnego osłabła w sumieniu i osobistem i zbiorowem, t. j. w opinii...

Już za Batorego są pierwsze tego oznaki. Na sejmie z roku 1585 wnosi poseł Kazimirski protestację przeciw wyrokowi króla i senatu. Król miał się porwać do korda. Tamże Jakób Niemojewski odezwał się: „Miłościwy Królu, albo chowaj nam w całości nasze przywileje, a będziesz nam miłościwym królem — zali nie, będziesz Stefanem Batorem, a ja Jakóbem Niemojewskim!“ Tak śmiano mówić do Batorego, Zbigniew Ossoliński zwie go w pamiętniku swoim tyranem i cieszy się z jego śmierci.

Były podobno chmary paszkwilów po jego zgonie. W testamencie Batory czynił wyrzuty Polakom, że za wiek trudów, bez nadziei własnego potomstwa, doznał niewdzięczności i utrapień. Papierz płakał, dowiedziawszy się o jego śmierci, Moskwa radowała się, polska niewdzięczność przeszła obok grobu bez żalu. Nie inaczej z Zygmuntem Augustem...

Tymczasem niebezpieczną stroną dalszego u nas rozwoju było to, że główne uczucie wychowawcze społeczeństwa, wolność, rozwijało się i utwierdzało przez opozycję. Zamiast szukać dróg dla Rzeczypospolitej do bytowania w wolności, starano się o obniżenie wszelkich powag, organi-

Kronika bieżąca.

Przesilenie rządowe trwało u nas na ten raz bardzo krótko. Prezesem rządu został p. Albering, przywódca Związku Włościańskiego. Zresztą nowy rząd, z wyjątkiem ministra sprawiedliwości, niczem się nie różni od poprzedniego. W składzie rządu jest i p. Ulmanis, tylko nie w charakterze premiera lecz ministra spraw zagranicznych.

Słowem, interes ten sam, tylko firma inna, co jednak pozwala wycofać się z pewnych zobowiązań, zaciągniętych względem mniejszości narodowych. P. Albering nie będzie musiał spłacać weksli, wystawionych przez p. Ulmanisa.

W rządzie posiadaczy tych weksli jest również i nasze koło polskie w Sejmie.

Rząd p. Alberinga, opierający się na Związku Włościańskim, Centrum Demokratycznym i innych drobnych ugrupowaniach centrowych, potrafił zdobyć większość 51 przeciw 36 głosom. Nasi posłowie ogłosili swoją neutralność i wstrzymali się od głosowania, zachowując wobec tego rządu wolną rękę.

Na stanowisku ministra sprawiedliwości zaszła zmiana, wyrażająca się ustąpieniem napastowanego przez lewicę za udzielenie amnestji Niedrze, p. Pietrewica i mianowaniem na jego miejscu centrowca, p. Diszlera.

Wakujący od czasu śmierci Z. Mejerowicza fotel ministra spraw zagranicznych został nareszcie obsadzony. Nowy minister, p. Ulmanis, jest wytrawnym działaczem politycznym. Wprowadzi więc

niechybnie naszą chwiejną międzynarodową politykę na właściwe tory.

* * *

Łotwa dla Łotyszów! Takiemu hasłu widocznie hołduje Rada Ryskiego Uniwersytetu. Fakultet lekarski obrat niedawno na jedną ze swych katedr znanego chirurga, prof. Mintza. Również fakultet prawny obrat prof. Lazersona. Ale Rada Uniwersytecka nie zatwierdziła tych wyborów z powodu, że prof. Mintz jest Niemcem, zaś prof. Lazerson — Żydem. Wobec braku sił naukowych w kraju, takie ujmowanie sprawy obsadzania katedr uniwersyteckich jest nie na miejscu. Może to bowiem obniżyć i bez tego niezbyt wysoki poziom naukowy naszego uniwersytetu.

Ale szowinizm — prawicowy, czy lewicowy — nie rozumuje i gotów jest walczyć z całym światem. Świeżo „Socialdemokrata“, organ socjaldemokratów łotewskich, zapowiada, że „socjaldemokraci do żadnego odszkodowania właścicielom ziemskim za wywłaszczone ziemie na rzecz reformy rolnej nie dopuszczają. Zabrane majątki stały się własnością ludu, a ktoby chciał temu przeczyć, niech sobie przypomni rok 1906 i rok 1918, bo one mogą się powtórzyć.

Również Liga Narodów, wraz ze swoim prawem międzynarodowem, niema nic tu do roboty. Niech się strzeże krótkowzroczny rząd i burżuazja, albowiem niedaleko jest bolszewizm“.

Drzyjcie więc i dajcie lepiej za wygraną... Wiadomą jest zresztą, że od szo-

zacji i ruchów, któreby mogły być zasadą nowej siły. Obawiano się władzy królewskiej, a przeto osłabiano znaczenie korony; tłumiono rozwój innych stanów, nie budowano stałej organizacji wojskowej, nie stawiano twierdz. Kiedy dwory zagraniczne, nawet w Moskwie, starają się o naukę wojskowości, o rozwój inżynierji, strategiki, przycągają do siebie talenty, u nas dzieła wielkich strategików własnych idą w zapomnienie“.

Wyjątkową aktualność posiadają przytoczone fakty i uwagi. Dzisiaj bowiem stoimy w obliczu tego samego niebezpieczeństwa. Już nie gmin szlachecki, lecz każdy pojedynczy obywatel, wszystkie bez wyjątku warstwy narodu mają prawo sięgać i sięgają po „najwyższe dostojęstwo wolności“.

Czuwajmy więc, aby ten zwrotny moment w dziejach narodu, będący urzeczywistnieniem dążeń demokracji polskiej, stał się punktem wyjścia równej, nieprzerwanej linii rozwoju narodowego, prowadzącej stale naprzód i wwyż. Słusznem jest twierdzenie, że niema większej nierówności linii dziejów, jak u narodów, opartych na równości. Nierówność zaś w linii naszych dziejów grozi nam zapadnięciem się w odmęt niebytu państwowego. Ażeby zapobiec załamaniu się linii naszego rozwoju dziejowego, musimy podjąć gruntowną pracę samowychowania politycznego, która nas uzdolni do życia w stanie wolności i równości.

Każdy z nas musi się z całą szczerością egzaminować, czy potrafi być zarów-

no „nieznany żołnierzem“ w wojnie o Polskę, jako też „nieznany pracownikiem“ dla sprawy polskiej. Niechaj to będzie miarą obywatelskiej wartości, którą będziemy stosować przedewszystkiem do siebie samych, a następnie do ludzi z naszego otoczenia.

Pozwoli nam to oczyścić nasze życie społeczno-polityczne od tych nadętych wielkości, głodnych ambicji, od pustych naczyń brzęczącej, krzykliwej demagogji i od parwenjuszowskiej próżności. Jest to bowiem ten jałowy piasek nałogów i przywar, nawiany z pustyni niewoli na urodzajną glebę wolności obywatelskiej, są to odśrodkowe, ujemne czynniki które powodują naszą niemoc i nieporadność w tworzeniu wielkich zespołów, niezbędnych do spotęgowania intensywności życia narodowego, Oczyszczaniu naszego życia politycznego z tych rozkładowych pierwiastków musi towarzyszyć to przekonanie, że źródło naszej siły i odporności spoczywa w takim wychowaniu przeciętnego obywatela polskiego, które go uczyni wrażliwym na pobudki, wpływające z idei solidarności narodowej, które w niego wpoi poczucie karność i dyscypliny i przez to uzdolni go do podjęcia tych zadań, jakie dla niepodległego bytu i rozwoju narodowego podejmowane być muszą.



winizmu do bolszewizmu bardzo niedaleko — jeden krok tylko.

Dobrze jest czasem oderwać się od ponurej rzeczywistości i sięgnąć myślą w przyszłość daleką, jak to zrobił p. Huberman, znakomity skrzypek polski, którego w tych dniach w sali Gildji słuchało liczne audytorjum, złożone z przedstawicieli rządu, sejmu i wogóle inteligencji. Lecz p. Huberman tym razem nie grał koncertu, tylko wygłosił odczyt o „Stanach Zjednoczonych Europy“. W Europie źle jest i wszystkiemu temu winne są granice między narodami. Rozdzieleni granicą, Niemiec w Niemczech i Francuz we Francji są zaciekłymi wrogami. Ale Niemcy i Francuzi żyją ze sobą zgodnie pod wspólnym dachem Szwajcarii. Oto jego myśl przewodnia.

Strajk górników angielskich odbił się, chociaż słabem echem, i w Łotwie. Związek zawodowy robotników portowych uchwalil wstrzymać się od naładowania i wyładowania statków angielskich, przybывających do portów łotewskich. Przecistawiając się temu, Klub Nacjonalistów werbuje łamistrąjków. Znajac krewkość „tych i tamtych“, można byłoby się obawiać awantur w porcie. Lecz temu niewątpliwie zdołają zapobiec nasze władze.

Życie Polskie na Łotwie.

Obchód święta 3 Maja w Rydze.

3 maja, jako dzień święta narodowego uroczystie był obchodzony w Rydze.

Rano w kościele katolickim odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, na którym obecni byli: Poseł Rzeczypospolitej Polskiej, p. minister Ładoś, Konsul p. Łopatto, wszyscy urzędnicy Poselstwa i Konsulatu, przedstawiciele rządu i wojska łotewskiego na czele z ministrem Spraw Zagranicznych p. Albatem, liczni przedstawiciele dyplomatyczni państw obcych oraz szerokie tłumy publiczności. Po nabożeństwie publiczność odśpiewała „Boże coś Polskę“.

W południe w lokalu Poselstwa Polskiego cały korpus dyplomatyczny oraz przedstawiciele rządu łotewskiego składali na ręce Posła Rzeczypospolitej życzenia dla Państwa Polskiego.

Popołudniu odbyło się w Poselstwie Polskiem przyjęcie dla tutejszej kolonii polskiej, która licznie przybyła, by zamianifestować swą łączność z Ojczyzną.

Wieczorem w wielkiej sali „Ulej“ ponownie zebrali się tłumy polskiej publiczności na uroczysty obchód święta narodowego, zorganizowany przez Zjednoczenie Stowarzyszeń Polskich na Łotwie.

Obchód rozpoczął się odśpiewaniem przez chór Polskiej Szkoły Średniej łot-

ewskiego hymnu narodowego „Dievs Svēti Latviju“ i polskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Następnie Radca Poselstwa Polskiego p. Neuman wygłosił odczyt w którym, nawiązując do obchodzonego święta, opowiedział o tych ciężkich czasach, kiedy to obchodzenie polskiego święta narodowego było zbrodnią karaną przez rządy zaborcze.

Po odczycie nastąpiła część artystyczna programu, na który złożyły się z uczuciem odtworzone deklamacje p. Makarskiej i p. Siezieniewskiego, oraz odegrana przez koło Amatorów T-wa „Oświata“ 1 aktowa sztuczka p. t. „Perełka“. Z przyjemnością stwierdzić można, że praca dzielnych amatorów nie idzie na marne, że coraz lepiej czują się oni na scenie i coraz lepiej mówią po polsku.

Zakończyła uroczystość zabawa taneczna, która przeciągnęła się do późnej nocy.

Trzeci Maj w Lipawie.

Obchód Święta Narodowego w Lipawie miał przebieg następujący:

O godzinie 10 z rana w kościele Katolickim odbyło się uroczyste nabożeństwo, urządzone staraniem Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Na nabożeństwie byli obecni Konsul Rzeczypospolitej, zarządy Stowarzyszeń polskich w Lipawie i przepełniające Kościół liczne tłumy ludności polskiej.

Msza zakończyła się odśpiewaniem „Te Deum“, poczem obecni zaintonowali pieśń „Boże coś Polskę“.

O godzinie 2-iej popołudniu p. Konsul Rzeczypospolitej przyjmował w lokalu Konsulatu przedstawicieli polskich organizacji społecznych i szkolnych, którzy składali na jego ręce życzenia dla Państwa Polskiego.

O godzinie 8-iej wieczorem rozpoczął się tradycyjny Obchód uroczysty, urządzone staraniem Komitetu Organizacyjnego Obchodu Święta Narodowego, w skład którego weszli przedstawiciele polskich organizacji społecznych i szkół polskich na czele z p. Konsulową J. Świrską.

Obchód odbył się w przepelnionej sali „Olimpia“, mieszczącej przeszło 500 osób.

Rozpoczęło go gorące przemówienie Pana Konsula M. Świrskiego o znaczeniu rocznic historycznych w życiu duchowym narodu, oraz odegranie Hymnu Narodowego.

Na program Wieczoru złożyły się odczyt wygłoszony przez pana B. Ciesiulewicza, nauczyciela II Szkoły Polskiej i część koncertowa.

W doskonale opracowanym odczycie p. Ciesiulewicz zobrazował epokę na tle której rozwijały się wypadki historyczne 1791 roku i ująwszy ich znaczenie oświecił przecięt dalszych walk niepodległościowych aż do roku 1921.

W części koncertowej wzięli udział: doskonale ześpiewane połączone chóry szkolne pod batutą dzielnego ich kierownika p. Władysława Nakasa, który wystąpił również jako koncertant, zyskując

huczne oklaski zebranych, za wykonanie Menuetu Paderewskiego i Poloneza Chopin'a.

W dalszych numerach programu wyróżniły się p. K. Mitkiewiczówna swą wyrazistą i uczuciową deklamacją oraz mała Janka Ostrawska, która wypowiedziała wiersz Konopnickiej „Trzeci Maj“.

Wieczór zakończył się zabawą i tańcami, do których przygrywała orkiestra, wykonywując melodje polskie.

Gospodarzami na sali byli panowie Wł. Tołłoczko, Łopaciński, Piotrowski, Kwiesielewicz i Wyrwicz, mający do pomocy zastęp harcerzy polskich.

Najgorętsze podziękowania za energiczną pomoc w pracy organizacyjnej należą się pannie Gonczarównie i panu Tołłoczko.

Szkoły polskie uczciły dzień Święta Narodowego specjalnymi obchodami popołudniowymi dla diatwy szkolnej.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję

Wydawnictwo:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następ. nowości księgarskie.

S. Żeromski. Puszcza jodłowa.

B. Kellermann. Głupiec.

W. Jagiński. W legii cudzoziemskiej.

H. Berend. Co widziałem w Moskwie.

Jack London. Martin Eden.



Tego zegarka nie rozbijesz tak łatwo, bo go kupiłeś u

ANT. ŚWIRSKIEGO

z gwarancją.

ul. Maryjska № 18, róg Kluczowej.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Nr 10 (50)

RYGA, d. 5 Czerwca 1926 r.

Rok II.

Co się działo w Polsce?

Moi drodzy czytelnicy!

Po długiej chorobie znow wracam do was. Odtąd, mam nadzieję, będziemy wspólnie pracować dla lepszej naszej przyszłości na Łotwie.

Przyjechałem na Łotwę. Byłem w Letgalii, byłem w Dyneburgu, byłem w Rydze i muszę przyznać, że mnie ogarnęło przerażenie, kiedy się przysłuchiwałem temu, co tu ludzie mówią, ot tak sobie, gadają o wypadkach jakie w maju zaszły w Polsce. Zawsześmy tu na Łotwie cierpieli z powodu tego bezmyślnego gadania, z powodu tego plotkarstwa. Ludzie tutaj bezpośrednich wiadomości z Polski nie mają, czerpią je tedy z pism rosyjskich, łotewskich czy niemieckich, a te niezawsze są dla Polski przychylne, często bezwiednie, ale też często świadomie stają się narzędziami wrogiej Polsce propagandy rosyjskiej czy niemieckiej.

A wy tu na Łotwie, jak dzieci, za temi wrogami Polski, plotki o Polsce powtarzacie.

Przyglądam się tu ludziom i przysłuchuję tym, co najgorszymi wyrazami lżą Marszałka Piłsudskiego, Marszałka Sejmu Rataja i innych polskich dygnitarzy i nie wiem, czy śmiać się, czy płakać.

Jeden taki pan, co nigdy dla Polski w swem życiu nic nie zrobił, palcem w bucie nie kiwnął, gada teraz i opowiada najroznorodniejsze historie, nie zdając sobie sprawy, że gdyby polskie miał sumienie, nigdyby takich rzeczy nie mówił. Jenó, że jego sumienie gryzie...

Inny znów, który z wielkim trudem i tylko w wielkiej tajemnicy przyznawał się do tego, że jest Polakiem, teraz z tem większą odwagą wymyśla na najbardziej zasłużonych synów Polski i wydaje mu się, że w ten sposób zaprzaństwo jego będzie mu zapomniane.

Jeszcze jakiś — obecnie wielkiego patryotę udający, a kilka lat temu przyznający się do zupełnie innej narodowości — tak się wypadkami w Polsce przejął, że zastanawia się, czyby do dawnej swej narodowości nie wrócić...

I długobym wam mógł o tem opowiedzieć, co tu ludzie mówią i jacy ludzie mówią — ale wolę od tego się odwrócić. — Brud bowiem nie jest przyjemny. I tylko dodam: Boże odpuść im, jako że nie wiedzą co czynią.

Chcę byście zrozumieli jedno. To co się w Polsce stało, nie było dziełem nienawiści — jenó dziełem miłości. Że się krew bratnia polała — to wielka krzywda i to wszystkich bardzo boli, ale my wraz z Marszałkiem Piłsudskim powiedzieć możemy: „Niech Bóg nad grzechami łitościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci“

Od długiego czasu już w Polsce dobrze się nie działo. Po wieku niewoli zostały ślady. Tak jak więzień, gdy z więzienia po długim czasie wyjdzie, dostaje zawrotu głowy, z wielkiej radości, że znów wolność odzyskał, z tego, że znów świeżym a czystym powietrzem oddychać może, tak i w Polsce, ludziom się zda-

wało, że na wszystko sobie pozwolili mogą.

Ojczyzna wolna! Więc ludzie poczęli robić wielkie majątki, nie bardzo troszcząc się jakimi je robią drogami

Mamy wolność! Więc ludzie dotychczas przyzwyczajeni do szanowania cudzej, obcej władzy, nie liczyli się zupełnie z władzą własną.

Wolność druk! Więc jakoż dotychczas nie wolno było pisać, ludzie zatracili zupełnie poczucie miary i najgorsze rzeczy właśnie o swoich najprzedniejszych obywatelach pisali.

To wszystko dobrych rezultatów dać nie mogło.

Ksiądz Piotr Skarga czterysta lat temu mówił:

„Najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest nie pogardzamy: zatonię, i z nim my sami poginiemy“.

Statek państwowości Polski był w niebezpieczeństwie. I oto stanął na czele wojska Marszałek Józef Piłsudski, by Państwo Polskie ratować. Czy dobrą wybrał drogę? Nie nam o tem sądzić. O tem powiedział Naród Polski i Sejm Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, który go na Prezydenta Rzeczypospolitej wybrał. I tu znów przypomnimy Księdza Skargę, który cytując przykłady świętych, powiada:

„Mógł najmilszy młodzieniec prosić o pożytki i pociechy i czci swoje, ale wszystkiego swego szczęścia odstępując o naprawę

Dwu-Tygodnik Polski

Jedynе pismo polskie na Łotwie
Wychodzi i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od. g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośnieniem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dołącza się 5%
podatku miejskiego.

ojczyzny swej prosił, w tym
najwyższe swoje pociechy kładąc, gdy nie
jemu, ale wszystkiemu ludowi, braciej
jego, dobrze się dziać miało. O byście
takie serce ku Ojczyźnie mieli, a za wła-
snymi pożytki domów swoich nie biegali,
jakobyście za tę młość wielką u Pana
Boga prędkie pociechy na zachowanie
Rzeczypospolitej odnosili!

Piłsudski wyboru na Prezydenta Rze-
czypospolitej nie przyjął. Zgromadzenie
Narodowe wybrało tedy na najwyższą go-
dność w Rzeczypospolitej poleconego
przez Marszałka Piłsudskiego, Profesora
Ignacego Mościckiego, znakomitego uczo-
nego, człowieka sławy europejskiej.

My, tu na Łotwie, mamy swój pogląd
na Polskę. Kochamy ją. Kochamy ją po
swojemu. Jest ona dla nas Ojczyzną du-
chową. Pragnęlibyśmy, aby stamtąd przy-
chodziły do nas wiadomości jaknajlepsze.
Pragnęlibyśmy, aby Polska była Państ-
wem przykładnem, aby pozostała wierna
swoim ideałom — rycerskości,
szlachetności, uczci-
wości, tolerancji.

Polska, po krwawych konwulsjach,
weszła na nową drogę swego żywota
którą Pan Prezydent Rzeczypospolitej tak
w orędziu swem do Narodu określa:

„Naród, wydzwignięty z niewoli, wy-
konać musi olbrzymi wysiłek moralnego
odrodzenia: Rzeczpospolita po wiekowem
rozdarciu połączona, musi utr-

walić jedność wewnętrzną i
siłę.“

„Nie może łamać mocy Narodu pry-
wata; nie mogą kruszyć jedności Rzczy-
pospolitej różnice dzielnicowe, społeczne,
czy polityczne.

„Jak bowiem jest jeden Ojciec nasz w
Niebiesiech, tak jedna jest—Rzeczpospolita
Polska, jedną dla wszystkich żywiąca
miłość, jednej od wszystkich miłości
wymaga.

„Niechaj wspomnienie niedawnej roz-
terki stanie się podniętą do skupienia
żywych sił Narodu w pracy zbiorowej
nad wywyższeniem Imie-
nia Polski, niech Imię
to jaśniej pełni blasków
szlachetności i mocy: niech Naród Polski
będzie w pierwszym szeregu narodów,
budujących przyszłość ludzkości na zgod-
nej współpracy ludów.

„A Ty, Boże, któryś błogosławił ra-
czył wyzwoleniu naszemu, któryś ode-
gnał z ziemi naszej najeźdźcę, dopomóż
dziełu ugruntowania w Rzeczypospolitej
dobra powszechnego i
cnoty, zapewnienia jej całoś-
ci, bezpieczeństwa i
rozkwiatu.“

Niech wrogowie Polski, jawni czy za-
kapturzeni, mówią co chcą, niech kraczą,
niech śpiewają jej hymny żałobne. My-
się z tego śmiejemy. Mamy bowiem to
głębokie, najgłębsze przekonanie, wyni-
kające z naszej wielkiej miłości do tej
naszej ukochanej duchowej Ojczyzny, że
„Polska to jest wielka
r z e c z“.

MACIEJ TUTEJSZY.

* * *

Po utworzeniu Rządu Witosa, Marszałek
Piłsudski udzielił d. 11 Maja wywiadu, w
którym bardzo ostro krytykuje nowy
rząd: mówił w nim bez łosłonek o tem,
że nowoobрани rząd spowoduje nową fa-
lę nadużyć. Numer „Kurjera Porannego“
zawierający wywiad został skonfiskowany
przez Komisariat rządu na miasto stoł.
Warszawę, przyczem zaznaczono, że
konfiskatę dokonano z polecenia rządu.

Wieczorem w kawiarniach i restaura-
cjach manifestowali na cześć Marszałka
Piłsudskiego oficerowie i strzelcy. Na-
stępnego dnia rano rozeszły się po mie-
ście pogłoski, że w nocy z d. 11 na 12
ostrzeliwana była willa Marszałka Piłsud-
skiego w Sulejowku. Na wieść o tem z
różnych okolic między innemi z Siedlec,
z Rembertowa i Garwolina zaczęły ścia-
gać oddziały wojskowe. Na czele ich
stanął Marszałek Piłsudski. Początkowo
toczyły się pertraktacje, w czasie których
Marszałek Piłsudski, podkreślał, że wyłā-
cza z konfliktu osobę Prezydenta Rze-
czypospolitej, domagał się natomiast ustā-

pienia Rządu Witosa. Rokowania nie da-
ły żadnych rezultatów i wojska Marszał-
ka Piłsudskiego poczęły zajmować War-
szawę. Członkowie Rządu Witosa wraz
z Prezydentem Rzeczypospolitej znajdo-
wali się w Belwederze. Walki toczyły
się w ciągu trzech dni. Zabitych jest 400
osób, rannych około 1000. Walki odby-
wały się w mieście, przyczem należy
zaznaczyć, że pośród ofiar jest bardzo
dużo ludności cywilnej, która pomimo
strzałów, mimo ognia z karabinów maszy-
nowych, ciągle przyglądała się walkom.

Jeszcze dnia 13 Maja Marszałek Pił-
sudski oświadczył co następuje:

„Nie mogę długo mówić, jestem bardzo
zmęczony zarówno fizycznie, jak moral-
nie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu,
czego dowiodłem podczas sprawowania
urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem
się po ciężkiej walce z samym sobą na
próbę siły z wszystkimi konsekwencjami.

„Całe życie walczyłem o znaczenie tego,
co zowie imponderabilia: jak honor, cno-
ta, męstwo, siły wewnętrzne człowieka, a
nie o korzyści własne, czy swego najbliż-
szego otoczenia.

„Nie może być w państwie za wiele
niesprawiedliwości względem tych, co
pracę swą dla innych dają, nie może być
w państwie — gdy nie chce ono iść ku
zgubie — za dużo nieprawości.“

Dnia 14 Maja Prezydent Stanisław Woj-
ciechowski zrzekł się swego urzędu. Za-
stępco funkcje jego pełnić począł Mar-
szałek Sejmu, Rataj, który powołał do
władzy nowy rząd z prof. Bartlem na
czele i Marszałkiem Piłsudskim jako Mi-
nistrem Spraw Wojskowych. Rząd ten
zwrócił się do Narodu z odezwą, w któ-
rej między innemi czytamy:

„Tragiczne wydarzenia ostatnich dni,
głęboko wstrząsające sumieniem wszyst-
kich obywateli Rzeczypospolitej, doma-
gają się zbiorowego wysiłku, aby raz na-
zawsze usunąć możliwość ich powtó-
rzenia.

„Przyczyny tych wydarzeń leżą w roz-
kładzie moralnym, jaki toczyć zaczynał
życie publiczne w Polsce; przeciw temu
rozkładowi musi się zwrócić zdrowe
poczucie obywatelskie.

„Rząd rozumie, że dziś nie dość, jest
utrzymać tymczasowo ład i spokój, że
ponad to musi być osiągnięty taki poziom
moralności życia publicznego, któryby
dawał pewność wewnętrznego odrodze-
nia i wywyższenia Rzeczypospolitej.

„To odrodzenie moralne, oparcie roz-
woju Rzeczypospolitej na poszanowaniu
prawa i słuszności społecznej, wykorze-
nieniu wszelkiego sobkowstwa partyjnego
czy jednostkowego uważa rząd nietylko
za hasło na przyszłość, ale za bezpośred-
nie zadanie swojej pracy na dziś.

„Odpowiednie zarządzenia, zmierzające
do usunięcia zła, jakie się wkradło do
życia państwowego, zostaną podjęte w za-
kresie działania rządu niezwłocznie, za-
raz rząd wystąpi z planem niezbędnej
naprawy organizacji życia państwowego
i usunięcia jej dotychczasowych niedo-
magań.

„Niezlomnie wierząc w żywe wartości
moralne i obywatelskie narodu, rząd wy-
maga stanowczo od wszystkich obywa-
teli bezwzględne posłuchu i lojalnego

współdziałania oraz nieprzeszkadzania rządowi przez jakiekolwiek nieuprawnione samodzielne wystąpienia."

Na innym miejscu podajemy rozkaz dzienny Marszałka Piłsudskiego do wojska.

Rozkaz dzienny. Pierwszego Marszałka Polski do żołnierzy

Żołnierze!

Nie poraz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało jak chore dziecko, prowadziłem Was w boje, które w zwycięstwach pod moim dowództwem wywalczonych na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterskie Wasze sztandary.

Po innych bojach przemawiam do Was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejszą jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi.

Jest prawda twarda i harda o żołnierzach. Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę, władającą nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć, ścinająca kosą tego, na którego palec Boży wskazuje. Służb takich nie sprawuje nikt inny prócz nas żołnierzy. Takimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę słańską i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia. Lecz widzimy ją nieestety w wiecznych swarach i kłótniach w jakiejś rozkosznej panoszenia się jednych nad drugimi. I gdy dokoła nas wre wszędzie kłótnia i zawiść partyjna, gdy dygoce nienawiść i rozpala się niechęć dzielniciowa, trudno, by żołnierz był spokojny.

A jednak chcę być pewnym, że nie kto inny, jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie. Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie, a wspomnienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy ze sobą stoczyli, nie dzielić, lecz łączyć nas wtedy z sobą będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swą rodzinę braćmi.

Żołnierze, stanąłem znowu na Waszym czele jako wasz Wódz. Znamie mnie. Bez względu dla siebie, stałem zawsze pośród Was w najcięższych Waszych bólach i trudach, w mękach i niepokojach. Znamie mnie i jeśli nie wszyscy kochać

mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować jako tego, który Was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie umiał korzystać własnej pilnować lub dochodzić.

Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która

ziemię naszą wzmacnia i odradza.

Rozkaz przeczytać we wszystkich podwładnych mi oddziałach i t. d.

Warszawa, 22 Maja 1926

Minister Spraw Wojskowych (—)

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Pierwszy Marszałek Polski.

Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

14 Maja Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski zrzekł się swego urzędu i zgodnie z Konstytucją przekazał swe funkcje Marszałkowi Sejmu p. Maciejowi Ratajowi.

Dnia 31 Maja odbyło się w Warszawie zwołane przez Marszałka Rataja Zgromadzenie Narodowe, na którym odbyły się wybory Prezydenta Rzeczypospolitej. Wybrany został **Marszałek Piłsudski**, który otrzymał 292 głosy. P. Wojewoda Bniński uzyskał 193 głosy.

Marszałek Piłsudski wyboru nie przyjął. Odbyły się wobec tego d. 1. czerwca nowe wybory, przy czym wybrany został **profesor Ignacy Mościcki**, który otrzymał 281 głosów, Wojewoda Bniński — 200 głosów.

Profesor I. Mościcki.

Ignacy Mościcki urodzony 1 grudnia 1867 r. w Mierzanowie, z. Płockiej, syn Faustyna, powstańca 1863 r., naczelnika partii powstańczej w ziemi Płockiej, działającego pod przybranym nazwiskiem Markiewicza i matki Stefani z Bojanowskich, odbierał początkowe nauki w Płocku.

Szkółę średnią ukończył w Warszawie, wydział chemiczny na politechnice w Rydze gdzie brał udział w ruchu społecznym wśród młodzieży akademickiej.

Z Rygi przeniósł się do Warszawy.

W r. 1892 opuścił kraj na stałe i wyjechał do Londynu, gdzie przez 5 lat zajmował się pracą zarobkową.

Z Londynu jesienią 1897 r. przeniósł się do Fryburga, w Szwajcarii, gdzie zajął stanowisko asystenta na katedrze fizyki.

W 1901 r. opuścił to stanowisko i objął kierownictwo prac wynalazczych w laboratorium uniwersytetu fryburskiego w dziedzinie elektrotechnicznej i elektrochemicznej. Rezultatem prac było wybudowanie w r. 1912 fabryki syntetycznych kwasów azotowych, skoncentrowanych według własnych patentów zarówno w części elektrotechnicznej jak i chemicznej; zarazem była to pierwsza w świecie fabryka kwasu skoncentrowanego metodą syntetyczną.

Fabryka ta odegrała dla Szwajcarii podczas wielkiej wojny pierwszorzędną rolę zaspakajając całe zapotrzebowanie związków azotowych armii szwajcarskiej.

Równocześnie z pracami nad metodami syntetycznych związków azotowych powstała w Fryburgu fabryka kondensatorów elektrycznych na wysokie napięcie. Była to pierwsza na świecie fabryka technicznych kondensatorów na wysokie napięcie.

Z innych prac należy wymienić metodę elektrochemiczną produkcji zwią-

ków cyanowych, której zastosowanie nastąpiło w fabryce „Azot“ w Jaworznie. Jest to jedyna fabryka na świecie produkująca podług tej metody i to z powodzeniem światowym.

W koncu 1912 r. Mościcki zostaje powołany na specjalnie dlań utworzoną katedrę elektrochemii we Lwowie, przenosi się z początkiem r. 1913 do Lwowa na stałe, natychmiast organizuje twórczą pracę głównie w dziedzinie technologicznej.

Następnie powstał do życia znany w kołach zawodowych chemiczny instytut badawczy. Prace wykonane i wykonywane w tym instytucie obejmują bardzo szeroki zakres problemów dotyczących najważniejszych zagadnień państwowego życia gospodarczego, zwłaszcza związanych z bezpieczeństwem państwa.

Od czasu objęcia przez państwo, Mościcki jest do ostatniej chwili naczelnym kierownikiem „Państwowej fabryki związków azotowych“ w Chorzowie; jego kierownictwu fabryka ta zawdzięcza obecny wysoki poziom rozwoju technicznego i gospodarczego.

W uznaniu zasług na polu twórczym i gospodarczym techniki polskiej grono profesorów politechniki we Lwowie nadało mu godność doktora honorowego; otrzymał następnie doktorat honorowy i w politechnice w Warszawie.

Jest autorem wielu publikacji naukowych i technicznych, krajowych i zagranicznych.

Kronika bieżąca.

Na szerokim świecie potężne strajki, wielkie przewroty polityczne. Ale nas obchodzi, co się dzieje na własnym podwórku.

Mieliśmy więc proces pogromowy. Jeżeli się mówi o pogromach, zwykle się ma na względzie Żydów, gromionych przez męty społeczne w tem, czy w in-

nem państwie. Lecz u nas stało się odwrotnie. Żydzi Warklańcy, zamiast być, jak zwykle pogromionymi, sami, jak utrzymuje akt oskarżenia, pogromili studentów. Cicha miejscina Warklany spała sobie jak u Pana Boga na zapiecku. Z tego błogostanu nie wytrąciła Warklan nawet wojna powszechna, lecz zdołała to uczynić grupa studentów łotewskich, przybyłych tu zeszłego lata dla jakichś poszukiwań archeologicznych. Ale zamiast się zająć archeologią, studenci woleli zabić się w cenzorów. Napisy łotewskie na szyldach sklepowych w Warklanach były dość niegramatyczne. Co prawda, nikogo to przedtem nie raziło, bo nikt się na tem tutaj nie znał. Studenci kazali policji pisać o to protokoły, tłumacząc ludności, chrześcijańskiej, jako że Żydzi są plagą egipską i przedewszystkiem nic u nich kupować nie należy. Ten i ów znów Żyd oberwał od krewkiego studenta. Wyprowadziło to z równowagi Żydów Warklańskich, którzy też trochę poturbowali kilku studentów.

Prasa narodowa łotewska zaraz uderzyła na alarm, rozpisując się o pogromie Łotyszów w Warklanach. W wyniku walki, tygodniowy proces z całym tłumem oskarżonych i świadków. Wyrok, skazujący „pogromców” na większe, lub mniejsze kary...

* * *

Niemcy próbują restaurować zachwiane swe wpływy na Łotwie. Zjechało do Rygi liczne grono niemieckich profesorów, którzy w naszym mieście wygłosili szereg prelekcji o wszystkich rzeczach i niektórych innych. Przyjazd „gruntownych uczonych” niemieckich już poprzedziła hałaśliwa reklama w pismach miejscowych niemieckich, rosyjskich, a nawet łotewskich. Widocznie Niemcy, bądź co bądź, jeszcze tu bardzo imponują.

* * *

P. prezydent Czakste wrócił z podróży do Helsingforsu, którą odbył na okręcie Waldemar, służącym zwykle do łapania łodów, celem złożenia wizyty prezydentowi Finlandji. Przyjęcie, jak piszą dzienniki, było świetne i serdeczne. Lody obojętnych stosunków pomiędzy dwoma pobratymczymi Bałtyckimi państwami zostały przełamane.

A. Z.

Życie Polskie na Łotwie.

Z życia Związku Polaków w Łotwie.

Dzień 25 kwietnia r. b. dla Związku Polaków jest dniem godnym uwagi.

Zrana w lokalu Związku Polaków w Dyneburgu przy ul. Warszawskiej № 14 odbyło się posiedzenie Rady Związku. Omawiano bieżące sprawy, dotyczące życia Związku. Na posiedzeniu zwrócono uwagę na potrzebę utrzymywania ścisłego i ciągłego stosunku z filjami oraz naprawienia niektórych błędów organizacyjnych popełnianych (najczęściej bez zje-

woli) przez niektóre filje. Dla zrealizowania tych zadań pożądanym jest wyjazd do filji członków Zarządu i Rady, szczególnie zaś posłów naszych, których ludność polska z rozmaitych zakątków czeka z niecierpliwością.

O godz. 1 p. p. w „Ochronce” odbyło się Nadzwyczajne Walne zebranie delegatów. Na zebranie przybyło około 70 delegatów od rozmaitych filij, jednak nie wszystkich.

Na wstępie Zarząd Centralny dał krótkie sprawozdanie o swojej działalności do ostatnich czasów. Obecna praca Związku wyraża się w utrwaleniu i pogłębieniu tej świadomości i zainteresowania się ludności polskiej życiem polskim, jakie uwidatniły się w czasie akcji przedwyborczej.

Związek Polaków posiada 36 filij, rozrzuconych po całej Łotwie. Ogólna liczba członków Związku wynosi coś około 1650 osób. Jednak tu stwierdzić należy, że nie wszystkie filje wykonywują swe zadania; niektóre całkiem o sobie nie dają znać Zarządowi Centralnemu: na przykład z 36 filij 9 filij nawet nie odpowiedziało, ile ma u siebie członków.

Po wyborach do Sejmu aż do chwili obecnej były urządzone w rozmaitych filjach Walne zebrania członków lub wiecz. Ze zdobyczy Związku na szczególniejszą uwagę zasługuje fakt otwarcia przy Związku biblioteki i czyteln, jak również stałego biura Zarządu Centralnego. Biblioteka liczy obecnie przeszło 1300 tomów przeważnie treści beletrystycznej, mniej popularno-naukowej, dział dramatów, komedij i komedijek.

Z biblioteki korzystają nietylko mieszkańcy Dyneburga, ale i z okolic; Filja Krasławska wypożycza z biblioteki po kilkanaście książek. Za korzystanie z książek członkowie Związku opłacają 40 santymów miesięcznie, a nie członkowie 80 santymów. Czytelnia posiada 11 pism polskich i w drodze wyjątku 2 miejscowe pisma rosyjskie.

Następnie poinformowano obecnych o założeniu w Dyneburgu również przy Związku Koła miłośników sztuki scenicznej. Zadaniem tego Koła jest urządzenie wieczorków polskich nietylko w Dyneburgu, ale o ile możliwości na wsi, by podnieść kulturalny poziom ludności polskiej i przez to uświadamiać ją. Do kierowania Kołem i wykonania jego zadań wybrana została specjalna komisja na czele z prezesem jej p. Jerzym Brycem.

Następnie posłowie na Sejm p. Jarosław Wilpiszewski i p. Jan Wierzbicki dawali sprawozdanie ze swojej działalności w Sejmie. Pierwszy mówca p. Wilpiszewski obrazowo przedstawił delegatom działalność frakcji polskiej w Sejmie łotewskim, wykazał trudności posłów polskich w wyborze drogi postępowania. W swojej przemowie poseł Wilpiszewski zaznaczył, iż jeśli w czem posłowie polscy i mylili się lub postępowali inaczej, niż należało, to robili to nie ze złej woli, ale tak, jak im własne sumienie kazało. Samokrytyka mówcy dobre wrażenie zrobiła na obecnych. Pan Jan Wierzbicki szczegółowo informował zebranych o składzie i życiu Sejmu łotewskiego, wyłożył wszystkie zagadnienia i projekty ja-

kie w komisjach sejmowych lub Sejmie były i będą omawiane.

Po wysłuchaniu sprawozdań w wolnych wnioskach zebranie gorąco prosiło Wydział Polski przy Ministerjum Oświaty jak również i posłów naszych, by zwrócili szczególniejszą uwagę na krytyczny stan szkolnictwa polskiego na wsi o czem ciągle słyszymy skargi od ludności polskiej powiatu Dyneburskiego i pow. Iłukszańskiego; dzieci polskie nadal zmuszone są uczyć się w obcych szkołach w obcym języku.

Wieczorem tegoż dnia i w tymże lokalu odbył się wieczór związkowy urządzony na rzecz Związku Polaków przez naradzające się Koło miłośników sztuki scenicznej. Po wykonaniu programu działu koncertowego, została odegrana bardzo mile i żywo komedia H. Sienkiewicza „Zagłoba Swatem”.

Czysty zysk ze sprzedaży biletów i programów, szatni, bufetu i wędki wynosi przeszło 13000 rubli łotewskich.

W. Ł.

Wieczór Pieśni Polskiej w Rzeżycy.

18 maja w sali Teatru miejscowego odbył się zapowiadany „Wieczór Pieśni Polskiej”, urządzony przez Gimnazjum Rzeżyckie na rzecz wpisowego dla niezamożnych uczniów.

Program wieczoru obejmował cykl dobranych pieśni narodowych i ludowych w liczbie 24, specjalnie dla wieczoru opracowanych. Wobec wyjątkowego powodzenia, którem się cieszyły piosenki, nader poprawnie wykonane przez chór gimnazjalny, niektóre z nich, na żądanie licznej publiczności, były powtórzone. Ponadto kilka piosenek wykonano ponad program.

Strojne, zharmonizowane, muzykalne wykonanie szeregu trudniejszych pieśni ujawniło dobrą szkołę i umiejętną organizację, co zadowiedzać należy kierownikowi chóru p. Brzezińskiemu, inicjatorowi obecnego występu.

Z pośród świetnie wykonanych pieśni na szczególną uwagę zasługiwały: „Za Niemen”, „Krakowiak”, „Witaj majowa jutrzeńko”, „Powitanie wiosny”, „Nie masz nad mazurą”, „Marsz żuawów” i i wiele innych. Nieco słabiej wykonana była „Wojenka”: w modulacji jej uderzał zbyt realny kontrast pomiędzy fortissimo a piano i naodwrot. Wielki powodzenie cieszyły się śpiewy solowe (trio), bardzo mile wykonane przez uczennice przy akompaniamencie fortepianu oraz deklamacje, z pośród których uwidatniła się deklamacja „Kochajcie Waszą pieśń” — Rygiera, miast przedmowy na wstępie wzniosłe wypowiedziana przez ucz. Ant. Salcewiczównę oraz deklamacja „Z legend dawnego Egiptu” Prusa, z której doskonale się wywiązał ucz. Cwikliński.

Do świetności wieczoru przyczyniła się swą obecnością spora liczba przybyłych gości, wśród których był Konsul Rzeczypospolitej Polskiej p. M. Świerzbinski z małżonką oraz członkowie Konsulatu.

Dwu- Tygodnik Polski

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Dodatek poświęcony Młodzieży Polskiej na Łotwie.

Do Ciebie Młodzieży Polska!

Składamy w wasze ręce, młodzi przyjaciele, ten skromny dodatek. Składamy go ze szczerego serca, w wielkiej trosce o waszą przyszłość.

Za dwa tygodnie skończą się egzamina. Ze szkół polskich na Łotwie wyjdzie kilkudziesięciu maturzystów. Wyjdą ze świadectwami dojrzałości i niby na rozstajnych drogach pytać i zastanawiać się będą, co dalej czynić.

Dokąd teraz?

Którędy droga prowadzi?

Jaki nasz cel?

Co robić mamy w dalszym ciągu?

Nie mamy zamiaru i nie chcemy wpływać na wasze postanowienia. Chcemy jednak na tem miejscu słów kilka powiedzieć, co myślimy i jak wyobrażamy sobie rolę młodzieży polskiej na Łotwie.

Są między wami tacy co wyszedłszy z roli do roli wrócą. O tych jesteśmy spokojni. Wiedzą bowiem dobrze z ziemią się stykając, ziemię uprawiając, co im czynić wypada. Będą pogłębiać dalej swą wiedzę i staną się — mamy nadzieję — rolnikami najprzedniejszymi. Pomni, że mają dług wdzięczności w stosunku do tych co ich uczyli, co pracowali by z nich ludzi zrobić — nietylko zwykłych zjadaczy chleba, — będą się starali dzielić się nabytymi wiadomościami ze swem

otoczeniem, będą się starali być ośrodkiem kultury polskiej, ośrodkiem życia polskiego, będą się starali, by jaknajdalej promieniowała od nich wieść o Narodzie polskim, o kulturze polskiej, o historii polskiej.

A teraz pomówimy o tych innych, co to po ukończeniu szkoły średniej zamierzają dalej się kształcić w wyższych zakładach naukowych, i pytają, gdzie się uczyć, tu na Łotwie, czy też w Polsce.

Na to pytanie odpowiemy wyraźnie, z całą szczerością, po długich rozważaniach i rozmyślaniach, w poczuciu całkowitej odpowiedzialności.

Obowiązkiem młodzieży polskiej na Łotwie jest pozostać tu, na tej ziemi łotewskiej, gdzie Polacy byli i mieszkali od wieków. Obowiązkiem młodzieży polskiej jest pozostać na Łotwie i kształcić się na Łotwie, by w ten sposób pomnożyć tak zwanych inteligentów polskich. Musicie tu pozostać i być tu orszakiem kultury polskiej.

Mamy szkoły polskie, domagamy się szkół nowych, gdyż obecne nam nie wystarczają, a brak nam nauczycieli.

Mamy polskie szkoły średnie, a w tych szkołach nie wszystkie przedmioty wykładane są przez Polaków, gdyż brak nam odpowiednich sił wykwalifikowanych.

Mamy szkoły, chcemy stworzyć szkoły inne różnych typów, jak naprz. szkoły rzemieślnicze, mamy dużo chętnych uczących się — a brak nam ludzi odpowiednich.

Mamy tu szereg polskich towarzystw społecznych i politycznych, prowadzą one żywot dość mizerny naogół — wszędzie daje się odczuwać brak umiejętności rąk do pracy.

Nie mamy zupełnie polskich towarzystw gospodarczych — a w życiu dzisiejszem są one koniecznością, coś kiedy nam brak ludzi.

Musimy zorganizować ruch spółdzielczy polski, wszędzie gdzie są Polacy musimy stworzyć kooperatywy, coś kiedy brak nam ludzi opowiednich.

Widzicie — młodzi przyjaciele — czekamy tu na was z niecierpliwością, byście się uczyli i z zakasanymi rękawami wraz z nami stanęli do ciężkiej pracy o stworzenie lepszego polskiego jutra na Łotwie.

I dlatego nie chcemy byście jechali do Polski i tam się kształcili, gdyż w skrytości ducha obawiamy się, że nie zechcecie tu wrócić do nas — pójdziecie linją najmniejszego oporu — to słabość ludzka — i pozostaniecie w Polsce.

A wiedźcie i pamiętajcie o tem, że jest nas tu niewiele co mniej od Niemców, a w życiu państwa łotewskiego odgrywamy rolę o stokroć od nich

mniejszą. Oni potrafili się tu zorganizować, oni się tu kształcą — i wcale zamiaru nie mają Łotwy opuszczać.

Młodzi kochani przyjaciele!

Jesteście synami wielkiego Narodu, Narodu z wspaniałą kulturą, Narodu z wspaniałą przeszłością, Narodu, który potrafił po utracie swej niepodległości, stać na czele demokracji europejskiej — musicie być być swemu Narodowi wierni.

Tu na Łotwie często słyszycie, że nie wszystko się w stosunku do Polaków tak dzieje, jak się dźiać powinno, słyszycie często o niesprawiedliwościach, o krzywdach. To prawda. To nawet smutna prawda i tem bardziej przykra, że przecież krew polska przelewała się dla utrwalenia i wzmocnienia niepodległości łotewskiej.

Ale to się zmienić musi. A dla tej zmiany wasza obecność jest i będzie konieczna.

Maciej Tutejszy.

ADAM ASNYK.

Do młodych.

Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych nieodkrytych dróg...

Adam Mickiewicz.

Oda do młodości.

Tu bez serc i bez ducha — tu szkiele-
tów ludy:

Młodości! podaj mi skrzydła,
A nad martwym wzleć światem
W rajskej dziedzinie ułudy,
Kędy zapał tworzy cudu,
Nowość potrząsa kwiatem
I obleka nadziei złote malowidła!

Niechaj kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakresła oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Patrz na dół! kędy wieczna mgła zacie-
mia

Obszar gnuśności, zalany odmętem:
To ziemia!

Patrz, jak na jej wody trupie
Wzbil się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali;

Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśnięcie kwiaty barwnych mytów,
Choć rozproszycie legiendowy mrok,
Choć mgłę urojen zedrzenie z błękitów,
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zach-
chwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele.
Przyszłościę podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wzniesć,
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi —
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

STEFAN ŻEROMSKI.

Młodości! Wszystkiego dziedzicu!

Młodości!
Wszystkiego dziedzicu!

Nie lgnie do niego fala, ani on do fali,
A wtem, jak bańka, prysnął o szmat głazu:
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego
zguby:

To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dziele,
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich
cele;

Jednością silni, rozumni szaleń,
Dalej, młodzi przyjaciele! . . .
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu
Jeżeli poległem ciałem
Da innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wschodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
I ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał
Hydrze,

Ten młody zdusi centaury,
Piekłu ofiary wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie,

O, pokolenie przyszłą wiosnę niosące!
Promień słoneczny po nocy, zza krawę-
dzi mroku znowu wytryśnie.

Ciepły wiatr z południa powieje w tra-
wy młode, we włosy i na lica dzieci
wiejskich, po topielach dróg śpieszących
do dalekich, biednych, rzadka rozstawio-
nych szkółek i ochron.

Rozkwitnie znowu wiśnia po sadach,
w opłotkach brudnych wsi...

Zakuj się w żelazną zbroję woli, o
młoda duszo! Niechaj twój umysł nie
skażony naszymi błędami, zaryje się z
uporem Hoene-Wrońskiego w „liczbę,
metal, trupie ciało“.

Pokonaj wszystkie hasła, mamidła i e-
tykiety, kołyskę twoją otaczające. Ustami
tak miłosiernymi i tak niezblaganymi, jak
usta Sakya-Muni zaprzysięgnij sobie po-
znanie siebie, które jest głównym sposo-
bem do niezbędnego czynu: do przewy-
ciężenia bezwładu duszy polskiej.

Bezprzykładna hańba naszego świata jest
hańbą każdej jednostki. W tej zbiorowo-
ści musi się narodzić geniusz polskiej na-
tury. Z twoich zastępów musi wyjść
człowiek nasz, w jednej osobie Żółkiew-
ski i Mickiewicz, od którego czynów i
słowa rozradują się popioły, zadrży lud
jak długi i szeroki — westchnie świat ku
swemu Bogu.

Lecz nim ta potęga, dźwignia nowego
żywota, pchnie ziemię leniwą, nim pro-

Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun, twoje ramię!

Hej! ramię do ramienia! Zgodnemi
łańcuchy

Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko.
I w jedno ognisko duchy!
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniał zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem: „Stań się“ z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie,
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia;

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie.
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne utwierdzi spojnie!

Pryskają nieczułe lody
I przesady, światło cmiące . . .
Witaj, jutrenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

mień ten, życie tworzący padnie w błotne namuliska po spuszczeniu głębokich wód, musi się głęboko wrzynać krzywy pług w płone nowizny. Niejedno ramie dostojne musi ciągnąć szlę, jak koń, gdy brakni konia. Ze wszystkiego wyrzuci na obszarze świata musimy wynaleść nowy pracy kierunek. Jak ludzie dzicy z dwu kawałków drewna, które zostawi w naszych rękach los, musimy szalonym naszym entuzjazmem i nieustrudzonym uporem wywiercić ogień nowy.

Niech się ocknie i pokaże dobosz nowej Pracy i nowej Sprawy!

Niech oczy nasze z tęsknoty zgorzałe zobaczą jego natchnione oblicze.

Niech bije głos jego pobudki w błony ran ledwie zawściągnięte, w jamy oczu wygniętych z łez, w srom ręki, sciskającej sakwę, gdy drży nagi plemienia duch, — i w najgłębsze pęknięcie polskiego serca. Niech tłumi swarliwy bełkot publiczny.

Nie chcemy, o nadchodząca dzielności, zająknąć się od narzucenia ci naszej woli, — ani ci schlebiać.

Tylko serca nasze drżą do tej wiary, że ty się nisko schylisz do czarnych stóp cierpiącego w ojczyźnie człowieka, a on cię pasować będzie na swego rycerza. A gdy się dźwigniesz i rozciągniesz ramiona zedrześ z dłoni rękawicę i ciśniesz ją z wyzwaniem na walkę do ostatniego tchu oszustwu, co w masce cnoty i prawa przechadza się po naszym świecie. Serca nasze drżą do tej wiary, że to ty wytępisz w duszach dufanie polskie w samochwalstwo i zmusisz do milczenia usta pochlebcy. Gdy ujmiesz w rękę żagiew prawdy, pójdziesz wbrew leniwym, bezwolnym, jałowym powzięciom tłumu, wbrew zaskorupiałym opiniom partyjnym, wbrew ufortyfikowanym obozom księży, szlachty, fabrykantów, robotników, chłopów i mieszczan.

Albowiem — kto się opiera o lud, nie jest z ludem. Kto jest z ludem, ten mu nie schlebia. Człowiek, co czi człowieka opiera się tylko na sobie. Kto się opiera tylko na sobie, ten walczy aż do śmierci ze wszelkim mrokiem zalegającym odłamy, na które rozszczepił się naród. Kto nie drży przed podjęciem walki z tak rozszarpanym ideałem narodu, ten się bije o całego człowieka, o wolność ducha tęskniącego w cielesnym więzieniu o święte widziadło wielkiego Ludu przyszłości.

(„Słowo o Bandozie“ 1807 r.)

Młodzież polska na Łotwie.

Młodzież jest kwiatem Narodu. Musimy się więc postarać o takie warunki, aby ten kwiat nasz nie zmarniał, lecz

przekształcił się w piękny owoc następnego pokolenia.

Młodzież jest nadzieją Narodu. Od tego ma zależeć, czy nasz naród, ilościowo liczny, zajmie czołowe miejsce w rzędzie cywilizowanych narodów świata.

Młodzież jest przyszłością Narodu. Dzisiejsze pokolenie będzie mogło odejść w pokoju wówczas tylko, gdy się przekonają, że zostawia po sobie godne następstwo.

Mamy bardzo dużo do spełnienia. Więcej niż inni. Polski naród w ciągu lat tysiąca szedł w szeregu wielkich narodów, a czasem im przodował rozkwitem cnot obywatelskich, tolerancją, zaletami swej umysłowości. Później, gdy spadła na nas niewola, zaborcy nasi otoczyli nas ciemnością, aby tem łatwiej panować nad nami. Zamykano nam szkoły, tępiono wszelką myśl swiatłą i niezależną. Budowali swą despotyczną potęgę na barbarzyństwie niewolników.

Trzymano nas w hańbie, w ucisku, w ciemności, w rozprzężeniu... Nasza religja chrześcijańska jest najczystsza wiarą opierającą się nie na walce różnych warstw społecznych, lecz na ich zobowiązaniu do miłości. Ale właśnie ta miłość i zgoda były najstraszliwszą zmorą dla naszych zaborców. Starali się więc nas różnić i jętrzyć, a przedewszystkiem przeszkadzili nam się oświecać, abyśmy nie mogli dojść do świadomości.

Uczono nas źle, w obcym języku i w obcym duchu. Rząd rosyjski dodawał do tego w swych szkołach ludowych jeszcze umiejętność śpiewania nieprzyzwoitych pieśni żołdackich. Tak wychowywano naszą młodzież, aby nie była pszenicą, lecz kłakolem Narodu.

Ale i na skrzętnie wyjaławianej niwie kiełkowały gdzieś niegdzie zbożne ziarna. Nie dały się całkowicie wypłenić. Dzisiaj pod ówczesnym słońcem wolności ziarna te muszą bujnie się rozrosnąć i dać plon obfity.

Dzisiejsza niekępowana szkoła ma za zadanie troskliwie pielęgnować ten posiew narodowy. A młodzież nasza musi wsiąkać w siebie soki żywotne z gleby ojczystej, aby rosnąć na chwałę Narodu.

Żyjemy w bardzo ciężkich czasach. Powojenne ogólne rozprężenie, zwłaszcza zaś dziki, zabójczy „Wiatr od Wschodu“ znacznie obniżyły poziom etyczny naszego społeczeństwa, co się odbiło przedewszystkiem na nastrojach naszej młodzieży. Wiek młodzieńczy, zwykle niechętny wędzidłom obowiązku, wobec panującego powszechnie zamętu, targa pęta moralne i ponosi ku przepaści, w której łatwo znaleźć mogą zagładę wszystkie dobra duszy polskiej, nagromadzone w ciągu licznych pokoleń.

Wstrętny chuliganizm (jak nazwa tak i treść jego zgola nieznane naszym przodkom) rozlewa się jak powódź, szerzy się jak zaraza. Jednocześnie gasną szlachetne popędy duszy. Brudny egoizm, łapigroszostwo, kupczenie wszelką świętością, zupełny zanik sumienia — strach ogarnia, gdy się wpatrzyć w dzisiejszy stan społeczeństwa.

Nie należy jednak tracić nadziei, że drzemające na dnie duszy polskiej cnot szlachetnych pioruny błysną i rozedrą te

czarne chmury, co się piętrzą nad naszym pokoleniem.

Nie przyczynajmy się więc do znieprawiania naszej młodzieży, owszem, brońmy jej od tego. Świećmy jej przykładem. Postawmy polską myśl nad poduszkami, postawmy wiary naszej archanioły...

Młodzież nasza na Łotwie ma cięższe nad sobą większe niż w kraju obowiązki. Do przebogatej skarbnicy dóbr duchowych dziadów i pradziadów dorzucać winna klejnoty swej wyzwołanej od wszelkich uprzedzeń myśli, najdalej sięgającego postępu...

... Zmieniły się okoliczności. Dziś już nie tylko klasa ziemiańska jest wyobraźnielką polskiej cywilizacji w tym kraju. Jest nią cała nasza społeczność. Przyjąć ono musi tę spuszczającą z wielką odpowiedzialnością, nic z niej nie uronić, owszem przysporzyć jej wartości.

Naród łotewski patrzy na nas, a przedewszystkiem na młodzież naszą i urabia sobie pojęcie czym jest cały polski Naród. Powinniśmy o tem dobrze pamiętać.

Niech się na czole naszym, na czole naszej młodzieży świeci, promieniając dookoła dawnych Polaków, dumą i szlachetnością.

A. Z.

Czego nam brak?

Niejedną z nas, gdy doszedł do wieku samopoznania, rozglądając się dokoła krytycznym okiem człowieka myślącego, spostrzegł, że się nie dzieje tak, jak być powinno. Nieraz natrafialiśmy na takie sprzeczności, jak — piękne zasady, a obok — marne czyny. Boli nas niedola ludzka, niesprawiedliwość i wiele innych smutnych rzeczy, które, niestety, na każdym kroku dają się obserwować. Oglądamy się na starszych wiekiem lub uznanych za autorytet w sprawach społecznych i ogólnoludzkich jakgdyby z zapytaniem: dlaczego właśnie tak jest i kiedy będzie inaczej? Postępujemy błędnie: przed młodzieżą właśnie stoi wspólnie postannictwo, praca godna młodzieńczych wysiłków i jej zapału. Od nas przyszłość zależy, nadzieję więc w sobie tylko pokładamy. Coprawda, możemy doznać zawodu, niemniej jednak jest prawdą, że od nas, bojowników dobrej sprawy, zależy, by zwycięstwo na naszą przechyliło się stronę.

Pracy jest wszędzie moc, ale brak robotników; gdybyśmy byli w stanie podołać jej chociażby w najmniejszej części, objawiałyby te stanowiska i zadania, jakie ona nam nastęrcza, w krótkim czasie dopięlibyśmy znacznego polepszenia. Dziś jednak nieraz pracę z rąk wypuszczamy myślimy, a to dla braku ludzi. A kto ją chwytą? — Oczywiście ludzie albo nie rozumiejący doniosłości zadania, albo tacy, którzy świadomie skierowują zainicjowaną pracę na całkiem inne tory. Największym więc naszym zadaniem aktualnym jest wyrobić się na takich ludzi, którzy by potrafili myśli ku prawdzie zwrócić, a wazące się kwestje rozstrzygnąć dla

dobra Narodu, a zarazem ludzkości. Jaki prawy człowiek nie odczuwa dziś potrzeby ludzi: nieskazitelných, bezinteresownych, którzyby się nie ubiegali za tytułem bez pracy, za honorem bez zasługi, którychby dym kadzidła nie odurzał, którzyby przed złotym cielcem karku nie zginali?

Życie jest ciągłą walką: wszystko musimy zdobywać. Jakim orężem młodzież ma się posługiwać by się możliwie najbardziej zbliżyć do doskonałości?

Przedewszystkiem — nauka.

Młodzieży szkolna! Nie wolno uważać nauki za zło konieczne, nie wolno jej lekceważyć, gdy jest sposobność zdobycia wiedzy; niech lekcje nie będą ci tem, czem niegdyś niewolnikowi pańszczyzna. Zbierajmy skrzętnie wszelkie zasoby wiedzy, skądkolwiek zaczerpnąć się dają, nie gardźmy nawet okruciami. Nie poto pracujemy przez lat kilkanaście, by wreszcie otrzymać zwój papieru — dyplom; nie poto, by tym zwojem zdobyć potem stanowisko, urząd, — lecz poto, by na tem stanowisku i urzędzie dzięki poprzedniej kilkunastoletniej pracy być pożytecznym dla swego społeczeństwa, dla swego narodu.

Prócz pracy nad wiedzą mamy bodaj czy nie większą pracę — nad sobą. Pamiętajmy, że budujemy przyszłość ludzkości, a każdy nasz czyn jest cegiełką tego gmachu.

Chcąc pracować dla społeczeństwa musimy je wpięrow poznać, wejść w kontakt z życiem.

A więc musimy przedewszystkiem zbliżyć się do tych ognisk ruchu społecznego, w których wre życie, myśli się ścierają, robota idzie. Przez stosunek z ludźmi wprężonymi w walkę koło życia oraz przez odpowiednie książki dowiemy się, co się w obecnej chwili myśli i czyni. Winniśmy się pilnie wsłuchiwać we wszystkie tętna życia narodu, — i dopiero przystąpić do roboty.

A więc do pracy, młodzieży, z wiarą w sercu, z postanowieniem, że sił nie będziemy oszczędzać, w imię wielkiej idei dobra narodu, a przez to dobra ludzkości.

P. K.

Młodzież jest przyszłością Narodu.

Młodzież jest przyszłością Narodu.

Powiedzenie to jakkolwiek często nadużywane i sensie swym zniekształcone, jest wielką prawdą. Jeden jest jednak warunek, jeśli nie ma stać się ono pustym frazesem czy zwykłym biologicznym określeniem. Warunkiem tym jest, że młodzieży o tem szczytnem powołaniu swem zapominać nie wolno.

My, Polacy, z dumą powiedzieć możemy, że młodzież polska naogół nie zawiodła pokładanych w niej nadziei, mimo iż właśnie w naszym życiu narodowym związane to było z niesłychaną ilością ofiar, z wielkiem samozaparciem się siebie, z walką nie tylko z obcymi lecz nawet ze swoimi bliskimi.

Gdy Polska była w niewoli dążeniem narodu na przyszłość — jeśli nie chciał marnie i jak niewolnicy nikczemnie zginąć — musiała być niepodległością.

Młodzież polska niejednokrotnie dowiodła, iż rozumie to i ona właśnie o tę niepodległość walczyła w pierwszych szeregach.

W roku 1863 młodzież polska rzuciła się do walki zbrojnej z Moskwą, mimo iż nie widać było realnych możliwości wygrania tej walki. Młodzież rozumiała i czuła jednak — wbrew radom starszych — że nawet jeśli wysiłek jej nie zostanie uwieńczony powodzeniem, to przecież stanie się dla następnych pokoleń podniętą do nowych wysiłków, to przecież zasłuży się ona dobrze nie pozwalając zginąć ideałowi niepodległości.

Po przegranej przyszły narzekania „starszych i doświadczonych“, przyszło nawet przeklinanie powstania, przyszedł okres hasła pracy organicznej, uważający za ideał wyrzeknięcie się marzeń o niepodległości i wykorzystanie istniejących warunków do pracy codziennej dla wzbogacenia narodu. Ideałem stało się zrobienie majątku.

I znowu honor narodu uratowała młodzież.

Zaczęła konspirować. Wykorzystywała każdą sytuację, każdą rocznicę by urządzać antyzaborcze demonstracje, by przypominać wszystkim Polakom, całemu Narodowi, że młodzież, ta przyszłość jego, z niepodległości nie zrezygnowała. Akcja ta powodowała liczne ofiary: najlepsza część młodzieży codziennie narażona była na aresztowania, deportacje, więzienia i tortury w Cytadeli Warszawskiej.

Nie zatajała to jednak młodzież, bo przed oczami miała bohaterski przykład powstańców 63 roku i swój szczytny obowiązek — być przyszłością Narodu.

Gdy wybuchła w Rosji rewolucja 1905 roku, młodzież polska, która w tym czasie obok hasła niepodległości stawiała hasła pociągające ją, gorące hasło sprawiedliwości społecznej, znów rzuciła się w wir walki, nadając rewolucji w Polsce charakter walki powstańczej o niepodległość ojczyzny.

Przebrana rewolucja młodzieży polskiej nie zmieniła. Zaczęła ona gromadnie wyjeżdżać na studia zagranicę, w pierwszym rzędzie do Krakowa i tam tłumnie stała się na wezwanie już wówczas duchowego swego wodza, Józefa Piłsudskiego, do tworzonej przez niego organizacji strzeleckich, których celem jedynym była walka o niepodległą Polskę, dążeniem — stanie się w tej Polsce odrodzonej zaczątkiem armii narodowej.

Młodzież polskiej rzucano wówczas pod nogi najcięższe kamienie i to rzucali swoi bliscy. Ubrani w tożę powagi i doświadczenia, pomni klęsk materialnych jakie ponieśli po 63 roku, woleli iść raczej na kompromis z najeźdźcami i targować się o samorządy, niż nową w razie czego ponieść ofiarę krwi. Młodzież jednak i to wytrwała. Czuła dobrze i pewnie, że nie jest na usługach kajzera czy żydów, jak jej to zarzucano, instynk-

townie wyczuwała, że wybrała najlepszą drogę. Jakby jej coś mówiło o bliskość wielkiej wojny, o którą modlił się niegdyś wieszcz Mickiewicz.

Wojna wybuchła. 6 sierpnia 1914 r. młodzież na własną rękę, pod wodzą Józefa Piłsudskiego, wypowiedziała wojnę Rosji i wojnę tę prowadziła — jako oddziały strzeleckie, potem Legjony, potem POW — do zwycięskiego końca, czas cały borykając się na tyłach i bokach z Austrią i Niemcami, aż do chwili gdy po ostatecznym upadku Rosji całym frontem zwrócić się mogła przeciw pozostałym zaborcom.

Młodzież polska swą rolę w walkach o niepodległość wypełniła więc dobrze i do końca. Nie zawiodła wówczas przekonania, że jest przyszłością Narodu.

Wierzę głęboko, że i dziś ta młodzież tego przekonania nie zawiedzie. Dziś w w niepodległej Polsce jest okres długich jeszcze i trudnych walk o ideały czystości i uczciwości życia państwowego z zangrenowanymi i szkodliwymi pozostałościami przeszłości niewoli, Pole do działania dla młodzieży wielkie i młodzież swoje robi. Tego jestem pewien.

I wierzę głęboko, że i młodzież polska na Łotwie spełni swe posłannictwo. Będzie wysoko nieść sztandar polskości. Będzie wierna ideałom polskim — niepodległości, wolności, szlachetności i tolerancji.

Z. L.

FRANCISZEK NOWICKI.

Z „Apoteozy”.

...Szli naprzód — kresu nawet nie szukali
W tym dumnym biegu ku jutrzeźni światu,
Młodości fala niosła ich wezbrana;
Za nimi w gruzach świat stary legł w dali,
Za nimi ludzkość była karłowata,
Za nimi stała przeszłość zadumana...

A gdy dzwon dziejów, wśród płaczu i gwałtu,
Hasłem do czynów rozgłosił w przestworze
Najkrwawszą z polskich tragedji szereg —
Oni marzeniom swym szukając kształtu,
Wzburzyli tchem swym narodowe morze.
Sterując śmiało do wolności brzegu.

Czy w czyn odziali swoją pieśń młodzieńczą,
Spytajcie ulic zbryzganych posoką,
Spytajcie lasów? polskich puszczy głębiny,
Taką wam o nich głuchą pieśń wyjęczą,
Że krew zastygnie wam w żyłach głęboko...
W tej pieśni będą spisane ich czyny.

Czy w czyn oblekli sny młodości dumne,
Spytajcie pustyni polarnej północy,
Gdzie lot skończyły nieszczęsne lkary.
Może tam wichry powiedzą wam szumne
Czyny tych ludzi, co szli jak prorocy,
Za przyszłość świata paść na stos ofiarny.

A mrąc w pustyni śniegami obległej,
Tęskną pamięcią jeszcze tam wracali,
Gdzie duch ognisty nie znał hamowidła,
W ów kraj uroczy młodości ubiegłej —
I stygnącemi już usty szeptali:
Młodości! podaj nam skrzydła!

Wieczór pieśni naogół sprawił wrażenie wieczoru bardzo udanego, przeprowadzonego w ściśle określonym stylu.

Jako dodatkia stronę chóru zaznaczyć należy, iż wszystkie a tak liczne piosenki były śpiewane z pamięci.

P. Brzezińskiemu, jako niestrudzonemu dyrygentowi, przez uczestników chóru zostały ofiarowane kwiaty.

Bardzo się ubawiła publiczność urządzoną po zakończeniu programu niespodzianką, która przedstawiała dyskretnie ukrytego na scenie muzyka-amatora z pośród publiczności, który imitował melodje pieśni góralskich na okarynie fujarce (glinianej). — Rozbawiona publiczność, zwłaszcza młodzież, wesółemi oklaskami wywoływała ukrytego za przyotwartą kurtyną — niby za górami — nieznanego „górala“.

Wieczór zakończył się wesółemi zabawami tanecznymi o godz. 3-ej w nocy.

Ciupaga.

Pięcioletni jubileusz „Kółka Przyjaciół“.

Pięć lat temu, w pamiętny dzień rocznicy Konstytucji 3 Maja, którą po raz pierwszy obchodzono w niezależnym państwie Łotewskim, chcąc upamiętnić ten radosny dzień, kiedy Polacy, będący na obczyźnie mogą obchodzić drogie sobie pamiątki dokonania wielkich czynów, postanowiono założyć „Kółko“ uczącej się młodzieży przy I Miejskiej Podstawowej Szkole Polskiej. Ta organizacja na pamiątkę dnia założenia przyjęła nazwę, „Kółko 3 Maja“, którą potem wskutek różnych okoliczności zamieniono na „Kółko Przyjaciół“.

Na czele organizacji stoi Zarząd, składający się z 5 osób, który dba i dąży do osiągnięcia celu przewidzianego w ustawie.

Celem „Kółka Przyjaciół“ jest umysłowe i religijno-moralne kształcenie członków. Głębsze zapoznanie się z literaturą i sztuką polską. Moralne i materialne dopomaganie swym członkom. Przyjacielski stosunek i pomoc harcerzom jak również harcerkom, oraz kontakt z nauczycielstwem i uczniami tej szkoły.

Właśnie ta organizacja młodzieży polskiej obchodziła, 3 maja r. b. pięcioletnie swej pracy społecznej.

Oficjalny obchód był poprzedzony nabożeństwem w kościele M. B. Bolesnej, na którym była I M. SZ. P. i wszyscy członkowie „Kółka“. Po mszy Św. Ksiądz Kapelan P. Stryczko wygłosił serdeczną i gorącą przemowę do jubilatów. O godz. 5 p. p. odbyła się herbata, na której byli obecni poseł Rzeczypospolitej Polskiej p. Ładoś i członkowie przedstawicielstwa Rz. P. J. E. Biskup J. Rancan. Zaproszone było całe nauczycielstwo I M. Sz. P. jak również pedagodzy-Polacy z Miejskiej Średniej Szkoły Polskiej. Byli obecni również pan senator Nagujewski, pan rejent Trautsolt z żoną i delegacje od polskich drużyn harcerzy i harcerek w Rydze.

Na wstępie prezes „Kółka Przyjaciół“

J. Grochowski powitał gości. Wice-prezes L. Radziuszenok zaznajomiła obecnych z historią powstania i rozwoju „Kółka“. Później nastąpiły przemowy i życzenia od obecnych gości. Jego Ekscelencja Biskup i p. Poseł w swoich przemówieniach wymienili obowiązki organizacji jako katolickiej, polskiej i lojalnej względem państwa, w którym mieszkamy. Od personelu nauczycielskiego przemawiał p. Antonowicz i wręczył prezesowi album malarzy polskich. Przemówienia i powinszowania od organizacji harcerskich były przyjacielskie i serdeczne. Poczem członek Zarządu J. Batjanówna złożyła w imieniu całego Kółka podziękowanie kierowniczkom p. M. Stankiewicz i p. J. Trynkunas za ich opiekę i pracę w organizacji i wyraziła gotowość i niezłomną wolę do dalszej pracy.

Obchód 3-go maja w Rzeżycy.

Oddźwięk święta Narodowego, które w dniu 3-m maja tradycyjnie obchodzi cały naród Polski, i w naszej małej kolonii Polskiej odbił się w postaci dźwięku kościelnych dzwonów, zwołujących miejscową ludność Polską na urządzone w tym dniu staraniem Rzeżyckiej Filji Związku Polaków w Łotwie uroczyste nabożeństwo. Mimo, że to był dzień pracy do świątyni ściągnęło sporo ludności. Przed rozpoczęciem celebrowanego nabożeństwa Ksiądz Kapelan wygłosił do zgromadzonych okolicznościowe treściwe przemówienie. Wzniosłe i piękne słowa Kapłana wzruszyły wdzięcznych słuchaczy, wśród których dużo było uczącej się młodzieży. Podczas mszy śpiewał chór, złożony z uczących się obu szkół Polskich.

Następnie o 7-ej godz. wiecz. w lokalu szkoły — również z ramienia Filji Związku odbył się dla szerszej publiczności polskiej odczyt, poświęcony dniu historycznemu. Odczyt został wygłoszony przez p. A. Gulbińską, która w niezwykle interesujący sposób przeprowadziła nie wspomnień o powstaniu i wcieleniu w życie wiekopomnej, a tak chlubnej w dziejach Narodu Polskiego Konstytucji 3-go maja, o tej jutrzence wiosennej, co rozproszyła ponure mroki w ówczesnej Polsce. Liczni słuchacze ujęci doskonałą polszczyzną i wyrazistością, z jaką treść odczytu była wypowiedziana, serdecznie dziękowali prelegentce za jej odczyt.

Obchód zakończyły dostosowane deklamacje, a po nich ogólne zabawy i tańce, które trwały do godz. 10-ej wiecz.

—cz.

Biblioteka Polska w Nej-Bornie.

W niedzielę drugiego maja odbyło się otwarcie i poświęcenie biblioteki polskiej przy Nej-Bornskiej filji Związku Polaków w Łotwie.

Brak drukowanego słowa polskiego odczuwaliśmy bardzo dotkliwie, zrozumiała jest bowiem rzaczą, że ogół, który

nic, albo prawie nic nie czyta, musi stać bardzo nisko pod względem uświadczenia obywatelskiego i narodowego. Teraz, kiedy każdy członek społeczeństwa musi świadomie i ze zrozumieniem sprawy wyrazić swą wolę — powiedzieć swoje „tak“ lub „nie“ — brak takiego uświadczenia odczuwa się bardzo dotkliwie. Dlatego też powstanie tej nowej placówki kulturalnej jest wielce pożądanem. —

Biblioteka mieści się przy kościele w Nej-Bornie, co ułatwia korzystanie z niej — tembardziej, że książki są wypożyczane w niedziele i święta w czasie przerw między nabożeństwem. Tymczasowo biblioteka posiada około stu siedemdziesięciu większych i mniejszych tomów — przedewszystkiem nowszych pisarzy polskich. Większą część, przeszło sto tomów sprowadzono z Wilna — reszta jest ofiarowana przez ludzi dobrej woli.

Ponieważ powstanie biblioteki wypadło w warunkach bardzo trudnych — przedewszystkiem dla braku środków materialnych, na zdobycie których urządzono specjalnie „wieczorek polski“, który też w znacznej mierze przyczynił się do jej powstania — fakt otwarcia biblioteki jest zjawiskiem wielce dodatniem.

Osobom, które ofiarą lub chętną ofiarą pracą przyczynili się do jej powstania — niniejszem Zarząd filji Nej-Bornskiej składa najserdeczniejsze Bóg zapłać.

Miejska Polska Średnia Szkoła w Rydze.

Zajęcia w szkole średniej się skończyły 29. V. I klasa została zwolniona na wakacje letnie. Uczniowie klas wyższych zdają egzaminy końcowe i maturalne, które potrwają do 16. b. m.

Przegląd o rozwoju pracy w szkole średniej zostanie umieszczony w „Dwu-tygodniku“ po zamknięciu roku szkolnego.

Ś. p. Lucjan Bielawski.

Dnia 12 maja r. b. o zmarł nagle w 55 roku życia na atak sercowy ogólnie znany i szanowany przemysłowiec, b. prezes Towarzystwa Polskiego „Ognisko“, honorowy członek Polsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Lipawie i w swoim czasie wybitny uczestnik wielu proc w społeczeństwie polskim w Lipawie, Lucjan Bielawski, osierocając rodzinę, kolegów i pozostawiając w szerokich kręgach społeczeństwa głęboki smutek i żal.

Żałobna wieść o zgonie Lucjana Bielawskiego obiegła Lipawę lotem błyskawicy, wywołując w najszerzych sferach Lipawy wstrząsające wrażenie. Do mieszkania wdowy pośpieszyli tłumnie przyjaciele i znajomi zmarłego, aby złożyć hołd jego pamięci oraz wdowie kondolencje.

Wybitnymi cechami zmarłego były niepospolita dobroć, wytrwałość i rozwa-

ga. Czynny i uczynny w przemyśle pracował gorliwie, w organizacjach społecznych, pracował w swoim czasie nie dla popularności, nie dla zaszczytów. To co robił, robił bezpośrednio z potrzeby serca, dla szczęścia i dobrobytu społeczeństwa.

Kiedy dla różnych przyczyn, po długich latach wytężonej pracy, opuszczał zajmowane przez niego w organizacjach społecznych stanowiska, uczynił to z wielkim żalem.

Dla ocenienia wartości zmarłego mniej ważne jest szczegółowe wyliczenie i podkreślenie pojedynczych etapów jego działalności i owoców jego niezmordowanej pracy, niż wskazanie, że postać jego i jego nazwisko zrosły się ściśle z samem pojęciem jego stanowiska.

Gdy myślę o nim, widzę człowieka o duszy pogodnej i twarzy, rozświetlonej uśmiechem zyczliwości. I szczerzy żal ściska serce na myśl, że się nigdy nie ujrzy tego człowieka i tej twarzy pogodnej i uśmiechu zyczliwości. A oglądaliśmy go tak niedawno.

Z głębokim współczuciem dla jego nieszczęśliwej rodziny, łącząc się z nią w uczucia bólu i żalu, w świadomości wielkiej straty, jaka ją dotknęła, uchyłamy czoła przed trumną zmarłego.

Bronisław Mordas.

Co każdy Polak o Polsce wiedzieć powinien.

Urywki pracy Dr. Krajewskiego pod tym tytułem.

Gospodarstwa rolne.

Pod względem użycia ziemi mamy procentowo biorąc: roli 48·6%, łąk 10·2%, pastwisk 6·7%, lasów 24·1%, innych i nieużytków 10·4%.

WIELKA I MAŁA WŁASNOŚĆ ROLNA.

Obszar zajęty pod uprawę obejmuje łącznie 37,661,300 ha, z czego na **wielką własność** przypada 10,499,114 ha. Liczba majątków wynosi 19,454: w tem własności prywatnej 73·6%, państwowej 23·9%, kościelnej 1·6%, innej 0·9%. Pod względem narodowości przypada na Polaków 80·1%, Niemców 8·1, Rosjan 5·3%, Rusinów 1·8%, innych 4·7%. Więcej ziemi niż w Polsce, skupia wielka własność w Pruszech 49·9% i Francji 46·7%, podczas kiedy w innych państwach stosunek ten przesunął się na korzyść gospodarstw małych.

Mała własność obejmuje 2,260,822 gospodarstw, z czego na gospodarstwa karłowate, poniżej 2 ha przypada 1,108,754, od 2—5 ha 1,001,860; gospodarstw samowystarczalnych na utrzymanie rodziny od 5—20 ha mamy 1,044,781, zaś ponad 20 ha — 105,437.

ZBIORY.

(Bez Śląska Górnego i Wileńszczyzny).

r. 1911—13	r. 1920—21
przenica 17,280.000 q	10,181.000 q

żyto	57,380.000 q	43,562.000 q
jęczmień	15,840.000 q	12,237.000 q
owies	28,130.000 q	21,814.000 q
ziemniaki	233,450.000 q	168,000.000 q

r. 1924—25.

pszenica	15,730.000 q
żyto	65,385.000 q
jęczmień	16,773.000 q
owies	33,115.000 q
ziemniaki	291,661.000 q

Z zestawienia tego wynika, że obniżenie wydajności roli, wywołane skutkami wojny, znika dzięki pracowitości ludności, a niektóre produkty przekroczyły nawet stan przedwojenny.

Inwentarz żywy.

(Bez Śląska Górnego i Ziemi wileńskiej).

Przed wojną:	w. r. 1924:
koni	3,384.414 3.280.608
bydła rogatego	8,351.163 7,897.365
owiec i kóz	4,267.530 2.568.626
trzody chlewnej	5,231.245 5,174.685

Jak powyższe zestawienie wykazuje, stan inwentarza żywego już w r. 1921, z wyjątkiem owiec i kóz, zbliżył się do stanu przedwojennego. Można śmiało twierdzić, że w ciągu ostatnich lat stan ten poprawił się znacznie i przekroczył cyfry przedwojenne.

Uwzględniając przegląd międzynarodowy, stan naszego inwentarza w stosunku do innych krajów przedstawia się w sposób następujący: Na 1000 ludności wypada:

koni: w Polsce 126, w Danii 183, w Stanach Zjedn. 181, we Francji 67, w Niemczech 61, w Anglii 46, w Czechosłowacji 43;

bydła rogatego: w Polsce 310, w Danii 792, w Stanach Zjedn. 620, we Francji 337, w Niemczech 281, w Anglii 251;

owiec: w Polsce 85, w Anglii 512, w Stanach Zjedn. 354, we Francji 239, w Danii 159, w Niemczech 98, w Czechosłowacji 72,

trzody chlewnej: w Polsce 203, w Stanach Zjedn. 630 w Danii 436, w Niemczech 265, w Czechosłowacji 148, w Anglii 77.

Lasy.

Lasy obejmują obszar 7,879.000 hektarów, w tem państwowych 2,603.000 ha, wielkiej własności prywatnej 4,140.000 ha, małej własności prywatnej 1,136.000 ha. Największy procent stanowią lasy szpilkowe (78·9%); dębowe zajmują 3·7%, zaś inne liściaste 17·4%. Na 100 mieszkańców przypada w Polsce 29 ha: (w Stanach Zjednoczonych 73 ha, w Czechosłowacji 24·3 ha, we Francji 25·2).

Reforma rolna.

(Parcelacja).

Parcelacja majątków, pozostająca w związku z reformą rolną, wykazuje za czas od 1919. do 1923. r. następujące dane. Rozparcelowano majątków 5.107, obejmujących 493.693 ha. Najsilniej postąpiła parcelacja w województwie lubelskim, poczem idą województwa: tarnopolskie, warszawskie, białostockie, kieleckie i wołyńskie. Według zawodów nabyło ziemię:

małorolnych 46.011, bezrolnych 17.350, służby folwarcznej 3.902, pełnorolnych 3.906, inwalidów i żołnierzy 3.223, nie-rolników 1.878, dawniejszych dzierżawców 1.310,

Kopaliny.

Węgiel.

Pod względem zasobów węgla kamiennego zajmuje Polska dziewiąte miejsce w świecie, a trzecie w Europie. W bogate pokłady węgla obfitują okręgi górnicze: katowicki, Huty Król., rybnicki, Tarnowskie Góry, dąbrowski i krakowski. Na obszarze tym jest czynnych 100 z górą przedsiębiorstw, z roczną produkcją 32,224.780 ton węgla. Przed wojną wydobywano na tym samym obszarze 40,730.000 ton. Robotników pracuje z z górą 150.000. Po zaspokojeniu wewnętrznego zapotrzebowania stanowi węgiel jeden z głównych produktów przeznaczonych na wywóz (w r. 1923 wywieziono węgla za 327 milionów złotych). Więcej, niż Polska, produkują w Europie: Anglia 285 milionów tonn, Niemcy 62 miliony ton, Francja 48 milionów ton.

Węgiel brunatny, czyli lignit, daje rocznej produkcji 88.000 ton, przy zajęciu 510 robotników.

Ruda żelazna, wydobywana w 17 kopalniach, dochodzi do 300.000 t. — Widoczny tu jest spadek produkcji, gdyż w r. 1913 było kopalń 37 z 464.000 t.

Ruda cynkowa i ołowiana, wydobywana w 7 kopalniach, wynosiła 275.000 t. podczas gdy w r. 1913 było kopalń 18 z produkcją 564.000 t.

Olej skalny (Ropa).

Bardzo ważną rolę w przemyśle odgrywa ropa naftowa i jej przetwory. Ropa występuje u podnóża Karpat w okolicach Jasła, Krosna, Drohobycza i Nadwórny. Przed wojną odkryto ropę w 87 miejscowościach (r. 1913). Czynnych było 444 kopalni o 2.271 otworach wiertniczych. Najsilniejsza produkcja przypada na r. 1909, kiedy wydobyto 2.077.000 ton. Obecnie mamy czynnych kopalń 476, z produkcją 771.000 t. i 11.000 robotników.

W produkcji światowej ropy największe bogactwo wykazują Stany Zjednoczone 105 milj. t., poczem idzie Meksyk 24 milj. t., Indie holend. blisko 2 i pół milj. t., Rosja 5 milj. t. W ogólnoswiatowej produkcji udział Polski wynosi niewiele ponad 1%.

Gaz ziemny występuje w kopalniach nafty, lub ich bezpośrednim sąsiedztwie. Czynnych przedsiębiorstw gazu ziemnego mamy 8, z produkcją 438 milionów m³.

Wosk ziemny znajduje się w Borystawiu, Dzwiniaczu, Truskawcu i Staruni. Z powodu częściowego wyczerpania pokładów i zbyt prymitywnego sposobu eksploatacji spadła produkcja z 1.353.000 t. (r. 1913) na 732.000 t.

Sól.

Sól znajduje się przeważnie na Podkarpaciu w czterech kopalniach (Wieliczka, Bochnia, Kałusz, Kossów) i dzie-

więciu warzelniach (Lacko, Drohobycz, Stebnik, Bolechów, Dolina, Katusz, Delatyn, Łanczyn i Kossów), nadto w Ciechocinku, Inowrocławiu i Wapnie. Kiedy w r. 1920 wydobyto 262.625 t., to w r. 1923 produkcja podniosła się na 363.300 t., obecnie spadła znowu na 275.266 t. Ogromne pokłady soli nie są należycie eksploatowane. Produkcja w innych krajach wynosi: Stany Zjedn. 6 milj. ton z górą, Anglja około 2 milj. t., Niemcy blisko 3 milj. t., Francja 1,142.000 t.

Soli potasowej, potrzebnej do nawożenia roli wydobywa się w Katuszu zaledwie około 81.420 t., podczas gdy samo Pojezanaskie zużywa rocznie około 3 milj. t. Kopalnie niemieckie produkują z górą 10 milj. t.

PRZEMYSŁ.

Przemysł jest stosunkowo słabo rozwinięty i nie może własnymi siłami pokryć zapotrzebowania wewnętrznego rynku.

Sumarycznie biorąc mamy czynnych zakładów przemysłowych 3.986 z 396.742 robotników.

Według poczęsogólnych gałęzi przemysłu, zatrudniających ponad 20 robotników, przypada: zakładów mineralnych 351, metalowych 619, chemicznych 222, włókienniczych 835, papierniczych 82, skórzanich 84, drzewnych 831, spożywczych 113, budowlanych 149, wodnych i elektrycznych 47.

Wytwórczość najważniejszych gałęzi przemysłu przedstawia się następująco:

Cukrowni 75 wyprod. (r. 24/25) 5,346.202 q (q = 100 kg) cukru surowego, a 4,369.959 q cukru białego.

Gorzelnia 1.276 wyprod. (23/24) 825.550 hl. spirytusu.

Browarów 125 wyprod. (22) 544.600 hl. piwa.

Zakładów przędzalniczo-tkackich (powyżej 15 robotników) w liczbie 940 zatrudnia 152.219 robotników w działach: wełnianym, bawełnianym, jedwabnym, lnianym, jutowym.

Fabryk tytoniu 120 przerobiło 11.000 tonn surowca tytoniowego.

Hut żelaza i stali mamy obecnie 28 z produkcją (r. 1924) 335.850 t. żelaza, a 678.354 t. stali. I tu widzimy w stosunku do czasów przedwojennych spadek (1,055.000 t. żelaza, 1,619.000 t. stali).

Koks produkuje się 950.371 ton. **Cynk** wytapia się obecnie 92.000 t., zaś ołowiu 20.000 t.

Fabryk cementu istnieje 13, z produkcją 481.918 t.

Fabryk papieru, tektury i celulozy mamy 41 z produkcją 52.000 t. tektury i 3.7000 t. bibuły.

Rafinerje nafty. W 34 rafinerjach produkuje się 197,292 t. nafty i 91,096 t. benzyny.

Rzemiosła. W Polsce znajduje się 300,799 warsztatów rzemieślniczych z 592.673 pracowników.

Handel.

Przywóz w r. 1924 wynosił 2.413.508 ton, wartości 1,476.378.000 zł.

Wywóz w r. 1924 wynosił 15,739.827

t., wartości 1.265.893.000 zł.

Z zestawienia wynika, że odplynęło z kraju za granicę 212,516.000 zł.

W r. 1925 wynosił przywóz 3,410.737 t., wartości 1,665,600.000 zł, zaś wywieziono z Polski towarów 13,602,708 t. za kwotę 1.396.525.000 złotych.

Komunikacja.

Koleje. Długość normalno-torowych linii kolejowych (r.1924) wynosiła 16.968 klm. Tabor czynny liczył parowozów 2.815, wagonów osobowych 8.449, wagonów towarowych 91.429. Pod względem rozwoju sieci kolei żelaznej zajmuje Polska miejsce 12.

Drogi lądowe wynoszą 16.399 klm., zaś drogi wodne 16.125 klm., w czym rzeki i kanały żeglowne 6,685 klm.

Pocztą. Na obszarze Rzplitej znajduje się 3739 urzędów. Długość linii telegraficznych wynosi 47.278 klm., zaś telefonicznych 50.200 kilometrów.

Kultura i oświata.

Instytucje naukowe. Akademia Umiejętności w Krakowie. Towarzystwo Naukowe w Warszawie i Lwowie, Kasa im. Mianowskiego w Warszawie i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu i Wilnie.

Czasopism pod koniec 1924. r. wychodziło 1,122, w tem polskich 908, ukraińskich 36, białoruskich 5, niemieckich 86, żydowskich 66, hebrajskich 6, rosyjskich 10, francuskich 2, esperanto 1.

Oświata postępuje stosunkowo szybko wykazując znaczny postęp w rozbudowie szkolnictwa. Okazuje się coraz większe zrozumienie powszechnego zjawiska, że im które państwo więcej łoży na oświatę i szkoły, tem mniej wydaje na więzienia.

Szkoły powszechne. Kiedy w r. 1910 mieliśmy szkół powszechnych 18.976, to w r. 1924. było ich 27.468 z liczbą 63.826 nauczycielstwa i 3.260.376 młodzieży.

Według języka wykładowego przypada na szkoły pol. 22.523 zakładów, rus. 2.828, niem. 910, pol.-rus. 145, białorus. 32, pol.-niem. 242, ros. 10, lit. 32, czes. 32.

Szkoły średnie wykazują 764 zakładów z 11.560 nauczycieli i 221.092 młodzieży.

Zakładów rządowych jest tylko 266. Liczba dziewcząt wynosi 85.218.

Procentowy stosunek wyznań przedstawia się następująco: rzym.-kat. 68%, grec.-kat. 4,3%, ewan. 4,1%, starozak. 21,2%, prawosł. 2,2 procent.

Szkolnictwo wyższe obejmuje uniwersytety państwowe w Warszawie, Krakowie (Jagielloński), Lwowie (Jana Kazimierza), Poznaniu, Wilnie (Stefana Batorego) i prywatny w Lublinie, dwie politechniki: w Warszawie i Lwowie, trzy Akademje, a to: Górnicza i Sztuk Pięknych w Krakowie, zaś Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, nadto wyższe zakłady, jak Szkołę główną gospodarstwa wiejskiego, Państwowy Instytut dentystyczny, pedagogiczny i t. d. w łącznej liczbie 17 zakładów. Liczba słuchaczy w r. 1923/4 wy-

nosiła 38.483, w tem 29.420 mężczyzn i 9.063 kobiet. Według wyznania przypada na rzym.-kat. 26.210, grec.-kat. 849, prawosławnych 614, ewangelików 851, mojżeszowego 9.564, innych 395.

W r. szkolnym 1924/25 liczba słuchaczy spadła do 37.125.

Szkoły zawodowych w r. 1923/4 było 850 z 84.470 uczniów, zaś seminarjów i zakładów dla kształcenia nauczycieli szkół powszechnych było 195 z 27.126 uczniów.

Analfabeci. Statystyka wykazuje tylko stan analfabetów wśród rekrutów, których procent wynosi przeciętnie 29 na 100. Największy procent analfabetów pochodzi z Kresów (46%), najmniej z Wielkopolski 0,4%, b. Galicja ma ich 6,4%, zaś b. Królestwo około 30%.

Armja i Marynarka wojenna.

Wojska lądowe wynoszą ogółem (stan z r. 1925.) 270.286 żołnierzy. W tem mamy: 1 marszałka, generałów 167, oficerów 18.292, załogi — podoficerów i szeregowych — 251.994.

Marynarka wojenna liczy ogółem 2,294 marynarzy, w tem oficerów 226, załogi 2.068.

Inwalidów wojennych mamy 320.000, podczas gdy we Francji jest ich półtora miliona, a w Niemczech drugie tyle.

Dochody, wydatki i niedobór.

Dochody Państwa w roku 1924 wynosiły 1.453.858.000 zł. zaś wydatki rzeczywiste 1.627.151.000 złotych — pozostał niedobór 173.293.000 zł.

W roku budżetowym 1925 dochody rzeczywiste dały 1.762.021.000 zł. wydatki rzeczywiste 1.880.598.000 zł. — pozostał niedobór 118.577.000 zł.

Długi.

Długi na początku roku 1925 wynosiły: 1,792,456,000 zł; w tem mamy długów wewnątrz. 193,808.000 zł; zaś zagranicznych 1.598.648.000 zł. (stan z ostatniego grudnia 1924 r.) Najpoważniejszym wierzycielem są Stany Zjednoczone 1.054.360.000 zł., poczem idzie Francja 269.228.000 zł., następnie Anglja 120.542.000 zł. i Włochy 106.592.000 zł.

Różne.

Urzednicy: Statystyczny funkcjonariuszów poszczególnych działów przedstawia się w przybliżeniu w sposób następujący:

Ogólna liczba wynosi 441.000. W tem pracowników kolejowych 174.000 nauczycieli 68.000, policji państw. 38.000, pracowników poczt. i tel. 27.000, sędziów 3.430. Reszta przypada na administrację, monopole i t. d.

Straty wojenne wykazują zniszczonych budynków 1,785.300, z czego w r. 1924 pozostało do odbudowania 786.300 zabudowań.

Pozary pochłaniają do 150.000 zabudowań rocznie (1922 r.).

Emigracja z kraju wynosiła w r. 1923 — 127.421, zaś w r. 1924 — 52.255

Repatriantów wróciło do kraju 1.264.731 w czym blisko pół miliona Białorusinów, 470 tysięcy Polaków, 124.000 Rusinów, 123.000 Rosjan, 33.000

Żydów, 8000 Litwinów i 15000 bez podania narodowości.

Gruzliczka: Zgony, spowodowane gruźlicą w większych miastach, są w stosunku do innych krajów anormalne. Na 100.000 mieszkańców umiera na gruźlicę: w Londynie 124 osób, w Berlinie 186, w Paryżu 220, we Wiedniu 290, w Moskwie 300 — w Poznaniu 262, w Warszawie 267, w Łodzi 311, w Krakowie 401 osób.

Przestępczość. Według wykazu Ministerstwa Sprawiedliwości, przestępczość w byłej dzielnicy rosyjskiej (z innych dzielnic brak dat) wykazuje w r. 1923 poważną cyfrę, bo 50.504 skazanych przestępców, w czym 40.508 mężczyzn, a 9.996 kobiet. Największa cyfra przestępstw przypada na kradzieże, rozbój i oszustwa 39.930 — przeciw państwu i religii było przekroczeń 6.831, — reszta przypada na zabójstwo, uszkodzenie ciała, obrazę i t. d.

Ze świata.

Bezdomne zwłoki!

Według wiadomości, otrzymanych przez londyński „Times” z Medjolanu, jeszcze dnia 19 maja zwłoki b. sultana Turcji, Mohameda VI, zmarłego w willi „Magnolia” w San Remo, leżały w tej willi, zamknięte w trzech trumnach, wiadomo bowiem, gdzie je pochować.

Rząd turecki nie zgadza się na przewiezienie tych zwłok do grobowców sultanskich w Stambule, zwłoki zaś nie mogą być pochowane, ze względów religijnych i na mocy tradycji, w żadnym kraju „franków” (cudzoziemskim).

Toczone są więc obecnie — jak donosi medjolański „Corriere della Sera” — rokowania z rządem francuskim, aby pozwolił pochować je w Bejrucie, znajdującym się, jak wiadomo, pod protektoratem francuskim.

Gdyby rokowania skończyły się pomyślnie, to bezdomne zwłoki sultanskie byłyby przewiezione do Bejrutu na pokładzie okrętu francuskiego z Marsylii.

Mohamed VI pozostawił trzy wdowy, z których najstarsza liczy lat sześćdziesiąt i nosi tytuł sułtanki. Dwie pozostałe nie mają prawa do tego tytułu.

Zmarły nie pozostawił prawie żadnych funduszy, wszystkie więc trzy wdowy po nim nie mają środków do życia i liczą tylko na wspaniałomyślność rząd tureckiego, spodziewając się, że rząd ten udzieli im wsparcia, tymczasem zaś żyją na koszt rządu włoskiego, który uznał je za swych gości.

Radiofon pośrednikiem przemytników.

Policja amerykańska, korzystając sama już często z radiofonu przez rozsyłanie tą drogą rysopisów przestępców poszukiwanych, zarządziła jednocześnie, że wszelkie poszukiwania osób i zawiadomienia osobiste, przesyłane za pośrednictwem stacji radiofonicznych, muszą być na przód meldowane w policji.

Powodem tego zarządzenia jest to, że i przestępcy potrafili już wyzyskać radiofon dla celów własnych, posługując się przytem językiem umówionym.

Tak np. policja miasta Denver, w stanie Colorado, zakazała stacji miejscowej radiofonować zawiadomienia, które jej dostarczono z prośbą o rozesłanie.

Zawiadomienie to brzmiało, jak następuje: „Tom i Jerry leżą chorzy w Puebli, matka wyjeżdża dziś do Colorado Springs. Przyjeżdżajcie zaraz z rodziną.” Gdy zaś zażądano od policji wyjaśnienia, dlaczego nie puszcza tak niewinnej wiadomości, rzeczoznawcy policyjni oświadczyli, że wiadomość ta jest zredagowana w umówionym języku przemytników alkoholu i przetłumaczona na język zwyczajny, znaczy: „Policja skonfiskowała w Puekli dwa wozy wódki. Jeden wóz dąży do Colorado Spings. Resztę prześlijcie do Denver.”

A zatem znajdzie się zawsze sposób na sposób.

Run na nową kopalnię złota.

Jak donoszą z Los Angeles, w Kalifornji, do dzienników nowojorskich, niejaki Edward Hagelrath, natrafił w okolicach opuszczonej kopalni złota, wśród wzgórz Kramer, na pustyni Mojave, położonej na północno-wschód od Los Angeles, na żyłę złota w głębokości zaledwie sześciu stóp pod powierzchnią ziemi. Żyła ta jest tak bogata, że wydaje od 500 do 3.000 dolarów złota na tonę ziemi wykopanej!

Na wiadomość o tem, rozpoczął się prawdziwy run na wzgórza, wśród których znajduje się nowa kopalnia. I nie konno lub mułami, jak dawnymi czasy, podążyli tam poszukiwacze złota, lecz, zgodnie z duchem czasu, samochodami.

I oto wśród cichych do niedawna wzgórz pustyni powstało już prawdziwe miasto namiotów, a setki działek gruntu okołoowali przybysze, zaznaczając przez to prawa swe do nich.

W dni świąteczne dążą z Los Angeles i Hollywood całe szeregi samochodów z ciekawymi przyjrzenia się nowej kopalni.

„Nie chce być jednym głupcem”

O znakomitym chirurgu angielskim lordzie Józefie Listerze (1827—1912) krążyły różne anegdoty, z których jedną podajemy poniżej.

Pewnego razu przywołano go o północy do pewnego bogacza, który przyjął lekarza westchnieniem: — Och, doktorze, czuję się źle, zdaje się, że umieram. Lister zbadał chorego, poczem rzekł niemiłosiernie: — Napisał pan już swój testament? — Nie, odparł błędny pacjent — Pan uważa więc!... — Jak się nazywa pański rejent? — pyta dalej Lister. — Pan X., ale kochany panie doktorze... — Niech go pan zawoła. — Ale błagam p. doktora, w moim wieku... — Niech go pan zawoła, a także swego ojca i swych dwóch synów. — A więc muszę umrzeć?... — Nie, ale nie chcę być jedynym głupcem, którego pan niepotrzebnie wyciągnął o północy z łóżka...

Od Administracji.

Do dzisiejszego numeru Dwutygodnika załączony jest Dodatek poświęcony młodzieży Polskiej na Łotwie.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,

ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.

Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję

Wydawnictwo:

Gebethnera i Wolffa

M. Arcta

Perzyński Niklewicz i Sp.

Warszawa

Poleca

następn. nowości księgarskie.

S. Żeromski. Puszcza jodłowa.

B. Kellermann. Głupiec.

W. Jagiński. W legji cudzoziemskiej.

H. Berend. Co widziałem w Moskwie.

Jack London. Martin Eden.

Do sprzedania ziemia

w Iłkúsztańskim powiecie.

Dowiedzieć się w Dyneburgu ul.

Szosowa 17-15 u. Z. Ingielewicz.

Letnisko w wiejskim dworze

blisko miasta, park, sad, las, kąpiel po-koje odświeżone, stół obfity, tanio.

Romer, Janopol, p. Rezekne, Letgalja.

Polskie Towarzystwo Oświaty na Łotwie.

Ze względu na przekatalogowanie biblioteki uprasza się Sz. Czytelników o zwrot książek najpóźniej do 15 czerwca.

Kom. biblioteczna.

Do sprzedania ziemia

w Swenteńskiej gminie; dowiadywać się w zaścianku Bundziszki koło przystanku „Swenta”.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Nr 11 (51)

RYGA, d. 15 Lipca 1926 r.

Rok II.

Do Was, którzy uczycie i uczyć będziecie...

W pierwszych dniach lipca rozpoczęły, jak co roku, swą działalność polskie kursy nauczycielskie w Rydze.

Zjechali się nauczyciele i nauczycielki, ci co uczą i ci co dopiero uczyć będą. Zjechali się ze wszystkich zakątków Łotwy. Z Posinia, z Lucyna, z Rzeżycy, z Dyneburga, z Krasławia i t. d., z najdalszych okolic przyjechali tu, do Rygi, by dowiedzieć się o nowych metodach nauczania, by zgłębić swoje dotychczasowe wiadomości.

Wrócą do swoich głuchych zakątków z nowym zapasem sił i energii i rozpoczną znów ciężką, zmuśną pracę, by wychować nowe pokolenie młodzieży polskiej.

Praca to trudna, mozolna, ciężka, praca to odpowiedzialna, ale jakże piękna.

Ileż to razy mówiono, że szkoła jest podstawą narodu. Ileż to razy mówiono, że szkoła stanowi o sile narodu. Ileż to razy mówiono, że szkoła tworzy charakter narodu. Wszak powszechne jest zdanie, że wojnę francusko-niemiecką 1870 roku wygrał nauczyciel ludowy niemiecki. Zapewne, że jest w tem zdaniu dużo przesady, ale jest w tem bardzo dużo prawdy.

W naszych warunkach, gdzie rodzice zajęci są ciężką walką o byt, gdzie główną ich troską jest zdobycie tego kawałka chleba codziennego, dziecko przychodzi do szkoły i z tej szkoły czerpie wszystko

na przyszłość. W szkole się wychowuje, w szkole się uczy, w szkole tworzy się i urabia jego charakter. Do końca życia znać będzie na nim ślady wychowania i nauki w szkole.

Tak, nauczycielu-Polaku, tak, nauczycielko-Polko, praca twoja jest trudna, praca twoja jest ciężka, praca twoja jest odpowiedzialna.

Wiecie w jakich warunkach żyjemy. Wiecie, że mieszkamy na wolnej ziemi Łotewskiej, wiecie, że jesteśmy, jako i wy, obywatelami Łotwy i że tego Państwa Łotewskiego jesteśmy obywatelami lojalnymi.

Ale wiecie też, że nigdy nie zatraciliśmy łączności z naszą Ojczyzną duchową, Polską. Wiecie, że pomimo szykan, pomimo prześladowań, pozostaliśmy Polakami i Polakami pozostaniemy.

Z drżeniem serca oddawaliśmy i oddajemy wam, to co mamy w świecie najdroższego — oddajemy wam nasze dzieci.

Ale chcemy aby nasze dzieci pozostały dziećmi polskimi. Ale chcemy, aby z naszych dzieci wyrosli Polacy, którzy wierni będą Nieśmiertelnemu Duchowi Polskiemu. Ale chcemy aby z naszych dzieci wyrosli Polacy, którzy wierni będą Narodowi Polskiemu — to jest, chcemy, aby z naszych dzieci wyrosli dobrzy i dzielni ludzie.

Dzięki szczerze składamy profesorom z Polski, którzy tu do nas przybyli, by

krzewić Naukę Polską i Kulturę Polską.

A wam nauczyciele Polacy, którzyście się zjechali i zebrali do Rygi, by od polskich profesorów dowiedzieć się o nauce polskiej, by od polskich profesorów dowiedzieć się o metodach wychowania dziecka polskiego, gdy od polskich profesorów czerpać będziecie otuchę dla pracy na przyszłość — powiedziec chcemy kilka słów prawdy serdecznej.

My was tu wszyscy kochamy. Wiemy, że często walczyć musicie z nędzą. Wiemy, że piętrzą się różne trudności. Wiemy, że często chcecie rzucić szkołę i dzieci i uciekać. Ale jednak potrafiliście wytrwać na stanowisku. I dzięki waszej energii, dzięki waszej wytrwałości, dzięki waszej pracy — tworzy się na Łotwie nowe polskie pokolenie. Spełniacie jeden z najświętszych nakazów testamentu wieszczą by „przed narodem nieść oświaty kaganiec”.

I dlatego serca nasze są z wami.

Maciej Tutejszy.



Dwu-Tygodnik Polski

Jedyne pismo polskie na Łotwie
Wychodzi. 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od. g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośnieniem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dochodzi się 5%
podatku miejskiego.

Kronika bieżąca.

Państwa Bałtyckie są zbyt małe po-
jedyńczo, ażeby nie czuły potrzeby ko-
jarzenia się ze sobą w związki. Łotwa
ma już porozumienie z Estonją. Obecnie
przyszła kolej na Finlandję. W końcu
maja prezydent łotewski, p. Czakszte zło-
żył wizytę w Helsingforsie. W końcu

czerwca prezydent finlandzki, p. Relander
odwzajemnił się wizytą w Rydze. P.
Prezydent bawił tu 3 dni. Przyjmowano
go bardzo pompatycznie. Pora też była
dobrana. W mieście panowało niezwykle
ożywienie. Jednocześnie bowiem odbywały
się Targi Ryskie, zjazd aizsargów, turniej
śpiewaków łotewskich, kongres socjalis-
tów... W każdym razie na brak wra-
żeń w naszym mieście p. Relander nie
mógł narzekać. Miał on ich, owszem,
nadmiar. O realnych skutkach tej wi-
zyty wyrokować będzie można tylko w
przyszłości.

Gdzie konia kują, zaba snadnie nogę
nadstawia. Przed samem przybyciem p.
prezydenta Finlandji do Rygi zwołany
został tu kongres litewsko-łotewski. Go-
ści litewskich miasto uczciło, stosując się
do wskazówek policyjnych, wywiesze-
niem — gdzieś — flag narodo-
wych. Kongres ow przez parę dni obra-
dował nieszkodliwie nad zbliżeniem li-
tewsko-łotewskim, w końcu jednak
zdobył się na czelność protestu przeciw-
ko „prześladowaniu“ Litwinów w Polsce
i domagania się „zwrotu“ Wilna, które
niby to prawem (chyba prawem kadu-
ka?) należy się Litwie Kowieńskiej. Kie-
dy zaś jeden z przewodniczących kon-
gresu, p. Paegle (Łotysz) zaproponował
uchwalić analogiczny protest przeciwko
Niemcom ze względu na uciskanie Lit-
winów w Tylży, litewscy członkowie od-
rzucili ów wniosek, uważając, że Niem-
ców drażnić nie wypada...

Liepiej jest mieć szczerych wrogów,
niż fałszywych przyjaciół. Na ostatniem
przed ferjami letniemi posiedzeniu sejmu
niektórzy socjaldemokraci łotewscy szcze-
rze i otwarcie powiedzieli, że są przeciw-
nikami Polski i zwolennikami Rosji So-
wieckiej. Poseł Menders zainterpelował
ministra spraw zagranicznych Ulmanisa
w sprawie pogłoski o prowadzeniu ukła-
dów pomiędzy Łotwą, a Polską i Estonją,
względem skoordynowania polityki zag-
ranicznej tych państw. P. Menders wy-
raził przytem przekonanie, że cała przy-
szłość Łotwy polega na niepodzielnem
oddaniu się w opiekę potężnemu wschod-
niemu sąsiadowi, przed którego majesta-
tem trzeba się korzyć, nie zaś drażnić go
konszachdami z Polską. P. Menders nie
chce porozumienia ani z Polską narodo-
wo demokratyczną, ani z Polską Piłsud-
skiego. P. Ulmanis odrzekł krótko, że
Rząd polski z żadną taką propozycją
wcale nie zwracał do Rządu Łotewskiego.

I tyle...

Na tem tle, na tle takich interpelacyj
nikogo już zdziwić nie mogą rezolucje
zjazdu socjalistycznego, Litwy, Łotwy i
Estonji w sprawie wileńskiej.

A my po swojemu, tak jak i dawniej
powtarzamy:

Albo Łotwa i wszystkie Państwa Bal-
tyckie pojdą razem z Polską i wtedy utr-
wala swą niepodległość, albo tę niepod-
ległość przegrają.

* * *

A wogóle trochę za dużo brudów. Co
dzień dowiadujemy się o jakiejś aferze.

Juljusz Kaden - Bandrowski.

Skarbonka

(Rozprawa o miłości i oszczędności za-
kończona wnioskiem)

I.

WSTĘP NAUKOWY.

Mój pierwszy, własny pieniądz zoba-
czyłem w objęciach matki, rano, nad
wodą, oczyma płaczem zalanemi.

Zdarzenie to uważam za bardzo ważne.
Mieć do czynienia z pieniędzmi, choć
trochę rozumieć ich istotę, — to jakby
obcować z duchami, lub zacząć napraw-
dę rozumieć skąd się wzięło morze i dla-
czego tak a nie inaczej posuwa swe fale
w przestrzeni. Przypuszczam nawet, że
łatwiejby było odgadnąć konieczność i
ład po ruchu największych oceanów, niż
siłę pieniądza. Życie bowiem oceanu
nigdy chyba nie jest w sprzeczności z
prawami przyrody, pieniądże natomiast, z
rozumu i uczucia ludzkiego powstałe,
niejednokrotnie niszczy człowieka silniej,
niż najgorsza zaraza.

Pieniądże: Dźwięk tego słowa, to
dźwięk tylu cierpień, — gruba, złota sprę-
żyna strasznych wojen, — pośród triumfu
obrzydły kłopot największych wodzów
świata. Aleksander Wielki, mściwy Han-
nibal, Cezar praworządny, męzny Belizar-
jusz, Karol XII, Napoleon I, nasi hetmani,
skrwawieni srodze na dalekich kresach, —
ileż wszyscy oni wycierpieli, nie mogąc
poprzeć zwycięskiego miecza dość usłu-
żnem złotem.

Pieniądże! Syk zazdrości gryzący
korzenie najgorętszej wiary, najtkliwszego
uczucia! Ale zarazem rozum potrzebnej
wymiany, pośrednik giętki, lotny, najwięk-
szą siłą zaufania zbrojny, droga cięta
przez puszcze, tajemnica przyrodzie wy-
darta, — bo jak tych rzeczy trudnych
i wielkich dokonać bez pieniędzy?!

Każdy z nas zastanawia się w życiu,
czy je mieć, czy ich nie mieć, czy z nie-
mi poczynać, czy bez nich, czy nawet
przeciw nim?

Starsi twierdzą, że przychodzi to do-
piero we właściwym czasie i że przedtem
my „mali“ wolni jesteśmy od powyższych
kłopotów. Twierdzą, że się mylą, że na-
wdi gdy chcą ukryć przed nami swe
„położenie pieniężne“, wychodzi ono na
jaw. My „mali“ bierzemy w niem udział

od samego początku niedoświadczonej
pamięci.

Pamiętamy wybornie, kiedy w domu
szło wszystko dobrze, a kiedy nie szło.
Dobre czasy poznawało się przecie naty-
chmiast po wesołym uśmiechu starszych,
żywej serdeczności, z jaką, gościli przy-
jaciół i po różnych niespodziankach, któ-
re się raz po raz zjawiały.

Czasy złe wyglądają zupełnie inaczej.
Wszystko jest wtedy jakby mrozem ob-
jęte, w pokojach tyle ciszy, po ciemnych
kątach tyle samotnego myślenia.

Mówić, że „mali“ tego nie rozumieją,
to nie znać się na niczem.

W takich ciężkich chwilach naszego
domu cierpiałem z pewnością nie mniej
od Hannibala, który się z trudem kosz-
tów za słonie wyprawy punickiej dora-
chowywał, czy od króla Batorego pod
Pskowem, w puste dno kalety bijącego.
Z tą tylko różnicą, że gdy oni ku rozwe-
seleniu mieli nadwornych błaznów, ja, ty
i zapewne każdy z nas, w ciężkich cza-
sach własną zabawą próbaliśmy star-
szych rozerwać.

Któż z nas nie pamięta tych głośnych
i za szumnych min, nie dla siebie, lecz
na pokaz robionych?

Któż z nas nie pamięta więźniących w

Niedawno historia z jakimś politykiem, jednym, drugim, trzecim, zamieszany w niebardzo czyste historie finansowe, teraz znów kombinacje jakieś z dyrektorem departamentu kredytowego ministerstwa Skarbu. Rzeczy przykre, rzeczy brzydkie. Trzeba brudy prać i to szybko... bo zaczyna grozić niebezpieczeństwo.

Naród Polski bliski sercu Ojca św.

Z Chicago donoszą iż kardynał Bonzano, specjalny legat papieski na wszechświatowy Kongres Eucharystyczny w Chicago przemawiał na posiedzeniach sekcyjnych poszczególnych narodowości, m. i. na posiedzeniu sekcji polskiej, które odbyło się w zbrojowni 132 p. p. Stanów Zjednoczonych. W sekcji wzięło udział kilkanaście tysięcy miejscowych Polaków - emigrantów. Kard. Bonzano zwrócił się do przedstawicieli Polski na Kongresie Eucharystycznym z następującymi słowami: „Zapewniam Was, że naród polski, jak i wychodźstwo jego jest drogie Papieżowi. • Po narodzie włoskim naród polski jest najbliższy sercu Ojca św. Widział on cierpienia narodu polskiego na własne oczy i sercem jest zawsze z Wami. Wspaniałe wasze szkoły i instytucje, jakie zostały wzniesione na wychodźstwie dzięki Waszej ofiarności są dowodem Waszej religijności i przywiązania do kościoła katolickiego. Polska dowiodła światu, że nadane jej miano

„Polonia Semper Fidelis“ jest słuszne. Powinniście pamiętać o tem i wychowywać Wasze dzieci w wierze i tradycjach narodu polskiego, aby pokolenie to szło śladami ojców swoich i było chlubą narodu polskiego“. Słowa powyższe przetłumaczył natychmiast jeden z prałatów na język polski.

Naród polski do narodu amerykańskiego w 150-tą rocznicę Niepodległości Stan Zjedn. Ameryki.

Tekst adresu wysłanego przez komitet obchodu 150 - lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Naród Polski przesyła obywatelom Wielkiej Unii Amerykańskiej braterskie pozdrowienie wraz z zapewnieniami najgłębszego podziwu dla stworzonych przez Was instytucji, w których Wolność, Równość, i Sprawiedliwość znalazły najwyższy wyraz, stając się gwiazdą przewodnią dla wszystkich nowoczesnych demokracji.

Święto wasze Szlachetni Amerykanie nie jest tylko Waszym świętem.

Znajduje ono gorący odzew w całym świecie, a szczególnie w naszej Ojczyźnie, Polsce, która dumna jest z tego, że w wielkiej godzinie Waszych dziejów u boku Jerzego Washingtona stali pod chorągwią Wolności także bohaterowie naszych walk o wolność — Tadeusz Kosciuszko i Kazimierz Pułaski.

Wspólnie przelana krew połączyła nas nazawsze węzłami jednych i tych samych

uczuć dla jednego i tego samego ideału Wolnego Człowieka i Wolnego Narodu.

Węzły te wzmocniło uczestnictwo Wasze w wielkiej wojnie 1914/18 r., uwiecznionej wspaniałym zwycięstwem prawdy i sprawiedliwości nad uciskiem i bezprawiem, dzięki czemu Polska powróciła po latach niewoli do grona wolnych narodów świata.

W dalszym ciągu związał nas z Wami sławny udział lotników amerykańskich z eskadry Kościuszki w naszej wojnie z wrogami bolszewickimi w r. 1920.

Zachowując w swym zbiorowym sercu wdzięczność wiekopomną nie tylko za Waszą ofiarę krwi, lecz i za podawaną przez Was w imię ludzkości pomoc wszelkiemu w Polsce podczas wojny cierpieniu — a nadewszystko za ratowanie od głodu i chorób dzieci — w dniu Waszego święta narodowego chcemy dzielić z Wami radość i życzyć Waszemu Państwu i Waszemu Narodowi jaknajpomyślniejszego rozwoju na przyszłość ku dobru i szczęściu całego rodzaju ludzkiego.

Wielu Polaków, którzy gościnnie przez Was na Waszej pięknej i bogatej ziemi przyjęci, stali się już obywatelami Stanów Zjednoczonych, wznosi wspólnie z Wami dzisiaj okrzyk na cześć swojej drugiej Ojczyzny. Do tego okrzyku z górą trzymilionowej masy wychodźstwa polskiego dołącza się głos trzydziestu milionów Polaków ziemieszkujących swój wolny kraj macierzysty i woła z bijącym braterskim uczuciem sercem:

Niech żyją Stany Zjednoczone Ameryki!

gardle też, gdy zabawa samotnie brzęczała, nikt się do niej z nad biurka nie podniósł, ani zbliżył...

Tak, tak, — od najmniejszej młodości musisz sobie radzić z pieniądzem. Ja się z nim też od pierwszych chwil pamięci swej doradłem, — tu opowiadam jak. A mówię nie dlatego, iżby wydarzenie było osobliwe, lecz że od wtedy aż do dziś ani w tej sprawie zmądrzał, anim nowe poglądy, czy korzyści uzyskał.

Słowem, że stoję na tem samym miejscu, z którego radbym, by mnie sąd czytelnika choć o krok naprzód ruszył.

II.

RZECZ WŁAŚCIWA.

Mój pierwszy, własny pieniądz ujrzałem oczyma pełnymi łez w śpiesznych objęciach matki. Było to w parku krakowskim, podczas nauki pływania.

Nauka pływania odbywała się w ten sposób, że doświadczeni instruktorzy-żołnierze brali uczące się panie jakby na ogromne wędy, zrobione z dużego drąga i grubego sznura, zakończonego pasem. Na wędach tych rzucone w wodę, podobne do pajaców w kraciastych bluzach i bufiastych spodenkach, pływały

dookoła stawu, wyrzucając na komendę rękami i nogami.

Matka moja uczyła się nie na wodzie, lecz w korytarzu drewnianych łazienek na włochatym dużym materacu. Tam „na niby“ rozgarniała powietrze, podczas gdy my z bratem pływalismy po obu stronach na podłodze.

Az tu dziś rano przyszedł żołnierz i wziął ją od razu na wędkę. Przyczepiona haczykiem do pasa zeszła sobie ze schodów. Nie głęboko, najwyżej po kolana.

Widzę ją dotąd przed wzrokiem pamięci, choć tyle lat minęło i choć teraz patrzę na dęby za oknem moim wyrosłe, nie zaś na brzozy białopienne, szumiące wtedy ponad stawem. Widzę ją dotąd, — stoi w niebieskim kapturku, który się odbija w wodzie między smugami zieleni. Ręce już zamaczała, mówi coś do mnie, z palców spływają krople białe, jak iskry.

Aż raptem, — chlust do wody. Sznur wielkiej wędy naprężył się od razu. Od bicie drzew zielonych pomieszało się z niebieską wodą, w której płynęła sobie moja matka, białe sierpy fali ramionami i nogami odpychając. Zapłakałem straszliwie, pewien, że jej już nigdy nie zobaczę, że tonie, że ją nam żołnierz zabiera. To też mimo, że był w niebieskiej, muni-

durowej bluzie, biłem go pięściami, szarpałem i darłem za spodnie.

Zabulgotało na całym stawie. Z różnych stron przyplływały ku nam panie w różowych kostiumach. Żołnierz natychmiast przyciągnął matkę do schodów. Pamiętam, jak dziś, że kucnąwszy, wzięła mnie w śpieszne, mokre, wodą spływające objęcia. Poszliśmy do kabiny po torebkę z chustką do nosa. Płakałem jeszcze przy poręczy stawu. Panie stały dokoła. Nakoniec matka wyjęła z torebki mały pularesik i dała mi na pociechę nowiuteńkiego centa.

— Całego, prawdziwego, nowego centa, — krzyknęły panie razem.

Był rzeczywiście nowy. W słońcu błyszczał. Po rzeźbionej jego jedynce spłóziło się światło do góry i wódł. Trzymałem go w ręce, pilnując końca wędy, na której znowu odbywało się pływanie.

Cent zaczął się pocić. Od mocnego uścisku tak mi się grzała dłoń, że musiałem miedziaka przekładać z ręki do ręki, by się nie wyslizgnął i nie uciekł.

Gdyśmy wrócili do domu i siedli do obiadu, cent poszedł razem ze mną do stołu. Leżał „wiernie“ przed moim talerzem na białym obrusie. Leżał i świe-

Z książki E. Maliszewskiego p. t. „Polska Dzisiejsza“.

Co każdy Polak o Polsce wiedzieć powinien.

Ludność.

Najdawniejsze ślady istnienia człowieka na ziemiach polskich sięgają okresu międzylodowcowego; liczne jaskinie w skałach wapiennych Jury Krakowskiej dostarczyły dość dowodów przepywania już w Polsce człowieka w okresie kamienia łupanego; wymienić tu należy przedewszystkiem skałę Okiennik koło Skarżyc w pobliżu Zawiercia, dalej Sikornik czyli górę św. Bronisławy pod Krakowem, jaskinię w Piekarach nad Wisłą naprzeciw Tyńca, wreszcie jaskinie Ojcowskie. W późniejszym okresie kamienia gładzonego człowiek zajmować już zaczął w Polsce okolice, uwolnione od lodowca, tworząc często mieszkania nawodne, czego ślady odnajdywane są w ziemiach środkowych i północnych dawnej Polski.

W zaraniu okresu historycznego ziemie polskie zamieszkane już były przez plemiona słowiańskie, tworząc niejako ich główny ośrodek. Polanie czyli Polacy zajmowali wówczas całe niemal dorzecza dwu wielkich rzek: Wisły i Odry. Na zachód od tej ostatniej, po Elbę (Łabę) i dalej mieszkali ludy zachodnio-słowiańskie. Wilcy, Obotrycy, Lutycy i in.:

Od południa graniczyli z ziemianami polskimi Czesi, Morawianie i Słowacy, na wschodzie siedzieli plemiona Buzan, Dulebian, Drewjan, Krywicz, sięgające za Dniepr i Dzwinę ku dorzeczu Wołgi, gdzie stykały się już z osiedlami ludów ugrofińskich: tylko od póln.-wsch. gra-

cił.

Ojciec, wysłuchawszy całego wypadku, powiedział po zupie:

— Więc nagle, tak ni stąd, ni zowąd, masz całego centa?!

Zarumieniłem się z dumy.

— Pierwszy to raz chyba zdarza się na świecie — mówił ojciec, żeby taki mały chłopiec miał już swoje własne pieniądze! Będziemy się musieli nad tem poważnie naradzić.

Narada odbyła się po obiedzie na bujaku. Prowadził ją wskazujący palec ojca, rozumnie nad nosem uniesiony. Okazało się, że „sprawa bynajmniej nie jest tak prosta, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało“. Mój cent mógł kupić cukierków z sokiem, — za centa. Mógł kupić dla mnie tureckiego miodu, — za centa. Albo śliwkę cukrzaną na patyku. Albo figę. Albo makagiga.

Nie spodziewałem się, że jestem tak bogaty.

Można było też za niego dostać różnych „stałych“ przedmiotów.

— Trwalsze to o wiele od jedzenia. Bo cóż? Zjesz i zapomnisz. A przedmiot nie przeminie i będzie sobie trwał.

Za centa można mieć farbkę żółtą, białą, zieloną, cielistą granatową. Karmin

Polska: powierzchnia, podział administracyjny, ludność.

Województwa:	Powierzchnia w km. ²	Powiatów.	Miast.	Ludność 30.IX.1921 r.	Mieszkańc. na 1 km. ²
M. Warszawa	121	1	1	936.046	7.735,7
białostockie	32.637	14	47	1.303.437	39,9
kieleckie	25.735	16	35	2.535.730	98,5
krakowskie	17.448	24	50	1.990.399	114,1
lubelskie	31.160	19	32	2.087.907	67,0
lwowskie	27.024	28	60	2.717.986	100,6
łódzkie	19.034	14	40	2.250.534	118,2
nowogródzkie	23.046	7	16	822.106	35,7
poleskie	42.278	10	28	879.925	20,8
pomorskie	16.386	20	31	939.495	57,3
poznańskie	26.603	38	118	1.974.057	74,2
śląskie	4.234	12	17	1.125.528	265,8
stanisławowskie	18.368	16	29	1.348.580	73,4
tarnopolskie	16.240	17	35	1.428.520	88,0
warszawskie	29.310	23	55	2.112.406	72,1
wileńskie	28.409	8	15	983.659	34,6
wołyńskie	30.294	9	32	1.437.907	47,5
Spis wojsk. z 1921 r.	—	—	—	318.452	—
Ogółem	388.328	277	641	27.192.674	70,0

niczyli ziemie polskie z grupą ludów nadbałtyckich, niewyjaśnionego dotychczas bliżej pochodzenia, ale obcego w każdym razie dla Słowian języka, dzielących się na plemiona: Litwinów, Łotyszów, Prusów i Jadrzingów. Już w X-ym wieku pō nar. Chr. przeciw zaczęła

na ludy słowiańskie od zachodu nawała germańska: dobrze uzbrojone i świetnie zorganizowane hufce saskie, szwabskie i in. niszczyć zaczęły ogniem i mieczem osiedla Słowian zachodnich, przygotowując w ten sposób grunt dla przyszłej kolonizacji niemieckiej. W prędkim czasie

niestety kosztował już dwa. Można też dostać nici, co prawda kiepskich, — ale zawsze nici.

Z tego wszystkiego wynikło nareszcie, że można centa wydać od razu na jedzenie, czy też na jakiś przedmiot, albo można go schować i zaoszczędzić, — żeby sobie rósł..

Nie rozumiałem, jak będzie rósł? Którędy?! Wierzyłem wówczas, że jedyną rzeczą, która naprawdę może rósł, jest chleb świętojański. Chleb świętojański rósł, bo miał pestki. Pestki „zasadzało się“ w ziemię i po kilku dniach wypuszczały białe korzonki. Cent nie miał pestek.

Wątpliwości te śmiało obalił mój ojciec. Cent wyrośnie, — niech tylko ma spokój, ciemno, ciepło i niech nie będzie sam. Nie może mu się nudzić!

— Gdzież cent może mieć spokój, ciemno i gdzie się może nie nudzić?

— Uznałem, że pod dywanem. Ojciec uważał, że nie, że miejsce takie czeka na mego centa w skarbonce.

— Jeżeli go nie wydasz, — powiedział z namaszczaniem, — a postanowisz zaoszczędzić. W skarbonce sobie wypocznie, potem się zagrzej, inne centy a może nawet guldeny zaczną go namawiać, żeby się raczył pocić. Choć my, ludzie,

nie będziemy tego widzieć, cent pociemku zacznie się pocić, grubieć, aż z jednego zrobią się dwa, trzy, cztery, pięć, dziewięć. Może dziesięć? Wtedy stanie się niklowym. Nikłowy wysiedzi srebrnego. Srebrny wysiedzi już cały wielki placek, to znaczy guldena.

— Ale potem, dalej, nic się już nie da wysiedzieć?

— Potem, gulden, — przewidywał ojciec, — jak dobrze zasiądziesz, dobrze się zastanowi, może wygrzeje dukata?!

— Za sto lat?!

— To zależy od tego, czy mu się nie będzie nudzić.

— A co cent wysiedzi za miesiąc?

— Za miesiąc już może tak zgrubieć, że się z niego dwa zrobią. Wtedy już będzie można kupić karminu. A po kilku miesiącach może kilka karminów?..

Tłumaczenie to trafiło mi od razu do przekonania. Widziałem przed sobą dwie drogi: Drogę rozkoszy, gdybym sobie kupił cukierków, lub drogę rozsądku, jeżeli centa schowam do skarbonki.

A tu jeszcze do tego ta skarbonka!

Stała zawsze na biurku, obok kałamarza, przy kościanym sztylcie. Grzechotały w niej srebrne guldeny, szeleściły papierki, były tam podobno także złote sztuki,

wyćpione zostały lub podbite plemiona Łużyczan na południu, Obotrytów na północy, Niemcy dotarli do pld. — zach. Bałtyku i zagrażać zaczęli linji Odry. Pod grozą tego niebezpieczeństwa skupiać się zaczęły w jedną całość i pod jednym berłem rozproszone dotychczas ludy lechickie Polan, Ślęzan, Wiślan, Mazowszan, Pomorzan.

Zorganizowane przez Mieszka I-go Państwo Polskie rozpoczyna za syna jego Bolesława Chrobrego, zażartą walkę z pracą od zachodu nawałą niemiecką. W ciągu czterech wieków toczy się ta walka z małemi tylko przerwami i ze zmianem szczęściem. Polacy ustępowali zrazu, oddając wrogom najpierw swe najbardziej wysunięte placówki zachodnie: wyspę Rugję, ziemię Lubuską (zaodrzańską), potem prawy brzeg Odry, następnie Śląsk (na który kolonizacja niemiecka wdzierać się już zaczęła w XII-ym w., wreszcie przez wyrwę nadbałtycką (nie dość wzmocnioną i zaopatrzoną „korytarz” pomorski) runęła najbardziej bojowa gromada mnichów niemieckich z zakonu krzyżaków na niż dolnego Nadwiśla i ziemie dalej ku wschodowi położone. Pod pozorem walki z pogańskimi Prusami krzyżacy osiedlili się tu na stałe, założyli stolicę w Malborku, opanowali zdradą Gdańsk, oddając na rzeź całą jego ludność polską, i z biegiem czasu występować zaczęli wyraźnie, jako przednia placówka zaborczej potęgi niemieckiej, usiłująca zdobyć i zgermanizować całą północną Polskę, celem odcięcia jej na wieki od morza. W wielkiej bitwie pod Grunwaldem w r. 1410 runęła jednak cała potęga krzyżacka pod ciosami miecza rycerzy połączonych już wówczas związkiem dynastycznym Polski i Litwy. Późniejsza wojna za Kazimierza Jagiellończyka, zakończona w r. 1466 pokojem toruńskim, była już tylko ostatecznem

przypieczętowaniem faktu ustalenia przewagi polskiej i panowania polskiego w granicach, określonych przez traktat. Odtąd na lat trzysta zapanowały tu między obu narodami wcale dobre stosunki pokojowe. Nowy wybuch zaostrej walki polsko-niemieckiej datuje się od pierwszego rozbioru Polski w r. 1772. Zakończeniem tego nowego w dziejach okresu ciągłych walk i wzajemnej nienawiści miał być traktat wersalski z r. 1919.

Inny zupełnie przebieg miał proces utrwalenia się granic Polski na wschodzie. Nieznany tu jest istotny zasięg plemienia polskiego w okresie przeddziewowym. Pierwszą o nim wiadomość daje dopiero kronikarz ruski, Nestor, który pod r. 981 pisze, że książę Włodzimierz kijowski wyruszył na wyprawę przeciwko Lachom i „zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne” czyli obecne województwo lwowskie. Możemy stąd zatem wnioskować, że ziemia Czerwieńska była pierwotnie polską i dopiero później, po wystąpieniu Polaków, skolonizowana została przez Ruś. Królowie polscy, zajęci w tym pierwszym okresie istnienia Polski organizowaniem przedewszystkiem obrony zagrożonej silniej granicy zachodniej, nie mogli zrazu poświęcać większej uwagi naszym kresom wschodnim. Niebawem zresztą stosunki układać się zaczęły za naszą granicą wschodnią w ten sposób, że niebezpieczeństwo z tej strony przestało być na jakiś czas groźne. Wpłynęły na to dwie głównie okoliczności: podział Rusi na szereg drobnych księstw i wynikające stąd wzajemne między niemi zatargi, nadto zaś — najazdy tatarskie, które niszczyć zaczęły i osłabiać całą węgłą państwowość Rusi południowej. W połowie XIV-go w. zjawiają się na Rusi po Wargach i Tatarach jej zdobywcy: Litwini. Wielki książę Olgierd podbija Kijów i

wszystkie ziemie ruskie aż po morze Czarne. Gdy tron po nim objął starszy syn jego, Jagiełło, który poślubił królowę Polski, Jadwigę, z warunkiem połączenia z Polską wszystkich podległych mu ziem, przesunęła się odrazu granica nie tylko Państwa Polskiego, ale przede wszystkim wpływów kulturalnych polskich aż poza Dzwinę i Dniepr, usuwając automatycznie poza nawias historii wszelkie dotychczasowe spory graniczne na obszarach Rusi pld. I tu lat mniej więcej czterysta przetrwała granica wsch. Polski na rubieży Dzwiny i Dniepru. Wprawdzie nieraz carowie moskiewscy porywali się na potęgę polską, usiłując przytem różnemi pretekstami zasłonić swoje apetyty zaborcze, ale do r. 1772 granica Polski sięgała wciąż jeszcze tak daleko na wschód, jak daleko sięgały wpływy kulturalne polskie. Dzieje zaś Polski porobiorowej świadczą, że te wpływy kulturalne tworzyły istotnie granicę silniejszą naówczas od państwowej. Po złamaniu oporu zbrojnego ostatnich wodzów Rzeczypospolitej, Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki, ludność polska nie wyrzekając się nigdy ponownego powstania z bronią w ręku przy każdej zdarzonej sposobności, przeniosła jednak zasadniczą obronę własnej narodowości i swej przyszłej odrodzonej państwowości na teren walki o wpływy kulturalne. Warstwa szlachecka, pochodzenia zresztą w 3/4 litewsko-białoruskiego i ruskiego, która w okresie rozbiorów Polski sama jedna reprezentowała na tych rozległych terenach za Niemnem i Bugiem myśl polską i mowę polską, podcięta została wprawdzie w samej swej egzystencji przez ustawiczne prześladowania, zesłania, konfiskaty, wywłaszczenia i inne środki, przedsiębrane przez rząd rosyjski, ale bądź co bądź przetrwała do końca, a tymczasem wyrosła już na jej miejsce

alę były i zwykłe „proste” centy.

— Posłuchaj, — zawołał ojciec, wstrząsając mi skarbonkę nad uchem. — drobne szemranie tuż przy ścianie, — słyszysz?... Takie niecierpliwe. Małym pieniądzom zawsze się tak śpieszy, — jak dzieciom.

Była z wypalanej gliny, prawie tak duża, jak ludzka głowa. Miała nawet wszystkie ozdoby głowy, ztytu włosy, zprzodu twarz uśmiechniętą, nadzwyczaj podobną do subiekta, który na dole, w naszej kamienicy, w sklepie „norymberskim” sprzedawał „zawsze” nici.

Zawsze — bo ile razy przyszliśmy tam z matką, on właśnie dawał wszystko.

Był zupełnie podobny do naszej skarbonki. Taki sam rozdziałek, takie same żółte, błyszczące czoło, czarne brwi, oczy pilnie przed siebie utkwione, ta sama łatka światła na ziemniowatym nosie, usta czerwone, grube, od ucha do ucha, czarna szpara pomiędzy zębami.

Nazywał się Zimler, jak skarbonka, którą rodzice także nazywali Zimlerem.

— Jeżeli ci naprawdę o to chodzi, — zakończył przemowę ojciec, — możesz swemu centowi pomóc i w inny sposób. Wszyscy rozsądni ludzie tak właśnie robili. Cent będzie się mnożyć w skarbonce,

a ty mu z „zewnątrz” dopomożesz pracą. Wtedy wszystko pójdzie o wiele prędzej.

Matka nigdy się nie godziła na ów gatunek pracy, za który nam wówczas poczytywano łapanie moli. W danym jednak wypadku ojciec bardzo popierał ten rodzaj zarobku.

— Więc, jak uważasz, synu?

— A więc, — odpowiedziałem, — schowam! Tego centa schowam.

Wrzucenie centa odbyło się dosyć uroczysto. Musiałem z biurka przynieść grzechoczące pieniądze Zimlera, spokojnie do postawić na stoliku od kawy. Ojciec „na wszelki wypadek” radził mi raz jeszcze namyślić się. Krzyknąłem zapalczywie, że to już niepotrzebne.

Nie było potrzebne. W moich myślach, w sercu kipiało całe mrowie przyszłych, nowych, centów, nad którymi w oddali jakichś prędkich stu lat świecił, niby słońce, — okrągły dukacik.

Tymczasem Zimler wciąż czekał obok niebieskiej filiżanki. Na nosie błyszczała mu ta sama łatka światła, między wargami czernił się gęsty cień, nęcąc i ciągnąc niejako centa mego do środka.

— A więc? — zawołał ojciec z palcem wzniesionym do góry.

Rzuciłem miedziaka jednym smiałym

ruchem, Zimler go połknął najspokojnie w świecie.

Muszę to odrazu zaznaczyć: gliniany Zimler, którym przedtem nieraz ponieeraliśmy, którego tyle razy w wyprawie do niezbadanych źródeł świętej rzeki tulaliśmy po dywanowym Nilu, wydał mi się teraz szanowniejszym ważniejszym a równocześnie słabszym i jakby bardziej kruchym. Bo teraz w jego środku, mając ciepło, ciemno, leżał i chyba odrazu się poccił mój przyszły karmin, może scyzyryk, może nawet piórnik, — mój nowy miedziany cent!

— Czy już urósł trochę? — pytałem po chwili.

Na drugi dzień rano pobiegłem co żywo zajrzeć w twarde oczy skarbonki. Byłem bowiem pewien, że już przybyło tam trochę musiało. Przybyło centowi, — może tylko niewidoczny dla wzroku pasczek, — ale napewno przybyło.

(Dokończenie nastąpi)



inna siła polska w tym kraju, siła włoska: zaludniająca zwartą masą szeregi rozległych powiatów w promieniach od Wilna, a związana z polskością całą mocą serdecznego przywiązania do wspólnych tradycji, wspólnych ideałów, teraz zaś zresztą i wspólną mową polską.

Podział etnograficzny.

Pod wpływem złożonych procesów historycznych, z jednej strony — ogarnięcia przez Polskę historyczną w swych granicach bardzo rozległego terytorium, mieszanego pod względem narodowym, z drugiej zaś — wchłaniania przez rozległe i zamożne niegdyś Państwo Polskie licznych przybyszów z dalekich nieraz krajów, a więc z zachodu Niemców, Żydów, Szkotów, ze wschodu — Tatarów i Ormjan, — typ fizyczny i kulturalny Polaka nie ma naogół charakteru jednolitego. Pod względem fizycznym przeważa typ krótkogłowy, wzrostu raczej niskiego (od 160 do 165 cm., gdy przeciętny w Europie wynosi 165 cm., a kraje północne mają nawet przeciętną od 165 do 170 cm.), włosów jasnego (60 do 70%), oczu również jasnych (64 do 70%). Wobec zaznaczonych jednak powyżej wpływów postronnych na kształtowanie typu fizycznego polskiego i spowodowanych przez to znacznych różnic i odchylen od danych przeciętnych wszelkie uogólnienie i wnioskowanie czynione tu być musi z największą ostrożnością.

Pod względem językowym dzisiejszy jednolity obszar polski dzielony bywa zazwyczaj na dwie grupy podstawowe: pomorską czyli kaszubską oraz kontynentalną, która z kolei rozpada się na dwa typy narzeczy: 1) wielkopolsko-kujawskie, śląskie i małopolskie, oraz 2) mazowieckie. Osobno wyróżnić należy mowę Polaków nadwilejskich i nadniemińskich, obejmującą duży obszar językowy, po dziś dzień jeszcze dokładnie nie zbadany.

Różnice językowe odpowiadają naogół różnicom etnograficznym, uwydatniającym się najsilniej w strojach ludowych, budownictwie, formie sprzętów gospodarskich i domowych, zwyczajach, wierzeniach, podaniach, pieśniach i t. d. Na wyodrębnienie pewnych zamkniętych terytoriów etnograficznych największy wpływ miały dwa czynniki: podłoże geograficzne czyli charakter fizyczny okolicy (góry, puszcze, wody, obszary rolne), oraz czynniki społeczno-ekonomiczne, a więc przynależność w szeregu pokoleń do pewnych zamkniętych kompleksów gospodarczych, jak np. księstwo łowickie (Książacy), starostwo nowotarskie (Górale) starostwo myszyńskie (Kurpie) i t. d.

Pierwszym twórcą dziejowym Państwa Polskiego byli zamieszkali na niżu Nadwarteńsko-Kujawskim Polanie, którzy, jak się zdaje, dopiero pod wpływem przyłączenia się do wspólnej organizacji państwowej innych grup plemiennych polskich przybrali sami czy też otrzymali od innych dla wyróżnienia miano Wielkopolan. Skutkiem zapewne swego eksponowanego położenia geograficznego na kresach zachodnich i świadomości grożącego wciąż skutkiem tego niebezpieczeństwa narodowego lud wielkopolski wyróżnia się swą wytrwałością, pracowito-

i umiejętnością zbiorowego działania. Na terenie, zamieszkanym przez Wielkopolan, znajdujemy parę tylko drobniejszych grup, wyróżniających się wśród otoczenia odrębnym strojem lub wymową. W bezpośrednich okolicach Poznania (obecnie już nawet włączeni do Wielkiego Poznania) mieszkają Bambrzy, spolszczeni już całkowicie koloniści niemieccy z pod Bambergu w Bawarii, przybyli tu w XVIII w. i dotychczas przechowujący swe charakterystyczne stroje. Na pld. Wielkopolski, w okolicach Rawicza odrębną postać etnograficzną ma kilkanaście wsi t. zw. Chazaków czyli Leśniaków, należących już językowo do grupy śląskiej. Na pñ.-zach., koło Wielunia, osiedli od XVIII-go w. na obszarach dawnej puszczy wielkiej Mazurzy, sprowadzeni w swoim czasie z głębi Rzpltej, wyróżniający się „mazurzeniem“ w mowie, nieznanym zresztą ludowi wielkopolskiemu. Dalej ku wschodowi zamieszkują okolice nadnoteckie Krajniacy, stanowiący w swoim czasie pod względem narzecza i cech etnograficznych grupę przejściową do pogranicznych od pñ. Pomorzan, dziś nie wyróżniających się już niczem od ogółu włościan wielkopolskich.

(Dokończenie nastąpi).

Porty polskie.

Często daje się słyszeć opinia, że Polska rozbudowując port w Gdyni, patrzy niechętnie na rozkwit i rozbudowę portu gdańskiego. W powyższej sprawie p. minister przemysłu i handlu inż. Eugeniusz Kwiatkowski udzielił prasie następującego wywiadu.

Pan minister stwierdził na wstępie, że Gdańsk położony u ujścia Wisły ma naturalne podstawy gospodarczej współpracy z Polską, to też rozwój Gdańska jest ściśle związany z położeniem ekonomicznym Polski. I odwrotnie, Rzeczpospolita rozwijając coraz intensywniej swe życie gospodarcze i swój eksport, musi dbać o równomierny rozkwit i o zdolności przeładunkowe portów, położonych na wybrzeżu polskim i przy ujściu Wisły.

Nasza polityka morska nie może być małostkową. Nie mamy zamiaru i nie widzimy żadnego celu z punktu widzenia naszych interesów gospodarczych, by patrzeć z niezadowoleniem na dalszy rozwój portu gdańskiego. Przeciwnie, sądzę, iż Polsce z 30-miljonową prawie ludnością nie wystarczy niebawem już dwa porty i będzie ona musiała szukać dalszej współpracy z innymi obcymi portami. Niemcy z podwójną ilością mieszkańców mają dużą ilość portów a jeden Hamburg posiada dwukrotnie większą zdolność przewozową od Gdańska, Gdyni, Tczewa łącznie wziętych. Francja ma ogólnego obrotu w swoich portach 42 miliony tonn (1913).

Statystyka ogólnego obrotu morskiego w krajach europejskich przed wojną wskazuje cyfrę 1,7 tonn na jednego mieszkańca. Jeżeli tę cyfrę przystosować do Polski, otrzymalibyśmy około 30 milionów tonn. Obecnie zdolność przewozowa naszych portów wynosi około 7 milionów

tonn, a po wybudowaniu Gdyni i rozbudowie Gdańska w najlepszym razie otrzymamy zdolność przewozową Gdańska — Gdyni i Tczewa w sumie 10—12 milionów tonn.

Nie można zapominać, że nasze życie gospodarcze nie doszło jeszcze do zupełnego rozwoju i nasz obrót towarowy z zagranicą stale będzie się zwiększał. Widać z tego, że dla wszystkich trzech naszych portów roboty będzie dosyć. Bliskość wszystkich trzech portów nie może być przeszkodą do ich rozwoju. Gdańsk i Gdynia muszą się rozwijać równomiernie. W związku z tem jest rozbudowa dróg wodnych w Polsce, oraz rozwój naszych sieci kolejowych. Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć powiedzenie jednego z wybitnych przedstawicieli naszego życia gospodarczego: „Tak jak człowiek posiada jedno serce, a dwoje oczu, tak państwo polskie winno posiadać obok jednej stolicy dwa porty.

Handel zagraniczny Polski w 1926 r.

Porównanie cyfr dotyczących handlu zagranicznego Polski z poszczególnymi krajami w roku bieżącym z cyframi za rok 1925 pozwala zorientować się w zmianach jakie zachodzą w rozwoju naszych stosunków handlowych z zagranicą.

W okresie czterech pierwszych miesięcy roku bieżącego w szeregu krajów importujących do Polski, pierwsze miejsce zajmowały Niemcy, na nie bowiem przypada 20,8% ogólnej wartości importu; w porównaniu z tymże okresem roku zeszłego udział Niemiec uległ znacznej redukcji, bowiem wówczas przywieźliśmy z Niemiec 32,8% ogólnej wartości importu.

Drugie miejsce wśród krajów importujących zajmują Stany Zjednoczone, na które w bieżącym roku przypada 18% wobec 12,9% w 1925 r., trzecie miejsce zajmuje Anglja, importująca w bieżącym roku 11,2% wobec 7,2% w 1925 r. czwarte miejsce zajmuje Francja, dająca 7,2% ogólnego importu w roku bieżącym wobec 5,8% w roku 1925; piąte miejsce przypada na Włochy, które w bieżącym roku importowały 6,7% wobec 3,9% w roku 1925. Import z pozostałych krajów stanowi znacznie mniejsze odsetki w ogólnym imporcie do Polski: z Austrii przywieziono w bieżącym roku 6,1% wobec 9,5% w 1925 r., z Czechosłowacji 4,8% wobec 5% w 1925 r., z Węgier 1% wobec 3,4 % w 1925 roku.

Pierwsze miejsce wśród krajów, do których Polska eksportowała w ciągu czterech pierwszych miesięcy bież. roku, zajmują Niemcy, na które przypada 23,5% ogólnej wartości eksportu; w porównaniu z rokiem 1925 redukcja udziału Niemiec, jako odbiorcy polskich towarów jest jeszcze znaczniejsza, niż jako importującego kraju bowiem udział ten w okresie tychże miesięcy 1925 r. wynosił 49,3% czyli przeszło dwukrotnie więcej, niż w roku bieżącym. Drugie miejsce wśród krajów, do których odbywa się eksport z Polski, zajmuje w roku bież. Anglja z

15,9% (wobec 7,1% w 1925 r.); trzecie miejsce zajmuje Austria z 13,4% (wobec 11,8% w 1925 r.); czwarte miejsce—Czechosłowacja z 10,9% (wobec 8,6% w 1925 r.); piąte miejsce—Holandia z 5,1% (wobec 2% w 1925 r.).

Eksport do pozostałych krajów stanowi mniej znaczne odsetki: do Rumunii 3,1% w 1925 r. — 4,4%; do Łotwy 2,7%, w 1925 r. — 2,2%; do Rosji 1,5%, w 1925 r. — 3,5%.

Życie Polskie na Łotwie. Pierwsza matura Miejskiej Polsk. Szk. Średniej.

20. czerwca w szkole poświęcony był wyłącznie maturzystom.

Świadectwo dojrzałości z dwudziestu, kończących średnią szkołę, otrzymali wszyscy, a mianowicie:

Batjanówna Jadwiga (z odznaczeniem)
Butkiewiczówna Jadwiga
Ciemnołowski Czesław
Gajdzielewska Irena
Januszewicz Kazimierz
Joczunas Wacław
Kalniszówna Leokadja
Karmazo Wincenty
Krasowski Józef
Kublińska Stefania (z odznaczeniem)
Malinowska Helena
Najmowicz Wiktor
Pancer Józef
Pazder Edward
Prygintówna Jadwiga
Radziuszenok Leonja (z odznaczeniem)
Siemienczukówna Getruda
Skierszkan Franciszek
Zalukówna Jadwiga (z odznaczeniem).

O god. 9-ej w kaplicy M. B. kapelan Ks. Stryczko celebrował Mszę św. podczas której śpiewali uczniowie IV kl., po nabożeństwie zaś kapelan poeznął młodzież okolicznościowym przemówieniem.

O g. 5-ej wobec członków Rady Pedagogicznej i przedstawicieli Rady Szkolnej oraz rodziców i gości, zaproszonych przez uczniów, zostały wręczone matury i odznaczenia. Dyrektor p. J. Mierzwiński w swem przemówieniu złożył życzenie maturzystom, by mogli wszyscy dalej się kształcić w Szkole Wyższej w Rydze; swoją drogą zachęcał do pamiętania o szkole średniej, która winna ogni-skować życie umysłowe świadomej młodzieży, dążącej do polepszenia bytu ludności polskiej w Łotwie. Następnie przemawiali opiekunka klasowa p. M. Monkiewiczówna i nauczyciel łaciny p. Keler. W atmosferze wielkiej serdeczności i prawdziwie rodzinnego zbliżenia się odbyła się pożegnalna biesiada, z licznymi przemówieniami maturzystów i nauczycielstwa.

Nastroj uroczysty i radosny spotęgowany był przez przybycie gości — wycieczki akademickiej studentów polskich z Kowna. Do pożnego wieczora trwała pożegnalna zabawa, zakończona wzajemnie wypowiedzianymi, bratnimi życzeniami młodzieży studenckiej z Kowna i absolwentów szkoły średniej w Rydze.

Obecna.

Święto Matury w Rzeżycy.

Dzień rozdawnictwa świadectw dojrzałości maturzystom II-go ukończenia, które się odbyło w dn. 22 czerwca, Gimnazjum Rzeżyckie święciło niemniej uroczystość niż w roku ubiegłym. Zawczasu ułożony program obchodu tego święta szkolnego i równocześnie święta społecznego wypełnił szczerze cały dzień.

Uroczystość rozpoczęła się od godz. 10-ej rano solennem nabożeństwem w kościele, na które prócz nauczycielstwa i uczącej się młodzieży zgromadziło się dużo obywateli Polaków. W gronie nauczycielstwa i maturzystów, którzy zajęli miejsce za kratami przed Wielkim Ołtarzem obecny był szef Polskiego Zarządu Oświatowego p. A. Talat-Kiełpsz przybyły z Rygi na specjalnie zaproszenie Rady Pedagogicznej. Podczas Mszy św. celebrowanej przez Ks. Prefekta J. Czamanę, śpiewał połączony chór szkolny. Po zakończeniu nabożeństwa Ks. Prefekt wygłosił gruntowne przemówienie, do młodzieży, opuszczającej w tym dniu szkołę.

O godz. 2-ej w obecności licznie zgromadzonej publiczności w lokalu gimnazjum odbył się właściwy akt rozdania matur. Świętecznie przystrojona sala szkolna z solidnie ozdobionym dużym stołem aktowym, dźwięki orkiestry oraz liczne zgromadzenie sprawiały uroczysty nastrój wspaniałego święta szkolnego. Przy dźwiękach marsza członkowie Rady Pedagogicznej w składzie 13-tu osób wraz z p. Szefem Polskiego Zarządu Oświatowego na czele zajęli miejsca przy aktowym stole. Poczem chór szkolny wykonał hymny Łotewski i Polski. Następnie Przełożona szkoły p. St. Dowgiałówna wygłosiła treściwe przejęte wyso-kim znaczeniem chwili obecnej przemówienie, które wywarło na obecnych głębokie wrażenie. Wreszcie nastąpiła uroczystość wręczenia matur 15-tu absolwentom, którzy ukończyli w roku bieżącym szkołę średnią. W przerwie orkiestra wykonała numer koncertowy, złożony z melodji polskich piosenek. Następnie p. A. Talat-Kiełpsz wskazał na ogrom doniosłości i znaczenia dla społeczeństwa dorobku kulturalnego osiągniętego przez szkołę.

Pełne młodocianych serdecznych uczuć przemówienie w charakterze podziękowania wychowawcom za poniesioną przez nich owocną pracę oraz pożegnania wypowiedziała w imieniu absolwentów p. Wikł. Fiskowiczówna. Po wykonaniu następnie pieśni chóralnej „Minęły lata Szkolne” oraz po pożegnalnym marszu orkiestrowym-personel nauczycielski wraz z maturzystami zostali sfotografowani.

O godz. 8-ej nauczycielstwo i maturzyści ponownie zebrałi się na sali, gdzie odbyła się towarzyska wieczera pożegnalna, podczas której wygłoszono kilka przemówień tak ze strony pedagogów jak i absolwentów. W trakcie wieczery i swojskiej biesiady młodzi uczestnicy wykonali szereg piosenek z niewyczerpanego repertuaru szkoły, a piosenka pożegnalnej treści pełna wdzięku i uroku solo wykonana przez opuszczającą szkołę maturzystkę Ir. Olechnowiczównę zоставiła nader miłe wrażenie.

Z powodu uroczystej akademii Szkoła odebrała od poszczególnych instytucyj i osób większą ilość gratulacyj listownych i telegraficznych, które p. Dyrektorka szkoły ogłosiła zebranych.

Wieczorem odbył się tradycyjny bal maturalny w sali teatralnej, ofiarowanej z racji uroczystości szkolnej przez pp. Łosanów.

Ochocze tańce i zabawy przeciągnęły się aż do rana.

—Cz.—

Z życia Miejskiej Polskiej Szkoły Średniej w Rydze.

Oglądając się na zakończoną pracę w ubiegłym półroczu skonstatować można, że szkoła rozwija się szybko i pomyślnie. Otwarta 3 listopada 1925 r. dziś posiada poważne pomoce w gabinecie fizycznym i chemicznym, niezbędne mapy, sporą ilość obrazów przyrodniczych i historycznych, oraz księgozbiór, przekraczający 1000 tomów.

Od jesieni personel nauczycielski, ewentualnie, zwiększył się o jedną siłę polską. W ubiegłym roku szkolnym wskutek opóźnionego powstania szkoły młodzież była wyłącznie zajęta przechodzeniem kursu lecz w drugim roku rozwinię się zorganizowane życie młodzieży.

Prócz udziału choć w szczupłym zakresie w programowych uroczystościach polskich młodzież w szkole zbierała się kilkakrotnie dla wysłuchania odczytów swych nauczycieli.

Polska akademicka wycieczka z Kowna

20. czerwca przybyła do Rygi, grupa z 11 osób studentek i studentów Uniwersytetu Kowieńskiego. Goście zwiedzili miasto, podmiejskie okolice, wystawę, byli na święcie śpiewaczem oraz nad morzem.

Krótki trzydniowy pobyt gości z Kowna pozostawił wyjątkowo miłe wspomnienie i uczucie szacunku dla zorganizowanej i świadomej swych celów i roli inteligentnej młodzieży polskiej uniwersytetu litewskiego.

W. M.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze,

W imieniu uczestników wycieczki Zjednoczenia Polaków Studentów Uniwersytetu Litewskiego przesyłamy za pośrednictwem Pańskiego poczytnego pisma wyrazy serdecznej wdzięczności wszystkim przedstawicielom ryskiej kolonii polskiej, ze strony których podczas pobytu naszego w Rydze doznaliśmy ciepłego przyjęcia i życzliwości.

Szczególne podziękowanie należy się od nas Szanownej Dyrekcji Polskiej Miejskiej Szkoły Średniej, która gościnnie otworzyła nam swe podwoje.

Niech nam wolno będzie wyrazić przeświadczenie, że wycieczka nasza, z której jaknajmilsze wynieśliśmy wspomnienia, jest pierwszym tylko krokiem do wzajemnego poznania się i zbliżenia społeczeństw naszych, a głównie młodzieży polskiej Łotwy i Litwy.

Zechce Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy głębokiego poważania.

Zygmunt Ugiński
prezes Z. P. S. U. L.

Stanisław Hawrylkiewicz
kierownik wycieczki.

Polskie Kursy nauczycielskie.

Dnia 5. VII. 26. w Rydze rozpoczęły swą działalność polskie wakacyjne kursy nauczycielskie.

Kierownik Zarządu Oświatowego p. A. Talat - Kiełpsz w swym inauguracyjnym przemówieniu wszechstronnie poruszył i mnóstwem przykładów podkreślił zadanie nauczyciela. Następnie rozpoczęły się wykłady.

W roku bieżącym na wykłady uczęszcza pięćdziesiąt sześć osób; w tem sześciu nauczycieli i pięćdziesiąt nauczycielek. Wykłady odbywają się przed i po południu. — Z prelegentów z Polski przybył już profesor uniwersytetu warszawskiego, p. Stanisław Szober, autor licznych prac z dziedziny gramatyki i językoznawstwa polskiego. Prócz metodyki nauczania języka ojczystego odbywają się jeszcze wykłady literatury polskiej, historii Polski i jęz. Łotewskiego.

W drugiej połowie lipca Dr. Kupczyński obejmie metodykę historii a w początku sierpnia Dr. Jezierski metodykę pogadanek i geografii; przewidywany jest kurs metodyki języka niemieckiego oraz zarys pedagogii i dydaktyki.

Odczyt prof. Szobera.

Polski Związek Nauczycieli w Rydze podaje do wiadomości, że w poniedziałek d. 19 lipca o godz. 7^{1/2} wiecz. w lokalu szkoły średniej (Basztowa 4) profesor uniwersytetu Warszawskiego p. **Stanisław Szober** wygłosi odczyt na temat „Z życia wyrazów“.

Polski odczyt w Lipawie.

Dnia 13 czerwca odbył się w Lipawie w sali jednego z kinematografów odczyt urządzony staraniem Konsulatu i wygłoszony przez bawiącą tu przejazdem publicystkę polską p. Wandę Melcer-Rutkowską udającą się do Południowej Ameryki w celach wygłoszenia szeregu odczytów treści kulturalno — oświatowej wśród naszej emigracji.

Odczyt ilustrowany licznymi i doskonałymi przezroczami o miastach i sztuce polskiej zgromadził przeszło 400 osób z tutejszej kolonii które szczerze wypełniły salę dziękując prelegentce żywymi oklaskami.

Ze świata.

Na tonącym parowcu.

Niezwykły dowód zimnej krwi i energii złożyła w tych dniach załoga angielskiego parowca towarowego „Leicester“.

Parowiec, znajdujący się w drodze z Bristolu do Nowego Jorku, uderzył, w odległości trzystu mil morskich od wschodnich wybrzeży Newfoundlandu, o ławicę lodową i uległ mocnemu uszkodzeniu poniżej linii wodnej. Zażądano więc radiotelegraficznie pomocy i w kilka godzin później nadpłynął z portu z St. Johns silny parowiec holowniczy.

Dzięki spokojnemu morzu, zdołano bez trudności połączyć się z tonącym parowcem linami i skierować się w stronę portu St. Johns.

W chwili, gdy rozpoczęto holowanie uszkodzonego parowca, pokład jego wznosił się jeszcze na wysokości 2^{1/2} metrów nad poziom morza. Pomimo jednak, że cała załoga pracowała bez przerwy przy pompach, parowiec zagłębiał się coraz bardziej, tak, że w odległości 15 mil mor. od St. Johns wystawał już tylko na 40 centymetrów ponad powierzchnię morza. A gdy wreszcie zdołano dotrzeć do portu i stanąć u przystani, już tylko 15 centym. parowca widniało nad wodą. Niebezpieczeństwo jednak zatonięcia już minęło.

W porcie powitano owacyjnie wytrwałą i odważną załogę, a „Leicester“ umieszczono w doku, gdzie będzie dokonana jego naprawa.

Pogrzeb zwłok sułtana Mohameda VI.

Z Bejrutu donoszą do londyńskiego „Timesa“, że zwłoki ostatniego sułtana Turcji, Wahid-ed-Dina, zwanego też Mohamedem VI, przybyły do Bejrutu na okęcie francuskim, pod opieką zięcia sułtańskiego, ks. Damada Omara Faruka Effendiego, syna zdetronizowanego kalifa Abdul Medzyda.

Na przystani oczekiwali na zwłoki znajdujący się w Bejrucie członkowie wygnanej z Turcji dynastji Osmanów, kadi, mufti i wielu dostojników Libanu.

Po modlitwach, odprawionych w meczecie, trumnę przeniesiono na pociąg specjalny, który przewiózł ją do Damaszku, gdzie oczekiwał na nią Damad Ahmed Namy Bey, naczelnik państwa Syrii, wnuk zmarłego przez małżeństwo z wnuczką sułtańską.

Przy zachowaniu ceremonjału uroczystego, przewieziono zwłoki sułtańskie do meczetu sułtana Selima, gdzie je złożono do grobowca w obecności kilku tysięcy osób.

Jak już wspominaliśmy w tej rubryce, sułtan Mohamed VI zmarł na wygnaniu w San Remo, a rząd Kemala paszy odmówił pozwolenia na pochowanie zwłok jego w Konstantynopolu.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,
ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.
Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję
Wydawnictw:

Gebethnera i Wolffa }
M. Arcta } Warszawa
Perzyński Niklewicz i Sp. }

Poleca

następ. nowości księgarskie.

S. Żeromski. Puszcza jodłowa.
B. Kellermann. Głupiec.
W. Jagiński. W legji cudzoziemskiej.
H. Berend. Co widziałem w Moskwie.
Jack London. Martin Eden.

Szkoła w Ilgecemie.

Kancelarja IV. miejskiej polskiej szkoły podstawowej w Ilgecemie podaje niniejszem do wiadomości, iż posiada telefon № 9-4-4-9-1.

Młody człowiek,

posiadający tutejsze języki poszukuje pracy; zgadza się na wyjazd do Letgalji.

Oferty proszę składać w księgarni
G. Butkiewicza

Do wynajęcia

1 albo 2 pokoje umeblowane na życzenie
z pensjonatem Karolińska 42 m. 2.

Kancelarja szkoły średniej

podczas letnich wakacyj jest otwarta w
środy od 11—1 g.

Dyrektor przyjmuje również w tym czasie.

Dwu- Tygodnik Polski

Cena numeru 10 sant.

JEDYNE PISMO POLSKIE NA ŁOTWIE

Nr 12 (52)

RYGA, d. 1 Sierpnia 1926 r.

Rok II.

Po równi pochyłej.

Nasz Minister Spraw Zagranicznych jeździ. W ubiegłym miesiącu był w Rewlu i w Kownie. Podróże te otaczane są mgłą tajemniczości. Zazwyczaj — weszło to bowiem już w zwyczaj — następnego dnia po wyjeździe — oficjalna agencja telegraficzna ogłasza komunikat mniej więcej takiej treści: „wczoraj pociągiem wieczornym wyjechał do... p. Ulmanis wraz z p. Muntersem“. I już. Pan Minister Spraw Zagranicznych, Ulmanis, wraz z p. Muntersem wyjeżdżają tak szybko, tak cicho, jakgdyby jeździli robić coś złego... A właściwie nie robią w tych podróżach nic złego, ale też nic dobrego. I to już jest znacznie gorsze. Już za kilka dni rok upływa od śmierci nieodżałowanej pamięci tragicznie zmarłego Zygfryda Mejerowicza, największego męża stanu jakiego Łotwa niepodległa wydała. Od tego czasu, niezmiennie, polityka zagraniczna pozostawała w rękach przywódców Związku Włościańskiego, ale gdyby się chcieli zastanowić nad drogą jaką w tej dziedzinie przeszli, to stwierdziłby im wypadło, że niedaleko uszli. Przeciwnie, powiedzieliby można, że tej polityki wogóle niema, nie było, więc niema co krytykować.

Przedewszystkiem po śmierci Zygfryda Mejerowicza przez osiem miesięcy Łotwa wogóle nie miała ministra spraw zagranicznych. Później ministrem spraw zagranicznych został obecny kierownik domu przy ul. Waldemara, p. Ulmanis. Człowiek! zdolny bezwzględnie, człowiek silny, ale temi sprami nigdy się nie zajmował.

Więc wpływ na politykę zagraniczną poczęło wywierać otoczenie, niezawsze dobrze dobrane i inne czynniki niezawsze cokolwiek wspólnego z polityką mające.

Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że w naszych warunkach, w warunkach gdzie niema tradycji w polityce zagranicznej, gdzie niema stałej linii, gdzie ludzie jeszcze niezupełnie dobrze zdają sobie sprawę z celów polityki zagranicznej, Minister Spraw Zagranicznych jest tym człowiekiem, na którego odpowiedzialność spada całkowite zadanie stosunków z zagranicą. P. Ulmanis temu zadaniu sprostać nie potrafi, i raczej robi wrażenie tego wodza, który o sobie w szczerości ducha mówi: „Jestem ich wodzem, a więc idę za nimi“. A ci za którymi idzie, to bardzo dziwni ludzie. Jedni mówią, że państwo niepodległe nie jest dla nich dogmatem.

I chwala się tem, nawet na eksport, bo ogłaszają o tem w pismach zagranicznych i kompromitują Łotwę. Inni zapatrzeni są w potęgę gwiazdy rosyjskiej, czy orła rosyjskiego — rozchodzi się tylko o ilość głów tego orła, — jeszcze innym majaczą się sojusze z potęgą niemiecką i t. d. Tak się przedstawiają sny i marzenia. Za te, oczywiście, p. Ulmanis wraz ze swem otoczeniem nie jest odpowiedzialny. Ale p. Ulmanis, gdyby się zastanowił — pomyślałby na chwilę o czem innym. Sięgnąłby ku wspomnieniom. Przypomniałby sobie raporty swego zmarłego kolegi Mejerowicza, o tem jak to

było z pomocą udzielaną Łotwie. Powinienby Kawaler Wielkiej Wstęgi Polonji Restituty przypomnieć sobie czasem o istnieniu Polski. Wyrazu „Polska“ minister spraw zagranicznych Łotwy wstydzić się nie powinien, tak jak żołnierze polscy nie wstydzili się przelewać krwi za niepodległość łotewską. A w każdym razie, na nasz prosty rozum, nie powinien przez oficjalną agencję ogłaszać z Kowna, że żadnej konferencji z Polską nie będzie. To jest grubo nietakt. Można flirtować z Rosją, z Niemcami, można się nawet kochać w Litwie, i dlatego tajnie i poufnie na Litwę wyjeżdżać. To każdemu wolno.

Ale jako dobrzy obywatele łotewscy — nietylko jako Polacy — powiadamy, że łotewski mąż stanu, któremu przyszłe losy jego kraju niepodległego leżeć winny na sercu musi przedewszystkiem myśleć o Polsce. Powinien — nie bać się, ale śmiać się z tych doradców, którzy mu tłumaczą, „że drogi Polski i Łotwy się rozchodzą“. Gdy było źle, tylko i jedynie Polska była u boku Łotwy.

I dlatego powtarzamy: Albo Łotwa będzie się starać o dobre stosunki z Polską, albo... staczać się będzie po równi pochyłej.

Dokąd? Niech sobie p. Ulmanis na to odpowie!

MACIEJ TUTEJSZY.

Dwu-Tygodnik Polski

Jedynе pismo polskie na Łotwie
Wychodzi. 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

Ryga, ul. Mała Zamkowa (Maza
Pils ielā) № 1, m. 6.

Redaktor przyjmuje
we wtorki i czwartki od g. 7 do 8-ej

Administracja otwarta codziennie
od. g. 6-ej do 7-ej.

Prenumerata z odnośzeniem do domu
lub z przesyłką pocztową w kraju i
zagranicą wynosi: miesięcznie łot.
sant. 25, kwartalnie sant. 75
rocznie Ł 3.—

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy
albo zajęte przezeń miejsce na ostat-
niej stronie 22 sant. (11 r.), dla
firm — 30 sant. (15 r.), poszukiwa-
nie i podaż pracy — 10 sant. (5 r.),
ogłoszenie w tekście — Ł. 1.—
(50 r.). Do tego dolicza się 50%
podatku miejskiego.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!

Wszędzie, wszędzie na planecie
Braci moich ryty ślad;

Juliusz Kaden - Bandrowski.

Skarbonka

(Ciąg dalszy).

Ludzie mówią, że oszczędność pobudza
pracę. Jest to słuszne. Słowa ojca mo-
jego wcale nie poszły na marne. „Pocę-
cemu” się w środku centowi zacząłem po-
magać z „zewnątrz”. Prowadziłem teraz
po całych dniach polowanie na mole.
Za szafą, pod stołem, w naszej „dzieciarni”,
we wszystkich okolicach dywanu.

Była to praca ciężka i niebezpieczna.
Ciężka, bo trzeba było odsuwać sprzęty,
niebezpieczna, bo tak łatwo zbić się coś
mogło po drodze. Ciężka, niebezpieczna
a najeżona tylu prawnymi trudnoś-
ciami.

Ponieważ wiele razy nadużywaliśmy
zaufania ojca, który sumiennie płacił pół
centa za dwadzieścia moli (za dwadzieś-
cia, bo do więcej nie umiałem być wte-
dy jeszcze rachować), przeto mól zabity
„nie liczył się”, o ile ktoś poważniejszy
nie poświadczył jego śmierci.

Wy go niczem nie zmażecie,
Bo tkwi w dziejach boży ład.
Z. Krasieński.

Inflanty Polskie, zwane dzisiaj Letgalją
są, a przynajmniej były do niedawna,
krajem o kulturze wybitnie polskiej i
wydały względnie do swej szczupłej
przestrzeni i zaludnienia, pokązną ilość
wielce zasłużonych na różnych polach
ludzi.

Inflanty dały Polsce w 1830 r. dziewię-
cię-bohatera, opiewaną przez Mickiewicza
„wodza powstańców” Emilję Plater, zmar-
łą od ran, otrzymanych na polu bitwy.
A zaś w 1863 r. dały na ofiarę z krwi
powstańca Leona Platera, który poniósł
śmierć męczeńską z rąk moskiewskich
siepaczy w Dyneburgu. Inflanty dały
Polsce powieściopisarzy: Kazimierza Buj-
nickiego i Józefa Wejssenhofa, którego
imię głośnie jest obecnie na świecie.

Inflanty dały Polsce poetę tej miary,
co zmarły w tych dniach w Warszawie
Edward Słoński, wieszcz i żołnierz-legjo-
nistą, podniosły liryk, słynny autor cud-
nych pieśni o „Tej, co nie zginęła”.

Inflanty dały Polsce artystów malarzy,
jak żyjącą wśród nas Annę Romerową i
zamordowanego w 1919 r. przez bolsze-
wików Bolesława Tomaszewicza.

Inflanty dały też Polsce twórcę pols-
kiego socjalizmu, znakomitego badacza
dziejów i niestrudzonego pracownika na
niwie społecznej, senatora wolnej Polski,
Bolesława Limanowskiego.

I tylu jeszcze innych pomniejszych, ale
równie zasłużonych działaczy, pracują-

cych dla chwały Polski, którą gorąco
ukochali, o której niepodległości w zma-
ganiach z dzikim zaborcą marzyli zawsze,
uważając siebie za nieodrodných jej
synów.

Los odmienny zrządził inaczej, co jed-
nak nie może być nam przeszkodą w
pielęgnowaniu swoich wiekowych tra-
dycji.

Naród polski jednolity zawsze trwa i
żyje, bo nieśmiertelną jest dusza na-
rodu.

Polacy w dzisiejszej Letgalji nie są
wcale żywiołem napływowym, jakąś obcą
kolonją. Polacy są od wieków zrosli z
tą ziemią, przyszli bowiem na nią, kiedy
ona, jak mówi Pismo Święte, jeszcze
była całkiem pustą i tylko duch Boży
unosił się nad nią.

Pomimo nader utrudnionych, warunków,
Polacy nie powinni porzucać z lekkim
sercem kraju swego. Najślusniejsze
wyrzekania na ucisk i niedolę nie mogą
usprawiedliwić pozbywania się resztek
ojcowizny i uciekania do Polski, lub
gdzieindziej. Ubolewania godną jest ma-
łoduszność tych jednostek polskich, na
szczęście, niezbyt licznych. Polacy, mi-
mo wszystko, powinni tkwić w tej ziemi,
pracując nad uświadomieniem mniejszej
braci. Siejmy wśród niej, jak mówi po-
eta, mądre, dobre i wieczne, a nasza Oj-
czyzna duchowa — Polska, złoży nam
za to dzięki serdeczne.

A. Z.

Jakże tu znaleźć tego poważniejszego?
Brat za brata świadczyć nie mógł — jako
stronny.

Kobiety nie były dobrimi świadkami.
Matka pogardzała naszą krwawą pracą,
kucharka Filipina nie chciała się nawet
ruszyć z kuchni, odpowiadając niezmienn-
ie, że świadek dostaje — „w to, co
wiesz”.

Pozostawał więc tylko stary służący
Tomasz. Przypaść trzeba, że był świad-
kiem poważnym, prawdomównym. Po-
siadał cnoty, które oblekały go jakby
rządową surowością. Służył kiedyś w
wojsku, nosił bokobrody. Był dzięki nim
podobny do cesarza. Gdy świadczył
naprzykład, że widział, na trochę, na
małą ociupinkę, jakby sam cesarz świa-
dyczył. Nawet, gdy świadczył, że nie wi-
dział, — podobieństwo do cesarza nie
zmieniało się wcale!

Ublagać Tomasza na świadka było
rzeczą niezmiernie trudną, gdyż polowa-
nie przeszkadzało zawsze sprzątaniu.

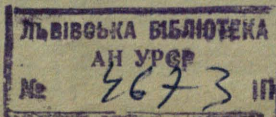
— Mole ci tylko w głowie, — odpo-
wiedział na prośby, jeżdżąc szybkimi
szczotkami tam i zpowrotem po po-
sadzce.

Z powodu niechęci Tomasza praca mo-
ja nie odnosiła pożądanych wyników.
Zabijałem, zabijałem, nie mając z tego
żadnej prawie korzyści.

Nie dziwota, że w tych tak ciężkich
czasach nieraz zazdrościłem naszemu
Zimlerowi. Czyż nie byłoby lepiej być
poprostu skarbonką?! Muszę gonić, szu-
kać za kanapą, dłużyć w grubych sprę-
żynach foteli, — Zimler z wesołą łatką
światła na nosie śmieje się spokojnie po-
między kałamarzem a kościanym sztyle-
tem! Ja się pocę, trudem, — a w nim
dlatego, że jest ciemno, ciepło, — centy
same się mnożą i grubieją.

Na co wtedy chciałem zbierać tyle,
tyle pieniędzy?... Nie wiem dotąd, tak
samo, jak sądzę, iż najbogatsi ludzie nie
wiedzą nigdy, gdzie to właściwie chcą,
by ich bogactwa wiodły i prowadziły.
Cel moich marzeń ciągle się zmieniał,
może właśnie dlatego, że go zawsze
obliczałem w centach. Raz chce bied-
nemu druciarzowi uskładać na buty. Po-
tem chcę uciulać na kolej nakręcaną.

Po tem na wielkie papierowe pudło
dużych ciastek z kremem. Potem na
hełm strażacki. Ale cóż? Jedną po dru-



Kronika bieżąca.

Sprawa dyrektora departamentu kredytowego w Ministerstwie Skarbu, p. Karklinsa zatacza coraz szersze kręgi. Zdecydowano zlikwidować cały departament kredytowy. A potem . . . po nitce do kłębka. Wynikła potrzeba zreformowania nawet całego ministerstwa skarbu. Niestety, wykonanie reformy zostało polecenie samym zainteresowanym.

Socjaliści protestują. Możliwa na temle nawet nadzwyczajna sesja Sejmu, nawet . . . dymisja całego gabinetu.

Przez czas jakiś wychodziło w Rydze dziwnie tolerowane przez czynniki międzynarodowe pismo komunistyczne „Vienība“ (co znaczy „Jedność“). Ale miara cierpliwości wreszcie się przebrała i w tych dniach w redakcji pisma zarządzono rewizję, która dała nadspodziewane wyniki. Znalaziono tam, oprócz dowodów, że pismo drukowało się za sowieckie pieniądze, 4 urzędników sowieckiego poselstwa, czy też Wniesztorgu, w charakterze członków redakcji.

Na dni parę zawinął był do portu w Rydze polski trójmasztowiec „Lwów“, który jest statkiem szkolnym polskiej marynarki handlowej. W ciągu swej podróży po morzu Bałtyckim „Lwów“ odwiedził wszystkie stolice nadbałtyckie: Stokholm, Helsingfors, Rewel i Rygę. Załoga statku pod dowództwem kapitana, komandora Stankiewiczza była gościnnie, po staropolsku podejmowaną w miejscowym poselstwie polskim, wzamian Polacy miejscowi, tłumnie zwiedzający statek, doznali na nim serdecznego przyjęcia.

giem — buty, ciastka, kolej, jakby się łuszczyć zaczynały centami, rozdając, — póki się znów z tego nie usypała jedna wielka kupa nowych, gładziutkich centów.

Za tę kupę centów wszystko można kupić — prócz jednej rzeczy!

Prócz ślicznej małej tacy, uwitej ze złotych kwiatów, która stoi w salonie pod lustrem.

— Dlaczego jej kupić nie można?

— Bo nie można, — odpowiedziała matka.

— Ale dlaczego?

— Bo to jest nasza dawna, stara pamiętka.

Bębniłem w nią palcami, próbowałem smaku. Sniła mi się po nocach. Już nawet udawałem, że jest moja, ale naprawdę udać się nie dało.

— Dlaczego nie można jej kupić?

— Bo nie wszystko na świecie jest do kupienia, — odburknęła matka, rozczesując przed lustrem piękne, długie włosy.

— Ale gdybym uzbierał naprawdę dużo pieniędzy?

— Nie uzbierasz.

Minister spraw zagranicznych, p. Ulmanis złożył wizytę w Kownie. Przyjmowano go tam z otwartymi rękoma i bardzo owacyjnie. Może ta wizyta doda otuchy i posłuży ku pokrzepieniu serc Litwinów, którzy się tak okrutnie boją Piłsudskiego, że aż im się we dnie i w nocy roi jego „marsz na Kowno“. O takim marszu marszałek Piłsudski ani myśli, ale to pewna, że uzurpatorzy Kowieńscy muszą zaprzestać marzyć o „marszu na Wilno“.

Z powodu długotrwałych wiosennych chłódów, a następnie letniej posuchy, urodzaje na Łotwie zapowiadają się bardzo nieobiecujące. Owoców brak prawie zupełnie. Len nie obrodził i do tego bardzo tani. Z tego wszystkiego wynika potrzeba podwyższenia podatków, w pierwszym rzędzie opłat stemplowych.

A. Z.

S. P.

EDWARD SŁOŃSKI

UR. W 1874 R. ZM. W 1926 R.

Dnia 24 lipca zmarł w Warszawie znany poeta Edward Słoński.

Jako dwudziestodwuletni młodzieniec wydał Edward Słoński pierwszy tom swoich poezji p. t. „Z wiosennych dum“. Dźwięczy w nich smutek i zaduma — owa tęsknota za tęsknotą, która tak wybitnie cechuje twórczość literacką okresu neo-romantyzmu, modernizmu, czy młodej Polski. Oczy młodzieży piszącej

I oto na tej właśnie drodze chciwości i pożądania doszedłem do prawdziwej zbrodni, a potem nad smutną czarną przepaść prawdziwej katastrofy. Zbrodnia była bezkrwawa, lecz dotąd w sercu blizny po niej noszę, katastrofa jakże żałosna!

Było to akurat po imieninach naszego katechety. Poszliśmy do niego na Mały Rynek w nowych ubraniach z białymi krawatami pod szyją, prowadzeni przez dzielnego Tomasza. Na Małym Rynku, na drugim piętrze, w niskich pokojach na rogu piliśmy słodkie wino, klerycy w drzwach śpiewali, a gdy się zmierzchno, pokazał nam ksiądz wszechświat.

Była to kula granatowego szkła, usiana paciorkami, dokoła wąłym pasem srebra przepasana. W środku, niby maluskie rozżarzone serce, płonęło niktłe światło.

— Otóż to światło w środku, — mówił katecheta, — to właśnie ziemia nasza, paciorki będą gwiazdy, a tu jest droga mleczna z planet, białych jak mleko.

Wszyscyśmy ucichli, gwiazdy się kręcić zaczęły, pas drogi mlecznej jechał wolno w górę a z środka kuli wypłynęła

zwróciły się wówczas ku Słowackiemu. Jego cudowny wiersz porywał i zachwycał młodych — stawał się dla nich wzorem.

Do tych młodych należy Słoński. Nazwisko jego spotykamy w tomach „Chimery“, „Krytyce“ we wszystkich pismach literackich, a coraz to nowe tomy poezji zyskują coraz większe wzięcie i sławę. „Zeszyt bez tytułu“, „Poematy i pieśni“, „Do Boga“, „Noc“, „Okruchy“, „Przebudzenie“, „Jestem wciąż pełen wiosny“, „Wybór poezji“, „Nieżyty kłos“ oto niektóre z tytułów książek, które wyszły z pod jego pióra.

A w miarę dojrzewania człowieka coraz mocniej zaznacza się w poecie społecznik, ów podniewolny Polak, który rwie się całą duszą do swobody. Po przez ściśniętą cenzurą gardło dobiedzie się czasem skowyt, krzyk skargi . . . Słoński jest pieśniarzem lirycznym nawskroś — skarga jego nie jest piorunem druzgocącym — ona łka raczej długo — — rozpacznie . . .

Aż wojna wybuchła. Zaświecił blask polskich bagnietów. Słoński należał do tych niewielu, co całą duszę oddał idei walki i w zwycięstwo tej walki uwierzył.

Był on tym, którego poezja nie opuszczała ani na chwili polskiego żołnierza. Szła w jego szlaki trudu i „borem lasem“ była przy nim w dniach klęski i w dni chwały, dzieliła jego entuzjazm dla sprawy i wiary w Wodza — w Komenta Piłsudskiego. Wiara ta brzmiała: „Ta co nie zginęła“, „Idzie żołnierz“.

A gdy ojczyzna powstała rzuca jej

cicha muzyczka

— Ile taki wszechświat kosztuje? — wykrzyknąłem z zapalem.

Ksiądz mnie pocałował i, wyszorowawszy szorstkimi policzkami, odpowiedział z dumą:

— Kosztował, mój synu, chyba całego dukata.

Wszechświat ten nakręcało się małym złotym kluczykiem.

— Jeżeli ja nakręcę kluczykiem, to jakiegoz klucza, — uczył nas katecheta, — używać musi Pan Bóg, by codziennie na noc i na rano nakręcić gwiazdy, słońce i wszystkie księżycy?!

Nie kupiłbym „wszechświata“, bo to się złamać mogło a nakręcenie nie było takie proste. Ale żeby można choćby za dukata dostać naszą tacę? Dla niej przecież właściwie odbywały się wszystkie polowania, dla niej musiał się pocić w skarbonce mój miedziak. Gdyśmy wrócili o imieninach katechety, opowiedzieli o wszechświecie i o wszystkim, jak było, oświadczyłem, że chcę mieć dukata, — by „sobie kupić jedną rzecz“.

— Jaką rzecz? — spytała matka, kołysząc się na bujaku.

Słoński pod stopy niby kwiaty te przedcudownie proste poezje dziecięce „Prawdziwa wojna“, „Bajka o białym orle“ i inne. Myślałbyś, że już nie chce marzyć, nie chce uciekać w krainę fantazji, nie, chce się stać dzieckiem Polski, jak ten jego „Jaś“ bohater i nie dzieckiem wiatrem co po niej leci z Tatr aż nad morze, drzewem co wrosło w jej ziemię.

Te poezje dziecinne dla młodzieży to istotnie kwiaty prawdziwego poetyckiego natchnienia.

Zgasł Słoński. Zamarły ostatnie jego tony. Lecz nie zapomni go polska literatura. Nie zapomni nigdy żołnierz polski, tego, co umiał odczuwać jego trud ciężki i poświęcenie bez granic.

Nie zapomni go nigdy ziemia letgalska, na której się urodził.

Smutny los Polaków w Niemczech.

Korzystając z parodniowej obecności w Warszawie naszego rodaka, świetnego obrońcy spraw mniejszości w Niemczech, posła na sejm pruski p. Jana Baczewskiego, zwróciliśmy się do niego z prośbą o scharakteryzowanie obecnego położenia naszych braci, żyjących w granicach Rzeszy niemieckiej.

Rozmowa rozpoczęła się od spraw szkolnych.

— Oplakany stan szkolnictwa polskiego w Niemczech — rozpoczął poseł Baczewski — jest w Polsce naogół znany. Poza terenem Śląska Opolskiego, gdzie pod naciskiem konwencji genewskiej rząd Rzeszy, utrzymuje nieliczną zresztą ilość szkółek polskich, nie spełnia on minimal-

nych obowiązków w tej dziedzinie. Jeśli doda się, że i te szkoły na Śląsku Opolskim (uczęszcza tam niespełna 1000 dzieci) są traktowane w sposób jaknajgorszy, musimy stwierdzić, że właściwie państwo niemieckie nic nie robi w dziedzinie szkolnej. Chyba wystarczy, jeśli stwierdzę, że nauczycielami w tych szkołach są ludzie wyraźnie wrogo do polskości usposobieni. Nauczyciele bezstronni są przesiedlani do innych miejscowości. Uważając dotychczasowe szkolnictwo na Śląsku za farsę, przedstawiciele tej ludności będą się domagali w razie nieuwzględnienia swych postulatów raczej zupełnego zamknięcia dotychczasowych szkół.

— A jak stoją sprawy na innych terenach?

— Na pozostałych terenach rzecz przedstawia się również fatalnie. Dla przykładu przytoczę fakt następujący: po 5-letniej walce ludności polskiej na Warmji, uzyskano w 3-ch gminach naukę języka polskiego. Ale „nauka“ ta oddana została w ręce nauczycielki — Niemki, która nie zna języka polskiego. Komentarze wszelkie są tu zbyteczne.

Gdyby nie wysiłki samego społeczeństwa, nie mielibyśmy napewno dziś i takiego „szkolnictwa“. W roku bieżącym, mimo tych wysiłków, ze smutkiem muszę skonstatować znaczne cofnięcie się naszego skromnego stanu posiadania w dziedzinie szkolnej. Podkreślić muszę z naciskiem, iż prócz neglizowania tej sprawy przez państwo, decydującą przyczyną jest systematycznie i złośliwie uprawiany nacisk gospodarczy w stosunku do ludności polskiej, czy to ze strony przemysłowców niemieckich (na Śląsku Opolskim zwłaszcza), czy przez banki, instytucje kredytowe itp. Tej metodzie sekundują liczne organizacje niemieckie, których jedynym celem jest zwalczanie polskości.

— Czy nie spodziewa się pan poseł polepszenia z czasem warunków bytu polaków w Niemczech?

— Z całą otwartością muszę stwierdzić, iż nie widzę najmniejszych objawów, które miałyby być zapowiedzią zmiany na lepsze. Sądząc z ostatnich wzmianek, jakie ukazały się w prasie niemieckiej, można przypuszczać, iż wszelkie nasze wnioski w sprawie zagwarantowania ustawowego praw mniejszości polskiej, zostały przez rząd Rzeszy odrzucone. Na skutek naszych wystąpień specjalna komisja Rady Państwa (Reichsrat) badała w tych dniach stosunki. „Informatorami“ tej komisji w Prusach Wschodnich były miejscowe urzędy lub... „Heimat matriendienst“. Nigdzie komisja ta nie uznała za wskazane nawiązać kontaktu z organizacjami mniejszości polskiej.

— Czy nie obiecuje sobie pan dodatkowych zmian w związku ze zjazdem mniejszości w Genewie?

— Doświadczenie dotychczasowe wskazuje raczej na to, iż z tej strony żadnej pomocy nie możemy się spodziewać.

— Jakże wobec tego istnieją środki do uratowania i utrzymania polskości wśród ludności polskiej w Niemczech?

— Widzę jeden, niezawodny — zorganizowanie gospodarcze mniejszości polskiej. Wobec systematycznego neglizowania naszych słusznych praw przez państwo niemieckie wobec traktowania nas przez większość społeczeństwa niemieckiego, jak obywateli drugiej klasy, którzy w stosunku do „narodu przodującego“ są kulturalnie jakąś wartością nieskończenie niższą, organizowanie się gospodarcze uważam za jedyną naszą samoobronę. Pragnąłbym bardzo, aby z tego groźnego stanu, w jakim znajduje się ludność polska w Niemczech, zdało sobie sprawę społeczeństwo polskie i by, idąc wzorem Niemców, organizujących olbrzymią pomoc dla swych rodaków, mieszkających

— Tacy.

— Tacy nie można kupić. To pamiątka, twoich rodziców, twego ojca i matki.

— Za całego dukata!

— Nie chodzi wcale o pieniądze. Taca jest pamiątka naszej młodości.

— Ale dukat jest złoty!

— Tymczasem ta taca jest tylko pozłacana, — zauważył niecierpliwie ojciec.

Z chciwości slina mi napłynęła do ust, — Dukat jest złoty, — krzyknąłem.

Matka zaczęła się śmiać. — Wszystko jedno, czy złoty, nie sprzedamy ci przecież tacy. Wstydzilibyś się napewno kupować cokolwiek od własnych rodziców.

— W takim razie, — pamiętam, że gdym to mówił, szarpnęło się coś we mnie, jakby zwierzę dziki skoczył z mniejsza na miejsce, w takim razie zaczekam. Wezmę ją sobie, jak umrzecie.

Matka zatrzymała bujaka. Nikt nic nie odpowiedział. Popatrzywszy ogromnymi oczami, spytała po chwili:

— Jak umrzemy?

Ojciec wstał, przeszedł parę razy po salonie, powtarzając raz po raz, — ho, — ho. — Ho, — ho, — ho. — Poczem stanąwszy na środku dywanu, zawołał:

— Kto wie, za dukata możeby ci sprzedał?... Ale czy potrafisz czekać tak cierpliwie? Ileż lat będzie musiał grubiej twoją mały cent, by wysiedzieć złotego dukata? Pomyśl tylko sam.

Musiąłem o tem myśleć naprawdę sam, jemu się ani śniło martwić — Zimmerowi. Stał spokojnie na biurku, przez otwarte drzwi salonu widać było łatkę światła na nosie i cień w szparze uśmiechniętych ust. Jakby to wcale nie o niego chodziło.

— Tak, za dukata, — powtórzył ojciec, — sprzedałbym może tę tacę, kto wie?

Któż więc wyobrazić sobie zdoła moją radość, gdy po kilku tygodniach nadszedł mój dzień imienin i gdy dostałem od ojca prawdziwego dukata.

Oto śliczny ranek kwietniowy, oto nad rankiem niebo czyste, błękitne i lekkie, jakby od lada powiewu zerwać się miało, by wyżej gdzieś jeszcze polecieć. Oto się prędko ubieram a wszystkie sęki podłogi mrugają do mnie splekaną żrenicą. Oto idę „jakby nigdy nic“ do pokoju rodziców, a tymczasem każdy mój krok huczy imieninami.

Rodzice siedzą pod oknem, piją kawę z niebieskich filiżanek. Za nimi, w głębi

na rynku wszystkie białe maskary Sukienic śmieją się uroczyście. Matka zmrużyła powieki i patrzy, — jak mówiliśmy wtedy, — swoim wzrokiem dalekim.

Objęliśmy się mocno, widzę tuż przed sobą dobre, kochane twarze, czuję na plecach ramiona imieninowego uścisku. Stoję jeszcze przy stole aż tu ojciec strzepuje z serwetki na obrus dukata!

Złoty krążek cichutko zadzwonił, przebiegł między solniczką a masłem i spoczął grzecznie na brzegu serwety.

— To dla ciebie na imieniny, — ojciec pocałował mnie w czoło, — zrobisz z nim, co ci się będzie podobało.

Ucieszyłem się szalenie! Tylko to jedno słowo odtworzyć zdoła taką radość.

— Namysł się, co zrobisz. Możesz przedewszystkiem, skoroś tak bardzo chciał, kupić od nas tacę. Będzie nam przykro rozstawać się z tak miłą pamiątką, ale jeżeli nam dasz zarobić całego dukata?... Bądź co bądź taca jest tylko pozłacana...

Słuchałem niespokojnie.

— Możesz także, — znów palec wskazujący zaczął prowadzić naradę, — nie kupować. Prostu mieć złotą mone-

w Polsce, całe społeczeństwo polskie do tej pomocy dla swych braci w Niemczech stanęło jaknajprędzej. Do dziś bowiem nie mogę się oprzeć wrażeniu bardzo smutnemu, że poza nielicznymi wyjątkami, sprawa nasza nie jest tutaj należycie doceniana.

„Głos Prawdy“.

Polacy pionierami kultury w Rumunji.

Znany publicysta rumuński, Streitmann, zamieścił w jednym z ostatnich numerów pisma „Societates de málne“ ciekawy bardzo artykuł, poświęcony stosunkom polsko-rumuńskim po r. 1863. CEPS przytacza szereg interesujących szczegółów z tego artykułu.

„Stosunki wzajemne między obu narodami w przeszłości opisał historyk Miron, o stosunkach polsko-rumuńskich w teraźniejszości pisał profesor Iorga. Natomiast mało komu wiadomo, iż między Polakami a Rumunami istniały bardzo ożywione stosunki bezpośrednio po powstaniu r. 1863. Ponieważ w czasie tym podjęli Rumuni walkę o wyzwolenie księstw rumuńskich, przeto uczucia tych polskich patriotów, którzy zmuszeni byli opuścić ojczyznę, szukając gościny u swych sąsiadów, spotkały się w Rumunji z zupełnym uznaniem. Rumunja była dla powstańców polskich terenem dość niebezpiecznym, bowiem zachodziła obawa interwencji ze strony Rosji i Austrii, od których Rumunja była podówczas w wysokim stopniu zależna. Nie bacząc jednak na to, przybyli do Rumunji po powstaniu w r. 1863 dość liczni emigranci, dzięki którym żywioł polski odegrał w rumuńskim rozwoju kulturalnym bardzo poważną rolę. Wymienić tu należy prze-

dewszystkiem hr. Żurawskiego, który, chociaż przybył do Rumunji w sędziwym wieku, nauczył się znakomicie języka rumuńskiego, a nawet był założycielem pisma rumuńskiego. Ojcem dziennikarstwa rumuńskiego był emigrant polski, Szupewski, który również przyczynił się w wysokim stopniu do rozwoju sztuki rumuńskiej. Inny znów emigrant polski, Tadeusz Adjukewicz uchodził za jednego z pierwszych pionierów malarstwa rumuńskiego. Adjukewicz był zaprzyjaźniony z królem rumuńskim Karolem. Nie mniejsze znaczenie dla rumuńskiego rozwoju kulturalnego posiadał Polak, Witold Piekarski, którego zaliczyć należy do jednego z najwybitniejszych teoretyków sztuki rumuńskiej. Bardzo doniosłą rolę odgrywali wreszcie emigranci polscy w literaturze rumuńskiej“.

Co każdy Polak o Polsce wiedzieć powinien.

(Z książki E. Maliszewskiego: Polska (dzisiejsza).

Tak samo nie ujawnia dziś żadnych cech odrębnych ludność Pałuk, czyli okolicy Wągrowca i Szubina. Dopiero Kujawiacy, choć bardzo bliscy Wielkopolanom, tworzą jednak pod pewnymi względami grupę osobną. Siedzą oni naogół na lepszych gruntach, nad Gopłem, pomiędzy Inowrocławiem a Włocławkiem, odznaczają się żywszym nieco temperamentem, pod względem zaś językowym związani są już silniej z grupami północnymi, mianowicie mieszkańcami ziemi Dobrzyńskiej, ziemi Chełmińskiej i Lubawskiej, a nawet bardziej ku półn., na

lewym już brzegu Wisły pod Starogardem i Tczewem wysuniętą grupą Kociewiaków. Ci ostatni wraz z Lasakami (w półd. części pow. starogardzkiego) oraz Borowiakami tucholskimi (w obrębie puszczy Tucholskiej) używali dawniej narzecza bardziej zbliżonego do kaszubskiego, z biegiem lat jednak podali się wpływom wymowy kujawskiej, jako bardziej zbliżonej do literackiego języka polskiego.

Kaszubi czyli Pomorzanie zajmują obecnie całkowity obszar powiatów: puckiego, wejherowskiego, kartuskiego, zach. część pow. kościerskiego i półn. chojnickiego. Jest to jedyne z plemion polskich, którego osiedla dochodzą bezpośrednio do morza. Skutkiem dość odosobnionego swego położenia ściśnięci z dwu stron, od Pomeranii Pruskiej i od Żuław gdańskich, terytorjum językowym niemieckiem lub niedawno niemieczonem, Kaszubi zachować musieli więcej niż mieszkańcy innych dzielnic Polski odrębności językowych i etnograficznych. Te ostatnie wprawdzie przeważnie już zaginęły: stroje ludowe, pieśni miejscowe kaszubskie są już teraz osobliwością na całym terytorjum Kaszub. Przechowało się natomiast narzecze kaszubskie, interesujące z wielu względów odgałęzienie języka polskiego. W narzeczu tem, tak samo, jak i w narzeczu góralskim, mamy już nawet pewne próby literackie (najciekawszą z nich jest poemat Derdowskiego: „O panu Czorlińskim“).

Sąsiadujący od półd. z Wielkopolską Śląsk, pomimo odcięcia w ciągu wielu wieków od wszelkiej łączności politycznej i kulturalnej z Polską, przechował na dużym jeszcze obszarze dawny swój język zwyczaj, pieśni, wierzenia i t. d. Kolonizacja niemiecka i nacisk germanizacyjny już w ciągu XIX-go wieku zniemczyć zdołały dawniej czysto polską okolicę między rz. Odrą i m. Wrocławiem

te dla własnej zabawy. Oczywiście, nie wolno nawet dukata brać do ust. Ale możesz się nim bawić. Obawiałbym się w tym wypadku tylko jednego: że go zgubisz. Możesz go też oddać Zimlowski? Jak miedzianego centa. Dukata w cieple, w cichości, w towarzystwie innych pieniędzy zacznie się pocić, grubieć i kto wie, czy drugiego nie wysiedzi? Cóż ty na to?

Słuchałem z prawdziwą niechęcią. Gdzieś daleko pod spodem mego szczęścia czułem już nawet złość do ojca. Przeszkadzał mi temi wszystkimi radami. Gdy się nareszcie przemowa skończyła, poszedłem cieszyć się pod fotel. Dukata leżał sam jeden na wielkiem, akasmitnem siedzeniu, a ja, naprzeciw niego, cieszyłem się, tyle jednak równocześnie trosk już przeżywając!

Czy go naprawdę mogę prosto zgubić? Taki przedmiot pamięta się i trzyma mocno w garści. Czy go oddać za tacę? Cienka, poślaczana... Takie marne głupstwo służy jako pamiątka. Powinni byli mieć odrazu złotą. Nie kupię już karmionów. Pocóż mi aż tyle?

Żeby schować do Zimlowski? I wtedy oświeciła mą duszę ta myśl ohydna: je-

zeli nawet wysiedzi drugiego—ojciec mi nie odda! Nikt nie pozwoli, bym miał odrazu dwie złote a tak ważne monety!

Nie było wcale radości pod fotelem. Zato gdy pokazałem starszemu bratu. Błagał, bym mu dał dukata choć na chwilę potrzymać. Kazałem długo błagać a potem nie dałem. Pozwoliłem tylko patrzeć i to bardzo krótko.

— Przecież ci nie ubędzie.

Odpowiedziałem, że „właśnie“ ubędzie.

— Ubędzie, — krzyknął ze złośliwym trjumpfem, — bo i tak w końcu zgubisz. Ale zato gdy pokazałem starej Filipinie?! Aż się zatrzęsała z gniewu.

A Tomasz?

— Możesz sobie, — powiedział, — zawiesić teraz na kołku swoje polowania: za dwa lata tegobys nie wyrobił.

Przypatrzył się nabożnie dukatowi, spróbował go na zębie i, wruszywszy ramionami:

— Tylko widzisz, że co? Że ty go zgubisz zaraz.

Wszyscy się bali, że zgubię i wszyscy mi od razu coś innego radzili. Radzili co mam zrobić, że mi się w głowie od tych rad mąciło. To, tamto i dwudzieste.

— Może już zgubiłeś, — uśmiechnął się

wuj Gucio, który przyszedł na obiad. Zaręczam ci, żeś zgubił!

Krew mi uderzyła do głowy. Nie miałem dukata w rękach, nie leżał nigdzie, nie było go w kieszeniach. Rzuciłem się na Gucia z pięściami. Gucia, którego zawsze takesmy bardzo kochali, obszukałem skwapliwie, wyrzucając mu portfel, szczoneczkę do wąsów, ołówki i notes na podłogę.

— Rewidujesz mnie, — mówił, śmiejąc się wyniosłe, — jak prawdziwego złoczyńcę.

Plakałem „na cały dom“. Tymczasem dukat się znalazł. Był! Owinięty w płócienną leżał w kieszeni na piersiach. Przy wszystkich świadkach znalazł go Gucio u mnie.

— Sam go przecież zawijałeś w galganek.

Prawda!

Ojciec pokiwał głową, rzuciłem się Guciovi na szyję a odszukanego dukata pocałowałem „w czoło“, to jest w prawą stronę z rycerzem.

(Dokończenie nastąpi)

a Sycowem i Namysławem. Polskim natomiast pozostał, zwłaszcza po wsiach, cały niemal Śląsk Górny, czyli Opolski, oraz prawie całe dawne Księstwo Cieszyńskie. Rozstrzygnięcia z lat 1920 i 1921 przywróciły Polsce nieduże stosunkowo części tego polskiego niewątpliwie obszaru etnograficznego. Linja graniczna językowa na Śląsku biegnie od pld. wzdłuż rz. Ostrawy cy do Ostrawy Polskiej, potem idzie mniej więcej na Kietrz, Głupczyce, Prądnik, przechodzi koło m. Brzegu i skierowuje się następnie na Namysłów i Syców. W obrębie tego obszaru liczba ludności polskiej wynosi około 75%: Niemcy tworzą tu tylko ugrupowania miejskie, urzędnicze i przemysłowe. Lud śląski w pld. części kraju (głównie Cieszyńskie i Bytomskie) zachował wiele odrębności etnograficznych w strojach, pieśniach, sposobie budowania i t. d. W związku z górnictwem rozwinął się tu ogromnie w ciągu ostatniego półwiecza przemysł hutniczy, metalurgiczny i chemiczny. Urbanizacja zagłębia śląskiego postępuje szybko naprzód. Całe kompleksy rozrastających się szybko skupień miejskich, połączonych między sobą gęstą siecią kolei żelaznych i tramwajów elektrycznych, wyrastają jedne obok drugich: Sosnowiec (86 tys. mieszk.), Królewska Huta (74 tys.), Dąbrowa Górnicza (41 tys.), Bedzin (23 tys.), Hajduki Wielkie (26 tys.), Świętochłowice (23 tys.), Bogucice (22 tys.), i mnóstwo innych, nieco mniejszych, tworząc razem jedno z największych ognisk życia miejskiego na obszarze Polski.

Od wschodu przylega do Śląska Małopolska, rozczłonkowana z kolei na kilka dzielnic, różniących się między sobą pewnymi właściwościami wymowy, stroju i innymi cechami etnograficznymi, a więc, Krakowskie, Sandomierskie, Lubelskie, Pogórze Karpackie oraz Podhale. Krakowiacy tworzą najbardziej barwną i pełną wesołego temperamentu grupę wśród wszystkich plemion; zamieszkujących ziemie polskie. Granica ich północna sięga niemal pod Częstochowę i poza Jędrzejów, na wschodzie dochodzi do rz. Nidy, na południu zamieszkują cały niż Nadwiślański aż po stoki Pogórza Karpackiego. Białe sukmany i wysokie stożkowe kapelusze wyróżniają właściwych Krakowiaków i Proszowiaków, Skalmierzacy noszą sukmany brązowe i czerwone rogatywki z czarnym barankiem. Odrębną grupę wśród ludu krakowskiego tworzą zamieszkali na gorszych gruntach bliżej Olkusza t. zw. Pichacze. Sandomierzanie zajmują środkową i wschodnią część województwa sandomierskiego; niwelujące wpływy kultury miejskiej i fabrycznej zatępiły wśród nich w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat niemal wszystkie ich swoiste właściwości etnograficzne, zwłaszcza w zakresie strojów. Do tejże grupy małopolskiej należą i Lublińcy, trzymający się silnie swojej własnej kultury ludowej. Mieszkańcy Lubelskiego odznaczają się naogół czystą wymową polską, co zwłaszcza występuje wyraźnie w dorzeczu górnego Wieprza, gdzie język polski do niedawna ścierać się musiał z ruszczyzną. Na prawym brzegu Wisły, w dawnej puszczy San-

domierskiej siedzą Lasowiacy (w pow. tarnobrzskim i niskim), dalej ku wschodowi, po prawym brzegu Sanu, mamy niewielką grupę Borowiaków, zaś ku pld. pewne, choć niewielkie, właściwości lokalne przechowują Tarnowiacy, Rzeszowiacy i inne grupy małopolskie.

Istotnie odrębna, wysoce charakterystyczna i pod każdym względem interesująca jednostka etnograficzna w obrębie całości polskiej tworzą Podhalanie czyli górale tatrzańscy, zamieszkujący rozległą wyżynę między Nowym Targiem a pasmem Tatr. Największy wpływ na ukształtowanie odrębnych cech tej grupy miały z jednej strony warunki geograficzne, z drugiej stosunki społeczno-ekonomiczne; oddziaływały tu jednak również i wpływy ludności sąsiedniej z poza gór, a także idące wzdłuż pasma Beskidów aż z Rumunji echa pewnych właściwości kultury pasterzy wysoko-górskich. Dziś niewątpliwie tworzą Podhalanie narówni z Krakowiakami, Książakami, Kurpiami jedną z najbardziej swoistych i najlepiej wyodrębnionych grup etnicznych w Polsce.

Na pñ. — zach. od Małopolan, pośrodku niemal większych ugrupowań składających Polskę etnograficzną, siedzą Sieradzanie i Łęczycanie, przechowujący (tylko ci pierwsi) w niektórych okolicach swe barwne stroje ludowe. Pod względem językowym obie te grupy, ilościowo niezbyt liczne, pod wpływem krzyżujących się tu wpływów sąsiedzkich uległy daleko idącej niwelacji zatracając niemal zupełnie swe dawne odrębności gwarowe.

Jedną z największych i najsilniejszych grup etnicznych polskich tworzą Mazowszanie czyli Mazurzy. Osiedli oni gęsto wzdłuż całego środkowego biegu Wisły i wysunęli się daleko ku wsch. wzdłuż jej dopływów: Bugu i Narwi. Wśród licznych właściwości gwarowych tej grupy najbardziej może charakterystyczną jest t. zw. „mazurzenie“ właściwe zresztą i całej prawie Małopolsce) czyli zamiana dźwięków cz, ż, sz, dz, na c, z, s, dz. Wśród odgałęzień pñ. mianowicie u Mazurów pruskich i u Kurpiów, miękkie „w“ i „m“ przechodzą zwykle w „z“ i „n“, a więc zino, ziara, niód, niasto; również miękkie „p“ i „b“ przechodzą tu w miękkie „ps“ i „bz“, psiwo, psieniądze, kobzieta, bziału. Dawniej dzielono zwyczajowo Mazowsze na cztery części: M. polne (na lewym brzegu Wisły), M. leśne (na jej brzegu prawym powyżej ujścia Narwi), M. stare (na prawym brzegu Bugu i Wisły), wreszcie M. pruskie (na pojezierzu Mazurskim — za kordonem granicznym). Obecnie na tle powszechnej i coraz dalej postępującej niwelacji gwarowej i etnicznej wyróżniają się w obrębie Mazowsza głównie grupy Książaków czyli Łowiczan (wysoka kultura materialna i duchowa przy zachowaniu właściwości ludowych, zwłaszcza strojów, systemu budownictwa i t. d.) oraz Puszczaaków czyli Kurpiów (pod wpływem masowej emigracji zarobkowej, oddziaływującej wyraźnie na podniesienie stopnia zamożności ubogiej poprzednio okolicy, odbywa się w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat zupełna niwelacja dawnych odrębności miejscowych, zwłaszcza szybko postępuje zanik barwnych i pięknych

strojów). Najbardziej ku wsch. wysunięte ugrupowanie mazurskie tworzą Podlasiacy, którzy skolonizowali i zaludnili dane puścze graniczne a częściowo i ziemie, pozostałe po Jadźwingach. Tworzą oni zaludnienie pasa od Suwałk przez Białystok do Siedlec. W ostatnich latach, dzięki pewnym, wysoce złożonym procesom kulturalno-dziejowym, granica wschodnia tej grupy przesuwana się dość znacznie ku wsch. zarówno na odcinku północnym (Lipsk — Grodno — Sokółka — Białystok), jak i południowym (Sokołów — Konstantynów — Biała Podlaska — Parczew).

Najdalej ku wsch. wysuniętą grupę językową polską tworzą mieszkańcy ziemi wileńskiej, zwłaszcza pow.: wileńskiego, trockiego, lidzkiego, częściowo oszmiańskiego i brasławskiego. Ludność miejscowa tutejsza jest przeważnie pochodzenia litewsko białoruskiego, z niewyjaśnioną dotychczas bliżej, choć bardzo możliwą, domieszką krwi czysto polskiej dawnych osadników tych ziem z pośród licznych jeńców wojennych, pędzonych tu tłumnie podczas najazdów litewskich na ziemie polskie w ciągu XIV-go stulecia. O nowszej kolonizacji polskiej nie mogło tu być nawet mowy. Język polski, choć łamany i obfitujący w niezliczone osobliwości gwarowe lokalne, wchodzić tu już zaczął w powszechne użycie od kilku co najmniej pokoleń, dopiero jednak po ucieczce władz rosyjskich w roku 1915 ludność tych powiatów uzyskała nareszcie szkoły powszechne polskie, które zapewne przyczynią się w stosunku najsilniejszym do utrwalenia tu polskości.

Życie Polskie na Łotwie.

Polskie kursy pedagogiczne.

Liczba słuchaczy na polskich kursach pedagogicznych zwiększyła się. Praca wre; słuchacze nie dają się opanować zmęczeniu. Zresztą nie trzeba zbyt wielkich wysiłków, by z pracy tej korzystać w należytej mierze: wykłady są tak zajmujące, tyle dają nowych pojęć, tak wzbogacają umysł, że wszystko to jest bodźcem do roboty intensywniej.

Każdy zapowiadany przyjazd prelegenta z Polski wywołuje w audytorjum nastrój radosny. Ze skwapliwością chwytamy każde słowo wykładu, bo w każdym jest zawarta wielka treść. W słowach naszych nauczycieli wyczuwamy jakby powiew wiatru ojczystego, łagodzącego ból i kłopoty.

Niedługo rozpocznie się praca szkolna, co nas bynajmniej nie przeraża. Przeciwnie — chce się jaknajprędzej zastosować przyswojone teorie w praktyce; chce się wypróbować swych sił w pracy inaczej zorganizowanej, zgodnie z wymogami chwili obecnej. Chce się czempnąć stwierdzić postęp nasz — w nauczaniu, wychowanków naszych — w przyswajaniu tej nauki. Nie zmarnujemy zasobów wiedzy, o które stajemy się bo-

gatsi. Z wielkim smutkiem pożegnaliśmy profesorów: St. Szobera i T. Kupczyńskiego. W wyniku ich trudów oraz nieustannej pracy organizatora i prelegenta kursów p. A. Talat-Kiełpsza, jesteśmy pełni szlachetnych zamiarów, które się postaramy wprowadzić w czyn.

Sluchaczka.

Z sali odczytowej w Rydze.

Wdzięczne, lecz zbyt trudne zadanie nastręcza się obecnie — podać informację o dwóch odczytach wygłoszonych w Rydze dla słuchaczy kursów i ryskiej kolonji polskiej: dwaj prelegenci na kursach, profesor uniwersytetu warszawskiego, p. Stanisław Szober i dyrektor instytutu nauczycielskiego w Warszawie, p. Tadeusz Kupczyński, wygłosili odczyty, pierwszy — 19 lipca na temat „Z życia wyrazów“, drugi — 28 lipca „Luźne uwagi porównawcze o Polsce i Łotwie“.

Profesor Szober jest o tyle wybitną jednostką naukową w dziedzinie językoznawstwa, że nie tylko piękno, bogactwo i życie mowy polskiej wykazał, lecz z wiecznie żyjącego skarbcza języka ojczystego wysnuł wnioski pokrzepiające o rozwoju i szlachetnieniu duszy narodowej.

Doktor Tadeusz Kupczyński w odczycie „O Polsce i Łotwie“ rzucił garść uwag o terytorjum obu państw, o zaludnieniu i jego zróżniczkowaniu, o ukształtowaniu się ustroju politycznego i szkolnictwa w obu krajach.

Prelegent zupełnie odrębnie oświetlił kwestję zróżniczkowanego, biorąc terytorjalnie, zaludnienia Polski i podkreślił różne ideowe zadania, wykonywane przez ludność polską w Poznańskim, Królestwie i Małopolsce, co mimo pozornej różnicy stwarza całokształt bujnego życia polskiego.

Najdłużej zaś zatrzymał się prelegent na punkcie ustroju politycznego współczesnej Łotwy i Polski, poruszył wypadki majowe w Polsce i wykazał, że praca sanacyjna, jaka w Polsce się dokonywa, jest jednym ogniwem w rozwoju życia państwowego i kulturalnego Polski, która wciąż zdąża do coraz doskonalszej przyszłości.

Wszystko, co o obu odczytach pozwałam sobie, napisać nie oddaje ani w najdrobniejszej części tego głębokiego piękna, jakie było zawarte w szlachetnej intencji obu wielce szanownych i drogich prelegentów, którzy rozgrzeli dusze słuchaczy i pogłębili wiarę w racjonalność dróg rozwojowych życia polskiego.

Słucha cze głęboką wdzięczność i szczerą entuzjazm zachowają długo w pamięci.

W. M.

J. E. Ks. Biskup J. Rancan w Łatgalji.

Po dokonanej już w całym szeregu kościołów Łatgalji wizytacji kanonicznej przez Ks. Biskupa J. Rancana — J. E. w dn. 17-m lipca wieczorem w towarzyszeniu honorowej eskorty, składającej się z większej liczby jeźdźców — wieśniaków, przybył do Rzeżycy. Ludność katolicka Rzeżycy i powiatu od dwunastu lat nie oglądała Wyższego Dostojnika Kościoła.

Była to więc pierwsza wizytacja Biskupa od czasu powstania Państwa Łotewskiego. To też ludność miejska tak narodowości łotewskiej jak i polskiej z wyjątkową gorliwością i pomysłowością starannie przygotowała Wysokiemu Gościowi wielce uroczyste spotkanie i przyjęcie. Triumfalna brama wzniesiona w śródmieściu, przy której odbyło się właściwe spotkanie Wysokiego Dostojnika Kościoła, upiększona od stóp do szczytów wspaniałymi girlandami zieleni i kwiatów, liczne delegacje od rozmaitych organizacji, tłumy ludu, które wypełniały drogę pochodu przez całe miasto, świąteczne stroje, muzyka orkiestry wojskowej kwiaty w rękach licznych uczestniczek, ceremonji — wszystko to razem wytwarzało nastrój uroczystości nielada.

Ludność Polska, biorąc czynny udział w organizacji udekorowania kościoła oraz miasta w zakresie ogólnie — obywatelskim, równocześnie uformowała swoją narodową organizację, z której została wyłoniona specjalna liczniejsza delegacja dla udziału w uroczystości spotkania Ks. Biskupa. Na czele licznej delegacji polskiej stanęły w dwóch szeregach uczennice obu szkół polskich w barwnych strojach krakowskich, z całemi snopami kwiatów polnych, które zasypały powóz biskupi i drogę przed Nim. Ludność Polska w osobach swych przedstawicieli i na dowód serdecznego przyjęcia ofiarowała J. E. chleb i sól, na srebrnej tacy, ponadto po odnośnym przemówieniu delegata J. E. został doręczony adres następującej treści:

„Najdostojniejszy Pasterzu!

Polacy, mieszkańcy Rzeżycy i powiatu, składają Waszej Ekscelencji w osobach swych delegowanych hołd jako dostojnikowi Kościoła Katolickiego, w którym Naród Polski widzi od wieków czołowe chrześcijańskiej moralności i kultury. Swą wierność i oddanie Kościołowi Katolickiemu stwierdził Naród Polski w szeregu wieków, przelewając niejednokrotnie krew swoją w obronie Wiary Chrześcijańskiej.

Zgodnie z tradycjami narodowymi Polacy pragną i nadal korzystać ze skarbnicy duchowej Kościoła Katolickiego i służyć Mu wiernie sercem pełnem wdzięczności za Jego dary.“

J. E. Ks. Biskup J. Rancan przebywał w Rzeżycy w ciągu dwóch dn., odprawiając wraz z gronem większej ilości przybyłych z wielu parafji księży nabożeństwa i udzielając przeszło 2.000 ludności sakramentu bierzmowania. Ludu katolickiego miejscowego i z powiatu przybyłego w te dni uroczyste zgromadziło się w Rzeżycy zgórą 10.000.

Na cześć Wysokiego Gościa na plebanji odbyły się uroczyste przyjęcia przedstawicieli miejscowych instytucji i organizacji, w liczbie których przez księdza dziekana prałata Welkme byli proszeni i przedstawiciele ludności polskiej. W niedzielę 18-go lipca w lokalu teatru Wysoki Gość był podejmowany przez ludność miejską uroczystą kolacją, podczas której szereg mówców wygłosił w jęz. łotewskim okolicznościowe przemówienia, a w liczbie tych miało miejsce przemówienie w jęz. polskim przedstawiciela ludności polskiej w Rzeżycy.

J. E. Ks. Biskup J. Rancan w swem dłuższym wielce treściwym i interesującym przemówieniu, wygłoszonym w powiedzi mówcom udzielił odpowiedzi na przemówienie przedstawiciela Polaków również w języku polskim. W przemówieniu tem J. E. między innemi zaznaczył, iż panująca w kraju ludność łatgalska, która doznała wszelkiego ucisku i przeto wiele ciężkich cierpień i prześladowań za czasów caratu — najlepiej umie zrozumieć moralne potrzeby każdej innej z wyznania pokrewnej narodowości. To też zwierzchnictwo duchowe kościoła katolickiego na Łotwie nie może dopuścić do jakiegokolwiek niesprawiedliwości lub gnębienia w stosunku do Polaków, co do pełnienia praktyk religijnych i nabożeństwa w jęz. ojczystym wszyscy mieszkańcy katolicy bez różnicy narodowości znajdują opiekę i obronę pod skrzydłami Kościoła Katolickiego — takimi słowami zakończył swe przemówienie J. E. Ks. Biskup.

Te piękne wzniosłe słowa Wyższego Dostojnika Kościoła znalazły radosny, odruchowy oddźwięk w duszy każdego Polaka i jak same wrażenia wspaniałych uroczystości odwiedzin przez J. E. Rzeżycy — na długie lata zostaną w pamięci wdzięcznej ludności Polskiej Rzeżycy.

T ---- cz.

Maturzyści Gimnazjum w Rzeżycy.

W bieżącym roku szkolnym ukończyli państwowe Polskie Gimnazjum w Rzeżycy następujący maturzyści

1. Dobkiewiczówna Alma
2. Erdman Olgierd
3. Fiskowiczówna Wiktorja (z nagrodą)
4. Grzybowski Juljan (z nagrodą)
5. Hejkin Ignacy
6. Nadziejówna Marja (laureatka)
7. Olechnowiczówna Irena
8. Pawluk (Paulukiewicz) Włodzisław
9. Pawłowiczówna Zofja
10. Pietuszek Bronisław
11. Polujkis Piotr (z nagrodą)
12. Salcewicz Leon
13. Świerkowski Włodzisław
14. Ułasewicz Kazimierz (z nagrodą)
15. Wysocki Józef (z nagrodą).

Odczyty p.Radcy Neumana.

W pierwszej połowie sierpnia p. Radca Neuman wygłosi w lokalu polskiej szkoły średniej w Rydze dwa odczyty: o polskiej myśli politycznej w XIX wieku i o Adamie Mickiewiczu jako polityku.

Biblioteka Polska w Rydze.

Polskie T-wo Oświaty na Łotwie podaje do wiadomości szanownych czytelników, że biblioteka T-wa przy ul. Mazā iela №1 dz. 6 otwarta zostanie 15-go sierpnia i będzie czynna codziennie: w dni powszednie od godz. 5 do 8-ej, w niedziele od godz. 12 do 2-ej.

Warunki wypożyczania książek: 50 sant. miesięcznie za 1 książkę.

Członkowie T-wa płacą 30 sant. miesięcznie za 1 książkę,

uczniowie 10 sant. miesięcznie za 1 książkę.

Książka wypożyczana jest na 2 tygodnie, poczem można uzyskać prolongatę. Uporządkowana biblioteka liczy 5.000 tomów przekatalogowanych, z tej liczby 1.300 tomów wypada na dzieła naukowe oraz pomoce szkolne dla nauczycieli i uczniów. Do beletrystyki przybyło nieco nowości, sprowadzono także najbardziej poczytne dzieła, o które szanowni czytelnicy prosili.

Dział dla młodzieży i dzieci również zaopatrzony został w kilkadziesiąt nowych książek.

Z Seminarjum Duchownego.

Egzaminy wstępne w Rzymsko — Katolickim Duchownym Seminarjum odbędą się dn. 10 sierpnia. Termin podawania próśb upływa 10 sierpnia. — Adres: Ryga L. Altonavas iela № 6.

Państwowa Polska Szkoła Średnia w Rzeżycy.

Niniejszem podaje się do wiadomości, iż egzaminy poprawcze i wstępne będą się odbywały w dniach 26-m i 28-m sierpnia od godz. 10-ej do 1-ej. Od egzaminu zwalnia posiadanie świadectwa ukończenia szkoły podstawowej polskiej. Kandydaci posiadający świadectwa ukończenia szkoły podstawowej nie polskiej powinni składać egzaminy z języka polskiego, historii i geografii Polski.

Podania rodziców kandydatów, posiadających świadectwa ukończenia Polskich Szkół Podstawowych przyjmowa będą do

28-go sierpnia, wszystkich innych do 25-go sierpnia.

Do podań o przyjęcie należy dołączyć:

1. Świadectwo szkolne;
2. metrykę urodzenia;
3. paszport kandydata, a w braku - paszport ojca lub matki;
4. Świadectwo o szczepieniu ospy;
5. 4 łaty (200 rub.) wstępnej płacy.

Podania i dokumenty mogą być składane w Kancelarii Szkoły osobiście lub przesyłane pod adresem: Valsts poļu vidusskola, Rezekne, B-lu Skrindu ielā 13.

Kancelaria czynna w piątki od godz. 11-ej do 1-ej.

Początek zajęć 30-go sierpnia.

Administracja Szkoły.

Ze świata.**Zamarzła kultura.**

Dnia 1 lipca r. b. opuszcza Kopenhagę duńska wyprawa naukowa, udająca się do Grenlandji dla dokonania badań archeologicznych i geologicznych, głównie zaś celem sprawdzenia teorii, którą kierownik tej wyprawy, dr. Noerlund, utworzył po wyprawie swej do Grelandji w 1921 r.

Dr. Noerlund znalazł mianowicie, pod grubą warstwą zlodowaciałego śniegu różne części ubrań średniowiecznych, razem ze śladami roślin, z czego wnioskował, że niegdyś ta część Grenlandji musiała być wolna latem od śniegów i lodów.

Z drugiej strony dalsze badania wykazały, że szkielety, odziane we wspomniane resztki ubrań, nieleżały do ludzi bardzo zwyrodniałych, wobec czego dr. Noerlund przypuszcza, że w średniowieczu nastąpiła gwałtowna i radykalna zmiana warunków klimatycznych w Grenlandji (to samo przypuszczenie wyrażano już poprzednio co do Islandji, jak wskazują bowiem ślady dotychczas istniejące, wyspa ta była niegdyś bardziej zaludniona, niż obecnie).

Wyprawa, która obecnie wyrusza do Grenlandji, dokona prac wykopaliskowych w Igalo, w okręgu Julianehaab i spodziewa się rzucić nowe światło na kulturę średniowieczną tej odległej krainy polarnej.

Muzeum kobierców.

Hiszpanja posiadać będzie niebawem niezwykle muzeum, mianowicie muzeum kobierców i gobelinów, z inicjatywy bowiem króla Alfonsa, wspaniały zbiór kobierców, makat i gobelinów, stanowiący własność korony hiszpańskiej i przechowywany od stuleci w piwnicach pałacu królewskiego, ma być przeniesiony do Aranjuezu i umieszczony w komnatach tamtejszego, słynnego pałacu, tak, aby utworzył swego rodzaju muzeum, dostępne dla publiczności.

Niewiele tylko wtajemniczonych zna całe bogactwo tych skarbów tkanych, ist-

niejących w Madrycie. Czasami tylko duplikaty najwspanialszych okazów zdoła, podczas wielkich uroczystości, scianę wnętrza pałacu królewskiego, o rozwieszeniu jednak wszystkich tych klejnotów sztuki tkackiej nie może być mowy, zbiór bowiem obejmuje 1.500 numerów!

Większość ich stanowią dzieła mistrzów flamandzkich, a niektóre pochodzą jeszcze z 16-go wieku.

Pałac Achilleion kasynem.

Z Korfu donoszą, że wspaniały pałac Achilleion, zbudowany dla cesarzowej austriackiej Elżbiety, a po tragicznej śmierci tej monarchini, nabyty przez cesarza Wilhelma II, który spędzał tam niemal corocznie po kilka tygodni, zajmując się pracami archeologicznymi, ma być zamieniony na kasyno z domem gry, dla przyciągnięcia turystów zagranicznych.

Tak postanowił rząd grecki, wbrew sprzeciwom wygnańca w Dorn, z jednej strony protestującego przeciwko przywłaszczeniu sobie przez rząd grecki pałacu, będącego jego własnością, a z drugiej — przeciwko celowi, na jaki pałac Achilleion ma być użyty.

Były cesarz Niemiec oświadcza, że zawsze przypuszczał, iż pałac ten uznany będzie za gmach historyczny. Mieszkańcy jednak wyspy Korfu sądzą inaczej i dawno już kołotali u rządu greckiego, aby w pałacu urządzono coś na wzór Monte Carlo i ściągnięto przez to turystów na ich piękną wyspę.

Obecnie staje się zadość temu życzeniu Korfuńczyków.

Jak wiadomo, podczas wojny pałac służył za szpital amerykańskiego Czerwonego Krzyża, a następnie, po pożarze Smyrny i wygnaniu greków z Azji mniejszej przez rząd Kemala paszy, tysiące greków znalazły przytyłek w murach pałacu.

Redaktor odpowiedzialny: Gwidon Butkiewicz.

Księgarnia Polska

Gwidona Butkiewicza

w Rydze,
ul. Kr. Barona 17. Tel. 62-73.
Skrzynka pocztowa 769.

Skład Główny na Łotwę, Litwę i Estonję
Wydawnictw:

Gebethnera i Wolffa }
M. Arcta } Warszawa
Perzyński Niklewicz i Sp. }

Poleca

następ. nowości księgarskie.

S. Żeromski. Puszcza jodłowa.
B. Kellermann. Głupiec.
W. Jagiński. W legii cudzoziemskiej.
H. Berend. Co widziałem w Moskwie.
Jack London. Martin Eden.

0,44
1

ЛПБ им. В. Стефанова
СОСЕРГНО-1987

Ж|4673